MYŚL WSPÓŁCZESNA
CZASOPISMO NAUKOWE
WARSZAWA – ŁÓDŹ
CZERWIEC – LIPIEC 1951

Wyższej Szkoły Pedagogicznej Biblioteka - Gdańsk

Julian Marchlewski

Hugo Kołłątaj*

...W osobie Hugona Kołłątaja[1] mamy do czynienia... z człowiekiem, [który] wierzy... w siłę swego narodu; wszystkie jego dążenia idą w kierunku zdobycia przez Polskę niezależności. Pragnie walki i walczy uczciwie do końca.

Słynny astronom i matematyk *Jan Śniadecki* słusznie mówi o swoim przyjacielu: „Kołłątaj poświęcił wszystko i podzielił los Ojczyzny, tracąc wszystko prócz honoru".

Jako polityk wyróżnia się spośród współczesnych niezłomną energią oraz świadomością, że raz na zawsze trzeba zerwać z przeszłością: „I czegóż ociągacie się? Czego spodziewacie się na dalej? Mogliście za pomocą interregnów i waszego nieładu utracić większą połowę Polski, oddać w niewolę sąsiadom waszym tyle milionów ludzi, a rozumiecie, że z waszym feudalnym rządem, z małą garstką szlacheckiego stanu ocalicie resztę przestraszonego i znikczemnionego narodu? Czyńcie co chcecie, odwołujcie się do waszych przywilejów, rozmyślajcie nad prerogatywami wa-

* Jest to fragment z pracy doktorskiej Marchlewskiego o fizjokratyzmie w dawnej Polsce. Praca ta była napisana w języku niemieckim i złożona na uniwersytecie w Zurychu, a niebawem ukaże się w języku polskim w I t. Pism Wybranych Marchlewskiego, przygotowanym do wydania przez Wydział Historii Partii KC PZPR.

[1] Urodzony 1 kwietnia 1750 r., zmarł 28 lutego 1812 r. Jako syn zamożnych rodziców otrzymał doskonałe wykształcenie, studiował na uniwersytecie w Krakowie, został duchownym, udał się do Rzymu, gdzie pozostaje kilka lat. W 1775 r. wraca jako kanonik. Od razu poświęca wszystkie swoje wielkie siły dziełu reformy szkolnictwa, oddając się do rozporządzenia Komisji Edukacyjnej, powoływany do najtrudniejszych zadań. Należało najpierw zdemaskować łajdaków, którzy na czele z biskupem Massalskim grabili mienie publiczne, po czym trzeba było przekształcać uniwersytet krakowski; oba zadania zostały wykonane z pomocą Kołłątaja, który w 1783 r. zostaje rektorem nowego uniwersytetu. W dziele tym zdobywa więcej wro-

K 137-28 a/68/cz

szej feudalności, ja wam śmiało przepowiem, że ziemia, w której jest przeszło siedem milionów niewolnika, a która jest naokoło despotami otoczona, wolna być nie potrafi". W innym miejscu tego samego pisma mówi: „Długi nieład... w takim nas zostawił położeniu, iż nas tylko jedna determinacja uratować może, że tylko wspólny całego ludu interes wzmocni siły nasze i przywróci charakter narodowi".[2]

Jako uczonego wyróżnia go ostry krytycyzm.

Rozpoczynamy od ostatniego dzieła Kołłątaja: „Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia". Książkę napisał Kołłątaj w więzieniu w Ołomuńcu (1794 — 1802), lecz wydał ją dopiero w roku 1810.

Dzieło jest więcej niż podręcznikiem prawa natury w zwykłym znaczeniu, jest to próba socjologii i odegrałoby na pewno dużą rolę w historii nauki, gdyby nie to, że było napisane w języku polskim. Jak wskazuje sam tytuł, celem autora jest wyprowadzenie praw społecznych z praw natury, a więc to, co już Quesnay za cel sobie postawił,[3] z tą różnicą, że

---

gów, niż przyjaciół. Wkrótce przechodzi do służby administracyjnej i zostaje referendarzem litewskim; zarazem rozpoczyna karierę polityczną. Zbliżał się Sejm 1788 r.; Kołłątaj z całą energią przyłącza się do obu partii reform. Małachowski zostaje wybrany marszałkiem konfederacji, stało się bowiem jasne, że zwykły sejm, który mógł być w każdej chwili zerwany, niczego nie mógł dokonać. Kołłątaj pisze swoje słynne „Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacji generalnej Anonima listów kilka", gdzie omawia plany reform.

Wkrótce gromadzi się naokoło niego niewielka liczba ludzi: Franciszek Jezierski, Dmochowski i inni. Warszawa nazywa jego dom „Kuźnicą Kołłątajowską", gdyż wiele ostrych pocisków ukuli tam mistrz i jego czeladnicy. Satyry, pamflety, nawet paszkwile były rzucane masami, lecz również wiele dzieł większych ukuto w tej kuźnicy. Plan się udał, dzielni kowale przeforsowali w końcu Konstytucję 3 maja. Wtedy przychodzi upadek: przemoc i zdrada łączy się, a konfederacja targowicka pomaga zdławieniu ludu przez carską Rosję. Kołłątaj musi uciekać. W Lipsku i Dreznie gromadzi się małe grono osób, które nawet obecnie nie tracą nadziei. Kołłątaj współpracuje z nimi nad przygotowaniem insurekcji Kościuszkowskiej. Kiedy powstanie wybuchło, jest jedną z osobistości Rady Najwyższej Narodowej, w której zajmuje trudne stanowisko prezydenta wydziału skarbowego. Podczas powstania wysuwa hasło rewolucyjne, aby w ten sposób wyzwolić wszystkie siły ludu... Powstanie zostaje złamane. Kołłątaj znów musiał uciekać, w Austrii został uwięziony i przebywał osiem lat w twierdzy ołomunieckiej... Po uwolnieniu, chociaż chory i złamany, oddaje wiele usług Tadeuszowi Czackiemu w jego reformach szkolnych. Gdy armia francuska zbliża się do Polski, car Aleksander I uważa za stosowne wysłać Kołłątaja do Moskwy, gdzie musiał pozostawać aż do pokoju tylżyckiego. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wraca i poświęca się aż do śmierci pracy naukowej. Prócz cytowanych w tekście dzieł, Kołłątaj pisze jeszcze pracę polityczną: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja" przy udziale Małachowskiego, Stanisława Potockiego, Jana Potockiego i Dmochowskiego, dalej: „Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego" i in.

2 Ostatnia przestroga dla Polski, wyd. w 1790 r., str. 27, 25.

3 „Ordre naturel"; „Evidence".

Kołłątaj sięgnął głębiej i zbudował cały system. A oto jego słowa: „Pierwszy dopiero doktór Quesnay w drugiej już połowie wieku XVIII zaczął na nowo szukać w prawach fizycznych człowieka praw jego moralnych. Nauka tego mędrca, ogłoszona pod imieniem fizjokracji, rozszerzyła się między ekonomistami i znalazła swych przeciwników w encyklopedystach. Był to bardzo szacowny zbiór wielkich prawd i omyłek, którego zasad używano bardziej do ekonomii politycznej, zasad po części w praktyce mylnych, lecz których dotąd nie przystosowano zupełnie do filozofii moralnej, ani się starano utworzyć z nich całej nauki... ktokolwiek rozpatrzy się w układzie doktora Quesnay i pracach jego komentatorów, przekona się zapewne, iż do tego czasu nie mamy jeszcze nauki jego zebranej, poprawionej i dopełnionej z tą dokładnością, jakiej tak ważny przedmiot koniecznie wymaga, aby się stała jedyną i powszechną zasadą wszystkich nauk moralnych...“ (Przedmowa, str. XVI — XVII).

Pracę tę chce Kołłątaj wykonać i wyznacza sobie następujący plan: „Wystawując sobie człowieka, jako jestestwo związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam najprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzec takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne, w niczym nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków, czyli że jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędnie skutki moralne; a doszedłszy do odkrycia tych ważnych prawd, okazuje mi się sama od siebie cała nauka moralna, którą zebrałem pod nazwiskiem: porządku fizyczno-moralnego“. (Przedmowa, str. XVIII).

Jak widzimy, plan to rozległy. W jaki sposób został wykonany, nie tu miejsce rozbierać, na razie można postawić twierdzenie, że dzieło wyróżnia się spośród większości filozofii prawa natury swą większą konsekwencją.

Jeżeli Kołłątaj był tak przejęty zasadami filozoficznymi Quesnay'a, to jest naturalne, że zgadzał się z nim również w zakresie zasad ekonomicznych, czynił to jednak z zastrzeżeniami, np. jeśli chodzi o pogląd, że jedynie przyroda tworzy bogactwa: „Człowiek nie mógł inaczej nabywać rzeczy sobie potrzebnych, tylko za pomocą sił własnych, starań i pracy... Rzeczy, które posiadł, nabył kosztem sił swoich, czyli raczej kupił je u przyrodzenia za cenę swej pracy, co każdy łatwo pojmie, zapatrując się na codzienne doświadczenie, iż praca ludzka nie tylko ma swój rzetelny szacunek, ale nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy“ (str. 59). Nowy dowód, jak blisko łączył się smithianizm z fizjokratyzmem w głowach ludzkich owych czasów. Co prawda, wnioski, które wyciąga Smith ze swej

teorii wartości, również nie są wnioskami tak krytycznego myśliciela, jakim był Kołłątaj, gdyż również on, jak i jego rodacy choć przewyższa ich tak bardzo — nie mógł widzieć rzeczy inaczej, niż przez pryzmat stosunków społecznych swoich czasów i swego kraju. Nauka Smitha jako „system przemysłowy“ mogła się przeciwstawić „systemowi rolniczemu“ tylko w przemysłowej Anglii. Dla obywatela rolniczej Polski, nawet gdyby obywatel ten, jak Kołłątaj, był umysłem najwyższej klasy, „system rolniczy“ wydawał się jedynie słuszny. Nic więc dziwnego, że pozornie tak niepraktyczny system był traktowany jako nić przewodnia przy rozwiązywaniu zagadnień praktycznych oraz że Kołłątaj w swoich pismach politycznych mimo krytyki fizjokratyzmu, zawartej w cytowanym ustępie, jest prawdziwym fizjokratą.

Pisma Kołłątaja stoją wysoko ponad całą literaturą polityczną tamtych czasów. Pierwsze, to „Do Stanisława Małachowskiego... Anonima listów kilka“,[4] które są podzielone na trzy części i omawiają wszystkie te reformy, które sejm miał uchwalić. W związku z tym ukazuje się „Prawo polityczne narodu polskiego, Listów Anonima część IV“ (1788), zawierające szczegółowy projekt konstytucji, do którego listy były komentarzem. Biograf Kołłątaja, Henryk Schmitt mówi: „Dlatego podawał w swych listach rady najzbawienniejsze, a każdy kto je dziś z pilną odczyta uwagą, zgodzi się pewnie z twierdzeniem, że Sejm byłby niezawodnie zapobiegł upadkowi ojczyzny, gdyby je w całej rozciągłości był przyjął i bezzwłocznie wykonał“.[5]

Należałoby powiedzieć „gdyby je mógł wykonać“, a ta możliwość nie istniała. Zważmy bowiem: parlament szlachecki miałby przeprowadzić reformy, które z konieczności musiałyby podkopać przewagę szlachty; zgromadzenie panów swych poddanych miało uchwalić konstytucję, której pierwszy paragraf brzmi: „Wszelki człowiek w państwach Rzeczypospolitej zrodzony, zamieszkały albo przychodzień, wolny jest“.

Schmitt ma rację, sławiąc Kołłątaja jako prawdziwie wielkiego męża stanu, który obeznany z potrzebami ojczyzny, podaje najskuteczniejsze na nie środki i wykrywa zgubne następstwa, jakie na kraj spłynąć muszą, jeżeli rady jego będą odrzucone.[6] Listy nie są dziełem samego Kołłątaja, zostały opracowane przy pomocy jego politycznych przyjaciół, jedynie plan

---

[4] Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza Koronnego, Marszałka Sejmowego i Konfederacji generalnej Anonima listów kilka, Warszawa, 1788.

[5] Pogląd na żywot i pisma Księdza Hugona Kołłątaja, podkanclerza koronnego, skreślony przez Henryka Schmitta, Lwów 1860, str. 114.

[6] Tamże, str. 114.

ogólny i być może częściowo redakcja są jego, prócz ważnej dla nas części II, którą, sądząc ze stylu i treści, należy mu przypisać całkowicie.

Interesująca jest pewna analogia między tym projektem a projektem konstytucji Du Pont'a.[7] I tu i tam system administracyjny opiera się na jednostkach autonomicznych, u Du-Pont'a na gminie, u Kołłątaja na województwach; i tu i tam mamy dążenia do zachowania interesów jednostki, a mimo to wprowadzenia zcentralizowanej władzy rządowej. Co prawda Kołłątaj musiał się liczyć z urządzeniami historycznymi. Mimo poznania, że wszelkie przywileje są szkodliwe, oszczędza on jak najbardziej szlachtę, a państwo jego pozostaje ostatecznie pod względem politycznym republiką federacyjną, z sejmikami itd., zaś pod względem społecznym — republiką szlachecką, gdzie jedynie ten stan posiada pełne prawa, mimo iż i innym stanom zapewnia się prawa, na których się opierając, mogły się one dalej rozwijać. Fizjokratom mógł się wydawać herezją system dwuizbowy, tak głęboko zakorzeniony w poglądach polskich. Odpowiadałby im na pewno przepis, że tylko właściciele ziemscy na wsi i w mieście mają przyznane prawo rozstrzygania o losach państwa. Autor ma tu na myśli cel specjalny: chodziło o to, aby unieszkodliwić pozbawiony ziemi gmin szlachecki, tworzący masy płatnych zauszników magnackich, ale samo rozumowanie jest zupełnie w duchu fizjokratów. W Listach, w powołaniu na zasadę, że jedynie własność ziemska daje czystą intratę, czytamy: Nikt więc, „choćby był najozdobniejszymi szlachectwa przyodziany tytułami, nie może sobie przywłaszczać powagi majestatu rządowego, bo nie jest najbliższym z ojczyzną spojony węzłem, bo nie ma w niej własnej swej ziemi...

Druga maksyma, z uwag nad własnością gruntową wydobyta, wskazuje, iż kiedy władza rządowa samym tylko właścicielom gruntowym należy, tedy w prawie politycznym powinna być naznaczona pewna miara gruntu, w tej uważana proporcji, aby w jej obrębach miało wyżywienie kilka familii w rzędzie rolników lub innym umieszczonych" (Listy, II część, str. 82 i 85). Dlatego projektuje się, że tylko właścicielowi co najmniej „7½ włók ordynaryjnych ziemi uprawnej" przysługuje bierne i czynne prawo wyborcze. Mieszczanie mają wybierać przedstawicieli pośrednio, a prawa polityczne mają być zależne albo od posiadania gruntu miejskiego, albo od cenzusu, stwierdzającego, że kandydat jest „pożytecznym członkiem miasta i przyczynia się do dobra publicznego". Kołłątaj jeśli chodzi o obronę praw miejskich, był już umiarkowany, aby całkowicie nie odstraszyć

[7] „Memoire sur les municipalités", przedrukowane w „Oeuvres de Turgot". Autorstwa Du-Pont'a dowiódł G. Scheele.

szlachty, gdy dla niego i dla jego przyjaciół[8] prawa te mają wielkie znaczenie. Kołłątaj był w kontakcie z Dekertem, prezydentem miasta Warszawy, i spowodował żywą agitację w celu wysłania deputacji do króla i marszałka konfederacji, która przedstawiła życzenia miasta. To stanowisko nie przeszkodziło jednak, iż w Listach rolnicy są dla niego klasą produkcyjną, mieszczan nazywa klasą „nierodzajną“ (II część, str. 58, 64).

Widzimy stąd, jak błędne jest przypisywanie fizjokratom jednostronnej obrony ludności wiejskiej przeciw ludności miejskiej, jeżeli nawet najlepsi bojownicy o prawa miast nie zrażają się podziałem fizjokratycznym.

W projekcie konstytucji chłopi są wolni osobiście, zaś panowie mają obowiązek zawierania z nimi umów na oddanie ziemi za odrobek pańszczyźniany lub czynsz. Sądownictwo pańskie pozostaje, ale chłop skrzywdzony przez pana może w pewnych wypadkach pozwać do sądu. Proponowane prawa wyzwoleńcze zawierają niemal wszystko, czego dokonano wówczas w tej dziedzinie w Austrii i Prusach; częściowo idą one jeszcze dalej. Argumenty, za pomocą których zarządzenia te starano się wytłumaczyć szlachcie, były te same, których używano w opisanej poprzednio literaturze reformatorskiej: prawo natury i interesy rolnictwa: te ostatnie zawsze w sensie fizjokratycznym.

Rozdział nas interesujący, to sprawa podatków, omówiona w trzeciej części Listów. Dajemy tu dłuższy wyciąg, aby wskazać, jak głęboko był zakorzeniony fizjokratyzm, jak rzeczywistość naprawiała jednostronność oraz w jakim stopniu mieli rację ci, którzy w zasadzie „impôt unique“ bynajmniej nie upatrywali podstawowej zasady fizjokratyzmu. Mówi się więc (str. 114, 115, 118, 119, 120, 121):

„Nie jest krytyką dla naszego tylko narodu, żeśmy jeszcze nie doszli do prawdziwego źródła, z którego by należało dochód publiczny czerpać. Wszystkie mocarstwa wolne i jedynowładne temuż samemu podpadają błędowi, z tą różnicą, że my poczynając o materii podatkowania traktować, jesteśmy jeszcze w stanie dobrze urządzić tę tak ważną materię, względem której insze narody przez ambicję i chciwość panujących, albo przez własną konstytucję do tak nieszczęśliwego przyszły stanu, iż im nierównie trudniej poprawić się, jak nam od razu dobrze zacząć.

8 Jeden z nich, Franciszek Salezy Jezierski przełożył słynną broszurę Sieyesa, wydając ją z różnymi dodatkami pod barokowym tytułem: „Duch nieboszczki Bastylii, czyniący uwagi nad karą więzienia, niewoli i nad stanem pospólstwa francuskiego w dzisiejszej odmianie rządu“, z francuskiego przełożony przez autora „Rzepichy“, Warszawa 1790. Również inne pisma występujące w obronie mieszczan wyszły z tych kół.

Nie bierzmy przykładu z narodów, w których o ekonomii politycznej najlepiej piszą, a najgorzej się rządzą. Gdybyśmy raz poznali istotne bogactwa, gdybyśmy wiedzieli skąd je brać i w którym czasie, ujrzelibyśmy dopiero, czym jest naturalna siła nasza. Co więc składa masę bogactw krajowych i gdzie jej poszukiwać na potrzebę publiczną, aby nowemu odrodzeniu reprodukcji nie przeszkodzić? Kiedy i jak często wybierać podatek, aby obrotu masy cyrkulujących pieniędzy nie tamować?. Jest to treść, na której zasadza się ekonomia polityczna, siła bogactw krajowych i ich trwałość...

Mniemam, że obywatel polski nie zepsuty dotąd niemieckich kameralistów maksymami, łatwiej zrozumieć potrafi, że tylko intrata czysta jest źródłem podatków przyzwoitych, że intraty czystej nie gdzieindziej poszukiwać należy, tylko w masie całkowitej kraju reprodukcji, że oddzielność takowej intraty od reszty masy powinna najdować się w ręku właścicielów gruntowych. To wszystko jest prawdą niezbitą, prawdą w teorii niezawodną. Ale jak, proszę, naleźć intratę czystą? Jak rozklasyfikować gatunki własności i właścicielów?

Układ ekonomistów sprawiedliwy jest, gdy go przystosujemy do odradzających się bogactw i do całej masy, która periodycznie za pomocą wprzód łożonych kosztów przychodzi do konsumpcji i na ten koniec po wszystkich ludzi cyrkuluje klasach: lecz gdy się zastanowimy nad człowiekiem, nad którego rękę względem masy bogactw nic droższego nie masz, najdziemy, że jego praca, potrzeba i zbytki alterują przynajmniej w części prawdziwy ich szacunek, skłaniają go do arbitralności i opierają się na wymysłach. Nie widziałem nic rozsądniejszego w ekonomii politycznej nad układ ekonomistów. Wszakże mało się kto podobno zastanowił, iż wszelka robota ludzka, oprócz łożonych na zakład początkowy kosztów, musi mieć swój procent, to jest intratę czystą. Wiele zaś jest takowych, którzy mają bez porównania większy i lepszy procent, jakby go nigdy w ziemi naleźć nie mogli; np. ten, który około brylantów pracuje, lub handel nimi prowadzi; malarz lub snycerz sławny, rzemieślnik, który z kitki lnu 5 groszy wartującego zrobi koronkę kosztującą kilkaset czerwonych złotych. Żebyśmy jednak bliżej do pojęcia mówić mogli, weźmy pod rachunek robotę jakiegokolwiek rzemieślnika, otaksujmy koszt jego na zakład początkowy, otaksujmy koszt na zakupienie surowego materiału, na żywność i inne wydatki, przystosujmy to wszystko do szacunku nabytej rzeczy, a najdziemy, że teoria nie schodzi się z praktyką, że ręka ludzka, oprócz tych wszystkich łożonych kosztów na zakład, materiał

i wyżywienie rzemieślnika wzięła nieobojętną nadgrodę, albo, że podług języka ekonomistów powiem, przyczyniła szacunku rzeczy, a zatem nowego bogactwa...“

Jak widzimy krytyka Kołłątaja trafiała w punkt właściwy, nie jest on jednak tak naiwny, aby przyjąć, że fizjokraci jako ludzie rozumni tego wszystkiego już sami nie wiedzieli; Kołłątaj pod tym względem różni się korzystnie od takich krytyków, jak Voltaire, Galiani, a niedawno Dühring, którzy dla lepszego lub gorszego dowcipu starali się pokazywać przeciwników w roli błaznów. Kołłątaj wykazuje tutaj więcej obiektywizmu i wnikliwości niż Smith, który usiłował wykrywać, skąd powstały błędy fizjokratów. Kołłątaj pyta dalej: „Ale jakże w tej mierze tak jasne systema może być mylne? Sądzę ja u siebie, że nie w systemacie, lecz aplikacji jego myłka się najduje. Do masy reprodukcji nic zapewne nie przydają rękodzieła, do szacunku jednak przydać mogą“ (Listy, III cz., str. 121).

Wiedziony trafnym instynktem odsłania jeden z ich błędów; fizjokraci traktowali całą ziemię jako jednolity zespół gospodarczy i tylko w ten sposób ich abstrakcyjny system staje się zrozumiały. Natomiast Kołłątaj dowodzi, że z racji różnej siły nabywczej pieniądza w różnych krajach jeden kraj może się bogacić pracą rzemieślników innego kraju, nawet gdy zachowamy zasadę fizjokratyczną, że rzemieślnik nie tworzy nowych dóbr.

Mówi tak: „Rozbierzmy w praktyce przytoczone podobieństwa, a przekonamy się, iż gdy po odtrąconych kosztach i przyzwoitym procencie część surowych reprodukcji w ręku rzemieślnika przerobiona zostanie i w zamianie potrzebnych do konsumpcji rzeczy nabędzie większej wartości, niżbyśmy ją naleźli w surowej reprodukcji z przydatkiem łożonych na rzemieślnika wydatków, przeto wyznać musimy, iż lubo rękodzieła nie przyczyniają nic do masy reprodukcji jednego kraju, przyczynić jednak mogą bogactwa z reprodukcji kraju drugiego, opierającego się na szacunku pracy ludzkiej“ (Listy, III cz., str. 122). „Z czego oczywiście wnieść można, że i masa bogactw od masy reprodukcji różni się w pewnych względach, że sama tylko ręka człowieka i potrzeba jego tak surowej jako i przerobionej reprodukcji nadaje szacunek i jest do wszystkich bogactw jedynym kluczem“. (Listy, III cz., str. 124).

Można by przyjąć, że i pod tym względem poglądy Smitha wywarły wpływ na naszego krytyka, ale nie jest to prawda. Kołłątaj ma dobry obyczaj cytowania dzieł, z których czerpie, a nie wspomina ani słowem

o wielkim Szkocie; należy więc przyjąć, że go wówczas (1788) jeszcze nie znał; natomiast powołuje się na kogoś innego, kto wpływ na niego wywarł, mianowicie na Galiani'ego. Autor nasz powtórnie wraca do zasadniczych podstaw fizjokratyzmu i w ogóle ekonomii politycznej: czym jest bogactwo, co tworzy wartość? I oto co mówi: „Co jest przyczyną bogactw, a co prawdziwym bogactwem uważmy najprzód: Człowiek jest skarbem najdroższym, mówi Ferdynand Galiani w szanownym swoim dziele o monecie wydanym powtórnie w Neapolu roku 1780. Pobudki, dla których tak mówi, są te: że bez ręki ludzkiej ziemia wydać nie może bogactw, i w tej obfitości, i w tej dobroci, że wszelka reprodukcja ziemi, jeżeli jej człowiek nie używa, przestaje być szacowną i potrzebną; czyli więc człowieka uważać będziemy jako przyczynę reprodukcji, czyli jako przyczynę konsumpcji, zawsze Galiani miał sprawiedliwy powód mówić, że człowiek jest skarbem najdroższym. Wszakże gdy ekonomiści utrzymują, że zbiór reprodukcji corocznej jest prawdziwym bogactwem, zdają się toż samo utrzymywać co i Galiani, różnią tylko człowieka od rzeczy użytkowi jego potrzebnych; uważają go jako przyczynę bogactw, a masę reprodukcji corocznej mienią być dlatego prawdziwym bogactwem, iż jest dziełem ręki człowieka, iż mu jest potrzebna. Ja zaś trzymając środek między tymi dwiema ważnymi opiniami, ziemię nazwałem jedynym bogactw skarbem, a rękę człowieka kluczem, bez którego bogactw rzeczonych dostąpić nie można. — Człowiek więc i ziemia są wspólną przyczyną masy bogactw, a zatem czylibyśmy przez przyczyny szli do skutków, czyli z skutków dochodzili przyczyn, jedne okażą się wypadki". (Listy, III cz., str. 280 i 281).

Nam się wydaje, że krytyka ta była najbardziej trafna spośród tych, jakie w owych czasach były wypowiedziane. Podstawowy błąd fizjokratów tkwił właśnie w tym, że mówiąc o dobrach zapomnieli o ludziach, że podnosząc trafnie jeden z czynników produkcji — przyrodę, o innym tj. o pracy wprawdzie nie zapomnieli, ale niewłaściwie go uwzględniali. Tylko dlatego doszli do wniosku, że rzemiosło nie tworzy nowej wartości, wychodzili bowiem z zasady, że przejmuje ono jedynie materiały, aby oddać je w nowej postaci; nie zrozumieli, iż tutaj właśnie, z ekonomicznego punktu widzenia, odbywa się absolutnie zniszczenie i absolutnie tworzenie czegoś nowego; że pewne materiały wychodzą z procesu reprodukcji, aby zniknąć w procesie konsumpcji, a jednocześnie powstają nowe wartości. Mogło to się stać z powodu nieuwzględnienia faktu, iż siły wytwórcze przyrody są bez znaczenia, a bogactwa natury niespo-

sób zdobyć bez pomocy „klucza ręki ludzkiej“. Gdy „rękę ludzką“, siłę roboczą, postawiono obok przyrody jako czynnik równorzędny, cała teoria nabrała innego kształtu. Jasne, że to, co tu mówi Kołłątaj, miała rozwinąć dopiero klasyczna ekonomia polityczna, ale Kołłątaj w tym miejscu zatrzymał się. Smagany ciężkim losem patriota nie znalazł spokoju, aby zagłębić się w badaniu teorii ekonomicznej.

Kołłątaj zajmuje się tą nauką jako mąż stanu i praktyczny reformator i jako taki wyciągnął konsekwentne z niej wnioski dla nauki o podatkach. W dalszym ciągu cytowanego ustępu mówi: „Dobry rachmistrz czyliby zwrócił uwagę na ludność kraju, czyli na całkowitą masę reprodukcji krajowej, nie zbłądzi w ustanowieniu rzetelnego podatku, jeżeli położy różnicę między ludnością tak, jak ją położyć musi w naznaczeniu pewnej kwoty z całkowitej masy reprodukcji. Np. kto by uważał ludność i z niej chciał ustanowić podatek, ten powinien by rozdzielić ludzi naprzód na pracujących i niepracujących, powtóre na mających własność gruntową i na tych, którzy jej nie mają, na ludzi, którzy pracują około wyprowadzenia corocznej wszelkiej reprodukcji, i tych, którzy tylko pracują około jej zamiany, jak są kupcy, lub około jej przerobienia, jak są rzemieślnicy. Ten jest naturalny podział ludzi i bez niego nie można by trafić do wynalezienia sprawiedliwej proporcji podatków, kto by je na ludności chciał zasadzać. Ludzie np. niepracujący, jakie są dzieci i sędziwi, nie mogą być Galiani'ego skarbem przynajmniej co do reprodukcji; właściciele gruntowi i ci wszyscy, którzy nie pracują około reprodukcji, rzemiosł i kupiectwa nie są prawdziwą bogactw przyczyną...“ (Listy, III cz., str. 281, 282). Z drugiej strony, sądzi nasz autor, że jeśli weźmiemy pod uwagę reprodukcję dóbr, której pierwotnym źródłem jest sama natura, nie możemy zapominać, że to reprodukowane bogactwo skupia się ostatecznie w rękach pewnych klas społecznych. Trzeba więc wiedzieć, gdzie należy sięgnąć, aby otrzymać możliwie duże wpływy skarbowe i nie hamować reprodukcji. Wnioskuje więc tak: „Czyliby więc przychodziło wkładać podatek na ludność krajową, należałoby mieć przed oczyma masę reprodukcji, czyliby wypadało z masy reprodukcji corocznej szukać proporcji podatku, należy mieć wzgląd na ludność kraju, i rozkład ludzi na rzędy naturalne, co na jedno wychodzi“. (Listy, III cz., str. 283).

A dalej mamy doskonały wywód o przerzucaniu podatków, zupełnie w sensie fizjokratycznym. Autor znów atakuje „niemieckich kameralistów“, wyznających zasadę: „mundus vult decipi, ergo decipiatur“ i któ-

rzy przystosowują podatki nie do potrzeb kraju lecz samowoli monarchy; występuje przeciw pogłównemu chłopów i najemników, gdyż podatek ten albo spada na właścicieli albo niszczy opodatkowanych; wykazuje, że „akcyzy i monopolia" są najbardziej szkodliwe dla wolności ludzkiej i najbardziej uciskają ludzi biednych; potępia myta, cła i opłaty stemplowe, gdyż szkodzą one handlowi, a nawet robi sceptyczną uwagę, że cała teoria podatków, tak jak istnieje ona w innych państwach, opiera się na przymusie, rabunku i oszustwie. Dlatego dochodzi do wniosku, że tylko podatki od przychodu (gruntowe) są godne polecenia; na wzór od najdawniejszych czasów istniejących dziesięcin kościoła trzeba zorganizować podatki. Miasta również powinny płacić podatek dochodowy, ale sposób wybierania należy pozostawić samym miastom, w przeciwnym wypadku ulegnie zniszczeniu handel; Kołłątaj poprzestaje jednak tylko na postawieniu tego ideału; zgadza się tymczasowo na dawne podatki, żądając jedynie ich podniesienia, lecz w ten sposób, aby ciężar spadł na szlacheckich właścicieli ziemi.

Julian Marchlewski

Wacław Nałkowski

Zasługi Hugona Kołłątaja na polu geografii[1]

Zadziwiający jest fakt, że u nas, gdzie idee geograficzne cywilizowanego zachodu tak późno zdołały się przedrzeć, a jeszcze nawet do chwili obecnej[2] nie zdołały w zupełności wyprzeć dawnej bezdusznej rutyny, że u nas, powiadamy, zjawił się człowiek, który wyprzedził Humboldta i Rittera w geografii, a Hoffa i Lyella w geologii. Niestety jednak, praca jego, ukończona w roku 1805, leżała w rękopisie przez lat trzydzieści siedem, została wydana dopiero w trzydzieści lat po śmierci jej autora, i to nie jako geografia, lecz jako część prac historycznych, nie wywarła też żadnego wpływu na dalsze dzieje geografii u nas. Człowiekiem tym był Hugo Kołłątaj, a dziełem, o którym mowa — Badania Historyczne[3].

Pod powyższym tytułem kryje się pełen rozległych widnokręgów i niepospolitej gruntowności wykład geografii fizycznej ogólnej, odpowiadający duchowi dzisiejszej geografii umiejętnej. Do badań geograficznych doprowadziły Kołłątaja właśnie badania historyczne, mianowicie badania pierwotnych dziejów ludzkości, w dziejach tych bowiem Kołłątaj znalazł podanie o potopie i postanowił je sprawdzić na podstawie naukowej, przyrodniczej, na podstawie geografii fizycznej.

W genialnie nakreślonym ogólnym poglądzie na powierzchnię ziemi i zachodzące na niej zmiany Kołłątaj przemawia słowy jakby wyjętymi z Leylla. „Ci, którzy na tych spostrzeżeniach, widocznych wprawdzie, lecz nie dość jeszcze dokładnych, przestać mogli, wzięli się zbyt za prędko do układów, szukając przyczyny tak wielkich rewolucji w własnych domniemywaniach, bo zazwyczaj mniej nas one kosztują jak cierpliwe

---

[1] Na zasługi Kołłątaja jako przyrodnika pierwszy zwrócił uwagę J. Boguski „Prawda“, 1882, nr 42 — 44).

[2] Rok 1901.

[3] Hugo Kołłątaj, Badania historyczne, wydawnictwo F. Kojsiewicza, Kraków 1842

śledzenie działań natury i odnoszenie ich do jednych zawsze praw fizycznych. Lecz któż by rozsądnie chciał przestać na samych śladach, które mu pokazują, co niegdyś natura działać mogła, nie wpatrzywszy się dobrze wprzódy, co ona nieprzestannie działa? Kto by był tak niecierpliwy, żeby szukał w swej głowie niepewnych przyczyn, kiedy doświadczenie przekonać go może, iż skutki trwające są wcale podobne do przeszłych, a zatem od jednej i tejże samej zależyć muszą przyczyny. Nie bądźmy zanadto porywczymi do wniosków, śledźmy najprzód naturę krok za krokiem w jej teraźniejszych dziełach. Któż wie, czyli, co nam się zdaje być na pierwsze spojrzenie zamieszaniem i nieporządkiem, nie jest raczej skutkiem bardzo porządnych i nieodmiennych praw natury" (I.,str. 145).

Następnie Kołłątaj rozpatruje szczegółowo działanie wody, powietrza i ognia na powierzchni ziemi, tak jak to i obecnie traktuje się w geografii fizycznej. Tutaj uczony nasz zbija między innymi twierdzenie Buffona, jakoby prądy morskie były rezultatem przypływów postępując od wschodu na zachód, nie zgadza się również, aby różny ciężar gatunkowy wody morskiej mógł wywołać prądy, jest to — mówi on — wielki skutek objaśniać drobną przyczyną. Niestety, Kołłątaj powtarza natomiast za Śniadeckim teorię prądów Bernoulli'ego, opartą na ruchu wirowym ziemi, w każdym razie nie zadowala go ona widać, gdyż wyraża on bystry domysł, że przyczyną prądów mogą być wiatry, gdyż kierunek prądu równikowego zgadza się z kierunkiem wiatrów statecznych. Drugim błędem zapożyczonym od Śniadeckiego jest teoria chemicznego rozpuszczania się wody w powietrzu.

Przy wybornym opisie wybuchów wulkanicznych Kołłątaj występuje przeciw objaśnieniu ich przez ogół cudownością („okna piekielne", przez które wychodzą „jęki potępionych"). „Zadziwienie — mówi on — obudza zwyczajnie bojaźń, a bojaźń prowadzi do zabobonu, zabobon zaś wszystko ma za cudowne, czego nie pojmuje, a co go zadziwia lub przestrasza". Zdaje się, że to Bouckle tutaj przemawia. Niestety jednak, Kołłątaj idąc za drugim Śniadeckim, Jędrzejem, przyczynę zjawisk wulkanicznych przypisuje gorzeniu węgla i pirytów.

Dalej Kołłątaj zastanawia się nad nierównościami powierzchni ziemi i dla ich zrozumienia bada, tak jak to robi dzisiejszy geograf, skład petrograficzny i stratigraficzny skorupy ziemskiej. W dziele tym musi być naturalnie wiele błędów, zważywszy na czas, w którym Kołłątaj pisał, tak np. St. Gothard uważany jest za jedną z najwyższych gór w Alpach, a to według Buffona, który do wniosku tego przyszedł na tej zasadzie, że z tego punktu rozpływają się na wszystkie strony wielkie rzeki. Jednakże

i tutaj bystry geograficzny zmysł Kołłątaja nastręczył mu wątpliwość — przy pomocy analogii z rzekami Europy wschodniej, które też rozpływają się na wszystkie strony z jednej okolicy, jednak okolica ta nie odznacza się bynajmniej wielką wysokością.

O powstaniu gór Kołłątaj miał błędne wyobrażenie, sądził, że powstały one już gotowe, na dnie oceanu, z nagromadzonych na sobie osadów, a prądy morskie miały je wymodelować. Sądząc, że położenie warstw w górach jest pierwotne, nie wierzył, aby granit mógł stanowić warstwę podstawową gór, albowiem przy kopaniu głębokiej studni w krajach tak niskich jak Holandia nie znaleziono w głębi granitu, tylko glinę i piasek. Na podstawie takiej genezy gór Kołłątaj usiłował zbić twierdzenie, że potop ogólny, to jest całkowita zamiana lądu w morze, a dna morskiego w ląd, mógł się odbyć przez kolejne następstwo potopów cząstkowych, wtedy bowiem — mówi on — góry nie mogłyby się wynurzyć z morza w tych wybitnych kształtach, w tych znacznych pochyłościach, jakie obecnie widzimy, zwolna ustępujące morze osadzając muł pozostawiłoby nierówności tylko bardzo łagodne. Według Kołłątaja, potop powstał przez przelanie się wody z jednej półkuli na drugą, a więc zgodnie z późniejszą teorią Adhemara. Zresztą Kołłątaj nie zaprzecza obok tego zupełnie cząstkowym potopom, owszem, omawia je szczegółowo i z wielką znajomością rzeczy. Mówi mianowicie o genezie Morza Śródziemnego, o przerwach w Gibraltarze i Bosforze, które powstały „czyli... przez sam ciężar wody, czy przez trzęsienie ziemi, co daleko podobniej; oczywista jednak, że się zrobiły w jednej litej skale, bo na obu brzegach owych cieśnin znajdują się warstwy kamienia jednakiej formy, materii i wysokości, co pokazuje, że te oddzielone skały robiły niegdyś jedną tylko ławę litego kamienia“. O Morzu Czarnym mówi, że było niegdyś obszerniejsze i między dowodami świeżego wynurzenia krain na północ od tego morza leżących przytacza jeden niezmiernie ciekawy: „góry podolskie mają *jeszcze* wodospady“. Kołłątaj uprzedził tu Peschla, zna widocznie tę prawdę, że wodospady, podobnie jak jeziora, należą do „wdzięków młodości“ gór, gdyż z biegiem czasu znikają. Mówiąc o Morzu Bałtyckim, wyraża się, iż „należy ono też do gatunku śródziemnych“; kiełkuje tu już u Kołłątaja dzisiejsza klasyfikacja mórz Krümmla. Dalej Kołłątaj zastanawia się nad rozczłonkowaniem lądu Europy zupełnie jak Ritter, zna klinową budowę Południa, mówi o oderwaniu się Anglii od Francji, Islandię uważa za ślad dawnego połączenia Europy z Grenlandią (idzie tu za Buffonem i innymi). Pośród możliwych przyczyn potopu biblijnego wymienia trzęsienie ziemi i wiatry (zaród idei Suessa rozwiniętych w *Das Antlitz der Erde).*

Rozbierając zapatrywania innych uczonych na zjawisko potopu, Kołłątaj, śmiało dążący do prawdy bez oglądania się na żadne względy uboczne, nie darował oportunizmowi Buffona, który dowodził niemożliwości potopu na podstawie fizycznej. „Przecież, nie chcąc pewnie zachodzić w żadne ze Sorboną spory, utrzymywał, że choć podług wszelkich stosunków fizycznych potop powszechny jest niepodobny, był jednak w samej rzeczy, lecz zrządzony celem przez wolę Boga. Wszelako wybieg Buffona nie ocala bynajmniej rzetelności tego podania, bo co fizycznie niepodobne, to historycznie należy do legendy".

Kołłątaj mógł wprawdzie dla swego ogólnego planu oparcia dziejów na podstawie przyrodniczej znaleźć pobudkę u Herdera *(Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit)*, który był poprzednikiem Rittera, ale w przeprowadzeniu tego planu uczony nasz stoi wyżej od Herdera — i to tak co do gruntowności traktowania poszczególnych kwestii przyrodniczych, jak i co do ogólnego charakteru całego dzieła, wolnego, jak wspomnieliśmy, od więzów teologii. Herder, to umysł wprawdzie wysoce szlachetny, bogaty w zapładniające idee, obejmujący szerokie horyzonty, ale wśród jego rozległych widoków zarysy obrazów nie posiadają wyrazistości, przysłaniają je błękitne opary poezji lub nawet mroki teologii; zarysy obrazów Kołłątaja są wyraziste, ostre. Kołłątaj, to umysł może niemniej lotny, a zarazem z pewnością bardziej naukowy, pozytywny.

W dziele Kołłątaja, pisanym przed rokiem 1805, a przy tym w warunkach niepomyślnych, w więzieniu, nie może naturalnie nie być błędów w odniesieniu do dzisiejszego stanu umiejętności, zresztą sam charakter dzieła pociągał za sobą błędy; jak wśród społeczeństwa o wyższej kulturze napotyka się większą ilość i różnorodność przestępstw, bo jest tam w ogóle więcej czynów, tak samo u pisarza obejmującego szersze horyzonty, usiłującego zawsze docierać do gruntu rzeczy, zdolnego do pomysłów oryginalnych — znajdujemy często wiele błędów, ale mimo to prace pisarzy takich są więcej warte niż niezliczone bezduszne kompilacje, które może nie posiadają błędów, ale których ta cecha jest jedyną zaletą.

Pomimo więc błędów Kołłątaja, jego metoda, układ, bystrość rozumowania, wszechstronność naukowa od matematyki do historii, stanowisko filozoficzne wolne od teologii, umysł niepodległy, wielkie znawstwo literatury przedmiotu — wszystko to nadaje pracy Kołłątaja charakter przypominający dzieła tej miary, co *Kosmos* Humboldta.

Wacław Nałkowski

Celina Bobińska

Epoka Oświecenia

Pierwszy rozbiór był wynikiem a jednocześnie alarmującym świadectwem gospodarczego, politycznego i kulturalnego upadku magnacko - szlacheckiego państwa polskiego, jego słabości wobec rosnących w potęgę feudalnych państw ościennych.

W głębokim kryzysie znajdowało się państwo polskie, w którym panował poddańczo - pańszczyźniany system ekonomiczny. Chłop upadał pod brzemieniem najcięższego, niczym nie pohamowanego wyzysku feudalnego. Samowola szlachty i magnatów, podcinając u korzeni indywidualną gospodarkę chłopską, była także w dużym stopniu przyczyną upadku miast królewskich (szczególnie wówczas, gdy samowola ta występowała jako wola sejmu szlacheckiego) oraz licznych miasteczek prywatnych. Szlacheckie monopole handlowe dusiły rzemiosło i handel miejski. Samorząd miejski gnębili starostowie. Podważały go ustawicznie panoszące się w miastach i nie podpadające prawom miejskim bezkarne „jurydyki" szlacheckie.

Pogłębiał się rozkład aparatu państwowego. Za Sasów sejmy „nie dochodziły" przez kilkadziesiąt lat. Władza wykonawcza faktycznie nie istniała. Toteż teren, prowincja była całkowicie we władzy i na łasce klik magnackich oraz powodowanych przez nie sejmików. Kilkunastotysięczne zabawkowe wojsko — w całkowitym rozprzężeniu, skarb — pusty. Na zrujnowanym, rozprzężonym organizmie państwowym o zanikających wiązadłach administracyjnych, o nadzwyczaj słabych związkach gospodarczo - handlowych żerowało jak szkodliwy pasożyt kilka klik, składających się z kilkunastu potężnych rodzin magnackich — Potockich, Branickich, Sanguszków, Radziwiłłów i in. Magnaci władający tysią-

cami na ziemi, setkami tysięcy poddanego chłopa, dziesiątkami miast prywatnych — posiadali własne twierdze i armie, dorównujące armii Rzplitej. Rośli oni w siłę i potęgę wraz z upadkiem centralnej władzy państwowej. Toteż magnaci prowadzili antypaństwową, odśrodkową politykę, przeciwstawiając się stale władzy króla i sejmu. Kliki magnackie prześcigały się nawzajem w uprawianiu dyplomacji rodów i familii; frymarczyły poszczególnymi częściami kraju, zaprzedawały się obcym „potencjom" za datki i ordery.

Rzeczpospolita szlachecka, nie stanowiąca już, zdaniem Marksa, państwa we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz konglomerat feudalnych prowincji, panowała przecież nad trzema innymi narodami.

Niemoc państwowa, jeśli chodzi o zjednoczenie, scentralizowanie własnego narodu, szła tu w parze z polityką drapieżnej szlachecko - magnackiej kolonizacji, z polityką zaboru i ucisku wobec narodów ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego.

Toteż niedołężnemu państwu feudalnemu potężne ciosy zadają powstania narodów uciskanych. Po raz pierwszy gmach tego państwa zachwiała wojna chłopska Chmielnickiego, a u progu pierwszego rozbioru jeden z ostatnich ciosów zadało mu powstanie Gonty i Żeleźniaka. Okresy przed i po tym powstaniu wypełnione były codzienną nieustanną i zawziętą walką na „kresach", walką klasowo - feudalną, narodową i religijną. Konflikty na ziemiach podwójnie uciskanych, bo narodowo i klasowo, stanowiły jedną z głównych odśrodkowych tendencji, które od wewnątrz rozbijały sarmackie państwo „złotej wolności szlacheckiej".

A chłopstwo na ziemiach rdzennie polskich?

W „Stanie oświecenia" Kołłątaj powtórzy myśl, którą uspokajał swe sumienie reformatorskie już w „Listach Anonima":

„Nie czytamy w dziejach naszego narodu o buntach ludu, tylko w tej stronie kędy on nie umiał mowy polskiej i graniczył z państwem moskiewskim".

Temu twierdzeniu reformatora przeczy jednak ówczesna rzeczywistość, przeczą chociażby wielokrotne uniwersały królewskie, wielokrotne monitowania monarsze wsi i gromad w królewszczyznach za nieposłuszeństwo i odmowy pracy na pańskim.

Wbrew temu, co często pisano u nas o wewnętrznej stabilizacji wsi polskiej, miał miejsce i w „macierzy" permanentny stan walki klasowej. Brak potężnych wybuchów i wielkich wojen chłopskich w tym okresie nie powinien nas wprowadzać w błąd.

Wyzysk wsi polskiej, niejednolity w formach, w nasileniu, w sposobach, bo zależny od nieujętej w żadne karby ogólno - państwowe samowoli posiadaczy ziemskich, szedł w parze z takimiż formami walki klasowej, gdy chłopi toczyli nieustanną, zażartą i podjazdową wojnę ze swymi panami, biskupami, starostami, dzierżawcami na poszczególnych terenach i w poszczególnych dobrach i kompleksach dóbr. Jawna i skryta, w formach biernych czy czynnych, o rozmaitych stopniach organizacji i solidarności — walka ta występuje w postaci sabotażu pańszczyzny, zbiegostwa, strajków, suplik, skarg, samowolnego zaorywania gruntów pańskich, wreszcie lokalnych powstań przeciwko poszczególnym reprezentantom ucisku feudalnego. Walka ta utrzymywała stale w stanie gorączki i napięcia także tereny rdzennie polskie. Uwidaczniało się to m. in. w nastrojach i strachach szlachty, szczególnie w czasie Sejmu Czteroletniego, w głosach publicystów szlacheckich, które stale przypominały o zdolności ludu do „wszczynania buntów". Toteż w reformatorskich dążeniach tej publicystyki trudno czasem ustalić granicę między dobrą wolą wobec chłopów a obawą „buntów".

Jednakże uparty a pracowity „stary kret" (jeśli użyć marksowskiej metafory określającej nieprzepartą konieczność historyczną) i tu robił swoje; rył i w Polsce niewdzięczną i twardą, feudalną glebę. Bo i tu, w Polsce, jak w innych krajach kiełkowały pierwiastki nowego kapitalistycznego układu.

Właśnie w okresie stopniowej lecz konsekwentnie postępującej naprzód utraty niepodległości, zachodzą w Polsce fakty gospodarcze, które są zwiastunami kapitalizmu, albo same stanowią tego kapitalizmu pierwsze objawy. A przecież te kapitalistyczne zjawiska zachodzące pod upadającym dachem szlacheckiej Rzplitej potrzebowały dla swego normalnego rozwoju rynku narodowego i jednolitego państwowego bytu dla kształtującego się narodu burżuazyjnego — a więc tego wszystkiego, co było skazane na zagładę i rozdarcie. W tym było źródło głębokiej wewnętrznej sprzeczności sytuacji historycznej ówczesnej Polski, z której wyrósł postępowy ruch polityczny i ideologiczny.

Na czym polegały nowe zjawiska ekonomiczne w okresie rozbiorów, zwłaszcza między pierwszym a drugim rozbiorem, zwane zwykle „ożywieniem gospodarczym"?

Nasilał się obrót pieniężny i wymiana towarowa wewnątrz kraju, chociaż warunki handlu zagranicznego bynajmniej temu nie sprzyjały (terror gospodarczo - handlowy Prus).

W bezpośrednim związku z rozwojem stosunków pieniężnych należy rozpatrywać charakterystyczne zjawisko okresu — rozwój gospodarki czynszowej. Sytuacja, w której chłop płacił panu świadczenia feudalne brzęczącą gotówką zamiast odrabiać pańszczyznę, nie zmieniała zasadniczego klasowego układu wsi, oddziaływała jednak w sposób istotny na jej rozwój. Chłop pozostając nadal pod wielostronnym — administracyjnym, policyjnym, sądowym — przymusem pana, „przymusem pozaekonomicznym" (Marks), stawał się jednak jako czynszownik samodzielnym drobnym producentem, towaro - wytwórcą, występował on samodzielnie na targu, aby spieniężyć swe plony i przez to gospodarczo uniezależniał się do pewnego stopnia od pana i jego folwarku.

Czynsz pieniężny, pojawiając się we wsi feudalnej, żłobił głęboki podział na chłopów biednych i bogatych: podział ten miał już charakter nie feudalny, a kapitalistyczny, chociaż sam czynsz był jeszcze wyzyskiem feudalnym stanowiąc jego najwyższą formę. Chłopi wyrastający na bogaczy wiejskich wynajmowali siłę roboczą we własnej wsi i wraz z panem, dziedzicem, przyczyniali się do spychania na dno nędzy i wyzysku, do sytuacji bezrolnych najmitów, swych biedniejszych sąsiadów. Czynsz pieniężny — to zawsze, we wszystkich krajach, wrota dla kapitalizmu na wsi. Panowie zaś dochodzili do wniosku, że czynsz, przy którym chłop jest osobiście zainteresowany aby lepiej prowadzić swoje gospodarstwo — to dla posiadacza ziemskiego bardziej dochodowy sposób wyzysku niż pańszczyzna. Mimo zasadniczo niskiej wydajności pracy pańszczyźnianej, chłopi tę niską wydajność coraz bardziej obniżali, świadomie sabotując pracę na pańskim. Panowie oglądali się za taką forma ściągania świadczeń feudalnych, która pozwoliłaby im złamać opór chłopski, złamać sabotaż. Z drugiej strony właściciele ziemscy, szukając nowych form zwiększenia swych dochodów a zniechęceni niską dochodowością feudalnej gospodarki rolnej, próbowali szczęścia w dziedzinie przemysłu i handlu. Lecz aby inwestować — trzeba było posiadać pieniądze. Dać je mógł jedynie czynszowy chłop. W ten sposób potrzeby ekonomiczne i logika walki klasowej — podpowiadały panom oczynszowanie. Toteż w tym okresie dość szeroko czynszują, powołując się na humanitarne hasła burżuazyjnego oświecenia, tzw. „oświeceni magnaci", czynszuje bardziej przedsiębiorcza średnia szlachta. Właściciele pańszczyźnianych folwarków nie gardzą także wolnonajemnym „człowiekiem luźnym" i znajdują już drogę ku wzajemnemu porozumieniu się na sejmiku szlacheckim w celu obniżenia płac wolnonajemnym parobkom. Ich przyszły interes wyczuje i sformułuje Kołłątaj w swym postulacie: chłopu — „wolność rąk", a panu — „własność gruntową".

Rozwija się lichwa i kredyt. Magnaci rozporządzający większymi kapitałami, np. Potocki, oraz kupcy zakładają banki. Ma też miejsce ciekawe zjawisko, które rzuca pewne światło na ruchliwość gospodarczą i polityczną określonych grup średniej szlachty w międzyrozbiorowym okresie. Jeszcze w okresie przed pierwszym rozbiorem dysponentem kapitałów, pożyczek, sum zastawnych za bardzo wysoki procent była magnateria, a szczególnie magnaci z tzw. „województw ruskich", i publicystyka szlachecka uskarżała się wówczas, że magnaci za pomocą lichwy wydzierają szlachcie ziemię i trzymają szlachtę w „powolności swoim zamysłom" jako dłużników. Jednak już na przełomie szóstego i siódmego dziesięciolecia żądna ziemi i pobrzękująca gotówką przedsiębiorcza średnia szlachta występuje obok magnatów w roli dysponentów na kontraktach. Ściąga ona teraz ziemię nie tylko od uboższej szlachty, lecz bierze nawet w zastaw dobra żyjących ponad stan magnatów i występuje często w roli ich kredytora.

Tak oto, podczas gdy przeważająca część klasy posiadaczy ziemskich nadal rozpatruje swą własność feudalną jako źródło nieograniczonego wydatkowania na zbytek, przodująca gospodarczo warstwa tej klasy w przypływie inwencji przemysłowo - handlowej poszukuje gotówki na inwestycje. Jednakże w kraju skutym pańszczyźniano - poddańczym ustrojem wsi proces rozwarstwienia chłopstwa i wywłaszczenia bezpośredniego producenta jest powolny i znikomy, więc znikome są też źródła pierwotnej akumulacji kapitału. Toteż dla przedsiębiorczej szlachty źródłem zdobycia kapitałów staje się spekulacja ziemią. Spekulacja ta powoduje w rezultacie przechodzenie ziemi z rąk do rąk. A więc źródłem nagromadzenia na cele inwestycyjne pozostaje przeważnie nadal tenże przymus feudalny: oprócz normalnych dróg ściągania renty feudalnej dusi się chłopa drogą pośrednią, poprzez zastawnika, dzierżawcę, poprzez nowych dodatkowych wyzyskiwaczy — poprzez ściąganie procentów, sum zastawnych, płac dzierżawnych.

Spekulacja, rozwój kredytu i „średniowieczny" zawrotny procent ściągany wówczas w Polsce — wszystko to staje się zupełnie zrozumiałe na tle przemysłowej przedsiębiorczości szlachty i magnatów.

„Nie było bodaj ani jednego rodu pańskiego, który by się jakiejś fabrykacji nie imał" — stwierdza Korzon. W majątkach powstają warzelnie soli, piece hutnicze, tartaki. Przeważnie jednak panowie gustują w „fabrykacji" przedmiotów zbytku, na potrzeby pańskiego luksusu — a więc rynek bardzo wąski i niepewny. Powstają fabryki kapeluszy, fajansów, pasów, sukien. Możni magnaci, król, przedsiębiorczy ziemianie

w rodzaju kasztelana Jacka Jezierskiego — prześcigają się nawzajem co do ilości i rozmaitości zakładanych przedsiębiorstw. Zatrudnia się tu specjalnie sprowadzonych w tym celu majstrów z zagranicy oraz krajowe siły wolnonajemne spośród tzw. „ludzi luźnych". Podstawę jednak fabryki obszarniczo - magnackiej stanowiła bezpłatna pańszczyźniana praca poddanych chłopów. Obok tych efektownych lecz nietrwałych świadectw nowych procesów występują zjawiska mniej jaskrawe, bardziej niepozorne, lecz za to o bezsprzecznie kapitalistycznej treści: nakład wiejski, przeważnie przędzalniany i tkacki, stanowił wylęgarnię kapitalizmu i podstawę kapitalistycznej manufaktury. Nakład ten stanowi ekonomiczne zaplecze manufaktury mieszczańskiej, występującej w postaci garbarni, browarów, giserni, a w Wielkopolsce przeważnie w postaci przedsiębiorstw produkujących sukno i płótno. Manufaktura jest głównym sprawcą, że napełniają się życiem i gwarem obumarłe miasta. Burzliwie i gwałtownie rozwija się Warszawa. Oprócz manufaktur pojawiają się tu bogate domy kupieckie, banki i spółki akcyjne. Wbrew feudalnym tamom i zakazom szerzy się zbiegostwo chłopów, wzrasta też liczba „ludzi luźnych" bez stałych zajęć i bez przynależności społecznej, rekrutujących się spośród zbiegłych chłopów.

„Ludzie luźni", to charakterystyczny dla epoki problem społeczny. Świadczy on dobitnie o rozkładzie starych stosunków, a także i o tym, że nie narodził się jeszcze kapitalistyczny rynek pracy, który ludzi luźnych wchłonie, przemiele i urobi na robotnika najemnego wedle potrzeb kapitalistycznej manufaktury. „Luźnych" ciągnie jak magnes mieszczańsko - szlachecka, sejmująca, politykująca i bogacąca się Warszawa. Toteż roi się w Warszawie od obdartusów i włóczęgów, którzy swą ilością zadziwiają cudzoziemskich „voyageur'ów" i stanowią jaskrawą ilustrację istniejących już wówczas w Warszawie kontrastów posiadania, kontrastów zbytku i nędzy.

Ostrym okiem obserwatora podróżujący cudzoziemiec zauważy i zanotuje:

„Nigdzie może, w żadnym z miast europejskich z wyjątkiem Petersburga i Neapolu, nie ma tak wyrazistego, ostrego przedziału między różnymi warstwami mieszkańców, jak w Warszawie. Nędza i zbytek, pałace i chałupy odznaczają dwa różne ludności działy".

A w innym miejscu zrobi uwagę:

„Stolica kraju, taką mającego konstytucję jak Polska, składać się musiała z samych pałaców, ale też ktoś je budować musiał i ręce do tego były potrzebne. Toteż obok pałaców powstawały chaty dla robotników, co te

mury wznosili. Nie można ich było zbyt daleko odsadzić, gdyż raz w raz byli potrzebni...

...Tak wyrosły pałace i chaty, książęta i żebracy — fizyczna i moralna podstawa bytu Warszawy".

Pałace posiadają już nie tylko magnaci. Obok pańskich pałaców powstały okazałe siedziby kupców i bankierów.

W Warszawie sejmuje i bawi się elita szlachecko - magnacka. Lecz przewaga jej w życiu Warszawy jest tylko pozorna, zewnętrzna: dolnym nurtem płynie życie Warszawy mieszczańskiej, burżuazyjnej, a nurtem najniższym — Warszawy plebejskiej. Tu, w Warszawie, po raz pierwszy kształtuje się burżuazyjna opinia publiczna. Tu powstaje powoli, jakżeż jeszcze połowiczne i nieśmiałe, zrozumienie burżuazyjnego, narodowego interesu polskiego.

Czynne, ruchliwe, bogate mieszczaństwo warszawskie, co pod batutą Kołłątaja zwoła zjazd miast polskich, wielu niciami związane jest z ustrojem feudalnym, z klasą posiadaczy ziemskich. Mieszczanie wspólnie z magnatami i szlachtą zasiadają w spółkach i towarzystwach akcyjnych. Bogaci kupcy i przemysłowcy noszą szlacheckie stroje, zabiegają o nobilitację, o szlacheckie prawo nabywania ziemi. Nie radzi ze swego burżuazyjnego pionierstwa, jak najmniej zdając sobie sprawę z ekonomicznej i społecznej wyższości swej burżuazyjnej przedsiębiorczości, nade wszystko pragną oni dotrzeć do źródła łatwych, pańskich, feudalnych dochodów — pragną zdobyć start ekonomiczny, aby założyć półpańszczyźnianą manufakturę.

W masie zaś miejskiej, którą zwykle obejmuje się mało mówiącym słowem „mieszczaństwo", kształtują się już antagonistyczne grupy społeczne. Obok starych konfliktów feudalnych powstają nowe tarcia i konflikty, stanowiące zaczyn nowych bitew klasowych.

Obok starych średniowiecznych cechów mnoży się w mieście mieszczańska manufaktura. Równolegle zaś stara walka w cechach przybiera na sile i przeobraża się jej charakter. Staje się ona zalążkiem przyszłej walki klasowej wewnątrz kapitalistycznej fabryki. Czeladź „buntuje się", strajkuje, „wszczyna burdy , łączy się w związki, konfraternie dla obrony swych interesów.

Znany drukarz Dufour skarży się do sejmu na „spisek przeciwko panom przełożonym i dyrektorom". Król boi się „intrygi demokratycznej" w nowopowstałym zrzeszeniu służby domowej, w „cechu liberii" i cech ten zamyka.

Pozornie mogłoby się wydawać, że patrycjat miejski oraz inspirowana przez niego publicystyka, znakomite memoriały do sejmu i króla — przemawiały w interesie całego miasta, wszystkich jego warstw. Jednakże, strojąc się w bojowe frazesy rewolucji francuskiej, warszawscy Dekerci, Barsowie, Mędrzeccy bynajmniej nie reprezentowali polskiego „stanu trzeciego" w szerokim tego słowa znaczeniu — nie reprezentowali ani biedoty miejskiej, ani chłopów.

Ciążąc ku szlachcie Warszawa kupiecka, przemysłowa, bankowa odżegnuje się od „brudnych rzemieślników", od motłochu miejskiego; tym bardziej zaś adwokaci warszawscy, ideolodzy dążeń mieszczańskich, nie poczuwają się do roli obrońców interesów chłopskich. Postawa mieszczańskich polityków, proszących szlachtę aby przypuściła ich do żłobu państwowego, daleka jest od walki o władzę.

Jeśli postępowe mieszczaństwo polskie bynajmniej nie dąży do obalenia szlacheckiego państwa, lecz jedynie do stworzenia w nim takich warunków, aby można było, nie obawiając się samowoli i bezprawia magnatów i starostów — inwestować i bogacić się, to tym bardziej nie pragnie obalenia tego państwa postępowa szlachta.

Szlacha ta, która przewodzi reformatorskiemu obozowi, formuje się spośród tych elementów klasy posiadającej, które czynszują, zakładają przedsiębiorstwa i korzystają już czasem w swym folwarku z pracy wolnonajemnego parobka. Oświecona szlachta nie jest jednak całkowicie obojętną wobec tego, co stanowi zasadniczą podstawę jej własnej egzystencji oraz egzystencji całej klasy posiadaczy ziemskich — wobec feudalnego przywileju własności ziemi i prawa do renty feudalnej. Musi ona także ulegać często naciskowi reakcyjnych, zacofanych warstw swej klasy, które w rozprzężonym państwie szlacheckim, jakkolwiek słabym, widzą gwaranta feudalnego posiadania.

Nic też dziwnego, że postępowa szlachta i bogate mieszczaństwo znajdą drogę do społeczno - politycznego sojuszu. Sojusz ten stanie się bazą społeczną ruchu politycznego, reformatorskiego i ideologicznego, zwanego Oświeceniem polskim.

Obóz reformatorski wypłynął na fali gospodarczego ożywienia, w którym ujawniły się pierwiastki polskiego kapitalizmu. Będzie on dążył do uratowania kraju od rozbiorów, do utrzymania jednolitego bytu narodowego, który by odpowiadał potrzebom rozwijającego się kapitalizmu, kształtującej się powoli jedności gospodarczej i kulturalnej. Stąd wysiłki aby zgnieść i pozbawić wpływów magnackie ośrodki destrukcyjnej, odśrodkowej, antynarodowej polityki; aby uratować z rozbiorowych opresji

stare, upadające feudalne państwo, aby temu państwu nadać pewne burżuazyjne cechy. Obóz Potockich, Kołłątajów, Staszików w swej praktycznej działalności kwestie społeczne bojaźliwie odsuwa, jako drażliwe i niebezpieczne. Społeczna podstawa dotychczasowego państwa ma pozostać nienaruszona. Toteż Konstytucja 3 maja podeprze, zwiąże i unowocześni jedynie górne piętra budowli państwowej.

Troska o państwo wysuwa się u reformatorów na plan pierwszy. Ma ona niejako dwa aspekty: a więc z jednej strony chodzi o to, aby zaszczepić pewne funkcje państwa kapitalistycznego na zmurszałym kadłubie państwa feudalnego — ku jego odmłodzeniu. Drugi, powiedzmy historyczny aspekt, polegał na tym, że w okresie kształtowania się burżuazyjnej świadomości narodowej, burżuazyjnej racji narodowej i państwowej, postępowcy polscy dotkliwie odczuwali historyczne upośledzenie Polski, w której nie doszło w swoim czasie do ukształtowania się monarchii absolutnej, tej monarchii która gdzie indziej łamała grzbiet magnackiej anarchii, centralizowała, zbierała, jednoczyła, odrabiając w ten sposób czarną robotę na rzecz przyszłego kapitalistycznego rozwoju i przyszłego burżuazyjnego państwa. Toteż widzimy, że pokutująca nawet w kołach postępowych szlachecka niechęć do „despotyzmów" oraz uzasadniona animozja do zaborców idzie w parze z zazdrosnym spoglądaniem na „rządność" (Staszic) „despotyzmów", z chęcią pogodzenia w polskiej konstytucyjnej monarchii niektórych cech klasycznego absolutyzmu ze słabą władzą królewską. Z postawy społecznej kół reformatorskich wynikała głęboka wewnętrzna sprzeczność ideologii Oświecenia polskiego.

Powstanie literatura oskarżycielska, demaskatorska wobec poddańczo-pańszczyźnianego ustroju wsi, wobec samowoli magnackiej. Potępi ona bezwzględną patrymonialną władzę pana wobec chłopa, praktykę państwową klasy panującej, jej wąskie horyzonty polityczne, zaściankowość politykierów szlacheckich. Z punktu widzenia doświadczeń kształtujących się gdzie indziej burżuazyjnych państw narodowych wykaże i dowiedzie Oświecenie polskie, jak groźnym nonsensem jest ustrój państwa polskiego; konfrontując ustrój ten z *rzeczywistością* historyczną udowodni, jak całkowicie sprzeczny jest on z nowymi *potrzebami* społeczeństwa polskiego. Oświecenie zanalizuje skotłowane, zagmatwane stosunki polskie, rozszczepi je na poszczególne zjawiska, wywlecze je na ostre światło burżuazyjnego racjonalizmu, wykaże w tym świetle, że każdy z tych objawów polskiej feudalnej rzeczywistości sprzeczny jest z wysokim nakazem burżuazyjnych norm prawnych i moralnych burżuazyjnej sprawiedliwości. „Prawo natury", co tak dobrze przyczyniło

się gdzie indziej do udowodnienia, że stare instytucje są już „nierzeczywiste“ i że należy je zniszczyć, było i u nas miernikiem starych wartości i ich sędzią zarazem.

Na zapytanie jednak, w jaki sposób zmienić ów zdemaskowany, skompromitowany porządek rzeczy — odpowie nasza myśl społeczno polityczna ostrożnie i wymijająco. Pozostanie ona na pozycjach wyłącznych praw pana do produktu dodatkowego stwarzanego przez chłopa, na pozycjach absolutnego pańskiego przywileju co do własności ziemi i absolutnego chłopskiego bezprawia pod tym względem. Należy zaznaczyć, że obrona feudalnego monopolu własności ziemi jest skierowana przeciwko chłopom, lecz nie przeciwko burżuazji, z którą liberałowie szlacheccy gotowi są podzielić się tym monopolem.

Leży jednak w intencji reformatorów, aby obluźnić nieco pańszczyźniano - poddańczą śrubę na wsi — w takim stopniu, jak wymagają tego nowe potrzeby gospodarcze właściciela ziemskiego.

A więc ostra śmiała krytyka feudalnych form życia — i ostrożne ich reformowanie bez podważania samych podstaw; ostra krytyka słabości, degeneracji szlacheckiego państwa — nie po to, aby państwo szlacheckie zastąpić burżuazyjnym, lecz aby je zreformować, unowocześnić, a tym samym uratować, ochronić zarówno od zakusów „obcych potencji“ jak i wewnęrznej magnackiej frondy a także od podmywających to państwo od dołu nieustannych rozruchów ludowych i ciągłej rewolty narodowowyzwoleńczej na wschodzie.

A więc połowiczna i kompromisowa praktyczna działalność reformatorska naszych luminarzy i — śmiałość, impet, dojrzałość krytycznej antyfeudalnej myśli Oświecenia. Z krytyki feudalnej przeszłości i ówczesnej rzeczywistości polskiej wywodzą się największe ideologiczne, artystyczne i ogólno - kulturalne zdobycze polskiego Oświecenia. Gdyż z krytycznej, bojowej postawy ówczesnej kultury polskiej, z jej funkcji społeczno - politycznej wynikało zapotrzebowanie na burżuazyjne uzbrojenie ideologiczne. Krytyka była ostra i skuteczna dlatego, że prowadzono ją z pozycji dojrzałego burżuazyjnego racjonalizmu, suchego a bezlitosnego sceptycyzmu, przy pomocy sensualistycznych metod poznania, przy pomocy teorii „prawa natury“, wobec którego nie mogły się ostać feudalne normy moralne, stare zasady nierówności społecznej.

Chociaż Oświecenie polskie było tak pokrewne głównemu nurtowi ówczesnej burżuazyjnej myśli europejskiej i chociaż ze szkoły europejskiej burżuazyjnej myśli wyszło ono — powstawało i kształtowało się jednak

w oparciu o poprzedni dorobek polskiej kultury, na polskim gruncie klasowym, w walce z rodzimymi rezerwatami feudalnymi.

Nie dość było posługiwać się dziełami encyklopedystów, odkryciami Descartesa, genialnymi materialistycznymi domysłami Helwecjusza. Musiały powstać koncepcje wychowawcze i światopoglądowe twórców Komisji Edukacyjnej, tezy Śniadeckiego o znaczeniu doświadczenia w poznaniu ludzkim; musiało powstać właściwe im wszystkim przeświadczenie, że „wrażenia zmysłowe“, to źródło poznania — przeświadczenie, niezbędne do walki ze „światem marzeń, dziwactw i urojeń“.

Musiała nade wszystko powstać teza Kołłątaja, dorastająca wypowiedzi Helwecjusza, że „byt każdego człowieka zależy od sposobów zaspakajania jego potrzeb“, że „zadośćuczynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go otaczają“.

Musiało powstać przekonanie Kołłątaja, że „maksymy“ należy wydobywać z „ogólnej sumy działań ludzkich“, że zbadanie historii różnych narodów odkryje powtarzalność, ujawni prawidłowości, pozwoli odkryć *„prawa“* rozwojowe.

Oświecenie polskie kształtowało się w formie narodowej. Samo było świadectwem tej nowej burżuazyjnej kultury narodowej. Dlatego rozwój polskiej filozofii, myśli ekonomicznej i społecznej, nauki o wychowaniu idzie w parze ze wspaniałym rozkwitem satyry, poematu, pamfletu i jest nierozerwalnie spojony z rozwojem polskiego języka literackiego, który przyswaja sobie soczystość i barwność słownictwa nowych, ruchliwych i dynamicznych warstw wsi i miasta. Literatura w walce ze średniowiecznym kosmopolityzmem zeszła ze szczudeł łacinizmu i francuszczyzny; walka o czystość języka literackiego była walką o zniesienie przegrody między językiem wtajemniczonych a językiem człowieka z ulicy, była walką o to, aby język literatury zlał się z kształtującym się językiem narodowym. Toteż nie tylko poeta i dramaturg, lecz i uczony pisze jasnym i prostym językiem ludu.

Przejrzysta racjonalistyczna treść naszej myśli osiemnastowiecznej, która kruszyła kościelno - dewocyjny system myślenia średniowiecznego, ściśle jest też spojona z jasną, przejrzystą formą, ze stylem klasycznym, który mógł powstać dlatego, że dzieła naukowe pisano nie „sobie a muzom“, a dla propagandy nowych idei i dla walki z ideami starymi.

Celina Bobińska

Bogdan Suchodolski

U źródeł postępowych tradycji nauki w Polsce

ZANIEDBANA DZIEDZINA BADAŃ

Dzieje nauki w Polsce nie były — na ogół biorąc — przedmiotem systematycznych studiów. Podejmowano w tym zakresie najczęściej prace okolicznościowe i syntetyczne, przeznaczone na jubileuszowe uroczystości lub dla propagandowych wydawnictw. Wybitni specjaliści rzadko odczuwali potrzebę spojrzenia w przeszłość, na dorobek i błędy ojczystej nauki. Nawet w dyscyplinach historycznych nie było wiele lepiej, tak iż nie posiadamy dziś ani dobrego opracowania dziejów historiografii, ani dziejów historii literatury i krytyki literackiej. Pozytywistyczne próby w tym zakresie nie znalazły kontynuatorów. Może najwięcej materiału do dziejów nauki przynosiły studia historyków wychowania, interesujących się szkolnictwem wyższym oraz studia dotyczące działalności wielkich instytucji naukowych, jak Polska Akademia Umiejętności lub Kasa im. Mianowskiego. Pierwsze z nich miały jednak na oku specyficzne zadania badawcze, nie pokrywające się z zadaniami, jakie należy postawić badaniom dziejów nauki, drugie przesuwały akcent ważności z tematyki merytorycznej na kwestie organizacyjne.

Dorobek w zakresie historii nauki w Polsce jest nie tylko szczupły pod względem ilościowym. Ujawnia on równocześnie zasadnicze braki i błędy, których doniosłość dziś dopiero potrafimy w całej pełni dostrzec i ocenić. Studia z tego zakresu mają charakter rejestracji naukowych wydawnictw i badań, dokonywanej ze specjalistycznego punktu widzenia. Historia nauki staje się historią poszczególnych dyscyplin, ujmowaną bez związku z pozostałymi, bez wydobycia zagadnień wspólnych na danym etapie rozwoju nauki. Te historie poszczególnych dyscyplin są czytelne

tylko dla odpowiednich specjalistów i nie dają, nawet w swej sumie, ani obrazu nauki jako całości, ani zasadniczych dróg jej rozwoju w Polsce. Brak uwzględnienia zagadnień wspólnych i podstawowych pociąga za sobą wynaturzenie w ujmowaniu faktów z poszczególnych dziedzin. Są one przedstawiane z bibliograficznym obiektywizmem, uszeregowane na jednym nurcie, w chronologicznym porządku. Dzieje nauki, które były zawsze ostrą walką teorii postępowych i wstecznych, zostają w ten sposób pozbawione swej ideologicznej dynamiki, występują w szacie ciągłego, ewolucyjnego postępu, w szacie solidarystycznego współdziałania różnorodnych stanowisk i prądów. W takim ujęciu zacierającym zasadnicze linie walki — a zwłaszcza linie walki między materialistycznymi i idealistycznymi kierunkami w dziejach nauki — wyrażał się najbardziej jaskrawo eklektyzm, typowy dla historyków nauki.

Próby wyjścia ku jakiemuś ukierunkowanemu zobrazowaniu rozwoju nauki w Polsce dokonywane były niemal wyłącznie na płaszczyźnie wyznaczonej przez idealistyczne teorie rozwoju kultury. Uwydatniano z tego stanowiska rolę genialnych uczonych, czyniąc z nich zasadnicze, węzłowe punkty rozwoju nauki w Polsce, uwydatniano również udział nauki polskiej w rozwoju nauki zachodnio-europejskiej, jak to uczyniono np. w zbiorowej księdze F. Konecznego pt. *Polska w kulturze powszechnej* — Kraków 1918. Ani w jednym ani w drugim przypadku nie zastanawiano się jednak nad procesami zbiorowego budowania nauki w Polsce, nad jej społecznymi warunkami, ułatwiającymi i utrudniającymi rozwój, ani też nad rolą nauki dla rozwoju polskiego narodu. Mieliśmy ambicje chwalenia się przed zachodem naszymi zapoznanymi lub odbieranymi nam wielkościami, nie mieliśmy znacznie prostszej i zdrowszej ambicji historycznego ujęcia rozwoju polskiej nauki w warunkach historycznego rozwoju polskiego narodu.

Wskazane tu sumarycznie braki i błędy dotychczasowych studiów w dziedzinie historii nauki wynikają z traktowania nauki jako dziedziny wyizolowanej z życia społecznego, dziedziny autonomicznej, w której dokonywa się postęp swoisty, niepowiązany z losami walki o postęp społeczny w ogóle. Na takich założeniach oparte studia musiały pomijać szczególnie ważną sprawę pozycji nauki w społeczeństwie, sprawę jej roli w formowaniu świadomości społecznej, jej udziału w walkach klasowych danego czasu. Jeśli uwzględniano związki nauki ze społeczeństwem, czyniono to wyłącznie w płaszczyźnie publicznej ofiarności na cele naukowe i utylitarnej przydatności badań naukowych dla solidarystycznie pojmowanej gospodarki. Nie dostrzegano związków głębszych, związków najbardziej istotnych. Społeczna historia nauki w Polsce, a więc historia, która

by ukazywała rozwój nauki w związku z rozwojem społecznym, która by przedstawiała rolę nauki w formowaniu się ideologii na różnych etapach dziejowego rozwoju, która by odsłaniała walkę sił postępowych i reakcyjnych na terenie nauki w łączności z walką, jaka się toczyła w społeczeństwie, która by pozwalała rozszyfrowywać klasowy sens teorii naukowych i odsłaniać przynależność nauki do dziedziny nadbudowy, a równocześnie wykazywać, w jakich partiach i w jakich kierunkach wyłamywała się ona z tej roli służebnej — taka społeczna historia nauki w Polsce stanowi teren nietknięty badaniami.

Należy postulować, aby dokonywająca się przebudowa metodologiczna i organizacyjna badań naukowych położyła kres temu stanowi rzeczy. Podjęcie zespołowych badań nad Oświeceniem sprzyja urzeczywistnieniu takich postulatów, ponieważ właśnie doba Oświecenia jest w Polsce tym okresem, w którym społeczna funkcja nauki występuje z pełną wyrazistością. W okresie tym formują się w dziedzinie nauki — podobnie zresztą jak i w wielu innych dziedzinach kultury — pierwsze zręby nowożytnej problematyki, która będzie odtąd rozwijana i rozwiązywana przez pokolenia następne. Kształtowanie się tej problematyki dokonywa się w ostrej walce ideologicznej nowego ze starym i to właśnie czyni owe czasy szczególnie nam bliskie.

Gdy dziś, w dobie budowania podstaw socjalizmu i tworzenia się narodu socjalistycznego, podejmujemy walkę o przebudowę nauki i gdy z tych pozycji szukamy postępowych tradycji nauki w Polsce, zwrócić się musimy przede wszystkim właśnie do tego okresu, w którym — wraz z formowaniem się układu kapitalistycznego i procesem kształtowania się burżuazyjnego narodu — zagadnienie społecznej funkcji nauki, jej społecznych zadań i odpowiedzialności, stanęło po raz pierwszy w naszych dziejach tak wyraźnie i było rozwiązywane w ostrej walce stanowisk postępowych z reakcyjnymi. Rozprawa niniejsza jest próbą ogólnej charakterystyki tego właśnie okresu, jego osiągnięć, jego sprzeczności i jego ograniczeń na terenie tworzenia nauki i jej roli w życiu i walce społecznej.

NAUKA W POLSCE FEUDALNO-PAŃSZCZYŹNIANEJ

Nowoczesna nauka i jej społeczna rola kształtowały się w Europie w związku z rosnącym znaczeniem mieszczaństwa i jego walką z feudalnym ustrojem. W tym właśnie okresie, od XVI do XVIII stulecia, w ostrym przeciwieństwie do scholastycznych koncepcji, odkrywano nowe

dziedziny wiedzy i wypracowywano nowe metody badawcze. Równocześnie powstawały nowe formy organizacyjne badań zespołowych w postaci różnorodnych stowarzyszeń uczonych i akademii, działających poza uniwersytetami, a często i przeciw uniwersytetom, będącym ostoją scholastycznych tradycji. Potrzeby gospodarcze powstającego kapitalizmu, interesy państwa absolutnego, tworzenie się elementów racjonalnego poglądu na świat — wszystko to stawało się „społecznym zamówieniem" w stosunku do pracy uczonych, wyprowadzało ich z więzienia scholastyki i autorytetu, kierowało ku rzeczywistości, ku faktom, ku poszukiwaniu narzędzi zawładnięcia przyrodą, zachęcało do sojuszu z pracą ludzką w kopalniach, w kunsztach i rzemiosłach, w manufakturze, w żegludze. Engels pisał: „jeśli w społeczeństwie ukazuje się pewna potrzeba techniczna, pomaga ona postępowi nauki więcej niż dziesięć uniwersytetów". [1]

Specyficzne drogi rozwoju historycznego Polski w tym okresie sprawiły, iż nie uczestniczyliśmy — poza nielicznymi indywidualnymi wyjątkami — w tym procesie rodzenia się i wzrostu nowoczesnej nauki, w jej walce z fideistyczną tradycją, w jej służbie postępowym, rewolucyjnym siłom społecznym. Kazimierz Dobrowolski reasumując swe badania nad kulturą naukową Polski do końca wieku XVI stwierdzał: „Zdobycie całkowitej supremacji społecznej przez szlachtę z równoczesnym ograniczeniem praw mieszczan i niekorzystną dla miast polityką ekonomiczną, przeniosło główny ciężar naszej kultury na wieś i sprawiło, że elita społeczna skupiona w zaciszu dworów ziemiańskich miała najlepsze warunki pracy piśmienniczej, dzięki zupełnej swobodzie działania i największym środkom finansowym. Dla nauki nie był to jednak fakt dodatni... Żywioł szlachecki nie miał zresztą nigdy w swej masie głębszego zrozumienia i szacunku dla twórczej pracy naukowej... Nie było też wśród szerokich rzesz ziemiańskich głębszego zrozumienia dla kształcenia się i dla nauki jako podstawy do kierowania życiem publicznym". [2]

Czasy późniejsze — aż do połowy wieku XVIII — nie tylko potwierdzają słuszność tej charakterystyki, ale w sposób jeszcze bardziej jaskrawy ograniczają możliwości rozwoju nauki i jej społecznej roli. Wraz z wygasaniem przodującej i postępowej roli ruchów szlacheckich, zmierzchem prądów humanistycznych i reformacyjnych, upadkiem aktywnej polityki kulturalnej dworu królewskiego i roli mieszczaństwa wykruszają się te społeczne podstawy, na których wzrastać mogłyby ziarna ruchu umysło-

---

[1] List do Heintza Starkenburga, 25 stycznia 1894.

[2] K. Dobrowolski: Studia nad kulturą naukową w Polsce do schyłku XVI stulecia, Nauka Polska t. XVII (1933), str. 22.

wego wschodzące w połowie XVI stulecia. Jedyną bazą dla nauki pozostają uniwersytety, w których zwycięża obskurantyzm, tępiący wszelką samodzielną, laicką myśl, oraz rzadkie i kapryśne instytucje mecenatu. Charakteryzując działalność jednego z mecenasów — Jabłonowskiego — trafnie pisał Kołłątaj, iż raczej dla własnej sławy, niż dla oświecenia rodaków opiekował się naukami.[3]

W tych warunkach nurt życia naukowego był niezwykle wąski, płynął leniwo. Wybitniejsze umysły nie znajdowały w ojczyźnie potrzebnej im atmosfery umysłowej, pracowały w osamotnieniu, w korespondencji z uczonymi z zachodu, pod obstrzałem rodzimej ciemnoty.

NA DRODZE KU ODRODZENIU

Jak w wielu innych dziedzinach życia polskiego, podobnie i w zakresie nauki pojawiają się od połowy wieku XVIII pewne zapowiedzi poprawy. Miały one przez długi jeszcze czas charakter wysiłków indywidualnych, podejmowanych nierzadko raczej w związku z zagranicą, niż w łączności z własnym społeczeństwem. Inicjował je Załuski, znakomity zbieracz i twórca wielkiej biblioteki, który w roku 1744 wydał po polsku i po francusku ciekawy „Projekt asocjacji kilkunastu lub kilkudziesięciu uczonych lub w czytaniu nowowychodzących w cudzych krajach lukubracji kochających się osób". Mitzler de Kolof organizował Collegium Medicum (1752) i Towarzystwo Literackie. Założone w roku 1767 Towarzystwo Fizyczno-Chemiczne wydało dwa zeszyty prac po niemiecku i po polsku pt. „Różne uwagi Fizyczno - Chemicznego Towarzystwa na rozszerzenie praktycznej umiejętności w fizyce, ekonomii, manufakturach i fabrykach, osobliwie względem Polski". W roku 1777 Francuz Dubois założył Towarzystwo Fizyczne, które — zresztą podobnie jak wszystkie poprzednie — rychło upadło, gdy jego twórca musiał opuścić Polskę, atakowany za głoszoną tezę, iż tolerancja przyczyniała się do postępu.[4]

Ale powoli dojrzewały czynniki, głęboko związane ze społecznym rozwojem Polski owego czasu, czynniki, które pozwoliły zdystansować te pierwsze, na wpół kosmopolityczne próby ugruntowania życia naukowego, i które się stały na cały okres najbliższy zasadniczą, napędową siłą prac naukowych, doboru tematyki, rozwinięcia nowoczesnej metody badań, włączenia nauki w służbę narodowi wyrastającemu z powijaków ma-

[3] Stan oświecenia w Polsce, 1841, str. 56, t. II.
[4] Wł. Smoleński, Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce XVIII wieku, Ateneum (warszawskie) 1887, t. III.

gnacko-szlacheckich, nałożonych w przydługo trwającej dobie feudalno-pańszczyźnianej.

Czynniki te — to przemiany gospodarcze, walka polityczna, starania o oświatę publiczną, wyrażające się rosnącym zapotrzebowaniem społecznym na wiedzę. Formowanie się początków układu kapitalistycznego w Polsce, próby bardziej racjonalnej gospodarki rolnej, pierwsze fabryki i manufaktury, zawiązujący się przemysł i ożywiający handel kazały — jak się to stało znacznie dawniej gdzie indziej — szukać praw, rządzących przyrodą, interesować się wiedzą o świecie i techniką. Jan Śniadecki, obejmując katedrę matematyki na reformowanym przez Kołłątaja Uniwersytecie Jagiellońskim, mówił w 1781 roku: „Człowiek będąc właścicielem wszystkich skutków przyrodzenia, uczyć się ich najtroskliwiej powinien, aby poznawszy ich związki z sobą, mógł ich na swoją potrzebę i swobodę użyć". Piramowicz referując w roku 1776 nowy program nauczania w szkołach, pisał: „Całe fizyki uczenie się zawsze ma dążyć ku użyciu na swój i krajowy użytek. Nauka mechaniki, to jest znania i ustawiania machin pożytecznych, jakie są młyny, tartaki, stępy ect. równie jako hydraulika i hydrostatyka, podające wiadomości mocy, wagi, biegu, obrotu wody, podające sposoby kierowania tego żywiołu na korzyść szczególną i powszechną, nierozdzielne są takowej fizyki części."[5]

Drugim elementem społecznego zamówienia pod adresem nauki był ruch polityczny, walka o reformę ustroju, o prawa dla mieszczan, o reorganizację skarbu i wojska, o powściągnięcie magnackiej samowoli. W tej ostrej walce potrzebny był ostry oręż wiedzy, pozwalającej obalić prawa i przywileje zmurszałe, projektować nowe, dostosowane do rosnących potrzeb narodu. Potrzebna była wiedza prawnicza, ekonomiczna, statystyczna, historyczna. Potrzebna była umiejętność operowania tym nowym materiałem zarówno w kodyfikacji i reformatorstwie jak i w oddziaływaniu na opinię publiczną. Od zespołowej pracy nad kodeksem Zamoyskiego w latach 1776—8, aż do Kuźnicy Kołłątajowskiej wzrasta to zapotrzebowanie na wiedzę historyczno-społeczną i prawno-ekonomiczną. Wskazując sposób nauczania historii, pisał Kołłątaj: „Próżną by więc rzeczą było, gdyby uczniowie obciążali pamięć samym wyliczaniem imion i wydarzeń; trzeba, żeby mieli sobie wystawione prawidła ułatwiające dobre czytanie historii, żeby byli wprawieni przez stosunki i porównanie do wyciągania prawd ważnych, na których się zasadzać powinna nauka prawodawstwa i polityki".[6]

---

5 Por. B. Suchodolski: Idee społeczne doby stanisławowskiej, 1948, str. 177 i 190.
6 B. Suchodolski, l.c., str. 182.

Trzecim wreszcie składnikiem społecznym wymagań stawianych nauce były reformy oświatowe przeprowadzane przez Komisję Edukacji Narodowej. Reorganizacja szkół i nowe programy wymagały nowych podręczników i nowych nauczycieli. Wymagały wielkiego skoku naprzód w zakresie nauk, zaniedbywanych w Polsce od dwóch stuleci. Rozumiał to dobrze Kołłątaj podejmując i przeprowadzając reformę Uniwersytetu Jagiellońskiego. W trudnej walce z obskurantyzmem i fanatyzmem, z przekonaniami, iż szczytem wiedzy są nauki teologiczne, a tych nauk „normalnym stanem jest stać na miejscu", Kołłątaj kreował katedry nauk przyrodniczych, prawnych, medycznych, wyszukiwał młodych, zapowiadających się uczonych, wysyłał ich na studia, urządzał im pracownie i laboratoria. „Poznawać przecie wtenczas zaczęto w Polsce nauki — pisał o tych reformach Śniadecki — o których zaledwie słyszano przedtem, uczyć się i pojmować w języku rodowitym od ludzi, których posyłano po naukę nie do jednego tylko Rzymu dla teologii, ale do wszystkich miejsc sławnych dobrymi szkołami i zakładami naukowymi w Europie".[7]

Gdy oświata stawała na froncie walki z wstecznictwem, nauka musiała jej dostarczyć oręża. Nakładało to na pracę naukową w ówczesnej Polsce społeczną odpowiedzialność, której od dwóch wieków nie czuła na sobie. „Niewiadomość, przesąd, uprzedzenie — pisał Jezierski — te są trojakie pęta broniące zbliżenia się do poznawania prawdy... Niewiadomość, przesąd i uprzedzenie składają wszystkie głupstwa, omyłki, błędy i kłamstwa, zawsze jednając niedolę i w szczególności człowieka i w powszechności ludzi... Każda prawda na nowo dobywająca się ma przeszkody od tych ucisków dolegających rozum".[8] Walka o prawdę staje się więc walką o sprawiedliwość, walką z uciskiem, walką z niewolą.

Rozbudzone przez działalność szkolną Komisji Edukacji Narodowej zainteresowanie naukami, zrozumienie potrzeby ich uprawy i opieki nad nimi, zrozumienie doniosłości planowej pracy zespołowej stawało się czynnikiem mobilizującym uczonych do zdwojenia wysiłków. Wskazywał na to Jan Śniadecki mówiąc w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w roku 1802, iż „usiłowaniem Komisji Edukacyjnej zaszczepione w Polakach szlachetne do nauk i ich wzrostu przywiązanie dało początek naszemu Towarzystwu i tej gorliwości, z którą się stara czcić i uwielbiać wynalazki i prace swych uczonych rodaków. Ustały dla nas pożytki wielkich przykładów cnoty publicznej i męstwa z dziejów domowych, ale owoce

[7] Dziennik Wileński 1817, por. Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim 1875, II, str. 372.

[8] Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce, 1790.

dowcipu i rozumu, które się zrodziły na ziemi polskiej zapalać nas powinny do utrzymania tego dziedzictwa chwały narodowej przez nasze niewinne prace około wzrostu nauk i umiejętności".[9]

Istotnie, mimo spore ograniczenia, upadek państwa nie zatrzymał rozwoju nauki w Polsce ani procesu kształtowania się jej społecznej roli. Tendencje narastające w wieku XVIII stawały się coraz silniejsze po rozbiorach, uzyskiwały w dobie Księstwa i Królestwa swe szczytowe natężenie. Gdy bojowa literatura polskiego osiemnastowiecznego Oświecenia przemienia się w wieku XIX w oderwany od życia, reakcyjny pseudoklasycyzm, życie naukowe kontynuuje swój rozwój. W tej dziedzinie Oświecenie jest w dalszym ciągu twórcze i postępowe, a schyłek jego przynoszą dopiero lata wzrastającej reakcji trzeciego dziesięciolecia XIX wieku.

I chociaż z racji warunków niewoli zrywa się bezpośrednia łączność nauki i działalności politycznej, trwa nadal nieprzerwanie proces rozwojowy kształtowania się układu kapitalistycznego i przeradzania się szlacheckiego narodu w nowoczesny naród burżuazyjny, z którymi to procesami powiązany jest jak najściślej w Polsce — podobnie jak i wszędzie indziej — wzrost nauk i ich społecznej roli.

NOWE OBLICZE PRACY NAUKOWEJ

Dokonywający się w Polsce XVIII wieku przełom poczynał coraz wyraźniej kształtować nowe oblicze pracy uczonych. Przede wszystkim nawiązywała ona silniejszą łączność z życiem i potrzebami narodu. Wyrażało się to w przekonaniu o moralnej wartości związku uczonego z losami ojczyzny, w zrozumieniu społecznej roli upowszechnienia wiedzy, w podejmowaniu tematów badawczych, ważnych dla narodowego życia.

„Mnie daj czas pracować nad tym — pisał Kołłątaj — co może zbliżyć oświecenia dla całego narodu. Ta praca była dla mnie najmilsza, nad tą rad bym aż do śmierci pracować". A gdy po upadku państwa Jan Śniadecki nosił się z myślą wyjazdu do Bolonii, Kołłątaj odradzał mu to stanowczo pisząc: „Wyższy nad zazdrość drobnych i nikczemnych duchów, wszędzie zapewne będziesz szanowany, gdziekolwiek poznają twoje talenta i gdzie będziesz miał sposobność dać dowody swej rzadkiej zdatności. Ale pamiętaj, że twoje światło jest dziedzictwem twej własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej".[10]

[9] O Koperniku, Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. II, str. 142.
[10] H. Kołłątaja Listy, t. I, str. 115.

Kołłątaj najdokładniej rozumiał społeczną doniosłość posługiwania się językiem ojczystym w nauczaniu i piśmiennictwie naukowym. Reformując Uniwersytet Jagielloński kładł szczególny nacisk na to, by wykłady odbywały się w języku ojczystym i prowadził zdecydowaną walkę z cudzoziemszczyzną, a zwłaszcza z łaciną. Walka z łaciną w nauce i w nauczaniu była w owym czasie kluczowym fragmentem walki o nowe społeczno - narodowe oblicze uczonych, walki z elitaryzmem oderwanej od życia kasty badaczy. „Mowę ojczystą — pisał Kołłątaj — uważać powinniśmy jak skarb najdroższy, jak własność najprzyjemniejszą, przez którą wszystkie umiejętności i nauki staną się przystępnymi dla umysłów tych nawet obywateli, których pamięć nie jest dość zdolna obciążać się gruntowną znajomością mów obcych. Nie samo więc próżne przywiązanie do ojczystej mowy skłaniać nas powinno, abyśmy około jej wydoskonalenia z największą pracowali gorliwością, ale widoczna potrzeba oświecenia publicznego. Gdziekolwiek nauki dawane były w obcym języku, tam zawsze mała bardzo liczba ludzi korzystała z ich światła, a cała masa ludu była podobnie barbarzyńska, jak i ich mowa; gdziekolwiek nauki dawane były w ojczystej mowie, tam oświecenie zluzowało barbarzyństwo, a mowa ojczysta stawała się prawdziwie mową uczoną. Wszystkie oświecone narody, nam dziś współczesne, przekonały się już o tej prawdzie i są dla nas najwidoczniejszym przykładem, jak nagle światło nauk rozszerzyło się między nimi, skoro tylko ich mowa stała się mową nauczycielów i pisarzy“.[11]

W ten sposób działalność Kołłątaja na odcinku nauki wypełniała ten sam program obrony języka ojczystego, jako zasadniczego narzędzia narodowej świadomości, który na terenie literatury urzeczywistniali poeci i pisarze stanisławowscy. Działalność ta — głęboko przełomowa i na wskroś nowoczesna — wydawała owoce, które współcześni wyraźnie już dostrzegali. J. Sołtykowicz w swym wielkim dziele „*O stanie Akademii Krakowskiej*“ (Kraków 1810) ze szczególnym naciskiem podkreślał te właśnie zasługi Kołłątaja. “Akademia nasza — pisał — winna mu była... dawanie najtrudniejszych umiejętności w języku narodowym... nade wszystko owego narodowości ducha, który przetrwał między akademikami i ich uczniami przez wszystkie prześladowania czasy, nie dopuszczając aby się ich charakter i sposób myślenia w czymkolwiek zmienił“.[12]

Równolegle z przezwyciężaniem kosmopolityzmu w nauce dokonywało się coraz ściślejsze jej zespolenie z potrzebami życia. Nauki teologiczne

---

[11] Por. Michał Janik, Hugo Kołłątaj, Lwów 1913, str. 29.
[12] Sołtykowicz, O stanie Akademii Krakowskiej, 1810, str. 84.

ograniczano na rzecz wprowadzenia i rozbudowy nauk przyrodniczych i społecznych. Matematykę i fizykę wiązano z techniką i rzemiosłem. Zagadnienia moralności stawiano na tle konkretnych procesów społecznych i politycznych. Nauki historyczne miały uczyć bardziej świadomego udziału w walce o postęp. Hasło społecznej przydatności nauki było zasadniczym hasłem nowego frontu uczonych, przełamujących zdegenerowaną tradycję scholastyki i martwej erudycyjności, nawiązujących do wartościowych tradycji nauki walczącej o nowy pogląd na świat, nauki uczestniczącej w budowaniu nowego życia. Podobnie jak literaci nawiązywali do literatury wieku złotego, tak czynili to i naukowcy, czego symbolem stawał się kult Kopernika, wielkiego uczonego i obywatela, który uzyskiwał po raz pierwszy dopiero w Polsce XVIII wieku bardziej rozległe społecznie znaczenie i rolę w walce o naukowy pogląd na świat.

Program zerwania z pseudo - uczonością, kształtującą się w pracach nad tematyką filozoficzno - scholastyczną i erudycyjno - klasyczną, formułowany był wielokrotnie w dobie stanisławowskiej, stanowił jedną z kierowniczych zasad nowych programów szkolnych, opracowywanych przez Komisję Edukacji Narodowej, wzrastał wraz z przemianami gospodarczymi w początkach XIX wieku. „Uczeni — mówił Staszic w jednym ze swych przemówień w Towarzystwie Przyjaciół Nauk — dotąd nie odpowiadają swemu powołaniu, swemu w towarzystwach ludzkich przeznaczeniu, dopokąd w ich naukach, w ich umiejętnościach, rządy nie znajdują — podług potrzeby wewnętrznej administracji — rady i pomocy, dopokąd ich umiejętność nie nadaje fabrykom, rękodziełom oświecenia, ułatwienia, kierunku, postępu“.[13] Jeszcze ostrzej wyrażał Staszic tę zasadę w *Rodzie Ludzkim*. Wskazując na rolę nauk w postępie społecznym stwierdzał, iż „nauki i umiejętności dopiero stają się użytecznymi, gdy są w praktyce do użytku publicznego zastosowane. I mędrcy w umiejętnościach tylko teoretycznie najbieglejsi jeszcze tym samym nie stają się użytecznymi, owszem i oni mogą być tylko ciężarem, jakim jest każdy inny próżniak, jakimi są zgromadzenia rozmaitego gatunku kontemplacjonistów“.[14]

Zgodnie z tymi zasadami uczeni coraz częściej sięgali po tematy społecznie i gospodarczo ważne, nawiązywali łączność z „rzemiosłami i kunsztami“, z przemysłem i techniką. W tych warunkach rosło uznanie dla Bacona, który się staje wzorem filozofa umiejącego wiązać swe myślenie

[13] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. X, str. 81.
[14] Ród ludzki, Dzieła, t. IX, str. 330.

z rzeczywistością i pomagać ludziom w jej przekształcaniu. „Najpamiętniejsza to epoka w dziejach ludzkich umiejętności — pisał Stanisław Potocki o tym okresie — przez wpływ szczęśliwy, który na nie miała, zmianę, którą w nich sprawiła, wzrost, który im dała. Jak tylko twórczy geniusz Bacona natchnięte od światłej krytyki przepisał umiejętnościom prawidła, zniknął nieład, zniknęła otaczająca je przesądów ciemnota".[15]

Ambicje pracowników nauki kierowały ich coraz bardziej ku „badaniom pożytecznym", ku zagadnieniom narodowej gospodarki, ku praktycznej wynalazczości. „Przyrodzenie — mówił Abraham Stern — zamyka i ukrywa w sobie tysiące prawd wielkich i pożytecznych; odsłonić je, wydobyć i na dobro współludzi obrócić jest zaszczytnym udziałem władz umysłowych człowieka".[16] Dokonywać wynalazków i upowszechniać znajomość racjonalnych zasad pracy we wszelkich dziedzinach — staje się zadaniem pociągającym uczonych tego czasu bardziej niż dawny ideał izolacjonizmu. Badania naukowe nawiązują kontakt ze społeczeństwem, z terenowymi pracownikami, z praktyką. Świadczą o tym liczne wydawnictwa. Oto np. miesięcznik „Piast". Cóż bardziej charakterystycznego dla zmieniającej się umysłowości, jak fakt, iż ten tradycyjny tytuł wybrany został nie dla historyczno - tradycyjnego pisma, lecz dla magazynu, który zamierzył przez odpowiednią instrukcję podnosić poziom wytwórczości krajowej, upowszechniać znajomość nowoczesnej wiedzy przyrodniczej, przekształcać sarmacką gospodarkę, opartą na rutynie, w nowoczesną, opartą na nauce, produkcję, organizować społeczny udział, a nawet społeczny wyścig w zakresie wynalazczości i wydajności pracy. Redakcja w słowie wstępnym stwierdziła, iż zamierza ogłaszać „w sposobie krótkim i każdemu do pojęcia łatwym to wszystko, co myślący rzemieślnik zaraz w swoim warsztacie, rękodzielnik w swoim zakładzie, ogrodnik, gospodarz, gospodyni nawet w obrębie czynności swoich na pożytek obrócić mogli", a zarazem redakcja wyrażała nadzieję, iż „światli rodacy, a mianowicie przedsiębiorcy rękodzielń, gospodarze, artyści, rzemieślnicy, wszyscy w ogóle obywatele nie raczą jej odmawiać pomocy, a przez udzielanie swoich spostrzeżeń i odkryć nadadzą „Piastowi" cechę ogólnego pożytku".[17] Miesięcznik osiągnął rzeczywiście duże powodzenie; jak stwierdzała redakcja w numerze 12 pierwszego rocznika pisma, zdobyło ono „znakomitą i nieznaną prawie w kraju naszym

[15] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. IX, str. 118.
[16] Tamże, t. XIII, str. 42.
[17] Piast, t. I. Warszawa 1829 r.

bo 2500 wynoszącą liczbę prenumeratorów", a prócz tego wpłynęło jeszcze tyle zgłoszeń spóźnionych, iż redakcja postanowiła dokonać reedycji pierwszego rocznika.

W tym samym kierunku szła działalność popularyzacyjna wielu innych pism i organizacji i instytucyj naukowych.

Proces kształtowania się nowego oblicza pracy naukowej w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku obejmował równocześnie przeciwstawienie się klerykalizmowi i fideizmowi, a więc zasadniczym tendencjom okresu bezpośrednio poprzedzającego. Walka z tymi tendencjami sprzymierzała — podobnie jak i w poprzednich zakresach — działalność uczonych z działalnością postępowej literatury stanisławowskiej, z działalnością reformatorów politycznych. Była to walka najtrudniejsza, narażona na silne kontrataki przeciwników. Zwłaszcza po rewolucji francuskiej, w dobie rosnącej reakcji, a następnie po Kongresie Wiedeńskim, obóz konserwatywny, wzmocniony na siłach, występował zdecydowanie przeciw „bezbożnym naukom", oskarżając je o spowodowanie „okropnych rewolucji". W tych warunkach walka o racjonalistyczny i empirystyczny pogląd na świat, o naukowe ujęcie podstawowych zagadnień przyrody i życia społecznego była walką bardzo trudną, wymagającą odwagi i ofiarności. Nie powinniśmy zapominać, iż były to czasy, w których nawet odsłonięcie pomnika Kopernika w Warszawie poczytywano za akt wrogi kościołowi i niebezpieczny dla moralności publicznej.

Szczytowym punktem tej walki w płaszczyźnie satyry była *Podróż do Ciemnogrodu* Potockiego, a w płaszczyźnie pracy naukowej — dwa wielkie dzieła Kołłątaja i Staszica, a mianowicie *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego* i *Ród Ludzki.* Kołłątaj analizując wiadomości i legendy dotyczące najdawniejszych okresów historii ludzkości pragnął wykazać, jak powstawało myślenie filozoficzne i myślenie naukowe oraz jakie przeszkody musiało pokonywać na drodze swego rozwoju. Zasadniczymi przeszkodami były teokracja i astrologia. Wspierały się one wzajemnie: astrologia była bardzo przydatna w teokracji, ponieważ rozpowszechniała i utrzymywała przekonanie o tym, iż rządy dzieją się z woli bogów, którą wybrani mogą przenikać, z drugiej zaś strony teokracja stanowiła jedyny grunt, na którym kwitnąć mogły obłudne praktyki wróżbiarskie. Potrzeby astrologii — pisze Kołłątaj — „nic obudzić nie mogło tylko teokracja, bo ona jedynie potrzebowała zjednać wiarę tym prawidłom, przez które dowiedzieć się można było woli Boga. Idzie zatem, iż teokracja jest stworzycielką astrologii... ona

upoważniła ją przez dogmata wiary, ona utwierdziła ją przez łatwowierność ludu".[18]

Teokracja i astrologia, wspierając się wzajemnie, uniemożliwiały postęp nauki i postęp społeczny, bo „każdy błąd i przestępstwo nawet, poświęcone powagą nieba, nabierają nadzwyczajnej mocy nad rozumem człowieka przez samą dawność czasu".[19]

Podobnie Staszic, analizując drogi rozwojowe rodu ludzkiego, wykazywał jak „samodzierżcy i zabobonodawcy" rozbijali społeczeństwo na klasy panujących i niewolników, jak szerzyli fanatyzm i rozpalali wojny, jak tamowali wysiłki rozumu i rozpowszechnienie oświaty. „Opinia samodzierżców i zabobonodawców — pisze Staszic — ogarnia wszystkie głowy i paraliżuje władze powszechnego rozumu", a przecież „dopokąd tylko kastów opinia a nie powszechny rozum władać ogólną siłą ludów będzie, dopotąd moc i wszystkie otwarte, wszystkie proste sposoby obrony nie swobodzą ludzkiego rodzaju plemienia, ale tłumią, niszczą tylko przyrodzenia ludzkiego prawa".[20] Dzieje rodu ludzkiego są tedy powolnym i trudnym postępem wiedzy o świecie i wiedzy o społeczeństwie, wyzwalaniem się z obłudy i zabobonu, obalaniem sekciarstwa i kastowości.

Atak Staszica na kapłanów, zakony i instytucje kościelne jest obroną świeckiej historiozofii, obroną laickiego rozumienia postępu, który się dzieje za sprawą warunków i pracy ludzkiej, za sprawą obalania błędów umysłu. „Tylko prawda odkryje fałsze złych stosunków, tylko ona wykaże źródło cierpień ludów... ona ustali, zwróci pokój między ludy".[21]

NOWA ORGANIZACJA PRACY NAUKOWEJ

Dokonywający się w Polsce okresu Oświecenia przełom w nauce dotyczył również i form organizacyjnych. Zasadniczym typem organizowania i popierania nauki w Polsce szlacheckiej były uniwersytety i mecenat. W dobie stanisławowskiej uniwersytety utraciły swą dawną rolę przodującą, pozostawał więc tylko mecenat, w którym celował dwór królewski i dwór Czartoryskich. Mecenat ten — zwłaszcza królewski — uzyskiwał jednak pewne nowe właściwości, pozwalające przynajmniej

[18] Rozbiór krytyczny zasad, 1842, t. III, str. 318.
[19] Tamże, t. II, str. 375.
[20] Ród ludzki, Dzieła, t. VIII, str. 426, 444.
[21] Tamże, t. VIII, str. 76.

częściowo spełniać te wymagania, które naukom stawiał rozwój życia społeczno - gospodarczego.

Słynne „obiady czwartkowe“ były jeszcze dworskimi *przyjęciami*, obciążonymi całym balastem ceremoniału i kapryśnej łaskawości gospodarza, ale stawały się już artystyczno - naukowymi *posiedzeniami*, na których rozważano i podejmowano wspólne prace, poddawano rzeczowej krytyce wyniki osiągnięte. Zebrania te były pewną namiastką akademii nauk czy naukowego towarzystwa, to znaczy form organizacyjnych, w których wyrażała się w innych krajach, bardziej zaawansowanych, społeczna troska o naukę. Zresztą i u nas nie brakło pomysłów takich organizacji, jak o tym świadczą dyskusje na łamach ówczesnej prasy, a zwłaszcza projekt Mniszcha zorganizowania Akademii i Muzeum Polskiego.[22]

Dopiero jednak w czasach porozbiorowych projekty te zostały urzeczywistnione w postaci Towarzystwa Przyjaciół Nauk, założonego w Warszawie w roku 1800. Stało się ono pierwszą publiczną organizacją uczonych i ich pracy, analogiczną do tych, które w krajach ościennych istniały już dawno, powołane do życia przez potrzeby rosnącej burżuazji i zapobiegliwość absolutystycznych władców.

Ostawały się jeszcze w Towarzystwie Przyjaciół Nauk nawyki pojmowania zajęć naukowych jako prywatnych zainteresowań, graniczących z dziwactwem, jako zbieractwa faktów i materiałów o charakterze antykwarycznego lamusa. Ostawało się wielkopańskie traktowanie nauki jako dworskiego czy salonowego splendoru, jako swoistej zabawy „dobrego towarzystwa“, traktowanie nauki jako czynności wyróżniającej od „gminu“, jako wspólnego języka elity, zamkniętej i strzegącej swego wyosobnienia. Ale zwyciężały w Towarzystwie Przyjaciół Nauk tendencje nowe, wynikające stąd, iż Towarzystwo było pierwszą i jedyną w kraju instytucją organizowania nauki w oparciu o społeczne potrzeby. Miało ono ambicje służenia narodowi nauką, ambicje wprzęgnięcia uczonych w działalność i pracę ogółu. W kraju, w którym od wieków dominował ziemiański tryb życia, oparty na tradycjonalnej obyczajowości, rutynie, przesądach kastowych — poczynała się budzić świadomość, iż przynajmniej w rozwiązywaniu pewnych zagadnień trzeba wiedzy i krytycyzmu, trzeba umiejętności fachowych. Mobilizowało to równocześnie uczonych do prac wspólnych i społecznie przydatnych, wyzwalało ich z atmosfery mecenatu dworu, z atmosfery arystokratycznego protekcjonizmu.

[22] Drukowany w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych“, 1775, str. 221—6.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk podejmowało szeroki program prac naukowych, mających służyć narodowi, wymagających ścisłego powiązania z terenem ojczystego kraju, wymagających współdziałania wielu badaczy.

NA DRODZE KU MATERIALISTYCZNEJ TEORII NAUKI

Przełom w nauce, który tu charakteryzujemy, nie dokonywał się żywiołowo. Był on wprawdzie wynikiem procesu głębokich przeobrażeń społecznych zachodzących w feudalnym systemie w Polsce, ale działalność uczonych kształtowała go świadomie. Wyrażało się to w walce z tymi wszystkimi stanowiskami, które bądź to broniły tradycyjnej niechęci do nauki, bądź to propagowały irracjonalizm, bądź też zalecały zwrot ku nowoczesnej metafizyce. Była to walka z próbami okiełznania nauki, podejmowanymi rzekomo w imię moralności i ładu państwowego, walka z wpływami Rousseau'a, interpretowanego szczególnie często u nas jako przeciwnika nauk, była to wreszcie walka z rozpoczynającymi się wpływami Kanta, wysuwającymi zagadnienia „transcendentalne" na plan pierwszy. W toku tych sporów poczynała się kształtować powoli i fragmentarycznie materialistyczna teoria nauki, wiążąca jej rozwój z metodami empirycznymi, z pracą i wytwórczością, z techniką, z nowymi potrzebami społecznymi.

Obszerna i bardzo dobrze udokumentowana książka Józefa Sołtykowicza pt. *Rozprawa nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań, odradzających się w różnych wiekach świata* — Kraków 1828, była zasadniczą pozycją w walce z tradycjonalnymi i nowoczesnymi oskarżycielami nauki. Książka ta jest zdecydowaną i silną obroną nauki i naukowego myślenia przed atakami polityków, moralistów, a także i filozofów usiłujących wykazać niebezpieczeństwa nauki. Ataki na naukę nie są, zdaniem Sołtykowicza, świadectwem rosnącej dojrzałości umysłowej, wyzwalającej się z płytkiego „scientyzmu" — jakbyśmy powiedzieli w XX wieku — ale, wręcz przeciwnie, są symptomem ogólnego upadku. I paradoksalność tej sytuacji na tym polega, iż zamiast właśnie w nauce szukać środków ratunku i poprawy, czyni się ją rzekomą sprawczynią zła i proponuje się niszczyć to właśnie, co może być jedynym lekarstwem. Broniąc nauki przed niechęcią polityków i społeczników, autor ze szczególną siłą atakuje tych „mistyków czy obskurantów dzisiejszych. którzy usiłują pod maską bogobojności wstecz cofnąć postęp rozumu i którzy nie umieją wyprowadzić ludzi z niebezpieczeństw obłąkania,

jak tylko zatrzymując błądzących w nieruchomości na swych miejscach przez zagaszenie im światła".[23]

Walkę o nową koncepcję nauki w zakresie teorii poznania prowadzili przede wszystkim Jan Śniadecki, Staszic i Kołłątaj. Wszyscy oni stali po stronie filozofii empirycznej, wszyscy przyznawali naukom wyższość nad metafizyką, wszyscy uwydatniali rolę, jaką w poznaniu naukowym ma praktyka i zastosowanie, wszyscy byli zdecydowanymi przeciwnikami sceptycyzmu i kantyzmu.

Jak powstawały nauki? Powstawały — odpowiada Kołłątaj — z praktycznej, społecznej potrzeby. „Nie sama ciekawość była powodem do wynalezienia astronomii — pisze on, krytykując współczesnego sobie historyka nauki, Bailly'ego — potrzeba stała się konieczną pobudką do utworzenia tej umiejętności". Podobnie powstawały wszystkie inne nauki: „podział ziemi skłonił ludzi do odkrycia prawideł geometrii, bogactwa i handel wskazały potrzebę arytmetyki, budownictwo i dźwiganie ciężarów nastręczyły mechanikę, rany i choroby zachęciły do szukania własności ziół i poznania budowy ciała ludzkiego, a zatem do botaniki, anatomii i sztuki lekarskiej".[24]

Jak rozwijały się nauki? Rozwijały się one w łączności z całym rozwojem społecznym, a w szczególności w związku z rozwojem gospodarczym. „Byt każdego człowieka — pisze Kołłątaj — zależy od sposobów zaspokojenia jego potrzeb. W miarę ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny; a że zadośćuczynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go otaczają, ich niedostatek sprawuje rzetelną nędzę, za którą idzie upadek na umyśle, przytępienie dowcipu, wstręt do społecznego życia".[25] I tylko stopniowy rozwój „przemysłu" i postępy oświecenia pobudzają do rozwoju nauk, uwalniają je od błędów, przesądów, urojeń, kierują ku rzeczywistości.

Nauki nie są zastosowaniem ogólnych zasad filozoficznych, przeciwnie, „prawdziwa filozofia jest wypadkiem wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona z pewnością się zaczyna, bo filozofia uważać się powinna, jak dojrzałość rozumu ludzkiego".[26] Filozofia taka, będąca uogólnieniem badań naukowych, będzie także w pełni naukową i to różnić ją będzie — zdaniem Kołłątaja — od sceptycznej lub fidei-

[23] Rozprawa nad przyczynami mniemań uwłaczających naukom, str. 172.

[24] Kołłątaj: Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego, t. III, str. 5.

[25] Tamże, t. II, str. 289.

[26] Tamże. t. II, str. 314, t. III, str. 352.

stycznej filozofii dawniejszej oraz od transcendentalnej metafizyki Kanta. „Im bowiem na wyższym doskonałości stopniu znajduje się filozofia, tym ona mniej zatrudnia się około zgadywania początku świata, i przestaje jedynie na tym, aby dojść mogła porządku w takim świecie, jaki jest, nie badając, jak i kiedy się zaczął“.[27]

Solidaryzując się całkowicie z Janem Śniadeckim w jego krytyce Kanta, Kołłątaj wielokrotnie ostrzegał przed uleganiem tej filozofii. O próbach wprowadzenia jej na uniwersytety pisał w jednym z listów: „zamysł ten byłby godzien politowania, bo by cofał wiadomości filozoficzne od XIX do XV wieku, wprowadziłby na nowo perypatetykę, język ciemny i niezrozumiały, a mówiąc o rzeczach bez sensu i związku, nazywając one transcendentalnymi, chciałby dochodzić rzeczy a priori, które nie dadzą się dochodzić tylko ze skutków... Trudno dziś prawdziwie zagłębionemu w naukach wyperswadować, żeby nie dochodził przyczyn w rozbiorze skutków; trudno sposób analityczny poniżać, nazywając go empiryzmem, bo czego tą drogą dojść nie potrafimy nie będzie nigdy należeć do masy wiadomości rozumu ludzkiego“. [28]

Podobne stanowisko zajmował Staszic. Wskazując na bezdroża filozofii racjonalistyczno - apriorystycznej, a zwłaszcza na Kartezjusza, Leibniza i Kanta, który napisał „księgi niezrozumiałe“, zalecał Staszic „z gruntu odrobić całą ludzkiego rozumu osnowę“, a mianowicie dlatego, aby „wszcząć na nowo pierwiastkowe nasze nad rzeczami zastanawianie się, uważanie, wyobrażanie“.[29]

Ten punkt widzenia skłaniał do nawiązywania łączności z filozofią empiryczną, toteż Bacon staje się ulubionym autorem, najczęściej cytowanym filozofem. Cytują go z pochwałą i stawiają jako wzór humaniści, jak Potocki, ekonomiści, jak Krysiński, przyrodnicy, jak Skrodzki. Najpoważniejsze miesięczniki obierają jako motto słowa Bacona, jak np. *Pamiętnik Warszawski Umiejętności Czystych i Stosowanych*, który wydawany był pod hasłem: „Hominis imperium in res in solis artibus et scientiis ponitur“. Zwrot do Bacona był w ówczesnych warunkach świadectwem kształtowania się takiej koncepcji nauki, która była ostro przeciwstawna poglądom konserwatywnym, ujęciom fideistyczno - moralizatorskim i antykwaryczno - erudycyjnym. Była to koncepcja wiodąca ku materializmowi, oczywiście materializmowi oświeceniowemu.

---

27 Rozbiór krytyczny zasad, t. III, str. 369.
28 Korespondencja, t. I, str. 159—160.
29 Ród ludzki, Dzieła, t. VII, str. 420.

W walce o prawa tej nowej koncepcji dojrzewało jej pełniejsze zrozumienie, a zarazem i jej dalsza ewolucja. Świadczy o tym, między innymi, znaczenie, jakie z punktu widzenia rozwoju nauki przywiązywano do rozwoju techniki. Sprawę tę dyskutowano w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w prasie periodycznej, w rozprawach specjalnie temu poświęconych. Przykładem tych rozważań może być duży artykuł pt. *O teorii i wpływie jej na praktykę*, zamieszczony w „Pamiętniku Warszawskim Umiejętności Czystych i Stosowanych“ w roku 1829. Anonimowy autor wykazywał w niej konieczność ścisłego związku teorii i praktyki, ponieważ praktyka bez teorii staje się tylko „rzemieślnictwem“, podczas gdy teoria oderwana od praktyki wyradza się w „czcze marzenia i mędrkowanie“.

Najgłębiej jednak znaczenie techniki dla rozwoju nauki rozumiał Jan Śniadecki. Analizując działalność Kopernika, wskazywał Śniadecki na te czynności, które — jego zdaniem — decydują o wielkości człowieka. „W pasmie przemian i znikomości rzeczy ludzkich dwa tylko są źródła rzetelnej i trwałej, dobroczynnej chwały człowieka: dzieła sprawiedliwości, którymi się tworzy, utrzymuje i zdobi porządek towarzyski i wynalazki, które doskonaląc siły i władze ludzkie, odsłaniają nam porządek fizyczny świata“.[30] To określenie wynalazków jako sił rozwijających umysłowość człowieka, a nie tylko jako czynnika wygód życiowych, potraktowanie ich jako swoistych narzędzi poznawania przyrody przez przekształcanie jej narzędzi przekształcających równocześnie i samego człowieka — jest jednym z bardziej znamiennych przykładów pogłębiania się materialistycznej koncepcji nauki.

GRANICE POSTĘPOWOŚCI W NAUCE

Nowe koncepcje nauki, nowe określenie jej społecznie użytecznych zadań, nowa tematyka i nowe metody, nowe formy organizacyjne — cały ten bogaty proces reorganizujący polskie życie umysłowe na przełomie XVIII i XIX stulecia powiązany był ściśle z kształtowaniem się układu kapitalistycznego, z jego ostrą walką z feudalnym systemem. Był to ten sam proces, który w Europie rozpoczął się dwieście lat wcześniej, kładąc podwaliny nowoczesnej nauki, a który w Polsce — chociaż opóźniony — pojawiał się jako wynik i dalszy czynnik ogólnego postępu.

[30] O Koperniku, Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. II, str. 140.

Z tego faktu powiązania postępu w naukach z postępem społecznym zdawano sobie sprawę dość powszechnie i to nawet w kołach, które nie były wcale bliskie radykalizmowi. W roku 1827 mówił J. U. Niemcewicz: „Wszystkie odkrycia, rękodzieła, fabryki, wszystkie sztuki zaprzątają umysły ludzkie, pomagają sobie nawzajem, doskonalą się. Wszędzie połączone władze człowieka z siłami natury zastosowane są do prac rolniczych, warsztatów i handlu. Siły te nie są zupełnie materialne i fizyczne: rozum, roztropność, tęgość woli człowieka poruszają je, uśmierzają, hamują. Oświata zatem ludów, również jak i obyczaje, ścisłe mają związki z rozwinięciem sił produktywnych i handlowych".[31] Najjaśniej jednak widział tę łączność nauki i kapitalizmu Fryderyk Skarbek, jeden z głównych pionierów kapitalizmu w rolnictwie. W licznych artykułach i studiach wskazywał on na związek, jaki zachodzi między nauką i oświatą a nowoczesną gospodarką. W Towarzystwie Przyjaciół Nauk Skarbek dwukrotnie referował specjalnie to właśnie zagadnienie. Niestety, nie dochowały się do naszych czasów rękopisy tych rozpraw. Skarbek jest autorem także bardzo charakterystycznego felietonu pt. *O obiegu słów i wyobrażeń czyli projekt banku rozumowego.*[32] Przeprowadzając analogię między wytwarzaniem towarów i wytwarzaniem poglądów, Skarbek proponuje utworzenie solidnego banku rozumowego, który by miał dla swych operacji pokrycie w „wyobrażeniach rozsądnych i zrozumiałych, na pewnej hipotece prawdy wspartych" i który by przeprowadzał powszechną wymianę „głupstw, bredni, wieści czczych i przesądów" na przekonania słuszne wedle relacji sto do jednego. Ten pomysł Skarbka jest felietonową igraszką, ale tkwi w niej głębszy sens, polegający na zrozumieniu łączności postępu naukowego z postępem gospodarczym.

W Polsce, wydobywającej się z feudalnego zacofania i zastoju, nauka stawała się wyrazem nowego życia gospodarczo - społecznego, a zarazem jego sprawnym orężem — orężem w walce ze złą tradycją sarmatyzmu, z zaniedbaną i bezmyślną gospodarką, w walce o zmodernizowanie metod pracy wytwórczej, o rodzimą wynalazczość, o wiązanie teorii z praktyką, o społeczno - gospodarczą służbę uczonych. Ale w tych właśnie granicach zamykała się jej postępowość.

Granice te stają się wyraźne, gdy przypomnimy zasadnicze nurty postępu w owych czasach. Były one dwojakie. Pierwszy z nich zmierzał do dostosowania feudalizmu do nowych form i zastąpienia tradycyjnej gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej początkującą gospodarką kapita-

---

[31] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. XX, str. 97.

[32] Drukowany w Pamiętniku Warszawskim 1816, t. IV — Przedruk w t. I Pism Pomniejszych Skarbka, wydanych przez Krzeczkowskiego, Warszawa 1936.

listyczną na roli i w przemyśle, drugi — wyrastał z zasadniczego konfliktu społecznego, jaki zachodził i wzrastał między masami chłopów a panującą klasą szlachecko-magnacką i zmierzał do demokratycznej rewolucji społecznej. Pierwszy z tych ośrodków organizował walkę z sarmackim stylem życia, gospodarki i poglądu na świat, ale zachowywał zasadnicze zręby dotychczasowego ustroju klasowego (choć częściowo w nowej postaci gospodarczej) i gotów był solidaryzować się nawet ze swymi przeciwnikami zawsze wówczas, gdy zręby te były zagrożone. Był to — jeśli tak można powiedzieć — oficjalny obóz postępu, dość rozgałęziony, rozporządzający wybitnymi umysłami i dobrymi piórami. Drugi z tych ośrodków był jeszcze słaby i niewykrystalizowany, rozwijał się raczej podziemnie jako narastający nurt rewolucyjny i ujawniał się na zewnątrz w postaci sporadycznych buntów na wsi lub rewolty miejskiej, rzadziej natomiast w publicystyce lub książce.

Walka o nową koncepcję nauki toczyła się w granicach pierwszego z tych nurtów postępu. Zwycięstwa w tej walce miały historycznie doniosłe znaczenie, ponieważ po raz pierwszy w naszych dziejach stawiały przed świadomością społeczną i przed uczonymi problem nowoczesnej nauki i jej publicznej służby, wykonywanej w ramach rodzącego się kapitalizmu i jego potrzeb. Był to rozwojowy etap, którego w ówczesnych warunkach nie można było przeskoczyć. Ale równocześnie dojrzewające siły radykalno-demokratycznego obozu postępu, obozu rewolucyjnego, sprawiały, iż koncepcja „nauki pożytecznej" przestawała wystarczać, i że powoli gromadziły się elementy mające wzbogacić postępową koncepcję nauki o ważne treści społecznego działania, sprzymierzonego z rewolucyjnym ruchem wyzwoleńczym.

W epoce, którą tu charakteryzujemy, działalność naukowa nie sięgała — na ogół biorąc — tych możliwości. Walka o przełom w nauce była zwycięska, gdy chodziło o przeciwstawienie się fideizmowi, martwej erudycyjności, odległej od życia abstrakcji. Ale nie miała ona dość siły, by pokonać przeciwności innego rodzaju, opory wyrastające z klasowych interesów grup panujących. Niektórzy — jak Albertrandi lub Niemcewicz — wypowiadali bez obsłonek swe przekonania, iż rozwój nauki i oświaty winien służyć powstrzymaniu rewolucyjnych przewrotów. Winien on nieść światło, które „sprawuje jasność, nie zaś pożary". Inni — jak np. Skarbek — formułowali wprawdzie bardziej bojowo zadania nauki, wzywając uczonych do walki z despotyzmem, wskazując „liczne hordy obskurantyzmu" i „tajne zabiegi zwolenników ciemnoty", ale był to „rewolucjonizm" młodokapitalistycznego liberalizmu, nie mający nic wspólnego z rzeczywistym ruchem rewolucyjnym mas uciskanych.

Nie było wśród uczonych takich, którzy by jasno dostrzegali potrzebę i wartość powiązania się z tym ruchem, doniosłość wyłamania się nie tylko z ram feudalno-pańszczyźnianych, ale i z ram szlachecko-mieszczańskiego układu kapitalistycznego, potrzebę przejścia z pozycji liberalno-postępowych na pozycje rewolucyjno-demokratyczne, z pozycji solidarystycznych na pozycje klas uciskanych, walczących o zasadniczy przewrót społeczny. W praktyce działania politycznego zbliżał się ku temu Lelewel, w teorii cywilizacji — Staszic, w teorii nauki — Krysiński.

Staszic najjaśniej ze wszystkich sobie współczesnych dostrzegał klasową strukturę społeczeństw. W *Rodzie Ludzkim* ukazał on powolną i trudną drogę postępu społecznego, hamowanego przez klasy panujące. „Zawsze ci — pisał — którzy w poprzedniej cywilizacji epoce byli pierwszymi w użytkowaniu z ówczesnego towarzystw porządku, staną się najmocniejszym oporem i przeszkodą każdemu nowemu, chociaż nierównie doskonalszemu rzeczy powszechnej porządkowi, jeżeli ten wzrusza i byt poprzedni i stan dla nich użyteczny".[33] W walkach klasowych widział Staszic samą istotę historycznego procesu i nawoływał historyków, aby nie przeceniali roli królów, lecz wnikali w mechanizm społecznego rozwoju i wyświetlali czynniki postępu. Prawdziwa historia narodu powinna pokazywać „gdzie się wszczynają i rosną te wyłącznictwa, które płodzą, zmnażają nadużycia i tamują cywilizacji postęp". Powinna ukazać „przemaganie się wyłącznych kastów bojarstwa z wyłącznymi stanami zabobońswa, mocowanie się wyłącznych stanów rycerstwa z jednodzierżcami". Staszic doskonale również rozumiał proces formowania się narodu w toku przezwycięzeń systemu kast i wyłącznictwa. Wskazywał, iż dzieje Polski od Jagiellonów, to „już nie jest historia narodu, ale są to dzieję dwóch stanów, dzieje wyłączności stanu szlachty, dzieje wyłączności stanu duchowieństwa, dzieje kłócących się, niszczących się wspólnie przemożnych domów".[34] Ale rola, jaką w tym procesie hamowania i wzrostu „uspołeczniania narodu i rządu" pełnić może nauka, oraz oparta na niej edukacja publiczna, określona była tylko w horyzontach walki z fanatyzmem „wyłącznictwa i zabobońswa".

Określenia te miały raczej „oświeceniowy" niż rewolucyjny charakter ogólny i traciły swą ostrość w atmosferze charakterystycznego dla Staszica idealizmu, wielbiącego miłość bliźniego, solidarność, ewolucyjność postępu. Staszicowska teoria nauki nie była nawet w tym

[33] Ród ludzki, Dzieła, t. VII, str. 460.
[34] Tamże, t. IX, str. 247.

stopniu przeniknięta elementami klasowymi, w jakim nasycony był nimi jego pogląd na rozwój dziejowy.

To, czego nie osiągnął w swych sformułowaniach Staszic, osiągnął Krysiński. Był on autorem rozprawy zawierającej — na ówczesnym etapie rozwojowym — najbardziej dojrzały wyraz przekonań, iż nauka jest powiązana z walkami klasowymi i że może być wartościowym orężem w akcji klas uciskanych.

ELEMENTY KLASOWEJ TEORII NAUKI

Dominik Krysiński należał do najbardziej czynnych i postępowych działaczy Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wykładał ekonomię polityczną w Szkole Prawa i Administracji, a następnie na Uniwersytecie Warszawskim, aż do usunięcia go z katedry przez rząd carski. Był posłem w dobie Królestwa Kongresowego i należał do liberalnej opozycji. Brał żywy udział w akcji powstania listopadowego.

W poglądach społecznych i ekonomicznych Krysińskiego ujawnia się zasadnicze przeciwieństwo w stosunku do pozycji metafizycznej i idealistycznej. Już w swym inauguracyjnym wykładzie pt. *O ekonomii politycznej* — rzecz czytana przy otwarciu biegu nauk Szkoły Prawa i Administracji, dnia 3 października 1812, Krysiński krytykuje różnorodne spekulacje na temat powstawania i rozwoju społeczeństwa, różnorodne „zgłębiania metafizyczne". Główne źródło tych błędów widzi on w tym, iż „natura moralna i umysłowa człowieka zatrudniała uczonych i prawodawców, a natura fizyczna, przez którą najpierw i najmocniej każde indywiduum się objawia, była puszczona w niepamięć. W tej ostatniej uwadze leży cały zaród sprzeczności, która się między prawidłami teorii a fenomenami praktycznymi okazała".[35] Uczeni dyskutowali o abstrakcjach i ideałach, o fikcjach, tworzyli teorie kontraktu społecznego lub teorie trzech władz i nie umieli wcale wyjść z tej „idealnej krainy" ku „realnej egzystencji narodu".

Zdaniem Krysińskiego natomiast, metoda badań społeczno-ekonomicznych winna być empiryczna i historyczna, winna pozwalać na bezpośrednie dotarcie do samych podstaw istnienia i rozwoju narodu. Główną tezą tego stanowiska jest teza, iż „pomyślny byt fizyczny indywiduów naród składających jest pierwszym, jest głównym warunkiem wyższych narodu postępów".[36] Badania ekonomiczne powinny nam ukazywać, w ja-

[35] O ekonomii politycznej, str. 5.
[36] Tamże, str. 6.

kiej mierze ubóstwo i nędza są wytwarzane przez „złe rządowe gospodarstwo, przez sztuczne, częstokroć z błędu i nieświadomości pochodzące, zatamowania naturalnych źródeł zarobku, przez brak równowagi majątków w rozmaitych stanach, przez zbytnie faworyzowanie jednych klas z uciskiem drugich".[37] Celowa i świadoma walka z nędzą ma, zdaniem Krysińskiego — rozstrzygające znaczenie, ponieważ człowiek, który jest przytłoczony ciężarem nędzy, „nie jest w stanie podnieść się do przeczucia wyższej swojej godności. Głód jest wymowniejszym dla niego, niż prawo moralne i cywilne". Wprawdzie wskazania Krysińskiego zawierają się w granicach liberalnej ekonomii wczesnego kapitalizmu i uczą tego tylko, „jak naród pewnie, stale i prawnie w stosunku do naturalnych zdolności zbogacić się może"[38] — to jednak jego walka z tradycjonalną i metafizyczną myślą ekonomiczno-społeczną, zwrócenie uwagi na rolę czynników materialnych, a w związku z tym i na rolę sprzecznych interesów klasowych, prowadzić będzie Krysińskiego do formułowania poglądów wyłamujących się niekiedy dość znacznie z tych ram.

Tak np. w toku dyskusji nad projektem kodeksu karnego w Sejmie, Krysiński zabiera dwukrotnie głos, aby ostrzec przed reakcyjnymi tendencjami projektu, przybranymi w liberalne szaty. Zdaniem Krysińskiego, zanim rozpocznie się formułować prawa i ustalać kary, należy zanalizować źródła przestępstw. Okaże się wówczas — mówi on — jak „występki są często skutkiem działań samego rządu, jak zła administracja, nieposzanowanie industrii, wywłaszczanie z majątków, ogromne podatki i rozmaite nakłady najwięcej się przyczyniają do utworzenia zbrodniarzy... Biada narodowi, jeżeli prawodawca karze występki, których sam jest nieuważnym twórcą".[39] Jak błędna jest obojętność autorów projektu kodeksu karnego na źródła występków, podobnie fałszywa jest — zdaniem Krysińskiego — ich postawa wobec wolności myśli i słowa. Pod pozorem troski o tolerancję projekt dozwala tłumić myśl wolną, a „czyż nie powinny były przyjść tu na pamięć te bolesne, rozum ludzki upokarzające historii dzieje, kiedy poważono się nieraz pod zasłoną najświętszej religii to nawet za zbrodnie poczytywać, co nie tylko niewinności cechę, ale najwyższego geniuszu znamię, podnoszące godność człowieka, na sobie nosiło. Sąd na Galilego tkwić zawsze powinien w pamięci prawych umysłów".[40]

[37] O ekonomii politycznej, str. 7.
[38] Tamże, str. 9.
[39] Głos na sesji sejmowej, dnia 20 kwietnia 1818.
[40] Głos powtórny na sesji sejmowej, dnia 20 kwietnia 1818.

Ta obrona społecznego punktu widzenia w kryminalistyce i ta obrona wolności myśli naukowej dopełniały działalność Krysińskiego w zakresie ekonomii, nadając jej sens pełniejszy niż miała ona u pisarzy angielskich, na których się Krysiński powoływał. Było to punktem wyjścia jego rozważań nad istotą nauk ekonomicznych, które to rozważania mają dla nas znaczenie szczególne, ponieważ zawiera się w nich teoria nauki, mająca charakter przeciwstawny nie tylko koncepcjom konserwatywno-erudycyjnym, ale i koncepcjom liberalno-utylitarnym, teoria, w której po raz pierwszy wskazano na rolę klas w rozwoju i deformacji nauki. Poglądy swe przedstawił Krysiński w rozprawie pt. *Uwagi o nauce gospodarstwa narodowego*, czytanej na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk w roku 1828 i drukowanej następnie w Rocznikach TPN.

Krysiński podkreśla przede wszystkim, iż ekonomia, jako nauka, nie zrodziła się ani w starożytności, ani w średniowieczu, które można „nazwać epoką uśpienia umysłu ludzkiego". Zrodziła się ona dopiero w wieku XVI i XVII jako teoria merkantylizmu. Narodziny jej miały źródła w potrzebach klasy uzyskującej panowanie. „Potrzeba szybkiego uzyskania pieniężnych funduszów — pisze — postawiła rządy w koniecznych stosunkach z klasą handlującą, która i daleko łatwiej i prędzej niż klasa rolnicza i przemysłowa sumy potrzebne dostarczać mogła. Stąd szczególna opieka handlu zewnętrznego o koszcie innych gałęzi przemysłu, stąd całe pasmo urządzeń mających na celu ułatwianie wywozu rękodzielnych płodów, a ścieśnianie wywozu płodów surowych, stąd jedyne usiłowanie otrzymania w zamian samego srebra i złota, a najmniej towarów. Ci, którzy przez udzielenie zasiłków pieniężnych rozumieli mieć prawo do tych wyłącznych, tyle ogół dotykających przywilejów, potrzebowali, by okazanym zostało, iż środki i działania przedsięwzięte wynikały z dobrze pojętej natury narodowego bogactwa, które podług nich wyłącznie w złocie i srebrze znajdować się tylko mogło. A jako w naszych czasach niejeden mierny dramatyczny autor, chcąc usprawiedliwić niedorzeczności, brak smaku, brak zdrowego rozsądku w niedojrzałym swym płodzie, zaraz w przedmowie stosowną stwarza poetykę, tak i przy powstaniu merkantylizmu skwapliwie ułożona została teoria, która na fałszywej oparta podstawie była z jednej strony wskazówką i prawidłem działań, z drugiej zdawała się uniewinniać praktyczne niedorzeczności".[41]

Wyjaśniwszy w ten sposób powstanie merkantylizmu, Krysiński czyni dwie uwagi dodatkowe, które świadczą bardzo wymownie i o jego by-

[41] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. XXI, str. 45.

stróści i o stopniu zaawansowania na drodze wiodącej ku materialistycznej koncepcji nauki.

Pierwsza dotyczy rozróżniania między obiektywną, społeczną funkcją naukowego systemu a podmiotowymi zamiarami i zainteresowaniami naukowców. Uwydatniając fakt rodzenia się ekonomicznej teorii merkantylizmu jako oręża klasy zdobywającej panowanie, Krysiński nie obciąża wszystkich uczonych zarzutem świadomego służenia tym interesom. „Wyznać atoli należy — pisze on — iż znaczna część pisarzy tego układu najwięcej w dobrej postępowała wierze, a między nimi są tacy, którzy, obok błędnych wyobrażeń o bogactwie, nie małe rzucili światło na materie do nauki gospodarstwa narodowego należące“.[42] Właśnie fakt, iż nie byli oni tendencyjnymi obrońcami rodzącego się porządku ekonomicznego, pozwalał im w ramach ogólnych, ograniczonych horyzontów widzieć pewne ułamkowe prawdy, które następcy — wolni od tych ograniczeń — będą mogli wyłuskać.

Druga uwaga dotyczy społecznej roli merkantylizmu. Aczkolwiek był on wynikiem ekonomiczno - społecznych interesów określonych grup, nie był zjawiskiem pozbawionym wpływu na tę rzeczywistość. Wręcz przeciwnie, zrodził się on w określonych warunkach po to, aby na te warunki oddziaływać zgodnie z interesami klasy panującej. Ponieważ jednak interesy te stawały się coraz bardziej sprzeczne z interesami ogółu, ten wpływ, jaki uzyskiwała nauka ekonomiczna, stawał się dodatkowym czynnikiem dezorganizacji. Ku obronie bazy powołana ideologia — jakbyśmy to powiedzieli dziś — była nie tylko odzwierciedleniem jej interesów, ale brała aktywny udział w jej umacnianiu, a tym samym w zaostrzaniu narastających walk społecznych.

„Merkantylny systemat — pisze Krysiński — który zdawał się na pozór mieć najwięcej styczności z tym, co doświadczenie, co praktyka wskazywały, był jednak tylko płodem umysłowej spekulacji, która, niebaczna w swoich zapędach, nie tyle by dziś zajmowała miejsca w historii nauki, gdyby jej zastosowania nie były tak często krwawymi nacechowane wypadkami. Dodać tu należy, że ci, którzy wykonywując zasady układu tego, rozumieli, że idą drogą zgłębionego doświadczenia, byli najzarozumialszymi teoretykami, z tą tylko od innych różnicą, iż uzbrojeni władzą czynili dręczące swej teorii zastosowania“.[43]

W ten sposób merkantylizm, mistyfikując opinię publiczną swą rzekomą naukowością odzwierciedlającą wiernie rzeczywisty przebieg ekonomicz-

[42] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. XXI, str. 46.
[43] Tamże, t. XXI, str. 46.

nych procesów, stawał się najbardziej niebezpiecznym orężem na usługach władzy, która się tą teorią — czyli jak powiedzielibyśmy dziś: ideologią — posługiwała, usprawiedliwiając z jej pomocą to, co czyniła, a co w rzeczywistości było zasadniczym źródłem merkantylistycznych koncepcyj a nie wynikiem odsłanianej przez nie prawdy.

Ten sposób analizy merkantylizmu, wyjaśniającej jego aktywną rolę oraz mistyfikatorski charakter, sprawia, iż poglądy Krysińskiego na powstawanie i sytuację nauki w społeczeństwie kapitalistycznym zawierają elementy bardzo pokrewne filozofii materialistycznej.

Potwierdza to dalszy ciąg rozważań Krysińskiego. Merkantylizm tak bardzo „krępował swobodę sił przemysłowych" — pisze on — iż wreszcie, w połowie wieku XVIII „nowy powstał układ, zupełnie poprzedniemu przeciwny". Wyrazem tego nowego układu stali się fizjokraci. Analiza pozycji fizjokratów pozwala Krysińskiemu sformułować dalsze tezy jego koncepcji nauki.

Fizjokraci opierali się na przekonaniu, iż „ziemia jest jedynym i wyłącznym źródłem narodowego bogactwa", i opierali się na tym przekonaniu wbrew nauce historii, która wskazywała kraje zdobywające pomyślność i potęgę poza rolnictwem, wbrew doświadczeniu współczesności, w której „rękodzielnie i handel zadziwiającymi wypadkami otaczały spekulacje fizjokratów". „To fałszywe przekonanie podstawowe — stwierdza Krysiński—mogło być przydatne jako oręż w zwalczaniu praktycznej jednostronności merkantylistów, nie mogło jednak ani obalić całej ich nauki, ani ufundować nowej i słusznej". Niesubtelną spekulacją — pisze on — można było obalić to, co pierwszy układ w praktyczne, że tak powiem, zamienił życie. Potrzeba było innej broni, innego języka na przekonanie tak niebezpiecznych, władzą uzbrojonych teoretyków.

Błędy fizjokratów nie tylko jednak polegają na wyprowadzaniu wniosków i wskazań ekonomicznych z fałszywej zasady podstawowej. Polegają one również i na tym, iż obóz ten ma skłonność do dedukcyjnego uprawiania nauki. A dedukcyjny tok rozumowania musi prowadzić do błędów w nauce gospodarstwa narodowego. „Nie dosyć jeszcze na tym — pisze Krysiński — aby pierwsza główna zasada, stanowiąca podstawę rozumowań naszych ekonomicznych była wypadkiem zgłębionych gruntownie faktów i doświadczenia, podług surowych prawideł logicznego rozumowania; wyprowadzone z niej wnioski mogą jeszcze być fałszywe co do zjawisk praktycznych i nie zgodzić się z nimi".[44]

[44] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. XXI, str. 48.

Niezbędną jest zawsze oprócz logiki jeszcze instancja kontrolująca nasze wywody. Jest nią doświadczenie.

Tymczasem fizjokraci lekceważą je na każdym kroku: nie tylko w formułowaniu zasad podstawowych, ale i w wyprowadzaniu wniosków konkretnych. Stąd ich upodobanie do matematyki. Już w jednej z dawniejszych swych rozpraw — *O arytmetyce politycznej*[45] — krytykował Krysiński nadużywanie matematyki w ekonomii, aczkolwiek doceniał korzyści, jakie przynieść może umiejętne operowanie danymi liczbowymi. Nawiązując do tej rozprawy, Krysiński podkreśla, iż logiczno-matematyczne schematy fizjokratycznych rozumowań są nieprzydatne dla poznania rzeczywistości, ponieważ „zawiłe świata moralnego, politycznego i ekonomicznego wypadki nie idą i zawsze i wszędzie tą samą czystą i logiczną drogą, jaką postępuje rozum w swoich działaniach, w swoich rachunkach".[46]

Oceniając krytycznie podstawowe zasady i metodę badania fizjokratów, Krysiński stwierdza, iż jednak usiłowania ich „nie były zupełnie stracone i dla nauki i dla ludzkości... obok uderzających błędów widzimy najczystsze zamiary i najszlachetniejsze myśli".

Sędzią walki dwóch sprzecznych układów — merkantylizmu i fizjokratyzmu stał się Smith, stwierdza Krysiński, operując — najpewniej bez znajomości Hegla — metodą „triady". Smith — zdaniem Krysińskiego — nie tylko obalił oba dotychczas walczące i rzekomo alternatywne systemy, ale zarazem wskazał właściwą metodę budowania nauki. „Okazał, że jedyna droga dojścia do pewniejszych zasad jest droga Bacona".[47]

Uwydatniając zasługi Smitha, Krysiński nie jest jednak bezkrytycznym jego wielbicielem. Zarzuty, jakie mu stawia, są jednak interesujące wyłącznie dla ekonomii i nie zawierają — z wyjątkiem jednego — wartości dla ogólnej teorii nauki. Owym interesującym nas tu zarzutem jest stwierdzenie konieczności pracy zbiorowej w nauce, zwłaszcza wówczas, gdy przedmiotem badań jest bogata i różnorodna rzeczywistość, a badania same są jeszcze w fazie początkowej. „Im większa była sława Smitha — pisze Krysiński — tym skrupulatniej zgłębiano zasady jego, a usiłowania w tej mierze okazane są nowym dowodem, iż w naukach tego rzędu nie jest udziałem jednego, by też najbystrzejszego umysłu, w epoce powstania nauki, epoce otoczonej błędami i marzeniami, ochronić się od uchybień".[48]

---

[45] Drukowane w Roczniku Tow. Przyj. Nauk, t. X, 1817.
[46] Rocznik Tow. Przyj. Nauk, t. XXI, str. 49.
[47] Tamże, str. 51.
[48] Tamże, str. 53.

Po analizie krytycznej następców Smitha, która ma znowu wyłącznie ekonomiczne znaczenie, przechodzi Krysiński do krytyki Ricarda i to daje mu sposobność do wypowiedzenia dalszych uwag z zakresu teorii nauki. Ricardo i jego szkoła cechują się „manią argumentowania, tonem dogmatycznym, a stąd ciemnym i nudnym wykładem. Widzą to nawet sami Anglicy. Cóż może być więcej uderzającego, jak ten zawiły ekonomiczny mistycyzm, który otacza rozumowania ricardystów w najpopularniejszych, najwięcej dobro ludzi obchodzących pytaniach".

Wskazując te „uchybienia szkoły złudzeń i metafizycznych marzeń", równocześnie wyjaśnia Krysiński — i to jest punkt najważniejszy — ich społeczną genezę. Tkwi ona w rosnącej w Anglii nędzy, której nie chcą dostrzegać ekonomiści. Anglia, która jest „laboratorium ekonomicznych wypadków" pokazuje, iż szybkie zastosowanie maszyn spowodowało ogromny wzrost nędzy. „320 milionów zł. rocznego na ubogich wydatku, kilka groszy dziennego zarobku w wielu rękodzielniach, okrutna wreszcie konieczność opuszczenia ojczystej ziemi, nie mogącej dać wyżywienia biednym wyrobnikom, są to fakty, które szumne tytuły nasze o bogactwie nieraz na stosowniejszy tytuł o ubóstwie narodów zamienić by powinny".[49]

Tej to właśnie rzeczywistości nie chce dostrzegać szkoła Ricarda, żądająca w sposób okrutny dalszego i gwałtownego wprowadzania maszyn bez względu na społeczne następstwa, jakie stąd wynikać będą dla żyjącego pokolenia. Nie biorąc zaś pod uwagę interesów mas musi się ona uciekać dó metafizycznych zawiłości, do „ekonomicznego mistycyzmu", który osłania rozumowania tej szkoły w sprawach „najwięcej dobro ludzi obchodzących".

Tej to metafizycznej szkole przeciwstawia Krysiński szkołę „zdrowego rozsądku i dążności praktycznej", która będzie chciała konkretnie badać współczesną rzeczywistość, nie będzie zamykać oczu na jej bolączki, które zamierzy naprawiać. „Dążność dzisiejsza nauki — pisze on — jest zupełnie praktyczna. Nie bogactwo metafizycznie uważane, to jest bez względu na czas i miejsce, lecz sprawienie ile być może największego szczęścia największej liczbie indywiduów, za pomocą bogactw, zdziałanie pomyślności kraju jakiego danego w otaczających go stosunkach, środkami jemu najwłaściwszymi, bez poświęcenia fizycznego bytu obecnego pokolenia, oto jest dążność, oto jest cel nauki".[50] Tak określone zadania nauki mogą być rozwiązywane tylko na drodze żmudnych empirycznych badań, ma-

[49] Roczniki Tow. Przyj. Nauk, t. XXI, str. 64.
[50] Tamże, str. 66.

jących uchwycić konkretne warunki i możliwości działania, badań wolnych od wszystkich metafizycznych i abstrakcyjnych założeń i tendencji.

Sformułowanie tej empirycznej i społecznej orientacji oznacza dla teorii nauki tezę, iż tylko związek z rzeczywistymi potrzebami mas zapewnia trafność rozumowania w materiach ekonomiczno-społecznych, podczas gdy oderwanie się od tych potrzeb prowadzi na manowce, osnute sztuczną i zawiłą argumentacją pseudo-nauki, mającej czynić wrażenie wielkiej i trwałej uczoności, której przykładem jest ricardowska „szkoła złudzeń i metafizycznych marzeń".

Przedstawione tu poglądy Krysińskiego są godne uwagi. Wprawdzie nie stanowią one zwartej teorii nauki i wypowiedziane są tylko na marginesie rozważań nad dziejami myśli ekonomicznej; wprawdzie uwikłane są niekiedy dość silnie w ekonomii wczesnego kapitalizmu — ale zawierają wiele śmiałych jak na owe czasy i trafnych sformułowań, będących elementami nowoczesnej materialistycznej i klasowej teorii nauki.

Rozprawa Krysińskiego wskazuje bowiem na ścisłą łączność nauki z określoną formacją społeczno-gospodarczą, ujawnia nacisk klasy panującej na kierunek i wyniki naukowych badań, nacisk mający umacniać porządek panujący i jego politykę ekonomiczną; zwraca uwagę na różnicę między podmiotowymi przekonaniami uczonych i ich obiektywną, społeczną rolą w konkretnych warunkach; pokazuje możliwość osiągania cząstkowych prawd w badaniach, które dopiero w późniejszych fazach dziejowego rozwoju będą mogły być wydobyte z fałszów,jakimi je sami twórcy oplątali; uwydatnia siłę fałszywych teorii, pozostających na usługach klas panujących, teorii, które wzmacniają ich panowanie i zaostrzają walkę klasową; demaskuje abstrakcje i mistycyzm spekulacyj unikających rejestrowania i badania faktów niewygodnych dla panującego systemu, ucieczkę od faktów i postępowego działania w dziedzinę spekulacyj i metafizyki.

To stanowisko Krysińskiego nie znalazło kontynuatorów w jego epoce. On sam — o ile wiadomo — nie rozwijał go również.[51] Zasady, które sformułował, służyły mu tylko jako wytyczne działalności akademickiej i działalności w ramach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Katastrofa powstania listopadowego położyła zresztą kres zbiorowym wysiłkom na terenie Królestwa Kongresowego organizowania nauki i wyznaczenia jej zadań. Później zapłonęły tu nowe ogniska postępowej myśli, ale to już nie wchodzi w zakres naszego artykułu.

Bogdan Suchodolski

---

[51] Nie czynił tego w każdym razie w pismach drukowanych. Rękopisów, które podobno pozostawił, nie udało się nam odnaleźć.

Bogusław Leśnodorski

Postępowe tradycje polskiego Oświecenia

RZECZPOSPOLITA POD KONIEC XVIII STULECIA

Druga połowa XVIII stulecia zaznaczyła się w naszych dziejach stopniowym upadkiem szlacheckiej, wielonarodowościowej Rzeczypospolitej. Jego źródła stanowiły: 1. słabe tętno sił produkcyjnych, 2. rozkład feudalnej państwowości i rządów oligarchii magnackiej, 3. zdrada narodowa, której dopuściła się przeważająca część magnaterii, zdrada umożliwiająca i ułatwiająca agresję trzech sąsiadujących z Rzeczpospolitą absolutystycznych monarchii.

Równocześnie jednak zaznaczył się ów okres w naszych dziejach wzrostem — i to w miarę upływu lat coraz szybszym — nowych sił społecznych, które zaczęły wstrząsać podstawami feudalnego ustroju społecznego, podstawami zmurszałej budowli państwowej. Wzrost tych sił znalazł swój wyraz w wielkiej fali zaostrzających się ruchów chłopskich i w powolnym, lecz niemniej istotnym rozwoju miast i mieszczaństwa, a szczególnie mieszczaństwa Warszawy, w dwóch jego odłamach klasowych, to jest górnej burżuazji i drobnomieszczaństwa oraz pospólstwa miejskiego. Mamy już tutaj zalążki układu kapitalistycznego. Wzmożenie konfliktów klasowych wystąpiło również w ramach wyraźnie zróżnicowanego ekonomicznie i społecznie stanu szlacheckiego.

Wszystkie te konflikty klasowe i zmiany w układzie stosunków produkcyjnych znalazły swe dosadne choć na skutek ścierania się ze sobą wielu sprzecznych i krzyżujących się sił dość skomplikowane odbicie w świadomości społecznej. Stara baza feudalizmu utrzymywała forsowaną usilnie przez wsteczne autorytety nadbudowę ideologiczną, wyrażającą się, ogólnie rzecz biorąc, we wzorze kulturowym tzw. sarmatyzmu. Nowe siły społeczne rozwijały elementy ideologii postępowej, patriotycz-

nej myśli społecznej i politycznej, nowej ekonomiki i odradzającej się nauki, jakkolwiek nierzadko te nowe w zasadzie wartości krzyżowały się i mieszały w umysłowości nawet jednych i tych samych ludzi z pozostałościami starego ustroju. Z więzów klasowych nie mogli się w całej pełni uwolnić nawet najbardziej postępowi działacze i myśliciele szlacheccy.

Był to bowiem okres przejściowy, okres, w którym w warunkach polskich szczególnie jaskrawo zarysowały się tendencje patriotyczne z jednej i zdrady narodowej z drugiej strony, w którym szczególnie jaskrawo zaznaczyła się słabość państwa, opartego między innymi na ucisku zamieszkujących go wielu grup narodowościowych. Był to okres, w którym zarówno zagadnienie niepodległości i suwerenności państwa, zagadnienie powstawania nowoczesnego narodu, jak i wszystkie inne sprawy walki o postęp społeczny, o rozwój gospodarczy kraju i jego kultury duchowej związane były najściślej, i zgodnie z prawidłowościami procesu historycznego, z zaostrzającym się wrzeniem i konfliktami klasowymi.

Zadaniem obchodu, który w pewnym uproszczeniu zwykliśmy określać mianem kołłątajowskiego, jest m. in. ukazanie działań i dorobku myślowego najwybitniejszych postaci XVIII stulecia z Hugonem Kołłątajem na czele. W jeszcze większej mierze zadaniem obchodu jest gruntowne przeanalizowanie i uchwycenie zasadniczych przemian i przeobrażeń społecznych w Polsce XVIII wieku. Upadła i odeszła w przeszłość szlachecka i wielonarodowościowa Rzeczpospolita. Wraz z nią nie upadły jednak i nie znikły wszystkie elementy feudalizmu, które na ziemiach polskich utrzymywały się jeszcze przez długie lata zaborów i narodowej niewoli, które utrzymywały się w swych reliktach nawet jeszcze w polskiej republice burżuazyjno-obszarniczej po roku 1918.

Ale zadaniem obchodu kołłątajowskiego jest nie tylko doszukanie się istotnych źródeł zła i owego upadku, ale przede wszystkim wydobycie na jaw i utrwalenie oraz upowszechnienie wśród szerokich mas ludowych szczytnych tradycji postępowych tego okresu wzmożonej walki starych i nowych sił społecznych. A zatem zadaniem obchodu kołłątajowskiego jest przeanalizowanie i upowszechnienie — w oparciu o wytyczne nauki marksistowskiej — dorobku ówczesnego obozu postępu, przy jednoczesnym podkreśleniu wszystkich zachodzących w nim jeszcze różnic i odgałęzień i przy szczególnym uwydatnieniu tradycji radykalnych, tradycji walki narodowo - wyzwoleńczej, dumnie i odważnie podjętej pod koniec stulecia, szczególnie w roku 1794.

UCISK FEUDALNY

Rozpatrzmy wpierw najbardziej istotne elementy ustroju feudalnego, które stały się wówczas przedmiotem walki. Zastój w rozwoju sił produkcyjnych najsilniej zaznaczył się w połowie XVIII stulecia w rolnictwie. System poddaństwa chłopów, wynikający ze skupienia w rękach właścicieli ziemskich własności środków produkcji, występował w tym czasie we wszystkich krajach Europy. Najsilniej jednak i bodajże najpełniej przejawiał się on na ziemiach Rzeczypospolitej. Nadal w systemie rolnym dominował folwark pańszczyźniany, który obejmował przeciętnie około 50% ogólnego areału ziemi. Wzrastały powinności chłopskie, przede wszystkim renta odrobkowa. Pańszczyzna tygodniowa wynosiła w Wielkopolsce około 6 dni z łanu, na Ukrainie nawet 10. Szczególnie dokuczliwe były świadczenia ciążące na małych gospodarstwach, te zaś przeważały, gdyż rozwojowi gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej towarzyszył proces rozdrabniania gospodarstw chłopskich, a co za tym idzie proces proletaryzacji ludności wiejskiej. Wartość ogółu powinności chłopskich wynosiła w Wielkopolsce około 80 ówczesnych złotych; wartość ta rosła w kierunku z zachodu na wschód i w Małopolsce i na Ukrainie dochodziła do 100 zł. W ramach tych świadczeń ziemie zachodnie najwcześniej, choć i tak powoli, zaczynały przechodzić do renty pieniężnej, zapowiadającej nadejście gospodarki kapitalistycznej. Oddawał chłop dziedzicowi przeciętnie co najmniej połowę całego plonu swej pracy. Wymienione zaś tu kwoty: 80 i 100 zł pomnożone powiedzmy przez 2, co daje całość efektów pracy chłopskiej, wskazują równocześnie na nędzne warunki bytu chłopskiego. Dla jasnego ich zobrazowania nie trzeba nawet zestawiać losu chłopskiego z warunkami bytu szlachty folwarcznej, a tym bardziej magnaterii. Pod koniec wieku Komisja Policji przeznaczała w Warszawie na utrzymanie żebraka 280 ówczesnych złotych rocznie, a zatem więcej niż wynosił cały dochód brutto rodziny chłopskiej. Konsekwencje ucisku i wyzysku chłopa przedstawiali współcześni postępowi pisarze polscy. Stanisław Staszic pisze:

> „Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo starą siermięgą pokryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, mające oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią... Mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością“.

To ostatnie zdanie mieszczańskiego pisarza stanowiło zresztą, jak jeszcze o tym będzie mowa, ryzykowne uproszczenie i świadczyło o tym, że

nawet on, przyjmując bierność chłopstwa za pewnik i regułę, nie zdawał sobie sprawy ze wszystkich nurtujących wśród chłopstwa dążeń.

Dochody pańskie płynęły z wyzysku tysięcy chłopów pańszczyźnianych, żyjących w warunkach gorszych od minimum egzystencji w mieście, zdanych w praktyce omal wyłącznie na własną gospodarkę naturalną, faktycznie wyłączonych w całej swej masie z rynku wewnętrznego. Dochody te można było wyciągać tylko przy użyciu całej brutalnej presji systemu feudalnego, który chłopów polskich, ukraińskich czy białoruskich sprowadzał do poziomu omal że tylko narzędzi produkcji. Dobitnym wyrazem tego systemu były transakcje wymienne, w wyniku których szlachta sprzedawała lub użyczała sobie chłopów jako siłę roboczą. Dla przykładu, jeszcze pod datą 1785 roku, znajdujemy dokumenty takich transakcji, związanych z zamążpójściem poddanek wsi podwarszawskich, będących własnością biskupa inflanckiego Kossakowskiego, i przekazywaniem ich do innych majątków.

Siła produkcyjna polskiego rolnictwa w warunkach feudalnych przedstawiała się w tym czasie nieco słabiej w stosunku do przedrewolucyjnej Francji, ale w stosunku do Anglii jak 1 do 6, Holandii jak 1 do 12.

Obok chłopstwa ucisk feudalny odczuwały prawie że równie dotkliwie miasta i miasteczka, wchodzące w skład latyfundiów magnackich i majątków średniej szlachty. Rezultatem tego był zastój produkcji przemysłowej, która nie miała możliwości rozwoju w przeważnie tylko „rolniczych posiadłościach i słomianych chałup zbiorach, które — jak ktoś współcześnie się wyraził — miastami nazywamy". Nie istniał rynek narodowy. Nędza wsi i zbliżonych do wsi miasteczek uniemożliwiała produkcję masową. Wszystkie zaś wyroby i przedmioty zbytku sprowadzała arystokracja z zagranicy. „Patrzmy tylko na damy albo kawalera polskiego, a przyznać musimy, pisał „Dziennik Handlowy", iż wszystko to, cokolwiek na sobie mają, od nóg do głowy, cudzoziemski jest towar".

Największe z miast królewskich, Warszawa, licząca w roku 1764 nie całe 30 tysięcy mieszkańców, urosnąć miała do roli jedynego wielkomiejskiego, z górą 100-tysięcznego ośrodka w Polsce dopiero w drugiej połowie stulecia. Cóż mówić o wielkości i znaczeniu innych „miast" i miasteczek? O wielu z nich, jak na przykład o Lublinie, powiadano, że kupców w nich było kilku, a w innych osadach w ogóle ich nie było, „co ulica to pole, co rynek to pustki". Gminy miejskie były zadłużone, ulice tonęły w błocie, mieszkańcy, z wyjątkiem nieznacznych zresztą szczytów burżuazji, w ciemnocie i poniżeniu wobec panów feudalnych. Niedorozwój

ten wpływał z kolei na zaostrzenie się konfliktów wewnątrz miast. Cechy i władze miejskie tym bardziej dbały o interes górnego mieszczaństwa, zamykając dostęp do rzemiosła, zwalczając przybyszów do miast, usiłując utrzymać w karbach zależności pospólstwo miejskie.

Nie koniec na tym. Zastój w rozwoju sił produkcyjnych i związanych z nim form politycznych uwidaczniał się także w położeniu licznych mas szlacheckich. Postępy bujnie rozrosłej feudalizacji Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych doprowadziły nie tylko do uniezależnienia się wielkich właścicieli ziemskich od władzy państwowej i wobec tego decentralizacji tej władzy, do przejęcia przez magnaterię prawie nieograniczonej władzy w ramach posiadanych przez nią „państw prywatnych", ale także do powstania pomiędzy magnatami i sporą liczbą drobnej i średniej szlachty stosunku zależności, opartego niejednokrotnie nawet formalnie, jak w systemie lennym, o przysięgę wierności. Mówiono współcześnie o „służebnictwie i klienteli" szlachty wobec magnatów. Zależność ta występowała również w dziedzinie politycznej, szczególnie jaskrawo w sejmikowaniu ziemskim i w sejmikowaniu na zjazdach walnych. To właśnie te stosunki zależności, jeden z efektów feudalizmu, stanowiły źródło słynnych gwałtów sejmikowych, wywoływanych przez magnatów za pośrednictwem oddanych im „sług i klientów". Ci ostatni na rozkaz magnatów zrywali sejmiki, czego przykładem może służyć zerwanie sejmiku halickiego za... 2 ówczesne złote, dokonane z rozkazu ks. Kajetana Jabłonowskiego. Wyborca sejmikowy i poseł na sejm był rzecznikiem oligarchii magnackiej. O tych stosunkach pisze Kołłątaj:

> „Polskę można uważać za odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familii, które nazywa się pańskimi, a resztę szlachty jako pospólstwo ludzi wolnych, którymi się wysługuje oligarchia możnych w czasie anarchii... trudno wynaleźć rodzaj służby, którego by ubogie lub spodlone pospólstwo nie podejmowało".

Opisane tu stosunki zależności feudalnej: mas chłopskich, mieszczaństwa, a także wielkiej liczby szlachty oraz rządy oligarchii — były wynikiem narastania w czasach nowożytnych wielkiej własności latyfundialnej. Odsetek posiadłości magnackich, obejmujących ponad 500 łanów kmiecych każda, wzrósł od połowy XV wieku do końca XVIII ogromnie, bo z 13 na 42% ogółu dóbr ziemiańskich.

Związek pomiędzy bazą ekonomiczną feudalizmu a rozkładem władzy państwowej stał się w drugiej połowie XVIII wieku w Rzeczypospolitej rażąco widoczny. Pisarze postępowi, którzy nie zawsze umieli lub nie

mogli wówczas wyzwolić się od klasowego punktu widzenia i którzy nie głosili haseł w pełni rewolucyjnych przemian społecznych, wystąpili przecież gwałtownie przeciwko skrajnościom feudalizmu, przeciwko „niewoli" chłopów i przeciwko oligarchii magnackiej. Istniejący stan rzeczy w sposób niezmiernie dosadny odmalował „wulkan gromów" Kuźnicy Kołłątajowskiej, Franciszek Salezy Jezierski, w swoim lapidarnym „wyznaniu rządu polskiego". Stanowiło ono parodię wypowiedzi szlacheckich, osnutą na tle katolickiego credo, i kończyło napisany przez Jezierskiego wespół z Kołłątajem i Janem Śniadeckim „Katechizm o tajemnicach rządu polskiego". Oto w skrócie sparodiowane wyznanie ciemnego polskiego szlachciury:

> „Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z prawa obywatela, z której poczęło się możnowładztwo panów wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partie, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych. Wierzę, że król, wojsko, skarb, władze naczelne — są przyczyną ucisku. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady...".

Nie byłby jednak Jezierski rzecznikiem nowej myśli politycznej, gdyby nie dodał ostatniego „wierzę" — „kiedyś przecie w otrzymanie lepszego rządu w Polsce".

Wraz z tym „wyznaniem rządu polskiego" przechodzimy do sfery nadbudowy ideologicznej. Nadbudowa ta do połowy XVIII wieku była znamiennym produktem panującego w Rzeczypospolitej feudalizmu.

Do tego bowiem celu służyła oświata i nauka oraz literatura, znajdując się pod bezpośrednim wpływem kościoła. Gruba ciemnota umysłów, w której pogrążone były wszystkie klasy społeczeństwa, pozostawała w najściślejszym związku z zacofaniem gospodarczym, społecznym i politycznym. Naukę późnego okresu feudalizmu w Polsce, te utrzymujące się jeszcze w wieku XVIII przeżytki ideologii feudalnej, doprowadzono do ostatniego stopnia wyjałowienia i zwyrodnienia. Nie zasługując nawet na nazwę nauki owa pseudowiedza, reprezentowana głównie przez zakonników, sprzeciwiała się zdrowemu rozsądkowi, programowo odwodziła swych adeptów od rzeczywistości, stroniła od życia i doświadczenia, trzymała się ściśle powagi objawienia i ojców kościoła. Jeśli osławione wierszydła księdza Baki i im podobne, stosy drukowanych kazań, żywotów świętych, oracji i pism pochwalnych, pełnych obrzydliwych i nie-

dorzecznych pochlebstw na cześć i chwałę feudałów świeckich i duchownych, oraz kalendarze, będące obok książki do nabożeństwa jedyną strawą szerszych warstw, znamionowały upadek literatury na przełomie XVII i XVIII wieku, to nie mniej charakterystyczne dla epoki były również prace pseudonaukowe, zresztą nieliczne. Dyskutowano w nich tak porywające kwestie, jak na przykład: „czy kowal bez rąk może być dobrym rzemieślnikiem", „czemu też Pan Bóg nie stworzył człowieka z diamentu lub ze złota, ale z podłej gliny", „czemu też Ewa jest stworzona czyli bardziej zrodzona z Adama, nie Adam z Ewy", „co się natenczas Adamowi śniło, gdy z niego Pan Bóg stwarzał Ewę". Stosunkowo najpoważniejszą z tych prac było 4-tomowe dzieło „Korona Polska" Kaspra Niesieckiego. Jest to, jak wiadomo, zbiór herbów i rodów szlachty polskiej, wychwalanej przez autora-jezuitę. Tendencja dzieła jasna: wynoszenie szlachty pod niebiosa, uzasadnienie ustroju feudalnego. Inne obszerne dzieło, nie mniej charakterystyczne dla tych czasów, to słynne „Nowe Ateny" ks. Benedykta Chmielewskiego. Była to niby encyklopedia wiedzy o świecie, pełna bzdur i przesądów. Podobnie czterotomowe opus jezuity Szymona Majchrowicza zawierało wyjaśnienie wszelkich wydarzeń dziejowych albo po prostu łaską nadprzyrodzaną, albo karą za grzechy.

Na równym z tą pseudonauką poziomie stało szkolnictwo, dostępne z niewielu wyjątkami tylko dla klasy panującej. Urabiało ono poglądy, mające służyć utrzymaniu ciemnoty i umysłowego bezruchu, sprzyjającego utrwaleniu stosunków feudalnych, które nie wymagały oświecenia ani panów, ani ich wasali, ani ich pracowników. Stroniła od praktyki i życia nauka i oświata, bo postęp, bo dążenia do ujarzmienia sił przyrody, a jeszcze bardziej dążenia do wyzwolenia człowieka byłyby zgubne dla ustroju, który swą rację bytu opierał właśnie na prymitywizmie sił wytwórczych, na przymusie fizycznym stosowanym względem zacofanych mas, na wierze w zjawiska nadprzyrodzone i zabobony.

Jezuitom, powiada Kołłątaj:

> „szło głównie o wprawienie młodzieży w różne praktyki nabożeństwa, gdyż był to jedyny środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym... nikt bardziej nad jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie, nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym, przewodzić; wygodniej więc im było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętym suchymi nabożeństwa praktykami".

ZALĄŻKI NOWEJ FORMACJI

Spostrzeżenia Staszica o chłopach, iż „posępne, zadumane i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością“, stanowiło uogólnienie pisarza podchodzącego jakby jeszcze z zewnątrz do sprawy chłopskiej, uogólnienie fałszywe, jeżeli idzie o ogół chłopstwa. Oto począwszy od schyłku pierwszej połowy stulecia występują w Polsce nowe ruchy ludowe, które przejawiły się w dwojakiej formie: wystąpień utrzymanych w granicach ówczesnego prawa — wystąpień przeciw nadużyciom w królewszczyznach, oraz wystąpień, sprzecznych z prawem narzuconym przez klasę panującą — a więc powstań chłopskich. Ruchy, które można mianować jako „legalne“, przejawiały się głównie na ziemiach rdzennie polskich. Przykładu aktywności chłopskiej dostarcza długoletni proces gromad z powiatu Klonów w województwie sieradzkim, skąd dziesiątki chłopów raz po raz udawały się nawet do Warszawy, do tronu królewskiego, ze skargami na starostę. Nie tylko w słynnej suplice tarczyńskiej z 1767 r., która głosiła program walki o prawa ludu, ale także w licznych innych suplikach głoszono otwarcie: „niechaj tyrania i wszelka opresja z całej Polski jako nieprzyjaciółka powszechnego dobra będzie zakazana i wygnana... niech nam wymierzona będzie sprawiedliwość... panom naszym odjęta samowładność łamania nam danych ustaw“.

Dalej idące wystąpienia chłopów wiązały się z czynionymi przez szlachtę wysiłkami zwiększenia nakładanych na nich ciężarów. Najsilniej przejawiały się te wystąpienia na ziemiach ukraińskich i białoruskich, gdzie najszerzej rozwijała się gospodarka folwarczna. Nienawiść uciskanego chłopa do eksploatującej go polskiej i katolickiej szlachty obejmowała ponadto na tych obszarach, obok klasowego, czynnik narodowy i religijny . Przeważająca zaś ilość szlachty i magnatów stała szczególnie tutaj na stanowisku, że „wrzód należy wypalić rozpalonym żelazem“ i domagała się surowych kar dla buntowników. Chłopa miano zająć „zbożną robotą“, czyli inaczej mówiąc, miano mu zwiększyć pańszczyznę, aby nie miał czasu myśleć o „niepoczciwościach sprzecznych z prawem i naturą“. „Niepoczciwościom“ tym zapobiec miały między innymi, jak dosłownie radziła jedna z broszur obozu reakcji, „szubienice nad Dniestrem“. Szczególne wrzenie ogarnęło masy chłopskie na Ukrainie i Litwie w czasie konfederacji barskiej, ale fala tego wrzenia objęła również ziemie etnicznie polskie, na przykład Mazowsze. Z nową siłą wystąpiła ona w okresie Sejmu Czteroletniego, między innymi pod wpływem złudnych wieści o pozytywnym dla chłopów, rzekomo antyfeudalnym ustawodawstwie tego Sejmu, pod wpływem także podmuchów rewolucyjnych, które, wiemy

to już dzisiaj, ale nie wiemy tylko jaką jeszcze dokładnie drogą, dochodziły z Francji nawet na głuchą, wydawałoby się, wieś polską. Te i inne ruchy ludowe zakończyły się wówczas klęską. Groza rewolucji agrarnej pobudziła jednak co ruchliwsze umysły. Dlatego to przestrzegał szlachtę Hugo Kołłątaj:

„Oblała się Polska krwią przez bunty Chmielnickiego... oblała się za czasów naszych, dziś jeszcze tleje po domach straszny i niebezpieczny ogień, któremu zapobiec nie jest w mocy ani okrucieństwa, ani bojaźni".

Miarą ostrowidztwa klasowego tego niepospolitego człowieka było dalsze zdanie:

„Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego".

W tej sytuacji nie było to dziwne, że pewne zmiany w położeniu chłopstwa, które w intencji ich twórców miały z jednej strony wzmóc dochodowość majątków na skutek intensyfikacji produkcji, z drugiej zaś zapobiec groźbie rewolucji agrarnej, wystąpiły w tym czasie przede wszystkim albo na zachodnich krańcach Rzeczypospolitej, które najwcześniej wchodziły w orbitę gospodarki kapitalistycznej, albo właśnie na najbardziej zacofanych ziemiach wschodnich, na których rozgrywała się najostrzejsza walka klasowa i narodowa.

Reformy magnackie, podejmowane przez tych spośród wielkich właścicieli, którzy wyzwalając się z barbaryzmów epoki saskiej zapatrzyli się we wzory kulturowe ziemiaństwa z zachodu, obejmowały program intensyfikacji produkcji rolnej w ich majątkach oraz program industrializacji. Reformy dotyczące chłopów obejmowały oczynszowania w poszczególnych majątkach, a zatem przechodzenie na system renty pieniężnej, albo i uwalnianie ich z poddaństwa, tzn. przechodzenie na system na pół przymusowego najmu usług. Reformy industrialne dotyczyły tworzenia i rozwoju po wsiach i miasteczkach prywatnych lub królewskich manufaktur. I one zresztą wiązały się bezpośrednio i pośrednio ze sprawą chłopską. W słynnych przedsięwzięciach przemysłowych podskarbiego Tyzenhausa w ekonomii grodzieńskiej olbrzymie koszty ich uruchomienia i nieudałego skądinąd rozwoju ponieśli chłopi, na których nałożono zwiększone ciężary. Dlatego doszło do dwukrotnej rewolty chłopstwa w ekonomii szawelskiej Tyzenhausa. Te lub inne przedsięwzięcia magnac-

kie były też w tym czasie w zamierzeniu kapitalistyczne, w wykonaniu nierzadko jeszcze feudalne, bo oparte o pracę pańszczyźnianych chłopów, o przymusowe najmy, a nawet o zabór na użytek manufaktury chłopskich narzędzi produkcji, jak np. u Radziwiłłów w Nieświeżu, wreszcie o przymusowe rozprowadzanie towarów pańskiej produkcji w granicach latyfundiów.

Obok magnackich zakładano także manufaktury miejskie, zwłaszcza w Wielkopolsce, oparte niekiedy o kapitał mieszany pochodzenia ziemiańsko-mieszczańskiego, a z reguły o fachowe umiejętności mieszczan rzemieślników i handlowców — Polaków lub obcokrajowców, o pracę pospólstwa miejskiego i tzw. ludzi luźnych, których warunki ekonomiczne i opór przeciwko uciskowi wyrzucały poza nawias ściśle reglamentowanych w ustroju feudalnym poszczególnych grup społecznych. Ludzi luźnych zaczęto przymusowo ściągać do fabryk oraz na pół przymusowo „umoralniać" pod hasłem zachęty do pracowitości. Znamiennymi dla przemian społecznych drugiej połowy stulecia były, rozwijające się właśnie na gruncie tych manufaktur, domów handlowych i bankowych lub w związku z nimi, pierwsze dążenia do zbliżenia, w imię wspólnych interesów, ziemiaństwa i narastającej górnej burżuazji. Spółki handlowe o mieszanym kapitale i mieszanym składzie zarządów, jakkolwiek jeszcze nieliczne, były jednym z ogniw rozwijającego się mimo wielu oporów kompromisu szlachecko - mieszczańskiego.

Występujące w różnych częściach kraju i w różnej formie zalążki nowej bazy i nowej, stanowiącej jej wyraz, ideologii ze szczególnym nasileniem wystąpiły w jednym ośrodku, najważniejszym dla życia politycznego i umysłowego kraju, tzn. w Warszawie. Jeśli trzy inne główne miasta w ówczesnej Rzeczypospolitej, tzn. Poznań, Lwów i Wilno nie przekroczyły liczby 20 tysięcy mieszkańców każde, to Warszawa w przeddzień Sejmu Czteroletniego miała już 4 razy tyle, w okresie zaś Sejmu już 5 i 6 razy więcej mieszkańców, a w toku Insurekcji wchłonęła dalsze napływowe żywioły. Ważną zaś społecznie była nie tylko ilość mieszkańców tego miasta. Ważne były zachodzące w jego obrębie zmiany jakościowe, które afirmowali wszyscy czołowi pisarze tego okresu, zarówno szlacheckiego jak i mieszczańskiego pochodzenia. Powstał tu nowy patrycjat miejski, który pod wodzą Dekerta i przy pomocy Kołłątaja doprowadził do wystąpień zmierzających do obrony całości miast i mieszczaństwa w obu krajach, w Polsce i Litwie, do zawarcia związku miast, do skierowania do władz rządowych głośnej „czarnej procesji". O tych przedstawicielach wielkiego mieszczaństwa myślał Staszic, pisząc:

„Już stało się, już rok 1789 (mowa tu o zburzeniu Bastylii i rewolucji we Francji—B. L.) dał poznać miastom w Europie, co są. Już oświecił się stan miejski w Polsce do tego stopnia, iż czuje, że jest człowiekiem. Wyrzekł: proszę o sprawiedliwość, proszę o swoje prawo“.

Ale Warszawa tych lat nie była tylko miastem wielkiej burżuazji i idącego chwilowo za nią drobnomieszczaństwa, nie była tylko miastem dworu królewskiego i pałaców magnackich, nie była tylko ośrodkiem literatury i sztuk pięknych, oddziaływujących z kolei pobudzająco na kraj, ani królestwem na Parnasie, któremu do pewnego stopnia patronował Stanisław August. Było to miasto nowe w Polsce przez całą swą strukturę ekonomiczno - społeczną. Obok ruchu wielkiego mieszczaństwa i ruchu, który krzewiły nowe szkoły, literatura, oświata i publicystyka oraz bojowy, słusznie w istotnym tego słowa znaczeniu „Narodowym“ nazwany teatr Wojciecha Bogusławskiego, powstało oddolne wrzenie ludności plebejskiej. Wywoływały je w szczególności liczne żywioły spośród służby pańskiej i mieszczaństwa, a było tej służby z górą 25% ludności stolicy, ludzi zaś luźnych, bez wyraźnego zawodu, dolicza się ponadto w latach dziewięćdziesiątych do 10%. Przewództwo umysłów obejmowali działacze i publicyści, powiązani, jak ludzie „Kuźnicy Kołłątajowskiej“, licznymi węzłami z ulicą warszawską.

Wymienione tu pokrótce zalążki nowej formacji, przepuszczone przez filtry klasowego widzenia i klasowego interesu, jak również społecznej wiedzy o świecie, zaczęły znajdywać swe odbicie w nadbudowie: poglądach i instytucjach ekonomicznych i prawnych już w pierwszych latach drugiej połowy stulecia. Jako pierwszego rzecznika dalej idących przemian należy wymienić, na co nie zwrócono dotąd dostatecznej uwagi, Stanisława Konarskiego. Nie tylko dlatego, że tworzył dla synów szlacheckich uczące ich myśleć Collegium Nobilium, i nie dlatego, że pragnął jako wyraziciel Czartoryskich reformy polskiego sejmowania. Ten, o kim słusznie powiedziano, iż „odważył się myśleć“, w pismach swych zaczął roztaczać, jako jeden z pierwszych, obraz kapitalistycznego gospodarowania w rolnictwie. Jeśli pan Podstoli z powieści dydaktycznej Krasickiego reprezentuje typ dobrego gospodarza, ale w gruncie rzeczy tylko zmodernizowanego sarmaty, to z pism Konarskiego uczyć się mieli jego wychowankowie i czytelnicy czegoś więcej, bo rozwoju kapitalistycznej przedsiębiorczości u ziemianina, organizatora produkcji, i umiejętnego nadzoru nad pracą podległych mu chłopów.

SPRAWA POLSKIEGO OŚWIECENIA

Wbrew stanowisku historiografii burżuazyjnej, która upraszczała problematykę społeczną tzw. czasów stanisławowskich, sprowadzając ją do starcia dwóch odłamów społeczeństwa i dwóch kierunków, tzn. ogólnie rzecz biorąc, do walki obozu postępu i reakcji, patriotów i obozu zdrady narodowej, trzeba odróżnić inne jeszcze kierunki w ramach tendencji postępowych. Musimy poddać nowej analizie zagadnienie pozornej tylko jednolitości „stylu" i kultury czasów Oświecenia w Polsce, w której znaleźć miały swe odzwierciedlenie w walce z sarmatyzmem rzekomo ogólne i jednolite dla typu tych przemian pojęcia i wyobrażenia.

Spoglądając na „kulturę" tego okresu jako na zespół pojęć, wyobrażeń i wartości, odpowiadających różnym ugrupowaniom klasowym w toku zaostrzających się antagonizmów społecznych, odnajdziemy w niej co prawda niektóre elementy wspólne, ale i wiele odmiennych. Probierzy dla tej analizy i oceny dostarcza nie tylko stwierdzenie tej lub innej przynależności klasowej danego działacza, ale przede wszystkim stwierdzenie ich stosunku do sprawy chłopskiej, do miast i mieszczaństwa, do wielkiej rewolucji francuskiej na różnych jej etapach. Zagadnienie to jest przy tym szczególnie u nas ważne, gdyż wobec specyfiki procesów rozwojowych Polski, wobec szczególnie silnego ugruntowania się na ziemiach Rzeczypospolitej starej bazy ekonomicznej feudalizmu, wobec znacznie większej niż w innych krajach liczby szlachty, a równocześnie nieproporcjonalnie małej ilości mieszczaństwa i nędznego stanu miast, wobec wreszcie szczególnie silnej pozycji kościoła i wyższego duchowieństwa, trzymającego mocno w swych rękach narzędzia wpływu ideologicznego — nowej myśli społecznej i politycznej musiała przypaść w udziale rola szczególnie aktywna. Nowa ta myśl w znacznej mierze miała umożliwić i przyspieszyć przeobrażenia społeczno - gospodarcze. Rozwijała się w walce silnych sprzeczności, których odbicie odnajdujemy we wszystkich dokumentach tych czasów, od aktów prawnych poprzez publicystykę do dzieł literackich i pomników sztuki.

Trzeba powiedzieć, że rolę tę spełniły pozytywnie w zasadzie wszystkie te środowiska i koła, które walczyły z ustrojem feudalnym, z rozkładem władzy państwowej, z bezmyślnie rozbudowanym uciskiem i wyzyskiem chłopów, z zanikiem, bo inaczej tego nie można nazwać, miast, przemysłu i handlu, z obskurantyzmem i barbaryzmami epoki saskiej, z ciemnotą i parafiańszczyzną, z zatraceniem wreszcie patriotyzmu i otwarciem szeroko granic Rzeczypospolitej dla wpływów, intryg i gwałtów cudzo-

ziemskich. Pomiędzy tymi środowiskami zachodziły jednak znaczne różnice.

Jeden z kierunków w polskim Oświeceniu można określić mianem kosmopolityczno-magnackiego. I on miał do czasu pewne znaczenie, chociażby przez mecenat nad rozwojem literatury i nowych nauk przyrodniczych i społeczno-ekonomicznych, zwłaszcza fizjokratyzmu. Z pewnością jednak i ci magnaci, którzy protegowali łaskawie rozwój tych nauk i sztuk pięknych lub przeszczepiali je na grunt polski, nie wyciągali z nich ostatecznych wniosków, pragnąc tylko reform w rdzeniu tradycyjnego typu państwowego, i niczego więcej. Koła ówczesnej arystokracji przejmowały obyczaje, polor zewnętrzny i kulturę górnego ziemiaństwa na zachodzie, we Francji przedrewolucyjnej lub w Anglii, upajały się snobistycznie frazeologią zapożyczoną od Jana Jakuba Rousseau czy Voltaira, kończąc na płytkim manieryzmie i oderwaniu od życia, oderwaniu się od realnych warunków polskiej wsi i miasta. Kierunek ten znalazł swój wyraz na Zamku u króla i w Puławach u Czartoryskich. Znalazł swój wyraz w powiedzeniu Stanisława Auguta, iż należy „zbliżyć sarmatyzm do myślenia na nowy sposób“ lub należy „upodobnić jak najbardziej sejm polski do angielskiego parlamentu“. „Postępowość“ tego kierunku zamykała się najściślej w ramach uprzywilejowanego stanu. Nosiła wyraźnie piętno kosmopolityczne, które doprowadziło nawet do tego, że — przykład to chyba dobitny — początkowy kandydat Czartoryskich na czołowego przywódcę magnaterii w reformowanym ustroju, później przez chwilę w Paryżu jakobin, stanął ostatecznie na czele konfederacji targowickiej, bratając się z feudałami rosyjskimi. Mowa tu oczywiście o Szczęsnym Potockim.

Istotne oświecenie od cudzoziemskiego blichtru trafnie odróżnił Julian Ursyn Niemcewicz w satyrycznej komedii „Powrót posła“, ośmieszając zarówno tradycjonalny sarmatyzm wstecznika starosty Gadulskiego jak kosmopolityczne małpowanie zachodu u dwojga wykwintnisiów: starościny i Szarmanckiego. Warto tylko może dodać, że Wojciech Bogusławski pisząc w rok później tzn. w 1792 r. dalszy ciąg tej komedii, uzdrowił Szarmanckiego, przybrał go w mundur wojskowy i skierował na pole walki o niepodległość, wskazując, że dojrzał do stanowiska patriotów i ludzi prawdziwego postępu. Nie zmienił się u niego natomiast Gadulski.

Oczywiście ważniejszymi, tzn. istotnie twórczymi, istotnie nowatorskimi były inne kierunki w ramach polskiego Oświecenia. Były to przede wszystkim kierunki: odłamu szlachecko-postępowego, którego najpierwszym i najwybitniejszym wyrazicielem był Hugo Kołłątaj, oraz

mieszczańskiego, którego czołowym ideologiem był Stanisław Staszic. Oba te kierunki były zbieżne na pewnej dla nich zasadniczej platformie, bo oba prowadziły walkę z magnaterią i dążyły do reformy rządu, rozwoju ekonomiki krajowej, odnowy miast, polepszenia losu chłopów, rozwoju oświaty i nauki. Z pewnością Kołłątaj dbał więcej o interesy średniego ziemiaństwa, a Staszic burżuazji, Kołłątaj bliższy był koncepcji zreformowanej monarchii, Staszic zaś przychylał się do niej wyraźnie tylko ze względów koniunkturalnych. Zbieżność ich wyrażała się jednak mimo wielu sformułowań szczegółowych, które różniły tych i innych pisarzy, przede wszystkim w podstawowej dla nich koncepcji, klasowo i ustrojowo rzecz biorąc szlachecko-mieszczańskiej, feudalno-kapitalistycznej. Biorąc zaś pod uwagę wymienione probierze postępowości, tzn. stosunek do sprawy chłopskiej, stosunek do miast i mieszczaństwa i stosunek do rewolucji francuskiej, dość łatwo możemy określić zasięg postępowości tych reformatorów i całego kierunku reformy.

Spójrzmy bliżej na poglądy Kołłątaja, a zatem na poglądy działacza, znakomitego reformatora oświaty, czynnego polityka, uczonego, który — jako mistrz robót politycznych, ale właśnie i filozof oraz rzecznik szeregu nauk specjalnych, rozległy umysł encyklopedyczny — wysunął się na czoło jako najwybitniejsza z postaci występujących w Polsce XVIII stulecia.

Oto jego najdalej idąca teza:

> „Filozofowie — woła w przeddzień uchwalenia konstytucji majowej — wy, którzy prześladujecie fanatyzm, którzy piszecie naprzeciw wielorakim srogościom od fałszywego lub przemijającego wyrządzonym zapału... Czemu naprzeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, jaką człowiek człowiekowi za pomocą prawa wyrządza — nie powstajecie? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości?... Czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest, w niczym od nas się nie różni. Czy w Europie, czy w której innej części świata równym jest obywatelem ziemi..."

Teza Kołłątaja wspiera się o dwa założenia:

> „Rozum ludzki dwóch już wielkich dopełnił zamiarów: poznał, co jest fanatyzm, i prawie go do reszty wytępił; poznał, co jest despotyzm i silnie około poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi pod uwagę własność gruntowa... nasienie okropnych rewolucji... miliony ludzi bez własności przypomną sobie jej wydzierstwo..."

Oba wymienione tu zjawiska: fanatyzm i despotyzm, łatwo jest rozszyfrować. Pierwsze dotyczy szkół i innych praktyk jezuickich, religianctwa i teokracji, spełniającej szczególnie służebną rolę w nadbudowie ideologicznej feudalizmu. Drugie dotyczy nie tyle rządów monarchicznych, ile rządów oligarchii magnackiej. Ale Kołłątaj myśląc o „nasieniu okropnych rewolucji" dochodzi w konkretnej robocie ustawodawczej do brzemiennego w konsekwencji pytania, które kieruje pod adresem projektodawców konstytucji majowej, w ich zaś liczbie oczywiście i siebie samego:

„Czy bezpieczniej jest dopuścić (na skutek nieuchronnych, dodajmy, co doskonale on rozumie, przemian społecznych — B. L.) rewolucję szlachecką czy pospólstwa?" I opowiada się za tą pierwszą, a zatem za drogą reformy, nie rewolucyjnych przeobrażeń społecznych. Załamuje się nie po raz ostatni w sprzecznościach, tłumacząc w jednym z listów z roku 1793: „prawda nie potrzebuje miecza, aby swe panowanie rozszerzyła", równocześnie jednak: „lecz biada temu narodowi, który się opiera prawdzie, bo się z nim toż samo stać może co z Francją..." Jest więc u autora „Listów Anonima" pragnienie reform, jest gorące pragnienie postępu, wielkie uczucie patriotyczne, zwycięża jednak idealistyczne odwoływanie się do „prawdy", która w jakiś aż dziwnie mglisty, jak na tego realistę, i nieokreślony sposób zwyciężyć ma „bez miecza". Zwyciężyć ma bez owych, imputowanych zresztą temu pisarzowi niesłusznie, „siekier chłopskich", które według insynuacji przeciwników, spocząć miały rzekomo w intencji Kołłątaja „ na barkach szlachty".

Z pewnością zatem możemy powiedzieć, że chociaż wiele ówczesnych dążeń kryło jeszcze w sobie, mimo pięknej szaty zewnętrznej, niemało mistyfikacji, w ostatecznym rachunku dążenia te służyły nie ułudnym ideom ogólnoludzkim, lecz ograniczonym w zasięgu przeobrażeniom społeczno-gospodarczym i równie konkretnym doraźnym interesom klasowym. Znaczenie jednak tego rodzaju wystąpień było doniosłe. Obiektywny ich sens był niewątpliwie postępowy. Programowo atakowały one przerosty ale i podstawy feudalizmu, torowały drogę myśli i działalności postępowej, przyczyniały się do formowania się narodu, otwierały przyszłość.

Reformatorska działalność Kołłątaja przy wszystkich jej cechach pozytywnych i przy wszystkich widocznych jej ograniczeniach klasowych odpowiadała stosunkom przejściowym okresu. O takich to stosunkach pisał Karol Marks, iż „jako pierwszego warunku swego rozwoju, kapitał wymaga oddzielenia własności ziemi i pracy, przeciwstawienia wolnego

robotnika i ziemi, przeciwstawienia pracy i władzy złożonej w ręce jednej klasy. W tej koncepcji właściciel ziemski występuje jako prawdziwy kapitalista, jako ten, który przywłaszcza sobie pracę dodatkową“. Oto w znacznej mierze i program Kołłątaja, który własność ziemi pozostawiał przy szlachcie, czyniąc wolnymi chłopów i akcentując rolę ich rąk roboczych w produkcji, przez co wyszedł poza ciasne ramy dawniejszych poglądów fizjokratycznych. Ale też powracając do słów Marksa, „feudalizm nabiera (w tych warunkach) — cech burżuazyjnych, a burżuazja cech feudalnych“. Dzieło pracowitego i twórczego żywota Hugona Kołłątaja powstawało w ostrej walce sił i założeń starych i nowych. Prace Kołłątaja odzwierciedlają w sposób wyjątkowo głęboki i realistyczny, do ówczesnego układu sił klasowych w Polsce adekwatny, narastanie bojowych, burżuazyjnych przemian i prądów. Dlatego to jego prace, będąc jak gdyby podsumowaniem przeważających wówczas dążeń postępowych w rosnącym bloku szlachecko-mieszczańskim, także i dzisiaj oddziaływują pozytywnie na czytelnika, pobudzając go do zrozumienia owej epoki, przemawiając doń nie tylko siłą talentu pisarza, ale i ujęciem głęboko humanistycznym.

Przemiany społeczne i polityczne w Polsce nie zakończyły się jednak na wydarzeniach z doby Sejmu Czteroletniego. Jeszcze u początków tego Sejmu w ramach „Kuźnicy Kołłątajowskiej“, jakby równolegle z nurtem bardziej umiarkowanym, podejmującym działalność reformatorską, rozwijał się drugi nurt o tendencjach idących znacznie dalej. Do rzeczników tego ostatniego kierunku zaliczyć można m. in. Fr. S. Jezierskiego. To w jego słowniku encyklopedycznym znajdziemy pod hasłem „pospólstwo“ następujące prawdziwie rewolucjonizujące ówczesnego czytelnika w Polsce twierdzenie:

> „Według mnie pospólstwo powinno się nazywać najpierwszym stanem narodu albo wyraźniej narodem. Bogactwo i moc państwa pospólstwo składa i pospólstwo utrzymuje charakter narodów. Szlachta w całej Europie po wszystkich narodach jest podobna do siebie i formuje jakby jedno pokolenie ludzi, rozmawiając do siebie językami, których uczą się młodzi, mając nauki i grzeczność, obłudę i pychę. Pospólstwo zaś rozróżnia narody, utrzymuje rodowitość języka ojczystego, zachowuje zwyczaje i trzyma się jednostajnego sposobu życia“.

Wkrótce potem, w latach 1793 i 1794 dochodzi do sformułowania programu kół lewicowo-radykalnych, których wystąpienie było wynikiem dalszego pogłębiania się przemian idących w kierunku burżuazyjno-kapi-

talistycznym, tzn. zwłaszcza przemian w samym środowisku warszawskim, na skutek coraz żywszego narastania kół demokratyczno-szlacheckich i mieszczańskich. Było ono równocześnie wynikiem głębokiego wstrząsu wywołanego przez zdradziecką i reakcyjną robotę targowiczan i rosnącego uświadomienia, iż walka o niepodległość może być skuteczna jedynie przy połączeniu jej z rewolucyjnymi przeobrażeniami społecznymi. Wzrost wymienionych tu ugrupowań uległ znacznemu przyspieszeniu na skutek wzmożenia infiltracji na grunt polski rewolucyjnej myśli francuskiej, na skutek przykładu rewolucji.

W przeddzień insurekcji kościuszkowskiej różne sygnały w publicystyce ulotnej, wymierzone przeciw obozowi reakcji, przeciw królowi, któremu grożono losem Ludwika XVI, przeciw magnaterii, Rosji carskiej i Prusom były wyrazem nowego nurtu, wybijającego się w polskim Oświeceniu. Nie był czas po temu, by pisać dłuższe polityczne traktaty. Dwutomowe, opracowane za granicą dzieło „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja" służyło tylko obronie jej twórców, służyło tłumaczeniu „półśrodków", jakie zastosowano w Polsce w 1791 r. Natomiast dalej idące postulaty kół radykalnych znalazły swój doraźny wyraz w wierszach i pieśniach, w tłumaczeniach z francuskiego „Marsylianki" i „Ça ira", w układaniu do melodii „Marsylianki" nowych polskich tekstów, w tłumaczeniu pism francuskich, wreszcie w pismach ulotnych, w plakatach rozlepianych na murach stolicy. Sygnały przemian wystąpiły także w teatrze Bogusławskiego i to nie tylko w „ Krakowiakach i Góralach". Wystawiony w 1793 roku utwór „Henryk IV na łowach" poprzez liczne aluzje o znaczeniu politycznym i społecznym radykalizował nastroje ludności warszawskiej. Nie chodziło oczywiście o fabułę sztuki, przejętą od cudzoziemskiego pisarza, chodziło o możliwość wyzyskania sceny jako narzędzia walki.

A oto wiersz — jeden z wielu mu podobnych — który pobudzając w tym zapalnym czasie liczne szeregi czytelników podobnej mu płomiennej literatury dowodzi, jak długą i żmudną drogę przeszła myśl polska od połowy stulecia po końcowe lata wielkiej burzy dziejowej. W swej formie stylistycznej wiersz ten z pewnością nie jest bez zarzutu. Powstał w chwili, w której brakło czasu na cyzelowanie formy. Ale nie było przypadkiem, że właśnie pod koniec stulecia, w ścisłym związku z treścią literatury tych czasów, odradzał się także jej język. Nie tylko utwory literatury pięknej okresu Oświecenia, ale także traktaty i broszury polityczne, co więcej — także książki naukowe, w toku ostrej walki z przeciwnikiem społecznym przemówiły nowym językiem, mową oczyszczoną

jakby w nawrocie do Kochanowskiego, językiem świeżym, ostrym i jędrnym, językiem nowego Odrodzenia.

Pókiż, patrząc na niebo, głupcze nieszczęśliwy,
Wyrzucał będziesz bogom stan swój obelżywy...
Czyż mniemasz, że Bóg za cię tyrany pokona?
Walcz sam, on ci dał na to serce i ramiona...
Dzikie prawa, obrządki lub mniemanie cudu
Będąż zawsze władcami zdrętwiałego ludu?
Precz te mary. Dziś rozum rzekł światu z prostotą:
„Człecze, p o m s t a twym prawem,
w o l n o ś ć — twoją cnotą".

WYNIKI POLSKIEGO OŚWIECENIA

Jakież były wyniki przemian, których widownią był okres drugiej połowy XVIII wieku w Polsce? Zestawiając je z konieczności w największym skrócie, stajemy przede wszystkim wobec Ustawy Rządowej 3 maja i ustawodawstwa szczegółowego, które rozwijało się na Sejmie Czteroletnim. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że Ustawa nie przyniosła dalej idących reform, oprócz zmiany formy rządu, ale w ramach feudalnego typu państwa, częściowej zmiany w położeniu mieszczaństwa, wywołanej chęcią zapoczątkowania przez klasę panującą kompromisu feudalno-mieszczańskiego i wreszcie prócz deklaracji opieki nad chłopstwem w duchu fizjokratycznie pojętej władzy opiekuńczej. Tylko przebłyskiem nowych z gruntu dążeń był ostatni, XI artykuł konstytucji o sile zbrojnej narodowej, który głosił polskie hasło „Do broni"! jakby „Aux armes citoyens". Prawidłowej oceny dzieła Sejmu Czteroletniego dokonali Marks i Engels. Ocenili ją jako pierwszą *„próbę reformy"*. „Dowiodła ona, iż Polacy (tzn. dodajmy oczywiście, przedstawiciele obozu postępowego i patrioci) rozumieli, że niepodległość nie da się oddzielić od obalenia arystokracji i od reform agrarnych wewnątrz kraju". Próba tych reform była jednakże mniej niż połowiczna. I dlatego się załamała. Że były to półśrodki, z tego dobrze zdawali sobie sprawę sami jej twórcy, gdy we wspomnianym dziele „O ustanowieniu i upadku konstytucji" stwierdzili: „przykład Polski dowodzi, jak sposoby od umiarkowania zażyte są niepodobne wśród przeszkód, które nieprzyjaciele ludzi na ich swobody zastawiają".

Polskie tradycje postępowe XVIII stulecia daleko jednak przekraczają ramy jednego i ograniczonego nurtu, który znalazł swój wyraz w normach Ustawy Rządowej 3 maja i który stosunkowo łatwo obalić mogła kontrakcja feudałów spod znaku Targowicy.

Żywe tradycje postępowe tego okresu, najbardziej istotne dla dalszego rozwoju polskiej walki narodowo - wyzwoleńczej, ruchu niepodległościowego i rewolucyjnego znajdujemy w insurekcji kościuszkowskiej. I znowu nie tylko w jej aktach ustawodawczej natury, będących wypadkową ścierających się ze sobą różnych sił społecznych i różnych tendencji. A więc nie w „pomnikowym" rzekomo akcie powstania, w Uniwersale Połanieckim, który był wyrazem daleko posuniętego kompromisu i który — niepozbawiony oczywiście postępowych walorów — skazany był z góry na załamanie jego idei jako aktu potencjonalnie rewolucyjnego. Międzynarodowe znaczenie polskiego powstania, któremu przewodził Kościuszko, docenili Marks i Engels. „ W roku 1794, piszą, kiedy rewolucja francuska z trudnością opierała się siłom koalicji, pełne sławy powstanie polskie oswobodza ją. Polska utraciła swą niepodległość, ale rewolucja została uratowana". Ze względu na przemiany wewnętrzne szczytowe tradycje tego okresu znajdujemy w radykalnym nurcie powstania 1794 roku, w kołach lewicy powstańczej, w ugrupowaniu „jakobinów" warszawskich, tzn. nie tylko u księży Meyera i Jelskiego, nie tylko u przewódców pospólstwa: Dembowskiego i Konopki, ale i u wielu młodych oficerów z Jakubem Jasińskim na czele, przewódców ruchu spośród drobnej szlachty i drobnego mieszczaństwa, jak Fr. Gorzkowski i T. Maruszewski, i wśród intelektualistów z W. Bogusławskim, O. Kopczyńskim, Fr. S. Dmochowskim, S. Lindem na czele, podejmujących współdziałanie z ruchem o wielu cechach plebejskich, który z siłą żywiołu rozwijał się wówczas w murach stolicy. Na pozycje tej lewicy przeszedł w toku walki także Kołłątaj, pociągnięty do niej nie tylko przez groźbę zagłady państwa i groźbę dla bytu narodowego, nie tylko przez doraźne potrzeby powstania, ale również przez coraz żywsze wrzenie oddolne, społeczne i patriotyczne wśród ludności Warszawy. Jeśli, jak pięknie wyraził się ostatnio K. Wyka, *„pod każdym aktem historycznym kryje się nieustanna, żywiołowa twórczość masy ludowej"*, to treść społeczna insurekcji ponad wszelkie jej akty prawnej i wojskowej natury donioślejsze, brzemienna była w nowe, nie tylko burżuazyjne, lecz również ludowe, plebejskie wartości.

Ruch lewicy rozwijał się wbrew założeniom oficjalnym pod wymownymi hasłami wolności i równości, w atmosferze entuzjazmu dla rewo-

lucji francuskiej, a jeśli idzie o środki działania — nawet pochwały gilotyny, która miała grozić zdrajcom i wstecznikom. O znaczeniu tego ruchu dla militarnej strony powstania pisze wymownie St. Herbst, dochodząc do konkluzji, że obrona Warszawy przed wojskami pruskimi w lipcu 1794 roku „możliwa była jedynie w oparciu o *wielkie rewolucyjne miasto, o masy robotników i żołnierzy*".

Tradycje postępowe tego okresu wiążą się również z rozkwitem w drugiej połowie XVIII stulecia literatury pięknej i politycznej, oświaty i nauki. W twórczości Hugona Kołłątaja zbiegły się wszystkie ostatnio tu wymienione elementy świadomości społecznej. W związku też z podjętymi w okresie I Kongresu Nauki Polskiej badaniami nad historią naszej nauki spójrzmy w zakończeniu na chlubną drogę, którą pod koniec XVIII stulecia przebyły w Polsce nauka i szkolnictwo. Wyrwały się w tym czasie z zastoju i upadku, choć rozwój ich napotykał na wiele trudności i oporów ze strony kościoła i reakcji, nawet w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, przy praktycznym wprowadzaniu w życie jej programów. Nauka i szkoły Komisji Edukacji Narodowej, Akademia Krakowska po reformie Kołłątaja, przestały wpatrywać się w średniowiecze i służyć bezpośrednio uzasadnieniu ustroju feudalnego. Przeciwnie, nauka tego czasu rozwijała się na podłożu dokonywujących się przemian społeczno-gospodarczych i na skutek wyraźnych jej założeń: użyteczności publicznej, praktycyzmu i związku z życiem. Stała się też ważnym narzędziem przyspieszającym i ułatwiającym te przemiany. Rolę tę spełniała zarówno w zakresie nauk przyrodniczych i powiązanych z nimi umiejętności praktycznych, jak wiedza rolnicza, jak również w zakresie tzw. nauk moralnych, czyli społecznych.

Mimo wielu obciążeń, wywołanych na wszystkich odcinkach ówczesnego życia silnymi jeszcze reliktami starej ideologii, nowa ta nauka dochodziła do wielu głębokich i twórczych uogólnień o sensie materialistycznym i antymetafizycznym. W programach więc szkół Komisji Edukacji Narodowej znalazły się dosłownie rewolucyjne, jak na panujący dotąd stan rzeczy, założenia, prawdziwie podważając system feudalny. Trzeba tylko doszukać się właściwego znaczenia takich np. sformułowań: „*arytmetyka* jest to dusza wszelkiego rządu w życiu towarzyskim, kupowanie, sprzedawanie, ekonomia, rząd ludzi, wojsk, robót, rzemiosł etc. wszystko to *bez rachunku* być nie może; usilnie więc tę naukę dzieciom przedkładać trzeba". W pewien czas później Jan Śniadecki przepowiadać będzie, iż „matematyka... stanie się jeszcze wodzem ludzkiego umysłu we wszystkich rozumowaniach". W sposób najbardziej oczywisty założe-

nie to służyło szeroko pojętej gospodarce kapitalistycznej. Program znów tzw. nauk moralnych głosił: „nauka moralna rządu szczęśliwie tych dni naszych zaczyna być nieoddzielona od ekonomiki". Niezmiernie frapujący z tego punktu widzenia — istotnych przemian w umysłowości i przemian w bazie ekonomicznej — jest ułożony przez Kołłątaja program reformy Akademii Królewskiej (ogłosił go ostatnio w dodatku do swej książki: „Kuria Rzymska wobec Kom. Ed. Nar." — Ł. Kurdybacha), ale nie mniejsze znaczenie miały „ Pierwiastkowe przepisy Komisji" dla szkół wszystkich innych stopni (ogł. je Z. Kukulski w 1923 r.).

Wchodząc w głąb samej myśli filozoficznej, spójrzmy na dwa uogólnienia: chemika i humanisty, a znajdziemy wspólne jej źródła i wspólne tendencje. I tak Jędrzej Śniadecki pisał na przełomie stulecia w sposób bliski ujęciom dzisiejszej biologii: *„Życie w przyrodzie polega na ciągłej przemianie formy, a w każdej pojedyńczej żyjącej istocie na nieustannej przemianie materii"*. Nie inaczej, na sposób materialistyczny, podszedł do zagadnienia ewolucji przyrody i form społecznych Kołłątaj. *„Porządek*— pisał — *według którego wszystkie skutki łączą się w jeden łańcuch, nie jest siłą pojedyńczą, ale zbiorem wszystkich sił i skutków szczególnych, które się ze sobą łączą i tym sposobem tworzą jedną całość świata"*. Człowieka umiejscawia w onej „całości świata" w następujący sposób:

> „Wystawiając sobie człowieka jako jestestwo związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam naprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzec takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne w niczym nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków..."

Nowa nauka polska nawiązywała do przodujących osiągnięć ówczesnej nauki światowej. Nie tkwiła jednak u przeważającej liczby badaczy w biernym w nią zapatrzeniu, nie ograniczała się do kopiowania cudzych wzorów. Przyswajając sobie istniejący dorobek nauki światowej Jan i Jędrzej Śniadeccy, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj i inni, rozwijali dalej ten dorobek. Zwracali uwagę także na badania z zakresu spraw rodzimych, zapoczątkowując nowożytną wiedzę o Polsce; były to historyczne badania Naruszewicza, nieco później również historyczne i ludoznawcze projekty Kołłątaja, długoletnie badania geologiczne Staszica, przyrodnicze Krzysztofa Kluka, geograficzne m. in. prace Jana Śniadeckiego, językowe Lindego.

Mimo wielu obciążeń z przeszłości i panującej bazy ekonomicznej, w swych koncepcjach filozoficznych, w głównych kierunkach badań,

w trosce o rozwój języka, w organizacji szkolnictwa i upowszechnianiu wiedzy, wespół z literaturą piękną nauka tych czasów torowała drogę do kapitalizmu i tworzenia się burżuazyjnego, nowoczesnego narodu. Upadało państwo szlacheckie, powstawał naród.

Podejmując dzisiaj tradycje postępowe polskiego Oświecenia w ich istotnej treści społecznej, tradycje, które powstały w ostrej historycznej walce dwóch nurtów: postępu i oświecenia oraz wstecznictwa i przywileju społecznego, występujemy jako spadkobiercy pierwszego z tych nurtów urzeczywistniając program całkowitej przebudowy ustroju społecznego przez usunięcie wszelkich form wyzysku i upośledzenia człowieka.

Pisał w roku 1789 Kołłątaj:

> „Wielu projekt mój za zbyt śmiały osądza, gdy ja sam, zagłębiając się w przyszłości, która łatwiejszy przystęp prawdzie do serc ludzkich zgotuje, patrzę nań jako nie odpowiadający zupełnie chęci dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następne po nas pokolenia i jeżeli to małe pismo — (mowa o czwartej części „Listów Anonima“) — czytać będą, rzekną: „ przecież w roku 1789 odważono się mówić za prawdą, lecz jak wówczas przesądom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dość jeszcze śmiało przy prawdzie obstawano...“

W warunkach Polski Ludowej z pełną słusznością mogą stwierdzić pracownicy sztuki i kultury w szerokim tego słowa znaczeniu, że „nowa socjalistyczna kultura przejmuje bogatą spuściznę dorobku narodowego i w twórczym stosunku do przeszłości wypełnia dawną formę nową treścią. Wynika stąd troskliwość o pomniki kultury, o zachowanie, wydobycie i włączenie do nowego życia ich postępowych wartości“ (J. Zachwatowicz).

Odbudowywane z gruzów i oczyszczane z architektonicznych naleciałości z okresu mieszczańskiej tandety pałace magnackie XVIII wieku służą dziś jako siedziby organów władzy ludowej, domy kultury, domy dziecka i wczasów robotniczych.

Dopiero dziś zapoczątkowano prace nad zebraniem i ogłoszeniem wielotomego diariusza Sejmu Czteroletniego, który w przekroju wielorakich aktów ukaże wydarzenia i prądy tego okresu.

Dopiero dziś ukaże się po raz drugi od czasów tego Sejmu pełne wydanie jednego z czołowych dzieł epoki — „Listy Anonima“ Hugona Kołłątaja — i będzie udostępnione szerokim kręgom nowych czytelników. W skali masowej zostaną upowszechnione wybory pism wszystkich wybitnych i postępowych pisarzy stulecia.

Odkrywcza i twórcza metoda materializmu historycznego pozwoli nam odczytać prawdziwy sens tych utworów jak i doszukiwać się niesfałszowanego dorobku narodowego także w anonimowej nierzadko poezji, w publicystyce ulotnej, w bojowej pieśni rewolucyjnej 1794 roku.

O czym to świadczy?

O tym, że doceniamy w pełni postępowe i twórcze wysiłki i zmagania działaczy i myślicieli XVIII stulecia. Oceniamy ich walkę o postęp i usiłowania tym sprawiedliwiej i tym bardziej we właściwej perspektywie czasu i miejsca, im lepiej zdajemy sobie sprawę z przemian dziejowych, które zaszły i zachodzą w Ludowej Polsce. Bo niszcząc relikty tego, co nawet w warunkach dwudziestolecia międzywojennego burżuazja polska utrzymywała jeszcze u nas uparcie jako spuściznę feudalizmu i staroszlachetczyzny, przejmujemy równocześnie wszystko, co w dziejach naszego narodu było wartościowe i twórcze. Przejmujemy to, co choćby w zalążkach i w ziarnach nowej myśli, choćby w zapowiedzi zwycięskiego jutra mas ludowych służyło na przełomie owych dwu minionych stuleci rozwinięciu pozytywnych wartości postępu i społecznego wyzwolenia.

Bogusław Leśnodorski

Kazimierz Opałek

Podstawowe koncepcje Kołłątaja w naukach społecznych

I. ZWIĄZEK TEORII Z PRAKTYKĄ

Niewiele, jak dotąd, poświęcano uwagi pracy naukowej Kołłątaja. Nierównie więcej interesowano się jego działalnością w dziedzinie polityki, organizacji szkolnictwa itp. W naszej tradycyjnej historiografii można było się przy tym niejednokrotnie spotkać wręcz z twierdzeniem, że Kołłątaj, to właściwie nie tyle uczony, ile człowiek czynu, polityk, prawodawca, nauczyciel [1]. Poglądy tego typu jeszcze i dziś znajdują grunt podatny. Krzywdzą one i jednostronnie ukazują „księdza Hugona", który będąc w okresie „łagodnej rewolucji" szlacheckiej niewątpliwie największym z naszych polityków, mężów stanu, będąc czołową postacią na terenie reformy szkolnictwa — był zarazem najbardziej chyba oryginalnym i głębokim wśród ówczesnych polskich myślicieli i posiadał wiedzę niezwykle gruntowną i rozległą. O Kołłątaju - uczonym mniej się jednak mówi i wie, niż o Kołłątaju - działaczu politycznym, bo bogactwo jego myśli zawarte w pracach, zwłaszcza ostatniego okresu życia, nie zostało ukazane, lecz tkwi nadal w rękopisach lub w mało znanych i badanych edycjach pośmiertnych. Zresztą Kołłątaj z Komisji Edukacji Narodowej, z Kuźnicy, Sejmu Czteroletniego i Insurekcji zawsze rysuje się wyraziściej, przerasta w naszych pojęciach Kołłątaja — schorowanego, przemilczanego z całym wyrachowaniem, człowieka lat późniejszych. Nie należy jednak poddawać się tej sugestii: działalność naukowa Kołłątaja jest rów-

[1] Por. np. Dobrzyńska-Rybicka, System etyczny Hugona Kołłątaja, Kraków, 1917, str. 1.

nie ważna i wielka jak działalność polityczna i praca w organizacji szkolnictwa, dlatego błędem zasadniczym jest nie tylko zapoznawanie pierwszej działalności, ale i oddzielanie jej od drugiej. Bo co jest dla Kołłątaja najbardziej charakterystyczne, co głównie stanowi o jego wielkości (a na co dotąd niemal nie zwrócono uwagi) — to właśnie fakt, że jego teoria ściśle była powiązana z praktyką, na jej podstawie się kształtowała i jej potrzeby uwzględniała i że praktyka miała solidną teoretyczną podbudowę. Kołłątaj jako uczony — ściśle był powiązany z rzeczywistością, z życiem, jako praktyk — był powiązany z nauką. Było to znamieniem cechującego go „realizmu krytycznego". I tak było zawsze, na całej przestrzeni jego działalności, choć w pierwszym okresie aspekt praktyczny wybija się na czoło, a w drugim nie jest tak głośny. W gorącym okresie „łagodnej rewolucji" Kołłątaj swej już wówczas bogatej, zdobytej w długoletnich studiach wiedzy nie traktował jako rzeczy samej dla siebie, lecz stawiał ją na usługi wielkich celów reformy. Nie trzymał się też po doktrynersku sztywnych schematów, jak np. pracujący współcześnie na tym samym co on polu ekonomii i prawa Antoni Popławski i Hieronim Stroynowski [2], lecz zdawał sobie sprawę z tego, że teoria musi się liczyć z faktami, z rzeczywistością, do niej się stosować i na niej opierać. Podobnie było i później, gdy Kołłątaj, wzbogacony intelektualnie długim okresem rozmyślań i lektury więziennej — choć wyzuty teraz z wpływów — nie przestaje wiązać myśli z praktyką i jej tę myśl podporządkowywać. Dowodem tego — długa anonimowa praca nad organizacją Liceum Krzemienieckiego, nad organizacją nauczania w Gubernii Wołyńskiej, dowodem — wiele innych wskazań, projektów, prac praktycznych, których świadectwem są wydane pośmiertnie „Listy w przedmiotach naukowych" [3], a potem jeszcze, u schyłku życia, prace związane z Księstwem Warszawskim [4], wreszcie ponowna reforma Akademii Krakowskiej.

Kołłątaj — zwiastun klas idących, rzecznik sił żywych i nowych, rozsadzających zmurszałą powłokę polskiego feudalizmu, jest na naszym te-

---

[2] Co do Popławskiego — por. Marchlewski: Fizjokratyzm w dawnej Polsce, odb. z Bibl. Warsz. Warszawa 1897, str. 36; co do Stroynowskiego — por. Opałek: Prawo natury u polskich fizjokratów (w druku) rozdz. III, A/2.

[3] Wydał F. Kojsiewicz — 4 tomy, Kraków 1844—5.

[4] „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim", Lipsk 1808. Ponadto w rękopisie (PAU nr 179): „O konstytucji w ogólności i w szczególności, czyli nauka prawa ogólnego i szczególnego, przystosowana do Konstytucji Księstwa Warszawskiego", „Postrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego", „Uwagi nad Konstytucją 1-go czerwca, jak mi przychodzą".

renie odpowiednikiem zdrowych, postępowych tendencji „trzeciego stanu“ z jego nową koncepcją świata; jest przedstawicielem postępowej filozofii ściśle związanej z rzeczywistością, filozofii pełnej ufności w swych reformatorskich zamiarach, płodnie współdziałającej w rozwiązywaniu konkretnych problemów, odważnie spoglądającej na fakty, choć w spojrzeniu swym ograniczonej klasowo. W twórczości Kołłątaja zachodzące na naszym gruncie w XVIII wieku przemiany znajdują odzwierciedlenie najpełniejsze.

II. TWÓRCZOŚĆ NAUKOWA KOŁŁĄTAJA I JEJ DOTYCHCZASOWE OPRACOWANIA

Zainteresowania teoretyczne, wykształcenie i kierunek pracy naukowej Kołłątaja zazębiały się ściśle ze sferą jego działalności praktycznej. Zajmował się Kołłątaj głównie naukami społecznymi (obejmowanymi wówczas nazwą „nauk moralnych“) — ekonomią, zagadnieniami państwa i prawa, etyką, prowadził badania historyczne. Nie znaczy to zresztą, by się do tych dziedzin ograniczał. Także w innych naukach (przyrodniczych) „chwyciwszy zasadowe początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swej głowie, przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk i trafny o nich rozsądek“ [5]. Miał charakterystyczne dla owych czasów stosunkowo niedaleko jeszcze posuniętej specjalizacji wiedzy nastawienie encyklopedyczne. Potrafił w dziedzinach nawet dla siebie względnie obcych dojść do poważnych osiągnięć, wyprzedzających ówczesną naukę (geologia) [6]. Ilościowo i jakościowo jednak rozważania z dziedziny „nauk moralnych“ wybijają się u Kołłątaja na pierwszy plan i przede wszystkim zasługują na uwagę. Nie doczekały się one jednak, jak dotąd, należytego opracowania. Wyjątek stanowią tu poniekąd poglądy ekonomiczne Kołłątaja, które krótko ale trafnie scharakteryzował J. Marchlewski, wydobywając zwłaszcza ważny fakt, że Kołłątaj zdobył się na jedyną bodaj w swym czasie (w skali światowej) prawdziwie celną i głęboką krytykę panującej nauki fizjokratów [7]. Analiza stanowiska Kołłątaja w nauce o państwie i prawie oraz w etyce nie została posunięta daleko. Zarówno dwie istniejące w tym przedmiocie specjalne monografie (Dobrzyńskiej-

[5] Jan Śniadecki, Żywot literacki Hugona Kołłątaja... Pisma rozmaite..., t. I, wyd. 2, Wilno 1818, str. 118.

[6] „Polska w kulturze powszechnej“, cz. II, szczegółowa, Kraków 1918, art. Pawłowskiego i Romera: „Geografia i podróżnictwo“, str. 192.

[7] Por. Marchlewski, Fizjokratyzm, str. 52 i n.

Rybickiej i Giergielewicza)[8], jak i krótsze rozważania innych autorów[9], nie dały nic poza (nie zawsze trafnym) referowaniem poglądów Kołłątaja, formalistycznym budowaniem z nich systemu w oderwaniu od konkretnych warunków czasu i miejsca, naiwną, ahistoryczną krytyką lub ujmowaniem tych poglądów w mniejszym lub większym stopniu jako kombinacji pewnych wpływów[10]. Wyliczone tu błędy opracowań, charakterystyczne w ogóle dla tradycyjnej historii nauki i historii doktryn[11] powodują, że dotąd nie mamy należytego pojęcia o koncepcjach Kołłątaja w wymienionych dziedzinach. A chodzi tu, trzeba dodać, o sprawy bardzo ważne, zajmujące w pracach Kołłątaja centralne miejsce. Najgorzej jednak przedstawia się stan badań nad tym, co poczytywać można za największe osiągnięcie Kołłątaja w dziedzinie nauk społecznych, a mianowicie nad elementami teorii rozwoju społecznego, które spotykamy w pośmiertnie wydanym „Rozbiorze krytycznym zasad historii o początkach rodu ludzkiego“[12]. Nie zadano sobie trudu opracowania tego zagadnienia; ograniczono się do referowania (częściowego) i do przyjęcia w obieg pewnych cytatów z powyższego dzieła Kołłątaja.[13]

Oparte o właściwe metody opracowanie poglądów i osiągnięć naukowych Kołłątaja, zwłaszcza w naukach społecznych, gdzie jego wkład jest największy, staje się obecnie jednym z ważnych zadań stojących przed naszą historiografią. Jak stwierdził J. Berman: „Jest naszym obowiąz-

8 Dobrzyńska-Rybicka, op. c.; Giergielewicz, Poglądy filozoficzno-prawne Hugona Kołłątaja, Warszawa, 1930.

9 Dropiowski, Hugona Kołłątaja „Porządek fizyczno-moralny“. Szkic hist.-kryt., Lwów 1900; Grabski, Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831, t. I, Kraków 1903, str. 188 i n.; Straszewski, Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym, t. I, Kraków 1912, str. 120 i n. (nie licząc całkiem pobieżnych omówień).

10 Produkt idealistycznej „...koncepcji rozwoju ideologicznego jako prostej filiacji idei, koncepcji, która nie tylko odrywa ideologię od podłoża materialnego, lecz która zaciera również jakościowe zmiany zachodzące w toku rozwoju ideologicznego“ (A. Schaff, O niektórych zagadnieniach filozoficznych w pracach J. Stalina o językoznawstwie, Myśl Współczesna 11—12, 1950, str. 236). We wpływologii akcentuje się też stanowisko kosmopolityczne. „...odrywanie zjawisk kulturalnych od ich narodowego podłoża, lekceważenie zdobyczy ojczystej, rodzimej kultury, literatury i nauki“ (R. Werfel, Przeciw nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi, Nowe Drogi, nr 3, 1949, str. 72).

11 Analiza tych błędów — por. Opałek, Doktryny i historia nauki, Życie Nauki 7—8, 1950.

12 Wyd. F. Kojsiewicz, 3 tomy, Kraków 1842.

13 Tak u Sokolnickiego, Polska myśl historyczna od Naruszewicza do Lelewela. Bibl. Warsz. 1905, III, str. 218 i n.; u Chodynickiego, Poglądy na zadania historii w epoce Stanisława Augusta, Warszawa 1915, str. 48 i n.; bardzo pobieżnie u Krzywickiego, Kołłątaja wstęp krytyczny do historii. W. Encykl. Powsz. Ilustr. t. 37—8, Warszawa 1905, str. 221 i n.

kiem zorganizowanie prac nad historią nauki w Polsce, nad wkładem Polaków do skarbnicy wiedzy ogólnoludzkiej. Powinniśmy uczynić własnością naszego pokolenia i przyszłych pokoleń jak również bratnich narodów twórcze poszukiwania Modrzewskiego, Konarskiego, Staszica, Kołłątaja, Śniadeckich i wielu innych naszych uczonych i myślicieli".[14]

III. OD PRAWA NATURY DO KONCEPCJI ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Kołłątaj — jeden z tych, którzy w zgodzie z epoką szli po linii abstrakcyjnych rozważań racjonalistycznych, w zgodzie z epoką panowania mechanistycznych i ahistorycznych poglądów zarówno w naukach przyrodniczych jak i w zawiązujących się naukach społecznych — był w zasadzie wyznawcą panującej, w dziedzinie tych ostatnich, koncepcji prawa natury. Twierdził, że „nauka prawa natury jest pierwszym węgielnym kamieniem wszystkich umiejętności moralnych" [15] (szeroko wtedy rozumianych). Ale Kołłątaj, historyk i analityk, zwolennik rozważań konkretnych, nie zatrzymał się przy sztywnym, racjonalistycznym schemacie. Incydentalne objawy zastanowienia nad historycznym rozwojem konkretnego społeczeństwa polskiego, występujące już we wcześniejszej fazie jego twórczości, przechodzą w końcowym okresie w zarysowanie pewnych elementów teorii rozwoju społecznego [16]. Te ostatnie rozważania stanowią wyłom w poglądzie prawno - naturalnym, którego zresztą Kołłątaj nigdy świadomie nie odrzucił; przypuszczać można nawet, że obie koncepcje (przy pewnej zmienionej interpretacji prawa natury) uważał za możliwe równocześnie do przyjęcia.

Przez swe samodzielne dociekania praw rządzących dziejami ludzkości, staje Kołłątaj w rzędzie tych nielicznych myślicieli, którzy w XVIII w. stworzyli zadatki idei rozwoju i postępu społecznego,[17] a nawet jest jednym z tych, którzy w tym czasie stosunkowo dość daleko posunęli się na

---

[14] J. Berman, Baza i nadbudowa w świetle prac towarzysza Stalina o językoznawstwie, Nowe Drogi nr 6/1950, str. 26.

[15] Listy w przedmiotach naukowych, j. w. I, str. 163.

[16] Elementy rozważań nad historycznym rozwojem społeczeństwa polskiego spotykamy już w „Listach Anonima", I—III, Warszawa 1788, w „Uwagach nad pismem Seweryna Rzewuskiego... „O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka", Warszawa 1790 i in.

[17] Zaczątki w koncepcjach Voltaira, d'Alemberta, Helvetiusa, d'Holbacha — por. Lilley, Social aspects of the history of science, Arch. Intern. d'histoire des sciences, 6, 1949, str. 427; pewne rozwinięcia na gruncie francuskim u Turgota, Condorceta — por. Tatarkiewicz, Historia filozofii, t. II, wyd. 3, „Czytelnik" 1947, str. 197.

tej drodze. Zarówno w ujęciu prawno - naturalnym (przeważającym zwłaszcza we wcześniejszym okresie twórczości) jak i historyczno - rozwojowym (dominującym w „Rozbiorze") zarysowują się przy tym u Kołłątaja założenia materialistyczne, choć, co zrozumiałe w tej epoce, nie w sensie późniejszym materializmu prawdziwie naukowego.

Prawo natury

Wiek XVII i XVIII, to okres kształtowania się i krystalizowania burżuazyjnej myśli społecznej, zwłaszcza w krajach najbardziej zaawansowanych w rozwoju gospodarczo - społecznym, tj. w Holandii, Anglii i Francji. Nie mamy w tym czasie jeszcze do czynienia ze zróżnicowanymi naukami społecznymi w dzisiejszym rozumieniu, lecz raczej z ogólną filozofią społeczną, rozważającą przeważnie łącznie problemy gospodarcze, polityczne, prawne, etyczne itp.[18]. Ówczesne systemy filozofii społecznej wysuwają koncepcje ustrojów, instytucji i norm postępowania idealnych, powszechnie ważnych, wyrażając w ten sposób w gruncie rzeczy interesy i dążenia burżuazji w ich różnych odcieniach, zależnie od konkretnego układu sił klasowych w społeczeństwie, gdzie dany system powstaje. Burżuazyjna filozofia społeczna zachodu i myśl rewolucyjna Radiszczewa w Rosji ma w tym okresie charakter postępowy, zwalcza feudalizm, jest narzędziem przyspieszenia i ułatwienia przemian kapitalistycznych. Jej rdzeniem jest doktryna praw natury, które stanowią w sensie przedmiotowym reguły postępowania, przeciwstawiane jako wieczne i sprawiedliwe „arbitralnym" i niesprawiedliwym przepisom prawa pozytywnego (feudalnego), a w sensie podmiotowym są niezbywalnymi uprawnieniami każdego człowieka. Uprawnienia te proklamują burżuazyjny system formalnej równości i wolności (za którym stoi materialny wyzysk i przymus ekonomiczny) i piętnują feudalny system „formalnej nierówności"[19].

Cechą prawno - naturalnej burżuazyjnej filozofii społecznej, wspólną jej różnym odmianom, jest uwolnienie się od światopoglądu religijnego. W swym wcześniejszym ujęciu przeprowadza ona krytykę „nieracjonalnych" istniejących stosunków (względnie aprobuje w nich to, co stało się już „racjonalne", tj. kapitalistyczne) z punktu widzenia wiecznych zasad sprawiedliwości tkwiących w rozumie ludzkim; abstrakcyjnie pojęty „rozum" stanowi tu w gruncie rzeczy konkretną świadomość bourgeois. Ują-

[18] Por. Opałek, Doktryny i historia nauki, j. w., str. 661, 664.
[19] Por. Denisow, Tieoria gosudarstwa i prawa, Moskwa 1908, rozdz. VIII, § 40.

cie powyższe (którego klasycznym przedstawicielem jest Grocjusz) opiera się na założeniach idealistycznych i przyjmuje aprioryczno - dedukcyjną metodę badania. Przypomina nam ono późniejszą koncepcję Dühringa, poddaną tak celnej analizie krytycznej przez Engelsa [20], z tym jednak, że koncepcja z XVIII w. miała w ówczesnych stosunkach charakter postępowy.

W związku z rozwojem stosunków kapitalistycznych stoją dalsze postępowe przemiany świadomości burżuazji. Zaprzeczenie idei wrodzonych, empiryzm i sensualizm kształtują filozofię związaną z rzeczywistością, prowadzą do światopoglądu materialistycznego. Nie bez wpływu jest tu rozwój nauk przyrodniczych — doświadczalnych. Zmienia się teraz oblicze filozofii. Nie można o niej powiedzieć, by konsekwentnie i jasno wcielała założenia materialistyczne, tkwią w niej raczej pewne tylko elementy myślenia materialistycznego, niesprecyzowane i załamujące się wobec zasadniczej tezy, że światem, społeczeństwem, rządzą idee [21]. Mamy tu przybliżenie do koncepcji materialistycznej, gdy mówi się, że ludzi kształtuje środowisko społeczne, istniejące stosunki i instytucje, gdy uznaje się interesy materialne za czynnik o podstawowym znaczeniu w życiu społecznym. Mamy tu przybliżenie się do rzeczywistości, gdy zasad prawa natury nie wyprowadza się z wiecznych idei rozumu, lecz opiera się je (czy też usiłuje opierać) na empirycznym badaniu potrzeb materialnych i interesów. Ale środowisko zostaje ostatecznie sprowadzone do „opinii", złe, istniejące środowisko, które się krytykuje i usiłuje zmienić — do przesądów. Konkretny konflikt środowiska feudalnego i potrzeb i interesów burżuazji, wraz z odpowiadającymi jej zasadami postępowania, zostaje wyrażony w abstrakcyjnych terminach wiecznych, „rzeczywistych" interesów każdego człowieka i wiecznych przepisów postępowania, przeciwstawionych równie abstrakcyjnie pojętemu „złemu" środowisku. W rozważaniu na temat potrzeb i interesów przebija z jednej strony szablonowy schematyzm, z drugiej — stanowisko indywidualistyczne, sprowadzające to rozważanie na tory psychologizmu (psychologia hedonistyczna). Ujęcie w swych elementach materialistycznych jest mechanistyczne, a idealizm nie zostaje przezwyciężony; jest ahistoryczne; jest postępowe w swym śmiałym spojrzeniu na rzeczywistość, w swym

[20] Engels, Anty-Dühring. Pan Eugeniusz Dühring dokonuje przewrotu w nauce. „Książka i Wiedza" 1949, str. 94 i n.

[21] Por. analizę Plechanowa w „Przyczynku do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów", przekł. R. Granas, Bibl. Soc. Nauk, Warszawa 1948, Rozdz. I, szczególniej str. 9 i n.

zbliżeniu do niej i w ostrej krytyce dotychczasowych stosunków, w swej optymistycznej wierze w możliwość przekształcenia istniejących stosunków i dążeniu do ich zmiany. Nosi piętno klasowe, burżuazyjne, w swym uwiecznianiu i uświęcaniu konkretnych potrzeb, interesów i zasad kapitalistycznych, w swym schematyzmie i indywidualizmie odpowiadającym kapitalistycznemu procesowi atomizacji gospodarczo - społecznej.

Wśród kierunków scharakteryzowanej wyżej postępowej myśli społecznej wieku XVIII na uwagę zasługuje doktryna fizjokratów — „filozofów - ekonomistów". Ci „prawdziwi twórcy nowoczesnej ekonomii"[22] są, nie bez zasadniczej przyczyny, zarazem autorami oryginalnej prawno - naturalnej koncepcji, upatrującej podstawę dla „naturalnych" norm postępowania, dla „sprawiedliwych" i „oczywistych" instytucji politycznych i prawnych w „porządku fizycznym" praw przyczynowych dotyczących materialnego bytu człowieka. „Prawa moralne" podobnie jak „fizyczne" (właściwie ekonomiczne) opierają się tu na naturalnej, materialnej konieczności, a nie na arbitralnych aktach woli czy też polityki.[23] Koncepcja taka zarysowuje się co prawda w pismach fizjokratów w formie szkicowej i przeważnie bardzo niejasnej. Najwyraźniejsze są tu jeszcze wywody samego twórcy szkoły, Quesnay'a.[24] Fizjokraci nie zdawali sobie sprawy z tego, na czym właściwie polega zależność „sfery moralnej" od „fizycznej". Ujmowali przy tym jedną i drugą sferę abstrakcyjnie: prawa moralne, jak i ekonomiczne, które naszkicowali, miały być wieczne i odnosić się do wszelkich form społecznych.[25] Były jednak w dziełach fizjokratów pewne zarodki koncepcji rozwojowych; młodsi myśliciele, którzy wyszli z pozycji tej szkoły, zarysowali takie koncepcje wyraźniej (wśród nich Turgot, Condorcet i Kołłątaj).

Kołłątaj uważał za fakt przełomowy w nauce prawa natury to, że po pewnych fragmentarycznych, ale wartościowych dociekaniach starożytnej filozofii greckiej „pierwszy dopiero doktór Quesnay, w drugiej już połowie wieku XVIII, zaczął na nowo szukać w prawach fizycznych człowieka praw jego moralnych".[26] Nie znaczy to, by Kołłątaj wpatrywał się

---

22 Marx, Histoire des doctrines economiques, t. I. Paris 1936, str. 41.

23 Por. Garaudy, Źródła francuskie socjalizmu naukowego, „Czytelnik" 1950, str. 23.

24 Np. w „Le droit naturel" (1765), zwłaszcza rozdz. V, str. 52 i n. (w wyd. Daire'a, Physiocrates, t. I, Paris 1846).

25 Marx, Histoire, t. I, str. 42: „...les physiocrates eurent le tort de voir dans... loi materielle d'une société historique déterminée une loi abstraite, réglamentant également toutes les formes sociales".

26 „Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia", t. I, Kraków 1810, Przedmowa, str. XVI.

w naukę Quesnay'a z bezkrytycznym uwielbieniem i ograniczał się do jej powtarzania. Na wstępie swego „Porządku fizyczno-moralnego" określa ją jako „bardzo szacowny zbiór wielkich prawd i omyłek".[27] Zasadnicze omyłki ekonomiczne dostrzegł już dawniej, w „Listach Anonima".[28] Jeśli zaś chodzi o prawo natury, to solidaryzując się z założeniem, że zasady postępowania wywodzić należy z „praw fizycznych", i aprobując tezy fizjokratów o „ustawodawstwie przyrodzenia" — wytyka Kołłątaj francuskim filozofom brak gruntowności i systematyczności.[29] W swej prawno-naturalnej koncepcji przewyższa Kołłątaj fizjokratów francuskich głębią ujęcia filozoficznego, precyzją metodologiczną i terminologiczną, świadomym odcięciem się od dogmatyzmu, fideizmu, od dociekań aprioryczno-dedukcyjnych. Fizjokraci reprezentowali, charakterystyczny dla francuskiego Oświecenia, uproszczony sposób filozofowania, tak wielkie zresztą mający znaczenie dla upowszechnienia postępowych idei, ale to nie zadowalało Kołłątaja. Położył on u podstaw swych rozważań z dziedziny prawa natury gruntowne przepracowanie zasad empiryzmu i sensualizmu, polemikę z teologicznym punktem widzenia, z filozofią spekulatywną; dał precyzyjne i szczegółowe wywody prawnicze, dbał o ścisłość terminologiczną, czego brak było u fizjokratów.[30] Ujmujący kołłątajowską doktrynę prawa natury „Porządek fizyczno-moralny" stanowi rzeczywiście, jak twierdził sam autor, „dziełko w nowy wcale napisane sposób".[31] To, że Kołłątaj położył w swych wywodach nacisk na podstawy filozoficzne, na stronę polemiczną, ma m. in. niewątpliwie swe wytłumaczenie w ówczesnych warunkach polskich, które stwarzały konieczność torowania drogi postępowej myśli w walce z zakorzenionym fideizmem, z średniowiecznym światopoglądem. Konieczność taka nie istniała (lub nie istniała w tym stopniu) w wyżej rozwojowo stojącej Francji, gdzie postępowe idee weszły już w szeroki obieg i tłumaczyły się same przez się, nie zmuszając do idącego od podstaw uzasadniania swej racji bytu.

---

[27] „Porządek fizyczno-moralny...", Przedmowa, str. XVI.

[28] Cz. III, str. 119 i n., str. 280 i n. (w nocie).

[29] „Porządek...", Przedmowa, str. XVII—XVIII.

[30] To zagadnienie, jako prowadzące do rozważań zbyt specjalnych i szczegółowych, nie będzie dalej omawiane, bo w artykule tym koncentruję uwagę na podstawowych koncepcjach Kołłątaja. Zaznaczam tu tylko przykładowo rozważania Kołłątaja na temat różnych znaczeń wyrazu „prawo" („Porządek...", str. 193 i n.) na temat „przyrodzenia" (str. 9), „obowiązku" (str. 207 i n.), „prawa podmiotowego" (str. 19 i n.), „wolności" (str. 81 i n.) itd.

[31] List do Antoniego Jarkowskiego z dn. 18.10.1805 ze Stołpca, Listy, t. III, str. 297.

Empiryczne i sensualistyczne podstawy dla swej nauki prawa natury opracował Kołłątaj szczególnie szeroko w tej wersji „Porządku fizyczno-moralnego", która nie ukazała się w druku, lecz pozostała tylko w rękopisie.[32] Do druku przygotował Kołłątaj uproszczoną redakcję, która mogłaby służyć jako podręcznik szkolny. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o przykładanie do tych wywodów Kołłątaja miary dzisiejszej, ani o sprawdzanie stopnia ich oryginalności; nie może nawet chodzić w krótkim artykule o ich analizę. Wystarczy wskazanie na fakt, że w dziele tym, a w większym jeszcze stopniu, jak dalej zobaczymy, w „Rozbiorze", mamy do czynienia z najsilniej bodaj i najprecyzyjniej w tym czasie na gruncie polskim postawionym programem filozofii antyspekulatywnej, związanej z rzeczywistością. Zasady prawa natury mają opierać się na doświadczeniu, co więcej, konieczną ich podstawę stanowią „prawa fizyczne" określające materialny byt człowieka. W „Porządku fizyczno-moralnym" chodzi Kołłątajowi o dojście do „praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne";[33] chodzi o pewną i ścisłą wiedzę społeczną, nie ustępującą wiedzy przyrodniczej, o oderwanie się od spekulacji, która wedle słów Kołłątaja, poznaje nie człowieka, lecz twór własnych przywidzeń. Ostro zwraca się Kołłątaj przeciw idealistycznej, aprioryczno-dedukcyjnej nauce prawa natury Grocjusza, Puffendorfa, Thomasiusa, Wolffa, czy Antoniego Genueńczyka. Błędnie postępowano, gdy „rozumiejąc, iż znaleźć można wszystkie... obowiązki w jakim metafizycznym wyrazie, w jakim starożytnym przysłowiu powszechnie przyjętym, lub w zdaniu jakiego poważnego pisarza, przerabiano takowe wyrazy, przysłowia i zdania na niezawodne twierdzenia, robiąc z nich zasady, z których usiłowano wyprowadzić całą moralną naukę".[34] Przeciwstawia się również Kołłątaj kantyzmowi, niosącemu nową falę aprioryzmu i spekulacji.[35] W „Porządku fizyczno-moralnym" gromi Kołłątaj błędy i oszustwa nauk dogmatycznych, ustalających prawidła poddające rozum pod ślepe posłuszeństwo, odrzuca fideizm, „domniemywania religijne", teologię.[36] W realistycznym, krytycznym spojrzeniu potrafił Kołłątaj w pewnej mierze rzucić światło na mistyfikacyjny charakter ideologii,

[32] Rękopis PAU nr 223 (122 kart. fol.).

[33] „Porządek...", str. 12 i Przedmowa, str. XVIII.

[34] „Porządek..." str. 26 — 27.

[35] Por. list do Jana Śniadeckiego z dn. 30.8.1803 z Krzemieńca, Listy, t. I, str. 113; Pro memoria w przedmiocie urządzenia Gimnazjum na rok następujący dane Tadeuszowi Czackiemu dn. 3.5.1806, Listy, t. IV, str. 118.

[36] „Porządek...", str. 10 i n., 203 i n. oraz Przedmowa, str. VII i n.

zasłaniającej przed ludem rzeczywistość w interesie rządzących;[37] potrafił on — postępowy i wybitny myśliciel — zbliżyć się w swych pracach do sedna rzeczywistości społecznej, wydobywać nurtujące ją konflikty, fakty krzywdy społecznej, zacofania gospodarczego i kulturalnego.[38] Nie można tu mówić o **poznaniu** rzeczywistości społecznej w jej istocie — na ówczesnym etapie historycznym i w sytuacji klasowej Kołłątaja było to niemożliwe. Jak pisze Engels, „wielcy myśliciele XVIII stulecia, podobnie jak wszyscy ich poprzednicy, nie mogli wyjść poza granice, które im zakreśliła ich własna epoka".[39] Ale można w pewnej mierze mówić o tym, na co Engels zwraca uwagę odnośnie starej filozofii — o **„istotnie wartościowych i płodnych zalążkach"**[40] takiego poznania. Wiążą się z tym humanistyczne, o nieprzemijającej wartości pierwiastki w filozofii społecznej Kołłątaja, akcentujące się tak dobitnie np. w następującym jego wywodzie: „Czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i w niczym od nas się nie różni. Czy w Europie, czy w której innej części świata równym jest obywatelem ziemi".[41]

Podobne, ale znacznie silniejsze i pełniejsze akcenty występują u współczesnego Kołłątajowi wielkiego rosyjskiego pisarza, Aleksandra Radiszczewa.[42] Przy tym wszystkim, wywody Kołłątaja o prawie natury

[37] „Porządek...", Przedmowa, str. VI.

[38] Zarówno w „Listach Anonima" jak i w szeregu innych pism politycznych. Dla ilustracji por. ich charakterystyczne wyjątki, zamieszczone w wydanym przez B. Leśnodorskiego zbiorze „Kuźnica Kołłątajowska", Bibl. Nar. seria I, nr 130, Wrocław 1949. W związku z tym zagadnieniem, por. także B. Leśnodorskiego, Dzieło Sejmu Czteroletniego, Wrocław 1951, zwłaszcza str. 35 i n., 40, 52, 172 i n., 369.

[39] Anty-Dühring, j. w., str. 19.

[40] W tymże wydaniu „Anty-Dühringa", str. 13. Engels mówi tam o starej filozofii przyrody, ale to samo (choć z natury rzeczy z większymi ograniczeniami) może być zastosowane do poglądów społecznych; por. D. J. Czesnokow, Marksizm — leninizm o bazie i nadbudowie (fragmenty artykułu z czasop. „Woprosy Filosofii" 3, 1950, Zeszyty społ.-nauk. „Po prostu" nr 9, str. 9; „Postępowe teorie społecznego rozwoju jak i przodujące poglądy społeczne w ogóle, służą sprawie walki o nową bazę czyli sprawie walki o postęp społeczeństwa. W tej mierze, w jakiej odpowiadają one potrzebom rozwoju materialnego życia społeczeństwa, mogą one choć warunkowo, w przybliżeniu, odzwierciedlać słusznie poszczególne strony życia społecznego".

[41] We wstępie do IV części „Listów Anonima", tj. „Prawa Politycznego".

[42] Na temat Radiszczewa por. E. Prikazczikowa, Ekonomiczeskije wzglady A. N. Radiszczewa, 2 wyd., Moskwa 1949. Odnosi się to zwłaszcza do rozdz. II tej pracy. Szło tu m. in. o krytykę kolonizacji terenów Am. Płn. przez osadnictwo farmersko-burż., tępienie Indian, wprowadzenie niewolnictwa „czarnych", sprowadzanych z Afryki.

stają siłą rzeczy pod znakiem abstrakcyjnego ahistoryzmu, ponadczasowego traktowania zła zasad i instytucji tradycyjnych, uwieczniania „porządku fizyczno-moralnego“ własności i formalnej wolności. Stosunek między „prawami fizycznymi“ a „moralnymi“ traktowany jest mechanicznie i formalistycznie, sprowadza się do szablonu logicznego wynikania, a nie ma charakteru przyczynowego, społecznego zdeterminowania. „Porządek fizyczny“ (ekonomiczny) interpretowany jest indywidualistycznie, psychologicznie, z zastosowaniem schematu psychologii hedonistycznej. Te cechy wywodów Kołłątaja — charakterystyczne dla tendencji kapitalistycznych i zrozumiałe na ówczesnym poziomie nauki, łącznie z zaznaczającymi się elementami tradycyjnymi, feudalnymi (przede wszystkim uzasadnienie — z pewnymi kapitalistycznymi modyfikacjami — systemu feudalnej „własności gruntowej“),[43] — charakteryzują nam pozycje tego myśliciela postępowego, choć przechylającego się ku umiarkowanemu stanowisku; przedstawiciela deklasującej się szlachty, który wszedł na teren miejski, włączając się z biegiem czasu do nurtu nawet radykalnego w obrębie ruchów postępowych epoki — ale w zasadzie szlacheckiego reformatora i rzecznika kompromisu feudalno-mieszczańskiego;[44] człowieka o postawie pełnej sprzeczności, ale przy tym głębokiego myśliciela, który w twórczych wzlotach swej postępowej myśli potrafił zbliżać się do obiektywnej rzeczywistości i dawać wartościowe przebłyski jej rozpoznania, choć dalekie od precyzji i pogrążone w abstrakcji. Trzeba tu zresztą dodać, że stanowisko prawnonaturalne, szukające oparcia w doświadczeniu, już samo przez się postępowe w stosunku do dotychczasowej idei prawa objawionego,[45] nie było ostateczną pozycją Kołłątaja; przeszedł on do rozważań historyczno-rozwojowych, o których dalej będzie mowa.

Pełną sprzeczności postawą Kołłątaja kształtującą się w walce między szlacheckim tradycjonalizmem a nowym światopoglądem oraz warunkami polskimi, liczeniem się z silną zachowawczą opinią — tłumaczy się czasem przysłonięta, a często niekonsekwentna forma jego ataków na teologię, dogmatyzm i fideizm. Jak już wiemy, chciał Kołłątaj stworzyć świecką i ścisłą naukę prawa natury, opartą na doświadczalnym badaniu

[43] Por. zwłaszcza „Porządek“, rozdz. VIII, str. 55 i n. Na ten temat B. Leśnodorski, Dzieło Sejmu Czteroletniego, str. 103 i n.

[44] Dla charakterystyki Kołłątaja por. B. Leśnodorskiego, Wstęp do „Kuźnicy Kołłątajowskiej“, str. 34 i n., 3 i n.

[45] Por. B. Leśnodorski, Dzieło Sejmu Czteroletniego, str. 366 i n., a także Garaudy, Źródła francuskie..., str. 23.

materialnych potrzeb człowieka i środków do ich zaspokojenia. Sprawę teologicznej spekulacji załatwiał w dwojaki sposób: z jednej strony sugerował, że jest to dziedzina badań uprawniona co prawda w swym zakresie, ale odrębna, nie mająca nic wspólnego z naukami moralnymi (twierdząc jednak skądinąd, iż wiedza pewna, naukowa, może opierać się tylko na doświadczeniu, podważał tym wszelką rację bytu teologii);[46] z drugiej strony z całą siłą piętnował nauki dogmatyczne, teologię, wzgardliwie traktował spekulację i metafizykę; jednak przedmiotem ataków były tu zawsze teologie pogańskie, nauki dogmatyczne starożytnych kapłanów, spekulacje albo świeckich, albo bliżej nieokreślonych filozofów.[47] Bezpośrednio zajęcia stanowiska wobec aktualnie występującej nauki teologicznej starannie unikał, względnie rezerwował dla niej, rzeczywiście czy w pozorach, wyjątkową pozycję. Kołłątaj był deistą, chciał ograniczyć się do poglądu, że wobec doświadczalnego stwierdzenia prawidłowości łańcucha fizycznych i moralnych przebiegów, konieczne jest przyjęcie ich pierwszej przyczyny; odrzucał jednak przyznawanie tej przyczynie atrybutów doskonałości, dobroci itp., jako niestwierdzalnych, prowadzących do błąkania i sporów teologicznych.[48] Z drugiej strony zapewniał, ze względów koniunkturalnych, o swej „prawowierności".[49] Wśród sprzeczności między starym a nowym musiała wyrosnąć taka filozofia, która wedle danego przez Marksa określenia fizjokratów francuskich „odrzuciła z jednej strony religię, a z drugiej strony poruszała się w dalszym ciągu w tej sferze religijnej, wyidealizowanej i idealnej".[50] Tak się musiały kształtować poglądy Kołłątaja w obliczu zachowawczych, w olbrzymiej ich większości, mas szlacheckich, na które chciał on oddziałać, a nie chciał ich od siebie odwrócić. Bezspornym jest wszakże faktem, iż w omawianej koncepcji Kołłątaja (łącznie z dalszymi koncepcjami „Rozbioru krytycznego"), podobnie jak w ujęciach Staszica, dochodzą u nas wcześnie do szczytu założenia w swej istocie antyfideistyczne i antyspekulatywne.

---

46 Por. wywody w „Porządku", Wstęp, rozdz. I—IV (wraz z notami na końcu), et passim.

47 „Porządek...", Przedmowa, str. VI i n., oraz str. 9 i n., 26 i n. ,203 i n.

48 Por. „Porządek...", str. 10 i n., 203 i n.

49 Por. „Porządek...", zwłaszcza str. 214. Dla charakterystyki sprzeczności, tkwiących w poglądach Kołłątaja z omawianego zakresu, szczególnie wymowny jest zbiór cytatów z różnych jego pism u Janika, Uwagi Hugona Kołłątaja w sprawie duchowieństwa katolickiego w Polsce, „Krytyka", XIV, 1912, str. 11—121 i 183—194 (trudno się natomiast zgodzić z samym ujęciem Janika).

50 Histoire, I, str. 54.

Rozwój społeczeństwa

We wcześniejszym okresie swej twórczości, w pismach politycznych epoki Sejmu Wielkiego, a szczególnie w „Listach Anonima", zdradzał Kołłątaj nastawienie historyczne (hołdując zresztą przy tym równocześnie prawu natury). Jego wywody z tego czasu mogły być w dużej mierze położone na karb taktyki politycznej. Chodziło tam bowiem o uzasadnianie pewnych instytucji politycznych i prawnych, które Kołłątaj propagował, tym, że istniały one w Polsce w dawnych czasach (zwłaszcza sprawy związane z sytuacją włościaństwa i mieszczan: odwoływanie się do szlacheckiego tradycjonalizmu).[51] Ale w pracach późniejszego okresu historyczny punkt widzenia coraz bardziej się rozbudowuje — prowadzi aż do zarysowania w „Rozbiorze krytycznym" elementów teorii rozwoju społecznego. Gdy spojrzymy na całokształt pracy Kołłątaja w dziedzinie filozofii społecznej w świetle „Rozbioru krytycznego", to jasnym okaże się, że historyczne rozważania nigdy nie były u tego myśliciela i polityka tylko kwestią taktyki, że u Kołłątaja w jego dążeniu do wypracowywania wiedzy społecznej, ścisłej i odpowiadającej konkretnym wymaganiom praktyki, historyczny punkt widzenia torował sobie drogę od początku, w walce z świadomie przyjętym, a nieświadomie uznawanym za niezadowalający ahistorycznym schematem, mającym swój wykładnik w niezmiennych absolutnych zasadach prawa natury. Prawo natury do końca nie zostało odrzucone, ale wywody „Rozbioru" częściowo usunęły w cień tę koncepcję, częściowo zaś zmieniły jej znaczenie.

Cel rozważań Kołłątaja na temat historii początkowej oraz dalszego rozwoju społeczeństw jest praktyczny, jak zawsze u tego autora, jak zawsze w postępowej nauce tego okresu. Nauka o społeczeństwie ma stać na usługach prawodawcy, polityka, moralisty, wychowawcy, po-

[51] Por. np. „Listy Anonima", cz. II, str. 46 i n., 76 i n. itd. Kołłątaj twierdzi, że w pierwiastkowej swej prostej postaci prawa polskie były dobre, a dopiero późniejsze „feudalne" dodatki spowodowały ich zepsucie. Charakterystyczne jest upatrywanie zła w wielości i skomplikowaniu przepisów, a ideału w prostocie praw odpowiadającej prostocie kapitalistycznego „porządku". Bardzo zbliżony jest pogląd u fizjokraty Le Trosne'a (dowodzący zresztą nie wpływu, lecz podobnego nastawienia i tendencji), który argumentuje historycznie, że rdzeń praw francuskich jest dobry, a tylko chaos późniejszych przepisów spowodował wykolejenie: „Plus on étudie la constitution de la monarchie française, plus on reconnait que le fond en est très bon en lui-même, et qu'il presente toutes les facilités possibles pour admettre le gouvernement de l'ordre". Złe jest natomiast ustawodawstwo feudalne „si excessive par l'enormité de son volume, que la vie la plus longue de l'homme le plus infatigablement laborieux, peut a peine lui permettre d'en connaitre les principales parties, et posseder seulement la nomenclature des autres, tant elle est composée d'une multitude de lois arbitraires, des coutûmes locales et bizarres qui se contrarient d'un pas à l'autre, de réglements et de décisions particulières... (De l'ordre social, Paris 1777, str. 167, 331—2).

przez wyjaśnienie instytucji przeszłości, ich przyczyn i skutków i przedstawienie doświadczeń i błędów przeszłych pokoleń, ma dawać wskazówki co do postępowania w teraźniejszości.[52] Chodzi Kołłątajowi o to, by wyzwolić naukę o społeczeństwie, a przez to politykę, prawo, wychowanie itd. spod przemożnego wpływu teologii i bezkrytycznego dogmatyzmu, uwieczniającego przesądy moralne, teologiczne i polityczne;[53] o to, by zrzucić z tej nauki zasłonę tajemnic i alegorii, które utrzymywali rozumiejący je (panujący) „jako dla siebie dość jasne i dogodne, a tylko dla pospólstwa ukryte";[54] o to, by nauka o społeczeństwie przestała wprowadzać czynniki nadprzyrodzone i nie trwała w swych błędach w oparciu o powagę objawienia: „...kiedy pewne przypuszczenia okryte zostaną powagą objawienia, błąd, który się pod nimi ukrywa, nie podlega badaniu: owszem, czego jeden naucza, drugi wierzyć powinien".[55]

W rozważaniach Kołłątaja na temat historii społecznej przebija zarazem wyraźnie nuta patriotyczna, narodowa. Chce Kołłątaj śledzić początki i proces ukształtowania się społeczeństwa polskiego, stawia program badań nad naszą przeszłością ,rodzimymi wartościami, polską kulturą [56].

Kołłątaj stawia w „Rozbiorze krytycznym" program badania praw przyczynowych rządzących rozwojem społeczeństw, badania opartego nie na nieodpowiedzialnych domysłach, lecz na skrupulatnej historycznej analizie: „Któżby śmiało odważył się trafić do wzrostu i postaci człowieka, w jakiej być mógł mając dopiero lat trzy, przez samą uwagę na jego wzrost i postać, gdy już ma lat czterdzieści? Aby takie zadanie rozwiązać, trzeba by krok za krokiem wpatrywać się w ustawiczne wzrostu jego odmiany, trzeba by nawet dochodzić, jeżeli można, przyczyn fizycznych: czemu takowy wzrost nie może być jednakowy we wszystkich? Historia wzrostu fizycznego byłaby dla nas nauką w dochodzeniu wzrostu moralnego ludzi i ich społeczeństw. Chcąc odkryć prawdziwą jego miarę, należałoby dochodzić przyczyn, które go czasem przyspieszają, czasem opóźniają, czasem nawet cofają; należałoby, mówię, wpatrzyć się dobrze: dlaczego jedne narody wyrosły w tej mierze aż do postaci olbrzymiej, gdy

[52] Por. Kołłątaja list do Mirowskiego z 12.8.1805 ze Stołpca, Listy, III, zwłaszcza str. 172—4.

[53] Rozbiór krytyczny, I, str. 61 i n.

[54] Tamże, I, str. 10.

[55] Tamże, III, str. 298.

[56] Dowodzą tego zarówno poszczególne rozważania „Rozbioru krytycznego" jak i takie wypowiedzi Kołłątaja, jak słynny jego list do Jana Maja z więzienia w Ołomuńcu, z 15.12.1802 (Listy, I, str. 14 i n.), jak „Słów kilka nad prospektem drugiej edycji dzieła O prawach litewskich...", (tamże str. 34 i n.), jak cytowany już list do Mirowskiego i inne.

drugie zostały się w postaci karłów, choć o jednym czasie rosnąć zaczęły?"[57] Przystępując do badania rozwoju społeczeństwa i dziejów myśli, całkiem świadomie zwalcza Kołłątaj ahistoryzm, rozpatrywanie faktów przeszłości bez uwzględnienia warunków czasu i miejsca, spekulatywny aprioryzm. Pisze Kołłątaj: „Tylu filozofów, metafizyków i prawodawców mniemali, że w niedostatku historii dość było spuścić się na sam rozum, i za jego pomocą wpatrywać się dobrze w przyrodzenie człowieka, a podług tego można było dojść całej historii o pierwszych jego początkach, przez jakie aż do dzisiejszego doszedł stanu. Jeżeli oni nie mogli żadnym sposobem ułożyć prawdziwej takowej historii, jeżeli niektórzy ułożyli ją w sposób fałszywy i pełen szkodliwych błędów, niektórzy przynajmniej mogli się zbliżyć do jej podobieństwa, i to tylko powiedzieć godzi się na usprawiedliwienie ich nazbyt śmiałego przedsięwzięcia; bo w gruncie rzeczy: kto wierzyć będzie, żeby oni trafić mogli do prawdziwej historii wzrastających, tym bardziej poczynających się społeczeństw, ucząc się zwłaszcza człowieka za pomocą samych domysłów, a zatem w sposób bardzo zawodny i pełen uwidzeń; nie będąc w stanie natrafić ani na stopień rozumu, ani na prawdziwą miarę pasji, które w nim podówczas działać mogły, ani wreszcie na okoliczności, w jakich się znajdował. Albowiem prawdy historyczne, nie będąc nigdy skutkiem spekulacji metafizycznych, lecz albo działań człowieka, albo działań natury, nie mogą być żadnym innym sposobem odkryte, tylko przez cierpliwe dochodzenie działań ludzi i działań natury, a to w tych samych przypadkach, w jakich je wystawia historia. Bez tej jedynej pomocy, filozof lub prawodawca spokojnie w swym gabinecie pracujący ...nie będzie nigdy w stanie poznać i zrozumieć prawdziwego położenia... ludzi, które ich do takich a nie innych działań moralnych skłonić mogło; nie będzie, mówię, zdolny wyobrazić sobie ich potrzeb, pasji, nałogów, ani tym bardziej przypadkowych okoliczności, jeżeli je zechce wydobywać z własnego oświecenia, ze stanu teraźniejszej społeczności, z praw i zwyczajów, pod którymi żyje, do których nawykł" [58]. W rozważaniach historycznych Kołłątaja zarysowuje się pogląd materialistyczny, gdy stwierdza on, że „byt każdego człowieka zależy od sposobów zaspokojenia jego potrzeb. W miarę, ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny" [59]. Kołłątaj wskazuje na fakt gospodarczego uwarunkowania i rozwoju nauk;[60] dla zrozumienia

---

[57] „Rozbiór krytyczny", I, str. 65—6.
[58] Tamże, I, str. 63 i n.
[59] Tamże, II, str. 289.
[60] Tamże, III, str. 5 i n.

działalności ludzkiej i treści doktryn filozoficznych, moralnych itp. jest według niego istotne zbadanie konkretnej sytuacji historycznej, która je zdeterminowała: wyobrażenia ludzkie w dalekiej przeszłości „musiały być wcale różne od naszych: trudno je teraz pojąć, łatwo jednak przekonać się o tej różnicy; bo wszystkie myśli tworzyć się zwykły w głowie człowieka wedle przyczyn, które na niego działają“ [61]. I zauważa Kołłątaj: „...to jest, co nas częstokroć o pomyłkę przyprawia, gdy rozbieramy jaką naukę lub układ już stworzony, nie zastanawiając się nad przyczynami, które do niego dać mogły powód“.[62] W historii należy odkrywać, „dlaczego wszyscy ludzie, lub nimi rządzący, znajdując się w pewnych okolicznościach, musieli tak a nie inaczej działać, takie a nie inne zasady życia moralnego przyjąć...“ [63].

Tezy powyższe obrazują dostatecznie, jak głębokim i samodzielnym myślicielem był Kołłątaj, jak daleko wyszedł w „Rozbiorze“ poza typowe dla myśli epoki prawno - naturalne rozważania czy to opierające się na abstrakcyjnym „rozumie“, czy to chcące się opierać na doświadczeniu. A przecież już i sama ówczesna, m. in. kołłątajowska, koncepcja prawa natury była postępem w stosunku do feudalistycznej koncepcji „prawa bożego“, związanej z objawieniem! Jeśli zaś Kołłątaj nie przepracował systematycznie samego zagadnienia rozwoju społecznego, jeśli jego ujęcie tego problemu jest szkicowe i w całokształtcie niewytrzymujące próby czasu — to rzecz zrozumiała w epoce, w której inne ujęcie nie byłoby możliwe. Nie wolno nam inaczej traktować jego rozważań, jak tylko na tle tej epoki, w której stanowią one niewątpliwie osiągnięcie wyjątkowe.

Kołłątaj przyjmował w zasadzie, że w dziejach ludzkości wyróżnić się dają dwa okresy. Pierwszy z nich miał miejsce przed potopem. Rozwój gospodarczy doprowadził w tym okresie do wysokiego poziomu (szeroko rozumianej) „moralności“, do daleko posuniętego rozwoju kultury. Potop, unicestwiwszy lwią część ludzkości i zniszczywszy jej dorobek materialny i „moralny“, sprowadził ludzi na pierwotny poziom zdziczenia i nędzy i spowodował powstanie błędów „moralnych“. Nastąpiła nasza epoka, która zaczęła się od okresu prymitywnego i nędznego, ale zgodnego współżycia ludzi, a następnie przeszła w długie stadium zła społecznego, poróżnienia interesów w obrębie jednolitej dotąd społeczności, błędów moralnych, „teokracji“ mamiącej lud fałszywymi opiniami dla ko-

[61] „Rozbiór krytyczny“, II, str. 278.
[62] Tamże, II, str. 293.
[63] List do Mirowskiego, (Listy, III, str. 133).

rzyści rządu. Przeciw temu złu społecznemu i „teokracji“ zwraca się miażdżąca krytyka Kołłątaja. Przez wywody Kołłątaja przebija wiara, że społeczeństwa wzniosą się na wyższy poziom materialny i „moralny“; wiara w to, że rozum zwycięży nad przesądami i ludzie osiągną ten stan, który osiągnęli już raz przed potopem. Gdzie jest w tym ujęciu miejsce dla koncepcji prawa natury, której, jak powiedziano wyżej, Kołłątaj mimo wszystko nie odrzucił? Otóż Kołłątaj poprzednią myśl o wiecznie i powszechnie panującym prawie przekształca w myśl o doskonałym stanie prawnym, realizującym się na najwyższym etapie rozwoju społecznego, tym etapie, który już raz przed potopem miał miejsce i który przyjdzie jako ukoronowanie obecnej, zaczętej po potopie epoki [64].

Omawiana tu koncepcja rozwojowa Kołłątaja, w której w sposób niejasny przebija tyle poglądów trafnych (obok błędnych), ma charakterystyczne zabarwienie kapitalistyczne. Ideałem i najwyższym etapem rozwojowym społeczeństwa są „rządy porządku naturalnego“, prostego i „oczywistego“, samorzutnie działającego porządku napoły kapitalistycznej własności i formalnej wolności. Mamy tu dalej wyraźnie ujawniającą się interpretację rozwoju, postępu, dobra moralnego, jako związanego z (kapitalistycznym) bogaceniem się. Nędza, co charakterystyczne dla kapitalistycznego punktu widzenia, jest wskaźnikiem zła moralnego, bogactwo jest godne aprobaty i prowadzi do dobra. O takim ujęciu przekonują nas zarówno szczegółowe rozważania Kołłątaja w „Rozbiorze krytycznym“, [65] jak i znamienna treść zarysowująca się w cytowanej już poprzednio, niewątpliwie materialistycznej, choć nie w sensie współczesnego materializmu historycznego, tezie: „Byt każdego człowieka zależy od sposobów zaspokojenia jego potrzeb. W miarę, ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny...“. Otóż zdaje się tu chodzić o pogląd, że bogactwo wiąże się z dobrem, nędza ze złem moralnym. Przekonuje o tym zwłaszcza dalszy bieg wywodu: „...a że zadośćuczynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go (człowieka, przyp. mój, K. O.) otaczają, więc ich niedostatek sprawuje rzetelną nędzę, za którą idzie upadek na umyśle, przytępienie dowcipu, wstręt do społecznego życia, choroby, kalectwo, śmierć nawet sama“ [66]. Oczywiście całe ujęcie to w stosunku do filozofii feudalizmu jest zdecydowanie po-

[64] Co do tej koncepcji dziejów ludzkości por. zwłaszcza wywody „Rozbioru krytycznego“, t. II, rozprawa III, str. 265, i n., zresztą poza tym uwagi rozrzucone w całym dziele.

[65] T. II, rozprawa III.

[66] „Rozbiór krytyczny“, II, str. 289.

stępowe. Myśliciel w epoce kształtowania się kapitalizmu, myśliciel w sytuacji społecznej Kołłątaja musiał w ustroju nadchodzącym widzieć ideał i kres. W tym ustroju ucieleśniały się interesy i dążenia ówczesnych postępowych sił społecznych, których był on rzecznikiem; perspektyw bardziej dalekosiężnych nie odsłaniała ówczesna rzeczywistość. Zabarwione kapitalistycznie ujęcie Kołłątaja daje wyraz optymistycznej wierze w postęp, właściwej klasie wstępującej, daje wyraz pozytywnemu ustosunkowaniu się do praktycznej, ziemskiej działalności człowieka, zwolnionego od więzów autorytetów i „teokracji"; jest ograniczone klasowo, ale żywe, nowe i pełne siły. Daje druzgocącą krytykę dotychczasowych stosunków społecznych i politycznych, dotychczasowych poglądów. Pod dosyć abstrakcyjnie ujętym okresem „teokracji", zapoczątkowanym po okresie zgodnego, solidarnego współżycia ludzi, który nastąpił bezpośrednio po potopie, rozumieć można i należy przede wszystkim czasy feudalizmu, instytucje i poglądy dotrwałe do czasów Kołłątaja i przezeń bezpośrednio zwalczane. Przeciw tym aktualnym w Polsce stosunkom zwraca się konkretnie krytyka kołłątajowska, spowita tu w szatę abstrakcyjnych wywodów na temat bliżej nieokreślonych dawnych urządzeń i porządków. Ale pod kołłątajowskim okresem „teokracji" można rozumieć i coś więcej: zarysowujące się niejasno uogólnione przeciwstawienie okresu wyzysku poprzedzającemu go okresowi społeczeństwa wolnego od antagonizmów. Ten okres pierwotnego, zgodnego współżycia, tkwiący w tradycjach wszystkich ludów, [67] może być zresztą u Kołłątaja odniesiony zarówno do jego ujęcia czasów bezpośrednio po potopie jak i szczęśliwych czasów przed potopem. Te ostatnie jednak noszą tu wyraźnie charakter utopii (rzecz jasna, zabarwionej kapitalistycznie) i stoją poza bardziej realistycznie ujętym ciągłym biegiem rozwoju, rozpoczętym według Kołłątaja po potopie. W rozważaniach na temat nędznej, prymitywnej, a solidarnej społeczności tego nowego okresu i jej przejścia w społeczeństwo „poróżnione" spotykamy obok naiwności pewne akcenty uderzająco trafne. Kołłątaj tak charakteryzuje pierwotną społeczność ludzi po potopie: „Życie ich będzie smutne i ponure, ale pełne łagodności i ulegania, bo tam osobisty interes zupełnie umilknie. Jeżeli okaże się potrzeba jakiego między nimi porządku, zastąpi go sama religia; jej moralność, jej nadzieje do wszystkiego wystarczą; każdy starać się będzie dobrze czynić innym i chronić się wszystkiego, co by im szkodzić mogło; każdy przytłumi w sobie głos własnej miłości i własnego interesu... Bez-

[67] Por. Rozmaryn. Istota państwa, Warszawa 1950, str. 8.

pieczeństwo osoby każdego będzie u nich najświętszym prawem, własność ruchoma co do pożywienia i wygód przemijających będzie wspólna, do własności gruntowej wszyscy jednaką uczują odrazę...“ [68] I tak pisze dalej o tej społeczności, oraz o jej przemianie w społeczność antagonistyczną: „Religia i moralność jeszcze się nie różniły między sobą podówczas; nie myślano zapewne, iż przyjdzie czas, kiedy owa jedność i braterska zgoda zostaną poróżnione przez interes i szczególne potrzeby coraz liczniejszych familii; nie przewidywano, że w tejże samej moralności potworzą się nowe prawidła, które rozróżnią interes rządu od interesów rządzonych... wszystko zgoła szło porządnie, przykładnie i zgodnie z owym pierwiastkowym stanem, ...póki szczególny interes nie dostrzegł, że można obrócić na swój pożytek łatwowierność bliźniego, póki obłuda i sztuka zwodnicza nie wzięła miejsca należnego prawdzie i nie osiadła na tronie Boga“ [69]. Zapewne, zabrnął Kołłątaj w tradycję o potopie; ale i przyjmując ją, wykazuje postęp w stosunku do nauki teologicznej. Daleki jest od tradycyjnego tłumaczenia potopu karą za nieprawości ludzi przed potopem — tłumaczenie to zalicza do bajek i odrzuca, sam dając wyjaśnienie racjonalne, sprowadzone do przyczyn fizycznych [70]. Zapewne, naiwnie tłumaczy stan pierwotnej społeczności (po potopie) przerażeniem klęskami żywiołowymi, które ludzkość spotkały. W społecznych procesach rozwojowych zdaje się wprawdzie uznawać decydujące znaczenie warunków materialnych, ale obok tego daje wywody sugerujące, że zasadniczą przyczyną jest tu psychika ludzka, poglądy [71]. Tym niemniej samo przedstawienie stanu pierwotnej społeczności (po potopie) — nędznej, ale solidarnej wspólnoty gospodarczej, kierującej się jednolitą moralnością, zawiera rysy trafne, co tym bardziej jest godne podkreślenia przy ówczesnym stanie nauki. Na przybliżenie do zrozumienia obiektywnej rzeczywistości społecznej wskazuje dobitnie dalszy wywód na temat „poróżnienia“ tej solidarnej społeczności, na temat powstałych w niej konfliktów interesów i nowych prawideł postępowania, które w miejsce dawnych przepisów cieszących się powszechnym uznaniem „rozróżnią interes rządu od interesu rządzonych“. Mamy tu, w niejasnym co prawda zarysie, coś jakby charakterystykę przepisów prawnych — norm właściwych społeczeństwu klasowemu. Zrozumiałe, że Kołłątaj w swej

[68] „Rozbiór krytyczny“, II, str. 284.
[69] Tamże, II, str. 321.
[70] Odrzucenie tradycyjnego tłumaczenia — „Rozbiór krytyczny“, I, str. 15 i n., własne wyjaśnienia — tamże, I—II, rozprawa II.
[71] Wywody jednego i drugiego typu przeplatają się w „Rozbiorze krytycznym“, t. I, rozprawa III.

sytuacji klasowej i w okresie, w którym pisze, będzie widział cechy antagonistycznego społeczeństwa w stadiach rozwojowych poprzedzających „porządek“ kapitalistyczny, najbliżej i najkonkretniej — w „teokratycznym“ feudalizmie, z którym się zetknął. Sam kształtujący się kapitalizm uzna — bo w swej sytuacji uznać musi — za „idealny“ i wolny od antagonizmów. Ale przy tym zdeterminowanym historycznie i klasowo ograniczeniu w spojrzeniu na rzeczywistość osiągnie on wyższy, nowy stopień zbliżenia do tejże rzeczywistości. Właściwa jest Kołłątajowi krytyczno-realistyczna postawa, będąca funkcją określonej historycznie roli postępowych burżuazyjnych, czy zbliżonych do burżuazji, sił społecznych XVIII wieku. Kołłątaj — myśliciel wybitny — szczególnie głęboko wejrzał w rzeczywistość, rzecz jasna, w ramach możliwości stworzonych przez swą sytuację społeczną, przez konkretne, obiektywne warunki historyczne, przez poziom ówczesnej nauki.

IV. O POTRZEBIE DALSZYCH BADAŃ

Powyżej przedstawiłem podstawowe koncepcje i podstawowe osiągnięcia Kołłątaja w zakresie tworzących się nauk społecznych. W procesie powstawania tych nauk odegrał Kołłątaj, jak widać, niemałą — niedocenioną na ogół u nas, a szerzej w ogóle nieznaną — rolę. Omówienie niniejsze jest tylko szkicem, zarysem, przedstawieniem możliwości badawczych, ukazaniem wdzięcznego pola dla badań szczegółowych nad dorobkiem naszego wielkiego uczonego XVIII wieku. Badania te winny być przedsięwzięte co rychlej, ich wyniki — udostępnione nie tylko w Polsce, ale i całemu postępowemu światu. Musimy uzmysłowić sobie w całej pełni znaczenie Kołłątaja, którego wielka praca myśli ściśle była powiązana z życiem i praktyką,[72] którego dzieło zawiera głębokie pierwiastki patriotyzmu i humanitaryzmu. Musimy poznać dokładnie Kołłątaja - myśliciela, w którego twórczości tkwią wartościowe i płodne zalążki rozpoznania rzeczywistości społecznej, przynajmniej w pewnych jej elementach i pewnych jej historycznych okresach. Musimy zgłębić dorobek uczonego, który osiągnąwszy na pierwszym etapie postępowe w swym czasie, ale ahistoryczne spojrzenie na społeczeństwo przez pryzmat wspartego o „sferę fizyczną“ (ekonomiczną) prawa natury, nie za-

---

[72] Na ten temat por. Roztworowski, Walka Hugona Kołłątaja o związek nauki z życiem. „Życie Nauki“, 7—8, 1950, str. 605 i n.

dowolił się tą koncepcją, lecz przeszedł do rozważań historyczno-rozwojowych. W tych ostatnich dał to, na co szczególnie zwrócić należy uwagę: wskazania na uwarunkowanie działalności i poglądów ludzkich przez określone środowisko historyczne, w pewnych ujęciach — wskazanie wyraźne na gospodarcze ich zdeterminowanie. Program metodologiczny Kołłątaja w zakresie nauk społecznych, historycznych, m. in. historii doktryn, stoi wyżej od programu dzisiejszej burżuazyjnej historiografii. Trafiają w nią sformułowane przed 150 z górą laty zarzuty Kołłątaja pod adresem ahistoryzmu, spekulatywnego aprioryzmu. Historycy burżuazyjni i niejeden jeszcze z polskich historyków ostatnich czasów — badaczy doktryn w szczególności — wiele mogliby się od Kołłątaja nauczyć. Gdy dziś wykorzeniamy w nauce, podobnie jak i w innych dziedzinach, tradycyjne przeżytki, gdy tworzą się w Polsce podstawy nowej, wielkiej i postępowej nauki, musimy zwracać się myślą i nawiązywać do pięknego dorobku Kołłątaja, jak i innych znakomitych uczonych naszej przeszłości. Obowiązuje nas „...troskliwy i pełen pietyzmu stosunek do naszej wielkiej spuścizny kulturalnej, do najpiękniejszych wzlotów postępowej, twórczej polskiej myśli naukowej...“ [73]

Kazimierz Opałek

[73] J Berman, Baza i nadbudowa, str. 26.

Rzut oka na życie i działalność Kołłątaja

Ks. Hugo Kołłątaj, syn szlachecki, wychowanek szkół watykańskich, reformator i rektor Szkoły Głównej Krakowskiej, przewódca obozu reform Sejmu Czteroletniego, twórca Konstytucji 3-maja, minister skarbu rządu Kościuszkowskiego, wróg kleru i Stolicy Apostolskiej, racjonalista, myśliciel i uczony — to najtęższa głowa Polski w dobie upadku niepodległości. U kresu życia, w „Stanie oświecenia" podjął on raz jeszcze walkę ze swymi starymi wrogami, upiorami szlachecko - klerykalnej ciemnoty.

Hugo Kołłątaj urodził się w 1750 r. we wsi Dederkały na Wołyniu w niezamożnej rodzinie szlacheckiej. Wychowywał się zaś w rdzennej Polsce, w sandomierskim. Po ukończeniu szkół w Pińczowie, Kołłątaj kształci się w Akademii Krakowskiej, w 1768 r. uzyskuje tu tytuł doktora filozofii. W ciągu następnych pięciu lat studiuje zagranicą. przeważnie w Rzymie. W 1775 r. wbrew oporowi kapituły krakowskiej, a dzięki poparciu Rzymu, otrzymuje kanonię krakowską. Zjeżdża więc tu jako niepożądany „kortezan". Odtąd datuje się ukryta czy jawna, a trwająca przez całe jego życie, wojna z kapitułą krakowską. Duchowny z musu, z wyrachowania — wdział Kołłątaj suknię duchowną w trosce o karierę życiową. Wychowanek i protegowany Watykanu — całe życie będzie on walczył czynem politycznym oraz piórem o ukrócenie ingerencji Watykanu w sprawy polskie, o uzależnienie kościoła od państwa. Poczynając od tego startu życiowego aż do końca poświęci się Kołłątaj działalności wybitnie świeckiej, przepojonej duchem antyklerykalnym i antykościelnym. Zaiste, jednym wielkim paradoksem było jego „księżostwo", a przecież nie był wyjątkiem, był jednym z wielu w szeregu duchownych - materialistów, sceptyków, antyklerykałów, zaciętych wrogów Watykanu i hierarchii kościelnej.

W 1776 r. Kołłątaj styka się bliżej z przyszłym prymasem Polski, a ówczesnym biskupem płockim, bratem królewskim Michałem Poniatowskim, kierownikiem Komisji Edukacyjnej. Odtąd wielka reforma polskiego szkolnictwa nierozerwalnie związana jest z imieniem Kołłątaja.

Działa więc Kołłątaj w Towarzystwie dla Ksiąg Elementarnych. Pracuje nad stworzeniem nowych podręczników opartych na wiedzy konkretnej, na jasnym dowodzeniu, przyswajających uczniom znajomość doświadczenia ludzkiego. W roku 1777 Kołłątaj i Komisja zajmują się elementarzem dla szkół wiejskich oraz katechizmem do elementarza parafialnego.

W trosce o uratowanie ekonomicznego źródła egzystencji Komisji Edukacyjnej przyczynia się Kołłątaj istotnie do decyzji, kładącej kres trwonieniu dóbr pojezuickich, wyznaczonych na fundusz Komisji Edukacyjnej, oraz nadającej Komisji prawo decyzji sądowej w kwestiach dóbr, które kler zdążył już rozgrabić. Pogorszyło to znacznie klerykalną „konduitę" krnąbrnego kanonika.

Wespół z Ignacym Potockim, ks. Piramowiczem, Janem Śniadeckim kształtuje Kołłątaj kierunek ideologiczny i naukowy Komisji Edukacyjnej. Wiedza konkretna, przeważnie przyrodnicza, oparta na eksperymencie, spycha na plan drugi teologię. Szkoła staje się polską, świecką, a więc narodową. Kołłątaj pozostawił daleko w tyle ostrożny kompromis Konarskiego, którego szkoła była jeszcze łacińską. Później, po latach powie Kołłątaj, że „duch ustaw Komisji Edukacyjnej" polegał na tym, że „wszelkie wychowanie młodzieży obywatelskiej należy do rządu i stosowane być powinno do konstytucji krajowej", powie, że wychowanie to miało na celu „zachowanie charakteru narodowego". Walcząc o realizację zamierzeń K. E. doświadczy Kołłątaj, jak wielkim jest opór i zaciekłość reakcji klerykalnej i ciemnoty szlacheckiej. Zbiera w tym okresie doświadczenia i spostrzeżenia co do zasadniczego kosmopolityzmu klas feudalnych i nabiera przekonania co do ich niechęci i wrogości wobec kultury i obyczajów polskich; jak gdyby zdawano sobie w tych środowiskach sprawę z tego, że formujący się naród będzie antyfeudalnym dziełem mieszczan i chłopów. Po latach, oglądając się wstecz, powie Kołłątaj, że K. E. pragnęła zapobiec temu, „aby ślepe naśladowanie cudzoziemszczyzny nie przytępiało charakteru narodowego".

Kołłątaj był tym, który stworzył i zrealizował koncepcję organizacyjnej niezawisłości K. E. od potężnego aparatu kościoła, a także od sojuszniczych mu reakcyjnych czynników, oddziaływujących na słabe feudalne państwo. Potrzeba autonomii wynikała z całego ideologicznego oblicza K. E. Skoro nie można było, z braku nauczycieli świeckich, zupełnie wyeliminować ze szkół zakonników i exjezuitów — należało same szkoły całkowicie wyzwolić spod wpływu zakonów i kościoła. W autonomicznej organizacji władz szkolnych rolę decydującą miała odegrać Szkoła Główna Krakowska. Toteż sześć lat, od r. 1777 do 1783, Kołłątaj

konsekwentnie poświęca reformie Akademii Krakowskiej. W walce o stworzenie świeckiego i narodowego uniwersytetu z programem opartym o te same racjonalistyczne i materialistyczne założenia, co cały system K. E., Kołłątajowi przyświecała troska o kadry dla zreformowanej Polski, o siły fachowe dla gospodarki narodowej, o „dobrych nauczycieli" i „dobrych pisarzy". W r. 1790 napisze o tej swej trosce: „W czasach dla Rzeczypospolitej krytycznych starałem się o materiał i pracowników, w czasach szczęśliwszych użyłem tego materiału".

Idąc ku zrealizowaniu swego projektu Szkoły Głównej nie ulegnie naciskowi Rzymu, który intryguje przeciwko kołłątajowskiemu programowi posługując się nuncjuszem papieskim. Ani papież, ani jego przedstawiciel w Polsce nie szczędzą wysiłków, aby utrzymać główną twierdzę teologicznej metafizyki, która znajdowała się dotychczas wyłącznie we władzy biskupów krakowskich. Nie upada, nie ugina się także Kołłątaj pod ciosami kurii krakowskiej. A ciosów tych spada na niego niemało. W 1781 r. następuje odsunięcie Kołłątaja od prac reformatorskich w Akademii Krakowskiej, a następnie wytoczenie mu sprawy w sądzie biskupim, który mu między innymi zarzucał nadużywanie stroju świeckiego. Dlatego też Kołłątaj nazywał ów sąd „sprawą o liliowe pończochy".

Po umorzeniu sprawy, Kołłątaj wraca do swego dzieła i zostaje w 1782 r. rektorem Szkoły Głównej. W twardej i żmudnej walce o szkołę świecką i narodową wykazuje Kołłątaj hart i nieugiętość, jakiej brakło w wielu innych jego poczynaniach.

Na krótko przed Sejmem Czteroletnim Kołłątaj poświęca się działalności politycznej. Po nieudanych próbach skaptowania, za pośrednictwem prymasa, środowiska królewskiego dla współpracy ze stronnictwem patriotycznym oraz dla nowej filopruskiej orientacji — Kołłątaj zrywa z dotychczasowymi protektorami politycznymi i łączy swój los ze stronnictwem patriotycznym. Nie zamierza zadowolić się tutaj rolą drugorzędną. „Do Stanisława Małachowskiego Anonima listów kilka" formułują i uzasadniają cały program stronnictwa i wysuwają od razu Kołłątaja jako naczelnego ideologa tego obozu. Program autora „Listów Anonima", to „rewolucja łagodna", którą przeciwstawi on „gwałtownej rewolucji" co burzy hierarchię społeczną, rewolucji — „która by rzeczy odmieniła postać". Kołłątaj krytykuje szyderczo, logicznie i wszechstronnie stan rzeczy istniejący w Polsce. Wiele ostrych, gorących, potępiających słów rzuci on w twarz posiadaczom ziemskim z powodu poddaństwa chłopów. Napisze, że chłop „oddany na dyskrecję pana, zostawiony pod legalną, jeśli tak mówić można, niewolą, porównany z bydlęty, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja, chciwość i pasja dziedzica

wystawić go mogły". Przypomni Kołłątaj szlachcicowi, że „cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem", rzuci mu w twarz prawdę, że „jęk uciśnionych" na naród „ściąga plagi" i poddaje go „dependencji obcej".Tym niemniej jako krytyk i demaskator wyzysku i upośledzenia chłopa ustępował Kołłątaj wielu swym współczesnym. Ustępował na przykład Staszicowi („Przestrogi dla Polski"), Andrzejowi Zamojskiemu („O poddanych polskich").

Jako przykład wzorowego i godnego naśladowania urządzenia chłopów wskazuje Kołłątaj dziedzicom na królewszczyzny, gdzie „wolność żadnym nie jest naruszona prawem", a także na takie dobra prywatne, w których chłop płaci panu „umówiony czynsz". To dowodzi, że kołłątajowskie pojęcie o „wolności chłopskiej" nie sięgało zbyt daleko. „Wolność" nie pokrywała się bynajmniej z wolnym posiadaniem ziemi, ze zniesieniem wyzysku, przewidywała jedynie ograniczenie tego wyzysku oraz zastąpienie pańszczyzny bardziej postępową formą renty feudalnej — czynszem. Nieograniczone apetyty panów miało hamować i ograniczać prawo państwowe. Staszic, choć teoretycznie i po doktrynersku, postuluje jednak chłopską własność ziemi. Kołłątaj zaś nie odstępuje nigdy, nawet w deklaratywnych teoretycznych wypowiedziach, od zasady niekwestionowanego pańskiego prawa własności ziemi. „Wolność osoby rolnika i własność gruntową dziedzica" — wysunie Kołłątaj jako postulat programowy. W ten sposób sformułuje on wyraźnie przyszły burżuazyjny interes dziedzica. Pozostanie to jednak postulatem teoretycznym, gdyż aby dać chłopom „wolność rąk", trzeba znieść pańszczyznę i poddaństwo, które w tym okresie jest zasadniczą podstawą klasowego panowania posiadaczy ziemskich. Toteż tej prawdziwie kapitalistycznej reformy, obóz Konstytucji 3-maja nie podejmie, nastąpi ona dopiero po niespełna dwóch dziesięcioleciach wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego.

W ten sposób problem własności ziemi Kołłątaj rozstrzygał teoretycznie i praktycznie na korzyść pana. Mówiąc o prawach dla ludu podkreślał on, że ma na względzie jedynie „opiekę prawa",zaś „swawoli ludu" nie chce: nie idzie mu też o to, aby „lud do rządu wpływał". Nie kwestionuje bynajmniej zasadniczej nierówności społeczno-prawnej, lecz ją akceptuje gdy mówi: „Niech szlachcic ile jest właścicielem gruntu, władzę prawodawczą i wykonawczą w całej mocy i obszerności posiada, bo tego wieśniakowi rolą zatrudnionemu nie potrzeba". Kołłątaj w swych poglądach z lat Sejmu Czteroleniego reprezentuje trzeźwy szlachecko-burżuazyjny liberalizm. Liberalizm ten gotów jest do daleko idących koncesji na rzecz sojusznika szlachty — bogatego mieszczaństwa, aby w ten sposób

oprzeć na szerszej i trwalszej podstawie społecznej zreformowane państwo, walczące z magnacką frondą. Stąd projekt, aby do uprzywilejowanego stanu „właścicieli gruntowych“ przypuścić „właścicieli gruntowych miejskich“; stąd śmiały projekt stworzenia w sejmie izby mieszczańskiej. Chce mieć Kołłątaj państwo względnie scentralizowane, z uporządkowanym aparatem wykonawczym, z fachową nowożytną dyplomacją, z wojskiem opartym o stały pobór rekruta — państwo, co nałoży uzdę magnatom, co będzie popierało miasto, handel, rosnące zaczątki rynku ogólnonarodowego, co będzie ochraniało i zabezpieczało przez nadanie chłopu opieki prawa stałą reprodukcję produktu dodatkowego. Ma to być państwo narodowe, ale jednocześnie też wielonarodowe, gdyż Kołłątaj nie zamierza rezygnować z kolonizatorskiego spadku po sarmackiej przeszłości. Aby zgasić płomień oporu na Ukrainie proponuje Kołłątaj tolerancyjną politykę religijną i całkowite oderwanie kościoła na Ukrainie od prawosławnej cerkwi, a więc od wpływów „obcej potencji“. Stosunki z Watykanem chce Kołłątaj, jak przed kilku laty A. Zamojski, oprzeć na zasadzie suwerenności narodowego państwa, a więc: konkordat, synod narodowy pod zwierzchnictwem władzy krajowej, która powinna rządzić „funduszem kościelnym“ i wreszcie: „wszelkie bulle i brewia papieskie mają być wprzód wiadome władzy krajowej, a które przez nią przyjęte zostaną, nabędą mocy prawa“. Konstytucja 3-maja rozległe reformatorskie plany zrealizowała jedynie ułamkowo, z całkowitym pominięciem problemu ułożenia stosunków z kościołem i Watykanem. W 1807 r. w „Opisaniu miasta Moskwy“ Kołłątaj zazdrośnie i z uznaniem oceni mądrość monarszą Piotra I, który umiał podporządkować sobie kościół rosyjski. Trwały i konsekwentny stosunek Kołłątaja do kościoła znajdzie u kresu jego życia ujęcie syntetyczne w „Stanie oświecenia“.

Ten liberalny program Kołłątaja, program rozwoju kapitalizmu w narodowym państwie, z jednoczesnym zachowaniem dominującego znaczenia szlachty w stosunkach ekonomicznych, okazał się jednak zbyt skrajnym dla sejmu panów feudalnych, żyjących z bezpłatnej pracy chłopów.

W toku prac Sejmu Kołłątaj staje się uznanym przywódcą postępowego obozu. Jest zresztą aż do uchwalenia Konstytucji 3-maja na skromnym stanowisku referendarza litewskiego. Nie przeszkadza mu to reżyserować posiedzeń Sejmu, pisać mowy dla posłów, oraz zasadnicze dokumenty sejmowe. Dopiero w maju 1791 r. po uchwaleniu Konstytucji, król zmuszony był pod naciskiem stronnictwa patriotycznego dać Kołłątajowi, uczestnikowi wspólnych już wówczas prac, podkanclerstwo koronne.

Kołłątaj kieruje także ruchem miast polskich, klubami politycznymi, „Kuźnicą", która była ośrodkiem patriotycznej propagandy i urabiania opinii publicznej. Rozwijająca się rewolucja francuska uczy tego wszechstronnego reżysera politycznego, jak wielką jest potęga rozkołysanej opinii publicznej i podpowiada mu nowe formy politycznej organizacji tej opinii.

Trudno dać charakterystykę dwoistej niejako roli Kołłątaja — jako kierownika głównej partii politycznej w sejmie i jako inspiratora poza sejmowej opozycji. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy często większy niż u Kołłątaja impet publicystyczny „Kuźnicy kołłątajowskiej" i większa jej zaciekłość w atakowaniu instytucji stanowych była inspirowana przez jej szefa — mistrza gry politycznej, czy też po prostu wynikała stąd, że w toku walki i w miarę doświadczeń uczniowie niekiedy przerastali nauczyciela.

W miarę gdy zbliża się moment realizacji zamierzonych reform, a atmosfera międzynarodowa się zgęszcza oraz ujawnia się oporność reakcyjnych posłów w sejmie — Kołłątaj lawiruje, czyni ustępstwa od starego programu, zmienia, a nawet często skreśla poszczególne postulaty, aby uratować całość. Kołłątajowi i jego stronnictwu chodzi przede wszystkim o reformy państwowe, dla tych reform rezygnuje Kołłątaj z wielu poprzednich, od początku kompromisowych i minimalistycznych, projektów i postulatów w sprawach społecznych.

Kołłątaj jest jednym z głównych autorów Konstytucji 3 maja. Jego ręka i udział widoczne są we wszystkich pociągnięciach Sejmu ostatniego roku. Jest głównym ministrem. Odpowiada od tronu na audiencjach, prowadzi czynną korespondencję z całym krajem; zajmuje się trybem i przebiegiem sejmików; przygotowuje prace do kodyfikacji prawa polskiego; przeprowadza unifikację skarbu oraz wojska Litwy i Korony; pracuje nad ustawą o dysydentach; realizuje rozsprzedaż starostw; zajmuje się reformą Żydów.

Targowica przecina tę kipiącą działalność.

I oto Kołłątaj — wróg magnatów, patriota, inspirator Konstytucji — doradza królowi, 23 lipca na posiedzeniu Straży, przystąpienie do Targowicy i przed wyjazdem za granicę sam akces do Targowicy zostawia.

Będzie się Kołłątaj z tego kroku tłumaczył przez całe swe późniejsze życie: raz się stanowczo akcesu zaprze, innym razem przedstawi swe przystąpienie do Targowicy jako krok polityczny niezbędny dla sprawy, jako próbę utrzymania się w kraju, aby tam działać. Kiedy indziej powoła się na obowiązki wobec wierzycieli, to znów napisze w liście do przyjaciela: „Dla Potockich o ratunku myśleć będą Potoccy, dla Małachowskiego Ma-

łachowscy, a mnie kto zasłoni?" Jesień 1792 r. zastaje go w Dreźnie, gdzie wspólnie z Ignacym Potockim i Dmochowskim pisze książkę „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja". Jest to pochwała twórcom Konstytucji i akt oskarżycielski przeciwko królowi — targowiczaninowi. Jednocześnie rozpoczyna się tu na emigracji działalność spiskowa. Kołłątaj jest naturalnie ośrodkiem tej działalności. Jego wychowankowie ze starej „Kuźnicy", z okresu Sejmu, pomagają mu w nawiązywaniu kontaktów z krajem.

Spiskujący emigranci szukają oparcia we wciąż potężniejącej rewolucyjnej Francji. Pertraktują z żyrondystami, później z jakobinami. Nasz zwolennik „rewolucji łagodnej", ideolog odgórnej, rękami szlachty realizowanej reformy, z początku pełen jest niechęci i obaw wobec rewolucji, a jednocześnie podziwu i uznania dla niej. Zwycięskie wojny przeciwko interwentom, niespodziewana potęga, którą rewolucja wydobyła z ludu w obronie niepodległości narodu francuskiego — wszystko to oddziaływuje na Kołłątaja. Dla niego, jako polityka, zmiany społeczne, rewolucja czy reforma — to jedynie środki. Cel zasadniczy, który mu przyświeca, to uratowanie bytu narodowego. Pisze w listach do przyjaciół o „ogniu", o „języku wolności" rewolucji i widzi w niej jedyną siłę w Europie, która może poprzeć polskie powstanie przeciwko zaborcom.

Gdy powstanie wybucha, Kołłątaj nie zważając na atak podagry, pod fałszywym paszportem opata Szanowskiego podąża za Kościuszką i staje w kraju 17 kwietnia. Udział Kołłątaja w powstaniu u boku Kościuszki, a później, od 24 maja w Warszawie, jako kierownika wydziału skarbowego a faktycznego przywódcy politycznego powstania i kierownika Rady Najwyższej Narodowej — to osobna karta, w której wiele jeszcze jest niejasnego i spornego. Niejasne są tu rzeczy zasadnicze: stosunek Kołłątaja do sprawy chłopskiej w czasie powstania, jego rola w powstaniu czerwcowym w Warszawie. Czy ludzie z „Kuźnicy" związani z Kołłątajem — ks. Meyer, Maruszewski, Konopka, Dembowski, a później i Jasiński — ci co podnieśli lud w czerwcu przeciwko zdrajcom i kunktatorom, co zorganizowali klub jakobinów, co domagali się rewolucyjnego wymiaru sprawiedliwości w sądach powstania, co występowali z oskarżeniami przeciwko królowi i przeciwko umiarkowanemu kierownictwu powstania — działali w porozumieniu z Kołłątajem i ściśle według jego wskazówek? Kołłątaj w okresie powstania przewyższa znacznie swym radykalizmem Kołłątaja z okresu Sejmu Czteroletniego. Jest bezsprzecznie radykalniejszym od Kościuszki. Czy jednak ten jego radykalizm był rzeczywistym, a więc czy Kołłątaj serio liczył na masy i chciał się oprzeć na rozbudzonych

rewolucyjnych masach, między innymi na rewolucyjnym ludzie Warszawy, czy też radykalizm ten był taktycznym manewrem, próbą wykorzystania rewolucyjnej ulicy dla nacisku na reakcję szlachecko-magnacką? Czy w rachuby Kołłątaja wchodziło jakieś poważniejsze uwzględnienie rewolucyjnej roli i interesów społecznych demokratycznej i powstańczej Warszawy? Należy raczej przypuszczać, że rozmach czerwcowego powstania przeszedł jego oczekiwania i przestraszył go. Na tym miejscu zostawiamy te pytania bez odpowiedzi. Po latach, zabiegając o względy Napoleona, w jednej ze swych ostatnich prac („O tej części Europy...") Kołłątaj wyprze się wszelkiego związku z tą jakobińską kartą powstania i będzie zapewniał cesarza o swym ówczesnym umiarkowaniu. Trudno jednakże traktować to twierdzenie jako świadectwo prawdy historycznej.

Gdy wojska caratu wstępują do Warszawy, Kołłątaj ucieka aby rozpocząć nową, drugą z kolei emigrację. Wrogowie polityczni rzucili nań ciężką poszlakę, oskarżenie o kradzież skarbu powstania. Z zarzutu tego jednakże umiał Kołłątaj w latach następnych dostatecznie się oczyścić. W czasie swej ucieczki zostaje Kołłątaj schwytany przez Austriaków na terenie Galicji i uwięziony na specjalne żądanie władz carskich, które upatrywały w nim niebezpiecznego jakobina, jednego z autorów „rewolucyjnej" konstytucji i wodza rewolucji warszawskiej. W więzieniach austriackich przebywa Kołłątaj osiem lat, do 1802 r. W więzieniu za pomocą tajnej korespondencji przystępuje do radykalnego „stowarzyszenia republikanów polskich". Tu powstają podstawowe jego dzieła naukowe, między innymi „Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego" (wydany dopiero pośmiertnie w 1842 r.). Praca ta, obok późniejszego „Porządku fizyczno-moralnego" leży u podstaw nowożytnej polskiej filozofii i historiozofii. Zawierały te dzieła jak na owe czasy duży ładunek pojęć materialistycznych, wyznaczały historii i filozofii wielkie zadanie poznawcze, postulowały, że istnieją obiektywne prawa rozwojowe i że zadaniem historii jest odkrycie tych praw.

Wbrew oczekiwaniom i ambitnym nadziejom Kołłątaj po powrocie do kraju widzi wokół siebie polityczną pustkę — nie tylko zresztą polityczną. Na próżno będzie on w latach następnych kołatał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nie było to przypadkiem. Naukowo-ideologiczny format Kołłątaja był kłopotliwy dla tej instytucji, która reprezentowała Oświecenie polskie u jego schyłku, przykrawane już według aktualnej szlacheckiej polityki, według programu wygodnego współżycia z zaborcą pruskim.

Lata wołyńskiego ustronia w życiu Kołłątaja od 1802 — 1806 r. wypełnione są pracą nad koncepcją liceum krzemienieckiego i intensywnym

pomaganiem Czackiemu w realizacji tej koncepcji. Liceum krzemienieckie to przedłużenie prac Komisji Edukacyjnej, to wykorzystanie jej doświadczeń dla organizacji uczelni, krzewiącej wiedzę praktyczną i konkretną w oparciu o „dochodzenie działań ludzi", a przede wszystkim „działań przyrody", jak nakazywał Kołłątaj w „Rozbiorze krytycznym zasad historii". W ciągu tych lat powstał zapewne, obok innych prac naukowych, „Stan oświecenia w Polsce".

Nagłe zmiany wojenno-polityczne i utworzenie Księstwa Warszawskiego otwierają przed Kołłątajem możliwości powrotu do Warszawy i wznowienia upragnionej działalności politycznej. Burzy te plany nagłe choć „honorowe" zesłanie do Moskwy wedle życzenia „najwyższej woli" Aleksandra I. Z okresu pobytu w Moskwie pozostał m. in. interesujący a wyżej wspomniany rękopis pt. „Opisanie miasta Moskwy". Wykazuje on między innymi jak uporczywie Kołłątaj wracał do swej koncepcji kształtowania się suwerennego państwa narodowego w walce z destrukcyjnym działaniem kościoła i ingerencją Watykanu. Podkreśla tam Kołłątaj znaczenie ukształtowania się potężnego państwa dla losów historycznych narodu rosyjskiego oraz zasługę Piotra I, który podporządkował kościół państwu.

W 1808 r. widzimy Kołłątaja w Warszawie. Nie zrezygnował jeszcze z kariery politycznej. Składa liczne memoriały, puka do drzwi osób wpływowych, czyni najrozmaitsze wysiłki aby uzyskać jakieś stanowisko w rządzie Księstwa i wrócić do czynnego życia politycznego. Z tych bezskutecznych usiłowań zrodziło się między innymi jedno z najwybitniejszych dzieł okresu: książka o długim tytule — „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej..." a znana raczej z godła „Nil desperandum". Miała ona dość koniunkturalne podłoże, gdyż powstała z prób przypodobania się Napoleonowi. Stąd wypieranie się jakobinizmu z czasu powstania. Znajdujemy tu jednak szereg głębokich myśli, szeroki program polityczny oparcia bytu burżuazyjnej Polski o burżuazyjną Francję, śmiałe koncepcje geograficzno-polityczne, między innymi szczegółowo uzasadnioną tezę oparcia granic Polski o Odrę. Kołłątaj szczerze akceptował potężnie pchnięty przez Napoleona proces kapitalistycznych przekształceń Polski, które były przecież praktyczną realizacją starej jego tezy: dziedzicowi własność ziemi — chłopu wolność rąk.

W latach 1809 — 1811 niespożyty Kołłątaj wyżywa się w ponownej reformie Szkoły Głównej Krakowskiej. Schorowany już i stary ponawia swe dzieło sprzed lat, odpierając jak za młodu ataki klerykalnej kon-

serwy krakowskiej, która przeżyła i przetrwała wszystkie wstrząsy polityczne i zawsze gotowa jest wystąpić w obronie swego stanu posiadania.

W lutym 1812 r. umiera w Warszawie ten pełen sprzeczności i rozdarcia człowiek, co umiał stać się centralną postacią całej epoki. Zresztą nawet sprzeczności i konflikty wewnętrzne w osobowości Kołłątaja wyrastają niejako ze sprzeczności epoki. Był Kołłątaj wychowankiem Watykanu, a jednocześnie do końca życia pozostał jego konsekwentnym wrogiem; łączył nieustanną walkę z krajowymi siłami kościoła, walkę o przyszłość polskiej szkoły i młodzieży — z korzeniem się przed prymasem dla uzyskania synekur i stanowisk. Wróg możnych warchołów, obrońca i teoretyk suwerenności narodowej a jednocześnie niedoszły targowiczanin. Pochlebca królewski, żądny łask i datków monarszych, w rok później stał się najbardziej zawziętym oskarżycielem króla, organizatorem republikańskiej, niemal jakobińskiej przeciw królowi nienawiści, a w opinii uchodził nawet za organizatora zamachu na króla. W latach Sejmu Wielkiego broni nietykalności własności ziemskiej, jest piewcą burżuazyjnej zasady nietykalności wszelkiej własności, a w roku 1794 — będzie konfiskował skarbce magnackie; zwolennik monarchii dziedzicznej za Sejmu, będzie w okresie powstania zwolennikiem republiki; wielbi jakobinów francuskich a nieco później ich grabarza, Napoleona; ideowy i śmiały reformator, nieustraszony wobec nacisku potentatów we fioletach, organizator spisku narodowo-wyzwoleńczego — znajdował jednocześnie w Dreźnie czas na handel płótnem oraz na rozmyślania nad zyskownością spekulacji asygnatami; myśliciel sięgający do odważnych materialistycznych wniosków — i duchowny powołujący się w swych listach co chwila na Stwórcę i wolę jego; wreszcie wielki patriota uznany powszechnie za przywódcę powstańczej Warszawy... to wciąż jeden i ten sam człowiek — ks. Hugo Kołłątaj.

Jest to nie tylko wielka, lecz i niezmiernie typowa postać naszego Oświecenia. Pełen sprzeczności był Kołłątaj, lecz bogatą w sprzeczności była też jego epoka, gdy nie wytrzymując próby życia upadały stare normy etyczne i moralne, stare zasady ustrojowe, stare pojęcia tego, co dobre i sprawiedliwe, a upadając ścierały się z normami i zasadami nowymi, które zapowiadały przyszłość, lecz były jeszcze niedojrzałe często jeszcze mgliste i nieokreślone. Przy wszystkich sprzecznościach i niekonsekwencjach widzimy w Kołłątaju przede wszystkim śmiałego burzyciela starego porządku. prekursora Polski burżuazyjnej, która stanowiła postęp wobec Polski feudalnej.

C.B.

Jan Pazdur

Górnictwo i przemysł polski w II połowie XVIII wieku

Ożywienie, jakie się bez wątpienia objawiło na polu działalności przemysłowej w Polsce okresu stanisławowskiego, może bardzo łatwo zaprowadzić do nietrafnych wniosków. Najbardziej niewłaściwą drogą do zobrazowania tego zjawiska jest wyliczanie zakładów produkcji przemysłowej, ponieważ w rezultacie prowadzi to do złudnego wrażenia, jakoby państwu naszemu przy 300 — jak ich naliczył Korzon[1] — fabrykach niewiele brakowało do przekształcenia swojej rolniczej struktury na rolniczo-przemysłową. Bardziej pouczającym byłoby zestawienie liczbowego stosunku wartości krajowej produkcji rolniczej i przemysłowej. Naturalnie, jest to niemożliwe, lecz gdyby nawet stan źródeł na takie zestawienie pozwalał, to jeszcze byłby to obraz bez perspektywy, którego treść mogłaby się doskonale pokrywać ze stanem z czasów Kazimierza Wielkiego.

Chodzi zaś o to, że pęd do zakładania „rzemiosł, handli i manufaktur", jaki widzimy u wielu panów polskich w tej epoce, to tylko część bardziej ogólnego i złożonego zjawiska, które określamy mianem polskiego Oświecenia. Ile sił zaczerpnął nasz przemysł z teoretycznych rozważań rodzimych ideologów Oświecenia i w jakim stopniu wpłynął na ich ukształtowanie? Czy Staszic powtórzył tylko narodowi polskiemu w „Przestrogach" myśl materialistów francuskich, gdy mówił „nie odmienimy się, jeżeli nie odmienimy gruntu", czy też jako gorący patriota doszedł sam do tego sformułowania, rejestrując przemiany świadomości społecznej własnego środowiska? — Oto pozycja, z której obraz przemysłu polskiego w II poł. XVIII w. zaczyna do nas przemawiać bardziej zrozumiale i interesująco.

---

[1] Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta, II, str. 322. Warszawa 1897.

Przede wszystkim dostrzega się zaraz, że nie można uogólniać pojęcia przemysłu i podciągać pod nie całokształtu działalności przemysłowej ówczesnego pokolenia. Są bowiem w jego poczynaniach pomysły zdrowe, ekonomicznie uzasadnione, mające na uwadze nie tylko chęć zysku, lecz także nawet interes państwa. Możemy o tym mówić przy inicjatywie górniczo-hutniczej, poszukiwaniu soli, zakładaniu cegielni, wapielni i manufaktur tekstylnych, a więc wszędzie tam, gdzie chodziło o zaspokojenie masowych potrżeb rynku wewnętrznego. Ale okres ten celował w inicjatywie zgoła innej, okrzyczanej, mało pożytecznej, jak np. farfurnie, persjarnie, fabryki powozów, wyrobów marmurowych, meblarskich, pończoszniczych, jedwabnych, wytwórnie tabaki, luster, kart, kosztownych obić skórzanych i różnego rodzaju zachcianek, które były niedostępne dla przeciętnego obywatela, nawet ze stanu szlacheckiego. Zakłady tego typu stanowiły ponad połowę całej inicjatywy przemysłowej Polski II połowy XVIII w. Nie był to szeroki nurt działalności przemysłowej. Przemysł bowiem kształtuje oblicze kraju przez pomnażanie i udostępnianie jego bogactw naturalnych. Tymczasem wspomniane zakłady były tylko objawem choroby postępowej feudalizmu, fanaberią magnacką, której służyły równie dobrze w wieku Oświecenia jak i w poprzednim okresie pałace, dwór, siła zbrojna i koligacje z utytułowanymi arystokratami. Całą tę kategorię mniejszych poczynań przemysłowych — nie przecząc, że przez autoreklamę mogły korzystnie oddziaływać na rozwój zdrowej inicjatywy — należy odsunąć na dalszy plan przy analizie omawianego zagadnienia. Są one niejako uzupełnieniem francuskiego modelu dworaka przedrewolucyjnego w Polsce, któremu oprócz języka, peruki, fraka, pończoch i lekkich obyczajów potrzebne były jeszcze do kompletu wytwórnie karet, fajansów itp.

Natomiast właściwy przemysł rozwijał się i dorabiał swoich postępowych form od kilku wieków, zanim doszedł do „kuźnicy" w sensie kołłątajowskim. Czym była właściwie naówczas ta kuźnica, przyciągająca uwagę postępowych ludzi? Aby na to pytanie odpowiedzieć, nie wystarczy zajrzeć do encyklopedii staropolskiej. Nie znajdziemy też trafnej definicji tego pojęcia w fachowej literaturze przedmiotu. Wyczerpującą odpowiedź daje dopiero przegląd rozwoju techniki i stosunków produkcji w przemyśle górniczo-hutniczym.

Feudalna technika wytwarzania artykułów przemysłowych doprowadziła do powstania dwu rodzai stowarzyszeń wytwórczych — cechów i gwarectw, które na tym etapie rozwoju stosunków produkcji mogą uchodzić za najwyższe formy kooperacji pracy w przemyśle. Podstawą praw-

ną działalności każdego z nich był przywilej fundacyjny właściciela ziemi, panującego lub pana feudalnego z konfirmacją suwerennej władzy państwowej. Przywilej uwzględniał interesy stowarzyszonych producentów. Majstrom cechowym dawał prawo posiadania własnych warsztatów i narzędzi pracy, zatrudniania i szkolenia sił pomocniczych, a całemu zrzeszeniu monopol produkcji w obrębie miasta lub szerszego terytorium, np. ekonomii, czy nawet całego kompleksu dóbr, w którym dane miasto stanowiło punkt centralny.[2] Cech mógł dzięki temu za dopłatą czynszu i daniny na rzecz właściciela ścigać wszelką konkurencję, ustalać korzystne ceny na surowiec i wyroby, a przy pomocy składkowych funduszów „brackiej kasy" zasilać podupadłe warsztaty.

Gwarectwo było pokrewnym zrzeszeniem górników. Członkiem jego stawał się każdy, kto w drodze kupna, spadku lub darowizny został posiadaczem przynajmniej jednej działki pola, na jakie dzieliła się powierzchnia działalności górniczej gwarectwa. Działka uchodziła za samodzielny warsztat produkcyjny gwarka. Tylko on mógł ją eksploatować przy pomocy własnych narzędzi i przynajętych ludzi. Przysługiwało mu prawo swobodnego nią obrotu, ograniczone niekiedy klauzulą pierwokupu na rzecz właściciela terytorium. Gdyby jednak opieszałością w pracy utrudniał działalność gwarków eksploatujących działki przyległe, albo przeciwstawiał się w jakikolwiek sposób funkcjonowaniu całej kopalni, gwarectwo mogło go pozbawić prawa własności. Ono bowiem reprezentowało pierwotnego właściciela całości, pobierało opłaty od każdego gwarka i przeprowadzało inwestycje, zmierzające do zagospodarowania kopalni po linii potrzeb wszystkich zainteresowanych. Pierwotny właściciel zachowywał swój tytuł własności o tyle, że uczestniczył w dochodach przedsiębiorstwa w granicach dziesiątej części produkcji, pozostawał instancją odwoławczą od sądów gwareckich, najwyższym ustawodawcą i wykładnikiem prawa gwareckiego. Istota feudalnego charakteru obu powyższych stowarzyszeń polegała na zależności gospodarczej i prawnej stowarzyszonych od właścicieli ziemi oraz na ich przywileju wyłączności produkcji a poniekąd i sprzedaży artykułu na określonym terytorium.[3] Suwerenność i zawisłość — dwa główne, przeciwstawne pierwiastki feudalizmu — zostały tu harmonijnie powiązane w sensie sprzyjającym dalszemu rozwojowi sił wytwórczych.

---

[2] Miastom biskupstwa krakowskiego, jak Kielce, Bodzentyn, Iłża — przysługiwały takie prawa cechowe w obrębie ekonomii.

[3] W dnie targowe mógł każdy przyjezdny wystawić dowolny towar na sprzedaż jednakże za opłatą placowego, które stanowiło niejako ekwiwalent za naruszenie przywilejów cechowych.

W procesie produkcji wyrobów metalowych oba wzmiankowane zrzeszenia uzupełniały się tak, że gwarectwa dostarczały surowców, względnie półfabrykatu, z którego odpowiednie cechy — kowali, ślusarzy, blacharzy, kotlarzy — sporządzały gotowe wyroby, wchodzące w zakres ich specjalności. Jednakże już w tym układzie stosunków pojawiają się elementy, zapowiadające przyszły rozkład cechów i gwarectw. Co najmniej od połowy XIII w. ustala się w przemyśle żelaznym technika stałych pieców dymarskich, korzystających z napędu wodnego do poruszania miechów. Były to uprzywilejowane przedsiębiorstwa, które za opłatą czynszu na rzecz właściciela terytorium miały prawo poza organizacją gwarecko-cechową wykonywać wszystkie czynności, związane z fabrykacją wyrobów metalowych. Przedsiębiorca mógł poprzestać na wyprodukowaniu surowego żelaza na użytek rzemieślników cechowych. Ale też nie miał przeszkód, jeżeli uznał za korzystniejsze dla siebie przekucie surowca na gotowe wyroby. Zobaczymy, która z tych początkowych form rozwojowych przemysłu żelaznego okaże się najżywotniejszą i doprowadzi do wykształcenia się kuźnicy w jej postaci z czasów Kołłątaja.

Biorąc pod uwagę prawidłową ewolucję, która na drodze stopniowej koncentracji prowadzi od feudalnego warsztatu rzemieślniczego **poprzez coraz intensywniejsze formy wyzysku** do przedsiębiorstwa kapitalistycznego, należałoby przyjąć, że tak cechy i gwarectwa jak przedsiębiorstwa dymarskie miały równe szanse ulec kapitalistycznej organizacji nakładczej lub rozwinąć się w manufakturę. Nakład i manufaktura stanowią rzeczywiście pospolite formy organizacyjne przemysłu żelaznego w Polsce w II poł. XVIII w. Jednakże warunki społeczno-polityczne, w jakich musiałaby się u nas dokonać ta ewolucja, nie sprzyjały żadnej prawidłowości. Republika szlachecka od końca XVI w. rozwijała się zdecydowanie po linii dekoncentracji. Sejm i władze centralne redukowały swoje czynności na rzecz sejmików ziemskich, a interes całości państwa ustępował interesom poszczególnych dominiów szlacheckich, które bez względu na swoją rozległość i siłę ekonomiczną dążą do zapewnienia sobie możliwości jak najdalej posuniętej integralności w granicach republiki. W takich warunkach nie mogło być mowy o koncentracji kapitału poza obrębem dominium. Gwarectwa, które na tę drogę wkroczyły jeszcze w połowie XVI w., zostały na niej wkrótce zatrzymane. Duchowni i szlachta, czując dobry interes w przedsiębiorstwach gwareckich, wykupywali koncesje na prace górnicze w terenach gwareckich, wypierając słabszy kapitał mieszczański. Dawni gwarkowie - przedsiębiorcy przekształcili się na kopaczy, czeladź i „inne robotniki". Kiedy jednak trudności

związane z eksploatacją kruszców wymagały nakładów, „urodzeni" gwarkowie nie chcieli ryzykować inwestycji i doprowadzili przedsiębiorstwa gwareckie do upadku.[4] Tam gdzie to było możliwe, tj. w dobrach koronnych, sytuację ratowała interwencja kapitału skarbowego. Zygmunt III prowadził przez pewien czas kopalnie chęcińskie „własnym nakładem", dostarczając górnikom kilofów, lin, drzewa, zapewniając zbyt gotowego produktu.[5] Naśladował go w tej gospodarce syn Władysław IV, próbował go naśladować także Jan Sobieski. Ale stałe niedobory w skarbie ograniczały monarchów w popieraniu działań górniczych, wskutek czego gwarectwa zamarły na etapie początkowej gospodarki kapitalistycznej, rozsadzone od wewnątrz przez rabunkowy udział szlachty.

Co się tyczy cechów, sprawa nie przedstawiała się jednolicie. Warsztat cechowy tym różnił się zasadniczo od gwareckiego, że dawał produkcję, która przy małym na ogół popycie nie wymagała udoskonalenia metod pracy ani większego wkładu kapitału. Większość tych stowarzyszeń obejmowała rzemieślników, których kwalifikacje zawodowe mogły uchodzić za powszechną umiejętność albo mogły się nią stać z łatwością na drodze samouctwa. Znaczna ich część przerabiała surowiec, którego właścicielem i dostawcą był pan feudalny. Stąd wynikało główne niebezpieczeństwo dla cechowej a więc miejskiej wytwórczości przemysłowej. Kiedy bowiem w połowie XVII w. zaczął się szybki proces dekoncentracji w skali państwowej, miasta skupiające wytwórczość przemysłową często w sposób sztuczny, na mocy nadań i przywilejów, tracą poparcie szlachty. Zjawisko przenoszenia osad na prawo miejskie znika prawie zupełnie. Występuje natomiast inne. Właściciele dominiów nie tylko nie krępują, lecz owszem popierają rozpowszechnianie się rzemiosła wśród poddanych po wsiach — dla których szlachcic był dostawcą surowca — a więc cieśli, bednarzy, kołodziei, stelmachów, gonciarzy, garncarzy, kamieniarzy, kowali, olejarzy, sitarzy i koszykarzy. Ale oprócz nich pojawiają się w gromadach wiejskich także szewcy i krawcy, pospolici zwłaszcza w tych dominiach, które nie obejmowały żadnego miasta. Cały ten proces koncentracji dominialnej dokonywał się na podłożu antagonizmu klasowego szlachty i mieszczan i zmierzał do powiększenia dochodów pana feudalnego. Możliwość wyzysku rzemieślnika wiejskiego była bowiem daleko

[4] Ustawy i statuta przez J. Płazę, żupnika gór chęcińskich w 1608 r. spisane. Mon. hist. d. Wlad. — Wladislaviae 1886. VI, 37—65 i Rutkowski, Początki kapitalizmu w górach chęcińskich. Warszawa 1925, str. 261—264.

[5] Odpisy z księgi pozwoleń żupniczych chęcińskich 1646 — 1659. A.K.W.K. nr 86 A.P. w Kielcach.

bardziej wielostronna. Jeśli był chałupnikiem, okupywał swe prawo do zajęcia gotówką lub wyrobami. Jeżeli posiadał grunt, dokładał nadto okup za pańszczyznę, od której odrabiania zazwyczaj był wolny. Jako poddany musiał być zawsze gotowy na usługi dworu w zakresie swojej specjalności. Pan zapewniał mu bezpłatne pobieranie surowca albo dostarczał mu go do przeróbki. Niekiedy własnym kosztem sprawiał narzędzia, lecz wówczas rościł sobie prawo do całej produkcji, płacąc tylko za pracę od liczby i rodzaju wyrobów.

Popieranie rzemiosła w ramach organizacji dworskiej miało początkowo na uwadze zaspokojenie potrzeb wielkiej własności i nie pretendowało do obsługi rynku poza obrębem dominium. W miarę jednak rozpowszechniania się tej praktyki i zacieśniania się roli gospodarczej miast, wielka własność ziemska, rozporządzając bazą surowcową i energetyczną, darmową, niewyzyskaną siłą roboczą i kapitałem, poczuła się zdolna do produkcji na zbyt. Takie potencjalne możliwości i aspiracje wykazywał właśnie polski przemysł żelazny w II poł. XVIII w. Błędem jednakże byłoby przyjmować, że urosły one na bazie wyłącznie społeczno-politycznej. Ostateczna przyczyna dworskiego rodowodu tego przemysłu wiąże się bowiem ściśle z rozwojem techniki wytwarzania. Ona to przypieczętowała żałosny los gwarectw i cechów i zadecydowała o tym, że prototypem zakładu przemysłowego stała się dymarka, która najwcześniej weszła na drogę mechanizacji pracy.

W ciągu XVI i XVII w. piec dymarski, odpowiadający zasadniczo zakładowi hutniczemu, przekształcał się stopniowo w kuźnicę, która stanowi drugi etap w rozwoju techniki produkcji metali użytkowych. Kuźnica jednoczyła zazwyczaj dwa procesy produkcji — wytapianie i przekucie, do czego służyły dwa piece — dymarski i kowalski. Wprawienie tego zakładu w ruch wymagało od 9 — 15 KM do poruszania dwu par miechów i młota wagi około 2 — 2,8 q. Przy obsłudze 4 — 5 stałych robotników fachowych zakład produkował rocznie najwyżej 5 — 5,6 t. surówki, która po przekuciu na żelazo traciła ponad 1/4 ciężaru.[6] Cały proces produkcyjny dokonywał się przy zużyciu 302 koszy hutniczych węgla drzewnego, który uzyskiwano z przetlenia rocznego przyrostu na 705 morgach lasu. Wynikają z tych cyfr dwa stwierdzenia: 1-sze, że nawet prymitywny zakład metalurgiczny mógł egzystować w mieście tylko w przypadku, jeżeli posiadało ono naturalne warunki dla dostarczenia energii wodnej

[6] Lustracja ekonomii kieleckiej z 1789 r., str. 375 — 378 i 410 — 412. Bez syg. A.P. w Radomiu.

w granicach do 15 KM; 2-gie, że niezbędnym warunkiem trwałej egzystencji takiego zakładu była baza opałowa, spotykana w pobliżu miast rzadko w takich rozmiarach, aby mogła obsłużyć bieżące potrzeby mieszkańców i zaopatrzyć przemysł. Oczywiście, że czynnikiem zasadniczym musiała być ponadto obecność surowca mineralnego w obfitości co najmniej 200 wozów rocznie. Tak skomplikowanymi warunkami naturalnymi mógł rozporządzać tylko rozległy majątek ziemski, w obrębie którego istniały możliwości przenoszenia zakładu przemysłowego i zbliżania go do coraz to nowych baz surowcowych. Nadmienić przy tym należy, że nawet tak mało wydajny i niedoskonały zakład przemysłowy, jakim była kuźnica, nie mógł się pomieścić w ramach zasad, określających wytwórczość rzemieślniczą po miastach. Cechy gwarków i górników,[7] kowali, ślusarzy, kotlarzy, blacharzy zrzeszały rownorzędnych mistrzów, właścicieli warsztatów, z których każdy wykonywał całokształt czynności związanych ze sporządzeniem zamówionego przedmiotu. Tymczasem kuźnica potrzebowała współdziałania co najmniej 2 rębaczy czyli sążniarzy do ścinania drzewa na opał, 2 kurzaczy czyli węglarzy, którzy sążnie przepalali na węgiel, co najmniej 2 górników, 1 lub 2 furarzy zwanych też fularzami dla obsługi transportu, 1 młocka do tłuczenia rudy w stępach ręcznych lub mechanicznych, 2 dymarzy, 2 kowali młotowych oraz co najmniej 2 kowali ręcznych do przekuwania żelaza narzędziowego na gotowe fabrykaty. Ogółem obiekt wymagał współdziałania 13 — 15 ludzi o 7 specjalnościach.

Gdyby nawet jakiś przedsiębiorca miejski w sprzyjających okolicznościach surowcowych i energetycznych zdołał skupić w swoim zakładzie tę ilość „czeladzi", to jeszcze miasto nie mogło mu zapewnić takiego uprzywilejowania, jakie gwarantował mu pan feudalny. Jako właściciel powierzchni, a od 1576 r. także wnętrza ziemi zezwalał on w umowie z przedsiębiorcą na korzystanie z rud i lasów, zakładanie potrzebnych budowli, robienie poszukiwań oraz na prowadzenie przez kuźniaków pomocniczych gospodarstw rolnych, bez ograniczeń co do powierzchni i odrabiania z nich powinności pańszczyźnianych.[8] Dla siebie zastrzegał czynsz, zwykle częściowo w gotówce, częściowo w produkcji. Na takich warunkach, początkowo przy udziale ruchliwego kapitału mieszczańskiego powstawały zaczątki przemysłu żelaznego w ramach organizacji dworskiej. Niekiedy właściciel sprowadzał przedsiębiorcę z zagranicy. Jeden z takich przed-

[7] Istnienie cechu gwarków i górników stwierdzono tylko w mieście Kielcach.
[8] Inwentarze klucza bożęckiego z 1652 i 1746 r. A.K.M. w Krakowie. Bez sygn.

siębiorców Jan Hieronim Caccia otrzymał od biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego w XVI w. zabezpieczenie poczynionych wkładów na kilkunastu wsiach klucza samsonowskiego.[9] Dopiero w XVII w. feudałowie, dążąc do podniesienia zysków, zaprzestali odnawiania wygasających kontraktów i coraz rzadziej zawierali nowe. Natomiast starali się prowadzić przedsiębiorstwa przemysłowe pod własną administracją. Wiązało się to poniekąd z upadkiem siły kapitału mieszczańskiego, który nie był w stanie sprostać wydatkom na prowadzenie udoskonalonych kuźnic.

Za czasów Jana Sobieskiego zaczyna się rozpowszechniać w Polsce wynalazek wielkiego pieca hutniczego.[10] Był on dużym krokiem ku przekształceniu wytwórczości kuźniczej na nowoczesny przemysł fabryczny. Tygodniowa produkcja wielkiego pieca równała się prawie rocznej wydajności dymarki, co wynikało z rozmiarów i konstrukcji zakładu wielkopiecowego. Dymarka przyjmowała np. na jeden wytop 1 wóz, czyli około 400 kg rudy i wydawała z niej 30 kg surówki, czyli 7,5%. Natomiast pełny nabój wielkopiecowy wynosił oprócz węgla i kamienia 3.200 kg rudy, a jednorazowy produkt przetopu ważył 570 kg, tj. 17,5%.[11]

Ten wielki postęp techniczny musiał pociągnąć za sobą cały szereg dalszych ekonomicznych i społecznych przemian.

Najpierw więc samo położenie zakładu zostało w daleko większym stopniu uzależnione od warunków surowcowo - energetycznych, gdyż powierzchnia bazy opałowej bez szkody dla drzewostanu musiała wzrość do 5.730 morgów lasu, siła wodnych urządzeń mechanicznych do 55 KM,[12] a roczna wydajność kopalń rudy do 4260 wozów. Sprawa własności obiektu przemysłowego została tym samym przesądzona na korzyść wielkich właścicieli ziemskich. Usprawnienie techniki wytopu musiało też spowodować zmianę w metodach przeróbki produktu wielkopiecowego. Warsztat kuźniczy okazał się niewystarczający do przekucia surówki na żelazo. Przy każdym wielkim piecu powstają dlatego na oddzielnym urządzeniu wodnym co najmniej 4 fryszerki, kilka ręcznych warsztatów kowalskich, a niekiedy też zakłady mechanicznej produkcji blachy, topornie, rurarnie, szlifiernie oraz zespolone z wielkim piecem urządzenia do produkcji wyrobów lanych. Traktowano je jako jedną całość, nazywając po staremu, za-

---

[9] Łabęcki I 321

[10] Pierwszy miał założyć w 1598 r. J. H. Caccia. Jednakże lustracje szczegółowe z poł. XVII w. nic o tym zakładzie nie wspominają.

[11] Lustracja ekonomii kieleckiej z 1789, str. 400 i 410 oraz Rachunki wielkich pieców z 1788/9 A.G.A.D. Oddz. 46 Nr 73, str. 2 — 4, 18 — 20, 58 — 60 i nast.

[12] Wraz z zakładami pomocniczymi, gdyż sam wielki piec zużywał 15 KM.

leżnie od siedziby administracji dóbr, kuźnicami kieleckimi, suchedniowskimi, koneckimi itd. Tylko treść tego pojęcia stała się bogatsza. Obejmowała feudalną koncentrację obiektów przemysłowych, których indywidualny rozwój szedł w kierunku kapitalizmu. Oznaczała asymilację form, działających rozkładowo na feudalizm.

Kuźnice typu wielkopiecowego, doskonalone nieustannie od końca XVII w., przekształcane na coraz to bardziej złożony zespół współdziałających zakładów przemysłowych, obejmujące wszystkie etapy produkcji żelaza, to właśnie ta postępowa, pociągająca forma wytwórczości, która posłużyła Kołłątajowi za określenie dla grona jego współpracowników nad przebudową ustroju szlacheckiego w duchu burżuazyjnym. Zainteresowanie, jakie wzbudzały kuźnice, nie wynikało z atrakcyjności fabrykatu. Żelazo takie czy inne, lemiesze, radła, broniaki, siekiery, kotwice, to produkt, który w umyśle szlachcica wywoływał daleko mniej skojarzeń od wzorzystych tkanin czy ozdobnych powozów. Ale ten brak wynagradzała znakomita dochodowość kuźnic i możność wykorzystywania w nich nieużytecznych w rolnictwie sił roboczych. Kuźnice przynosiły ogromne zyski ich właścicielom. Biskup krakowski wyciągnął np. z samsonowskich i suchedniowskich kuźnic tj. z 4 wielkich pieców z odlewniami, 20 fryszerek, blachowni i kilkunastu kowalich 123698 zł na czysto. Za tę sumę, która stanowiła równowartość 15462 korcy żyta, mogło się utrzymać przez cały rok 1000 rodzin chłopskich.[13] Takim dochodem nie mogli gardzić nawet najbogatsi. Toteż nic dziwnego, że wśród popierających tę wytwórczość znaleźli się prymas Poniatowski, biskup krakowski i włocławski, Małachowscy Jan, Jacek i Stanisław, Radziwiłłowie, Sołtykowie, Czartoryscy, Jacek Jezierski i inni. Gospodarka rolna tych panów osiągała wyniki bardzo mizerne — ledwo 3 ziarna z jednego. Wielkie obszary leżały odłogiem. Jak podaje Staszic, połowę przestrzeni nieuprawnej zajmowały nieużytki i nic nie wskazywało na to, aby miały się zmniejszyć. Na polskie rynki zbożowe w Holandii zaczęły już przybywać pierwsze statki ze zbożem amerykańskim. Jednocześnie chłop, obdzierany z korzyści swej pracy, wyzbywał się inwentarza, oddawał rolę i wolał jako bezrolny służyć za żywność u bogatszego, niż okupywać swoją pozycję zagrodnika nieumiarkowanymi powinnościami pod batem ekonomów. Około trzecia część ludności wiejskiej sproletaryzowała się dobrowolnie, aby zrzucić ciężar pańszczyźniany, związany z użytkowanym gruntem. Kuźnice dawały możność zatrudnienia i wykorzystania tych ludzi w ramach najmu przy-

[13] Lustracja klucza suchedniowskiego A. G. A. D. Oddz. 46 nr 65, str. 147 do 151

musowego. To były przyczyny, że wynalazek wielkiego pieca rozpowszechnia się szybko. W ciągu XVIII w. powstało na terenie wyżyny Małopolskiej, w centrum bogactw mineralnych, 32 wielkich pieców, a w pozostałych dzielnicach dalszych 10.

Niezależnie od tego, jakie pobudki kierowały magnatami przy zakładaniu udoskonalonych kuźnic, faktem jest, że zjawisko to oznaczało postęp, za którym musiało iść kapitalistyczne rozwarstwienie społeczne. Kombinat kuźniczy potrzebował dla obsługi wielkiego pieca i zakładów zespolonych około 30 stałych robotników wykwalifikowanych, 25 górników, 12 kurzaczy, 18 sążniarzy i około 5200 dniówek transportu zaprzęgowego rocznie, czyli 17 furarzy z zaprzęgiem na zatrudnienie stałe. Gdyby przedsiębiorstwo było zorganizowane na zasadach czysto kapitalistycznych, musiałoby zatrudniać ogółem 102 robotników. Jednakże rozwój techniczny nie osiągał jeszcze poziomu, który by zmuszał do oparcia produkcji wyłącznie na pracy najmowej. Z powodu niedoskonałego opanowania sił wodnych zakłady mogły być czynne przeciętnie od 35 — 40 tygodni w roku. W pozostałym czasie były unieruchomione przez mrozy lub posuchy. Opłacenie załogi w czasie bezczynności obciążałoby nadmiernie koszta produkcji. Toteż właściciele płacili „strawne" za ten okres tylko najlepszym fachowcom, których umiejętności miały dla fabryki zasadnicze znaczenie.[14] Reszta stałych robotników posiadała rekompensatę z przywilejów użytkowania ziemi w dowolnym rozmiarze, za co nie ponosiła żadnych dodatkowych powinności. Liczba robotników stałych na uposażeniu rocznym stanowiła zaledwie 4% załogi kombinatu kuźniczego. Zaliczali się oni do arystokracji robotniczej. Byli przeważnie obcokrajowcami, posiadali jakiś ważny sekret produkcji, którego mimo obowiązku upowszechniania strzegli dla utrzymania swej pozycji społecznej. Do niższej rangi zaliczali się specjaliści na płacy tygodniowej i dodatku kwartalnym. Korzystali oni też z premii za niektóre wyroby. Rekrutowali się z miejscowej ludności, a liczbą swą stanowili 8 — 10% obsady. Trzecią, najliczniejszą kategorią robotników byli ludzie pracujący na akord, płatni od produkcji według norm stałych. Do nich należeli górnicy i kurzacze, kowale młotowi z zakładów fryszerskich, kowale ręczni oraz część robotników transportu tzw. furarze, ogółem od 53 do 58% załogi. Kowale ręczni z reguły, a młotowi (zwani też majstrami fryszerzami) w poszczególnych wypadkach, tworzyli w tej kategorii oddzielną grupę. Mogli oni być, choć nie zawsze byli, właścicielami warsztatów pracy — kowalich lub

[14] Rachunki wielkich pieców, str. 69, 89, i in.

fryszerek. Otrzymywali surowiec do przeróbki na zgóry określony fabrykat na zasadzie tzw. rewendycji. Termin wykonania nie był narzucany, ponieważ jak najszybsza przeróbka leżała w interesie robotników. Obowiązywały ich natomiast ścisłe normy zużycia surowca i opału przy określonych rodzajach produkcji, za którą pobierali wynagrodzenie według stawek. Wszelkie niedobory obciążały pracującego, chyba że były spowodowane jakimiś wypadkami losowymi, jak: pożar, powódź itp. Całą pozostałą resztę robocizny tj. 28 — 35⁰/₀ zaliczyć można na rachunek powinności pańszczyźnianych, świadczonych głównie w formie transportu oraz dniówek pomocniczych przy rąbaniu sążni, wylewaniu wody z kopalń itp. Jednakże i w tej kategorii robocizny kuźniczej reprezentowany był element gospodarki kapitalistycznej w postaci najmu przymusowego. Była to jakby schyłkowa, zwyrodniała forma pańszczyzny o nieograniczonym wymiarze. Obciążała gromady nie według obszaru użytkowanej roli, lecz liczby głów. Nikt z poddanych, osiadły czy bezrolny, nie był spod niej wyjęty. Odrabiała ją jednak za osiadłych i za siebie bezrolna biedota wiejska, wynagradzana za to połową norm płacy w akordzie.

Wyprowadzona powyżej klasyfikacja sił roboczych nie obejmowała wszystkich osób związanych z działalnością przedsiębiorstwa kuźniczego. Pominięto w niej cały personel administracyjny ze względu na odmienne warunki wynagrodzenia i znacznie ściślejsze powiązanie z feudalną organizacją pracy. Personel ten podobnie jak w każdym majątku ziemskim dzielił się na oficjalistów i czeladź. Funkcje zawiadowcy sprawował ekonom, biuro, rachunki i odbiór materiału prowadzili pisarze — komorny i piecowy. Gospodarka opałowa należała do leśniczego i dozorcy kurzaczy, a nadzór nad robotami górniczymi — do hutmana. Wszyscy oni, z wyjątkiem dozorcy, pobierali ordynarię w zbożu, bydle lub tłuszczu, paszy, piwie i soli, a ekonom, pisarze i leśnicy otrzymywali nadto pensje w wymiarze rocznym. Oprócz nich kuźnice zatrudniały jeszcze etatowo sporą ilość pracowników fizycznych, a mianowicie 4—7 parobków, 1—2 stróżów, fornala i pachołka, wszystkich na uposażeniu rocznym z dodatkowymi świadczeniami, ogółem 12—15 ludzi, których czynności mogły jednakże ze względu na powiązanie z organizacją dworską wybiegać poza zakres procesu produkcyjnego w kuźnicach. Przeciętne wynagrodzenie fizycznego pracownika administracyjnego dochodziło do 200 zł, podczas gdy ekonom pobierał około 1750 zł rocznie.[15] Ciekawe wyniki daje zestawienie tych cyfr z zarobkami załogi technicznej kuźnic. Na pokrycie

[15] Lustracja klucza samsonowskiego, j. w. str. 149

robocizny najmowanej wydawały kuźnice suchedniowskie i samsonowskie gotówką 82% ogółu kosztów produkcji. W cyfrach wynosi to np. dla kuźnicy suchedniowskiej 42342 zł na 51084 zł wydatków rocznie. Uwzględniając, że kuźnica ta była przedsiębiorstwem o 2 wielkich piecach, 11 fryszerkach i blachowni, wskutek czego zatrudniała podwójną ilość ludzi, otrzymamy średnio około 212 zł na jednego pracownika. Na tę przeciętną składają się zarówno wysokie płace majstrów jak i niskie zarobki ludzi z najmu przymusowego. Dlatego może ona być uważana jako przybliżony zarobek podstawowej kategorii robotników akordowych. Czy było to wiele czy mało, trudno orzec. W relacji do kosztów utrzymania albo dochodu zagrodnika było to dużo, ale w zestawieniu z zyskiem przedsiębiorcy lub w porównaniu z warunkami pracy była to wyraźna krzywda. Robotnicy osiągali swoje normy, zwłaszcza przy pracach sążniarskich i górniczych, używając do pomocy żony i dzieci. W związku z tym zmienione nawet zostały w XVIII w. wymiary sążni opałowych, aby dzieci i kobiety mogły łatwiej układać polana drzewa do odbioru. Poręby były niekiedy odległe o kilka mil od miejsca zamieszkania robotników, wskutek czego musieli oni nieraz tygodniami koczować w lesie, aby nie tracić czasu na dochodzenie do miejsca pracy. Także i górnicy pracowali w bardzo uciążliwych warunkach: w wodzie i w nieustannym niebezpieczeństwie życia. W najlepszym stosunkowo położeniu byli hutnicy i robotnicy warsztatowi, ale i oni ulegali nader często nieszczęślwym wypadkom.[16] Stan zamożności kilkudziesięciu znanych osad przemysłowych w II poł. XVIII w. przemawia za dość pomyślnym położeniem ludności. Rodziny są liczniejsze niż we wsiach rolniczych, zabudowania w lepszym stanie, a liczba sztuk posiadanego bydła przewyższająca z reguły liczbę członków rodziny robotniczej.

Produkcja kuźnicy wielkopiecowej miała kapitalistyczny, rynkowy charakter. Każde wielkopiecowe przedsiębiorstwo kuźnicze produkowało i przekuwało w ciągu roku 115 t. surówki. Właściciel uczestniczył w odbiorze fabrykatu na tzw. „potrzeby gospodarskie". Ale udział jego jako odbiorcy był zgoła nieznaczny. Osiągał ledwo 10%, licząc w to już konserwację i renowację sprzętu kuźniczego. Natomiast 90% produkcji przeznaczone było „na kupca" jako artykuł powszechnego popytu. Wyroby obstalunkowe należały do rzadkości. Przedsiębiorstwo starało się uprzedzać zamówienia i posiadać na składzie wszystkie asortymenty towaru, wchodzące w zakres jego działalności. Najpoważniejszą pozycję,

[16] Bastrzykowski, Mon. hist. Kunowa. Kraków 1939, str. 56

bo $^3/_5$ wartości produkcji, stanowiło żelazo ordynaryjne i sztabikowe, przeznaczone na odsprzedaż jako półfabrykat dla rzemieślników miejskich i dworskich. Oprócz tego jednak kuźnice produkowały kilkanaście rodzajów gotowych narzędzi, z żelaza lub stali: siekier, pił, urządzeń dla browarów i gorzelni i kilkadziesiąt gatunków gwoździ, okuć, podków, łańcuchów i różnego rodzaju żelaza budowlanego. Wysoko postawione kuźnice biskupów krakowskich produkowały nadto blachę i pobielane naczynia oraz działa, moździerze, amunicję i inny sprzęt wojskowy. Transakcji handlowych dokonywano w zarządzie zakładów, przy którym istniał magazyn wyrobów. Jednakże w II poł. XVIII w. także i pod tym względem daje się zauważyć postęp; kuźnice biskupa krakowskiego posiadają już bowiem swój skład hurtowy w Warszawie, który załatwiał 10 — 12% obrotów handlowych poza biurem wytwórni. Nie był to wypadek odosobniony. Łowicka fabryka włókiennicza prymasa Poniatowskiego posiadała również swój skład i ekspozyturę handlową w stolicy.[17] Wydaje się więc stwierdzone, że Polska w II poł. XVIII w. posiadała własny, na dobrych tradycjach krajowych oparty przemysł żelazny o wyraźnej przewadze elementów kapitalistycznych i tendencji do dalszej koncentracji kapitału w ramach osiągalnych na etapie manufaktury. Jego absolutne znaczenie ekonomiczne było poważne. Przyjmując w zaokrągleniu 30000 zł jako roczny zysk właściciela z kuźnicy wielkopiecowej i 2000 zł z kuźnicy starego typu, otrzymujemy 1.260.000 zł dla 42 zakładów nowych i 82.000 zł dla 41 starych, czyli roczny zysk właścicieli tych przedsiębiorstw wynosił 1.342.000 zł, a zarobek 4.600 robotników, zajętych przy produkcji, za ten sam czas 1.875.364 zł. Razem wartość produkcji w tej gałęzi przemysłu, po zaliczeniu podatków i innych kosztów własnych, wynosiła około 3.554.900 zł, co stanowiło poniżej 3% produkcji roślinnej całego polskiego rolnictwa w granicach I rozbioru.[18]

A przecież sam przemysł żelazny nie wyczerpuje zagadnienia. Taki sam rynkowo-towarowy charakter miała produkcja cegły i wapna, związana z ożywionym ruchem budowlanym po miastach. Także i w tym przemyśle zaznacza się pod wpływem wzmożonego popytu postęp techniczny. Buduje się wapielnie o kilku „grubach" czyli komorach wypałowych, działających na przemian.[19] Liczba komór wypałowych w cegielniach dochodzi do 20. Jednakże nawet przybliżone scharakteryzowanie tej wytwórczości jest przy obecnym stanie badań bardzo trudne. Można tylko

[17] Rachunki wielkich pieców, j. w., str. 264 — 265
[18] Korzon ,Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta, cz. I, str. 339; cz.II, str.264
[19] Akta lustracji użytków ekonomii Kielce z 1828 r. A. K. Rz. P. i S. nr/536

przyjąć za pewne, że praca najmowa ze względu na niski poziom techniczny ustępowała tu pierwszeństwa robociźnie pańszczyźnianej. Także i badania nad manufakturami włókienniczymi nie dojrzały jeszcze do syntetycznego ujęcia. Liczebnością zakładów, a prawdopodobnie też liczbą zatrudnienia, włókiennictwo dorównywało przemysłowi żelaznemu. O organizacji pracy, zyskach właścicieli, charakterze produkcji i położeniu klasy robotniczej można będzie jednak mówić dopiero po zbadaniu poszczególnych przedsiębiorstw, co przy ubóstwie źródeł do tego przedmiotu nie wróży szybko osiągalnych wyników.

W każdym razie, to co wiadomo o kuźnicach, wyjaśnia wiele. Głosiciele haseł polskiego Oświecenia mieli słuszne podstawy być pod wrażeniem tego, co się działo na odcinku przemysłu żelaznego. Zaczęliśmy wyrabiać własną stal, równą styryjskiej, nowe narzędzia pracy i oręż dla wszystkich rodzajów broni — piechoty, jazdy i artylerii. Coraz śmielej zaprzęgaliśmy niszczycielską siłę wody w jarzmo ciągnione dotąd samotnie przez chłopa pańszczyźnianego. Rodził się i umacniał nowy typ człowieka pracy — proletariusz. Pomnażało się bogactwo narodowe przez ożywienie martwych dóbr materialnych. Nowe siły ekonomiczne i społeczne, przekłuwając pędami młodego życia skorupę feudalizmu, domagały się słońca i rosy innego klimatu. Dojrzewał problem rewolucji burżuazyjnej, którego rozwiązania w możliwie łagodnej formie, z uwagi na pozycję społeczną właścicieli kuźnic, podjęła się Kuźnica Kołłątajowska.

Jan Pazdur

Jerzy Topolski.

Ze studiów nad postępem technicznym w rolnictwie polskim w XVIII w.

I

Zagadnienie poziomu i rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie polskim w XVIII wieku, a szczególnie w drugiej jego połowie, oraz na początku wieku XIX należy do zagadnień stosunkowo mało zbadanych. Sprawa badań nad rozwojem sił wytwórczych jest niewątpliwie w całokształcie rozpatrywanych problemów XVIII wieku jednym z najważniejszych. Dopiero dokładne opracowanie podstawowych zagadnień w oparciu o wszechstronne wykorzystanie materiału źródłowego rzuci właściwe światło na tak ważny z punktu widzenia zainteresowań historyka okres, jakim jest w Polsce wiek XVIII, wiek powstającego układu kapitalistycznego. Mówiąc o tym zwykle ma się na myśli rozwój manufakturowej formy przemysłu i ożywienie różnych dziedzin życia gospodarczego w miastach. Nasuwa się jednak pytanie, w jakiej rozciągłości można mówić w tym okresie o powstającym układzie kapitalistycznym czy o zalążkach tego układu w rolnictwie, w którym stosunki feudalne grały jeszcze przecież przez długi okres dominującą rolę. Odpowiedź na to pytanie zaczynać się powinna od opracowania zagadnienia poziomu i rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie, przede wszystkim od strony narzędzi produkcji. Tą też sprawą tutaj pokrótce zajmiemy się, nie wyczerpując oczywiście tematu, a wskazując raczej na niektóre momenty.

Opisując widoczny już postęp w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego mówi się w literaturze zwykle o latach 1815 — 1830, a przeważnie o jeszcze późniejszych, od połowy XIX wieku, i to mając głównie na uwadze gospodarstwo folwarczne. Zaczynają powstawać w tym czasie nowe ga-

łęzie produkcji rolnej, jak uprawa ziemniaków, roślin pastewnych, cykorii, tytoniu, buraka cukrowego — stając się podłożem kapitalistycznej gospodarki folwarcznej. Postępuje coraz bardziej mechanizacja w rolnictwie poprzez upowszechnianie takich narzędzi, jak kosy do sprzętu zbóż, pługi żelazne, młocarnie, siewniki itd., a praca najemna staje się coraz częstsza. Postęp ten jednak dokonywał się bardzo powoli i nierównomiernie, przykładem czego może być fakt, że jeszcze w trzydziestych latach XIX wieku płodozmian był rzadkością.[1] Zalążków jednak tego postępu w rolnictwie, postępu który wyraźniej zaznaczył się dopiero w XIX w., szukać należy już w wieku XVIII. Główną podstawą dla tych poszukiwań powinny być — jak się wydaje — badania archiwalne.[2] Obok tego wszechstronnie wykorzystać trzeba ówczesną literaturę dotyczącą badanego zagadnienia. Literatura rolnicza odegrała niewątpliwie pewną rolę w dziedzinie szerzenia postępu w gospodarce rolnej, szczególnie od roku 1770. Propaguje ona nowe metody gospodarowania, ulepszone i nowe narzędzia itp. Dokładne zanalizowanie tej literatury da wiele interesujących wiadomości,[3] a poza tym pozwoli porównać, jakie odbicie w praktyce miały wskazania tej literatury.

Przy badaniu postępu technicznego w rolnictwie feudalnym zwrócić należy szczególną uwagę na fakt, że jednym z zasadniczych warunków i cechą charakterystyczną końcowego okresu feudalnej gospodarki rolnej — na co wskazuje Lenin — jest niski i trwający w tradycyjnym zastoju poziom sił wytwórczych. Poziom taki jest jednocześnie wynikiem tej gospodarki. Panujące w Polsce w XVIII wieku feudalno - pańszczyźniane warunki produkcji w rolnictwie wpływały hamująco na jakiekolwiek oznaki postępu technicznego a poza tym linię rozwojową załamywały częste wojny i klęski elementarne, przy czym uwzględnić jeszcze trzeba charakterystyczny dla tego okresu tradycjonalizm. Wskazane momenty powodowały fakt, że rozwój sił wytwórczych dokonywał się bardzo powoli, dlatego zmiany w badaniu są trudno dostrzegalne. Niekiedy zaś stwierdzić można regresję w rozwoju sił wytwórczych.

---

[1] Por. np Rutkowski — Historia Gospodarcza t. II, str. 65.

[2] Podstawą do napisania niniejszego artykułu były w dużej mierze badania archiwalne przeprowadzane w ramach prac Seminarium Historii Gospodarczej U.P.

[3] Szczególną uwagę zwróciliśmy na W. Gutkowskiego „Katechizm Ekonomiczny" wydany w Warszawie w 1806 roku. Jest to jedna z pierwszych popularnych a zarazem stojących na poziomie naukowym książek rolniczych. Gutkowski w przedmowie do swej książki pisze: ..... chociażby to starym ludziom w głowie nie zostało, jednak przekonaliby się, iż wszystko naturalnie dzieje się, że żadnych czarów ani gusłów nie masz, że sama umiejętność człowieka wszystko działa." Mówiąc w dalszym ciągu o Gutkowskim podajemy cytaty ze wspomnianej książki.

Niezwykle niszczący wpływ wywarły na rolnictwo polskie długotrwałe wojny w XVII i początku XVIII wieku. Systematyczną odbudowę można było zacząć dopiero po roku 1721 tzn. po zakończeniu wojny północnej. Jak wynika z naszych badań przeprowadzonych nad rozległymi dobrami katedry gnieźnieńskiej, porozrzucanymi na terytorium ówczesnego Mazowsza, Wielkopolski i Małopolski, produkcja zbożowa na folwarkach była w drugiej połowie XVIII wieku niższa niż w pierwszej poł. w. XVII. Jeden zaś z głównych wskaźników poziomu technicznego w rolnictwie—wydajność ziemi — jest w XVIII wieku mniejszy, niż w ostatnich latach XVI wieku. Plon zbóż w 2-ej połowie XVIII wieku wynosił przeciętnie 3 ziarna z jednego, podczas gdy w XVI w. a także w 1-ej połowie XVII wynosił przeciętnie 5 ziaren. Mamy więc do czynienia z zupełnie wyraźną regresją w rolnictwie. Do takiego wniosku prowadzą badania wydajności ziemi i można dać również taki ogólny sąd o poziomie technicznym produkcji zbożowej w XVIII wieku, będącej głównym działem gospodarstwa wiejskiego. Zagadnienie to wymaga jednak dokładniejszej analizy, gdyż w wydajności ziemi znajduje odbicie wiele elementów technicznej i społecznej strony produkcji, a przede wszystkim bezpośrednio poziom narzędzi uprawy ziemi i wydajność pracy obok metod uprawy. W rozpatrywaniu więc interesującego nas zagadnienia narzędzi produkcji zwrócić należy uwagę z jednej strony na uprawę ziemi i zbadać, jak na tle stwierdzonego spadku wydajności ziemi, świadczącego o ogólnej regresji technicznej w dziedzinie produkcji zbożowej, przedstawia się sprawa ewentualnego postępu w dziedzinie narzędzi uprawy ziemi (a także metod uprawy), a z drugiej strony zwrócić trzeba uwagę na pozostałe zagadnienia w gospodarstwie wiejskim, głównie na hodowlę. Podział ten narzucony niejako przez stosunki faktyczne wiąże się z istotniejszymi jeszcze rozróżnieniami. Chodzi tu mianowicie o odróżnienie w analizie takich stron gospodarstwa wiejskiego, w których prace dokonywane były:

1. przez chłopa pańszczyźnianego narzędziami i zwierzętami pociągowymi będącymi jego własnością lub będącymi w jego posiadaniu (zwykle jako tzw. załoga),
2. przez chłopa pańszczyźnianego za pomocą narzędzi i urządzeń dworskich — znajdujących się na folwarku,
3. przez pracowników najemnych narzędziami i urządzeniami dworskimi.

Znaczenie elementów feudalno - pańszczyźnianych największe jest oczywiście w pierwszym wypadku, a stosunkowo najmniejsze w trzecim.

Prace związane z uprawą ziemi, a także, z innych ważniejszych prac, młocka, ścinanie zbóż i trawy dokonywane były głównie siłą i sprzężajem chłopa pańszczyźnianego. Tutaj też droga postępu technicznego jest bardzo trudna i zahamowana, szczególnie w dziedzinie narzędzi produkcji. Nieco łatwiejsza jest ta droga w tych działach gospodarstwa wiejskiego, gdzie prace dokonywane były za pomocą urządzeń i narzędzi dworskich. Będą to takie prace jak — jeśli chodzi o badany okres — oczyszczanie ziarna oraz przygotowywanie pasz i karmy dla zwierząt hodowlanych, nie licząc prac drobniejszych. Poza tym wchodzi tu także w rachubę uprawa ziemi, która była w XVIII wieku — jakkolwiek jeszcze w małym stopniu — wykonywana sprzężajem dworskim przy pomocy nie chłopów pańszczyźnianych, lecz stałych pracowników najemnych. Chodzi tu głównie o spotykanych dość powszechnie w XVIII wieku na folwarkach ratajów, opiekujących się dworskimi zwierzętami pociągowymi, a więc wołami i końmi, oraz narzędziami uprawy ziemi znajdującymi się na folwarkach.

Pracownikowi najemnemu, którego praca w porównaniu z pracą chłopa pańszczyźnianego była dla dworu kosztowna, opłacało się dać lepsze narzędzia, przez co zwiększała się wydajność jego pracy, podczas gdy w stosunku do pańszczyźnianych wystarczyło zwiększać pańszczyznę, za którą dwór nic nie płacił, nie troszcząc się o postęp techniczny. Jeśli chodzi o bardziej skomplikowane narzędzia uwzględnić trzeba jeszcze to, że pracownik stały łatwo uczy się je obsługiwać, dzięki czemu nie niszczy ich, co przy pracy pańszczyźnianej jest trudne do przeprowadzenia. Dwór w pewnych wypadkach radził sobie przeznaczając niektórych chłopów pańszczyźnianych do ściśle określonych robót, które odtąd stale wykonywali. Była to oczywiście forma przejściowa. Praca robotnika najemnego wymagała mniejszego nadzoru i umożliwiała użycie lepszych narzędzi od tych, które posiadali chłopi. Praca ta była też bardziej systematyczna. Intensyfikacja produkcji wiejskiej na każdym odcinku wymagała zmiany gospodarki pańszczyźnianej na najemną, kapitalistyczną. Większość właścicieli ziemskich szukała odpowiednich środków na zaprowadzenie wydajniejszych form gospodarki i rozszerzała swą produkcję rolną nie w drodze ulepszeń technicznych, lecz drogą zwiększenia wyzysku chłopa. Dla tej części właścicieli ziemskich wyzysk w formie pańszczyzny był wygodniejszy niż w formie pracy najemnej. Stąd też pojawiają się w XVIII wieku dwa zasadnicze programy w sprawie agrarnej:

1. kierunek zainteresowany w zachowaniu folwarku pańszczyźnianego,
2. kierunek dążący do zniesienia poddaństwa i łączący się z tendencjami powstającej burżuazji — zainteresowany w kapitalistycznym rozwoju folwarku.

Pojawiający się postęp techniczny nie daje się pogodzić z istniejącymi feudalnymi stosunkami produkcji. W pierwszym okresie korzysta jeszcze z form kapitalistycznych wewnątrz gospodarki feudalnej (np. istniejącej pracy najemnej), co jednakże nie jest do pomyślenia na dłuższą metę.

II

Do prac uprawowych używano w omawianym okresie narzędzi zwanych w źródłach pługami, płużycami, sochami, radłami i bronami. Oczywiście zdawać sobie należy sprawę, że ówczesny pług czy brona bardzo znacznie różnił się od dzisiejszych podobnie nazywanych, lecz udoskonalonych narzędzi rolniczych. Pługi, płużyce i sochy jako narzędzia do orki występują w XVIII wieku równocześnie, a zastosowanie ich zależne jest w poważnym stopniu od rodzaju terenu i tradycji w danej okolicy. Jako przykład można podać, że w dobrach katedry gnieźnieńskiej nie spotkaliśmy soch, podczas gdy spotyka się je w dobrach biskupstwa poznańskiego. Wyłącznie sochami — jak podaje Baranowski — posługiwano się w końcu XVIII wieku w dobrach puławskich.[4] Płużyce spotykaliśmy przeważnie na Mazowszu, podczas gdy pługi w Wielkopolsce. Nie można uogólniać podanych przykładów, gdyż materiał jest zbyt szczupły. Powstaje jednak pytanie, czy w zakresie narzędzi orki szukać należy postępu technicznego w tym, czy w danej okolicy używano sochy, płużycy lub pługa z uwagi na to, że pomiędzy tymi narzędziami istnieją różnice techniczne, czy też postęp w tej dziedzinie polegał raczej na czym innym. Wydaje się, że w zakresie narzędzi orki w omawianym okresie postęp nie tyle polega na zastępowaniu przez ówczesny pług soch czy płużyc, lecz polegać będzie na zastępowaniu soch, pługów i płużyc ówcześnie używanych przez coraz bardziej udoskonalany pług żelazny. Pług używany w XVIII wieku tylko niektóre części posiadał żelazne. Zwano je zwykle w źródłach „żelazami". Chodziło tu przede wszystkim o lemiesz i krój. Z żelaza były także wici czyli pierścienie, oprawy kół przy plu-

[4] Baranowski — Wieś i folwark, str. 236.

gach koleśnych (spotykanych przez cały wiek XVIII i wcześniej), łańcuch łączący grządziel z osią kół koleśnicy oraz inne drobniejsze części. Do pługów, płużyc, soch zaprzęgano w zasadzie woły. Od połowy XVIII wieku spotyka się także pługi do zaprzęgu koni (najwcześniejsza spotkana przez nas wzmianka pochodzi z roku 1758 a dotyczy Pomorza). Podobnie tylko niektóre części żelazne posiadała płużyca (lemiesz, krój). Rozpowszechnienie się pługa żelaznego nastąpi dopiero na przestrzeni XIX wieku. Wiek XVIII i pierwsze lata XIX wieku nie przynoszą pod tym względem jeszcze widocznych zmian. Pług żelazny występuje wtedy bardzo sporadycznie. Pierwsza napotkana przez nas wzmianka o pługu żelaznym pochodzi z roku 1777 i odnosi się do jednego z folwarków arcybiskupa gnieźnieńskiego (Mazowsze). Pługiem tym posługiwał się niewątpliwie dworski pracownik najemny — rataj, uprawiający część dworskich pól. Jak rzadko używany był wtedy pług żelazny może świadczyć fakt, że na zbadanych ponad 200 gospodarstw folwarcznych zaledwie w jednym wypadku spotkaliśmy wzmiankę o istnieniu pługa żelaznego, o którego budowie zresztą nic dokładniej nie wiemy.

Ogólnie stwierdzić można, że poza bardzo sporadycznie pojawiającymi się pługami żelaznymi w zakresie narzędzi orki w XVIII wieku o postępie technicznym trudno jeszcze mówić. Odnosi się to także do radła. W XVIII wieku spotykamy jedynie żelazne redlice, natomiast radło było drewniane. Niekiedy spotyka się także radła wyłącznie drewniane.[5] Podczas gdy o całkowicie żelaznych narzędziach orki właściwie w XVIII wieku nie można mówić, brony żelazne spotykamy już od początku tego wieku, przy czym źródła wyraźnie zaznaczają, że chodzi o brony żelazne. Świadczy to, że nie były one jeszcze powszechnie używane. Postęp w tej dziedzinie polegać więc będzie na rozpowszechnieniu bron żelaznych. Ilościowo to zagadnienie trudno zbadać. Można jednak powiedzieć, że na przestrzeni XVIII wieku brony żelazne występują jeszcze stosunkowo rzadko. Brona żelazna rozpowszechnia się na większą skalę dopiero w 1-ej połowie XIX wieku, przy czym nie ruguje wcale brony drewnianej, lecz ją uzupełnia.[6] Wspomniany Gutkowski podaje w roku 1806, że na gruntach piaszczystych używają bron drewnianych, na tłustych i zległych — żelaznych. Jakkolwiek z wiadomości tej nie można wyciągać wniosku o równorzędnym rozpowszechnieniu w początkach XIX wieku brony żelaznej obok drewnianej, to jednak świadczy to o pojawianiu się brony żelaznej przynajmniej na niektórych gospodarstwach rolnych. Poza bronami wymienia jeszcze Gutkowski walce zębate służące do

[5] Jak podaje np. Rutkowski, Zagadnienie reformy, str. 68.
[6] Por. Grabski, Historia Towarzystwa Rolniczego t. I, rozdział IX.

spulchniania oraz walce gładkie do przygniatania zbyt lekkiej ziemi. Narzędzi tych jednak w zbadanych przez nas źródłach XVIII wieku nie spotkaliśmy. Wymieniane przez Gutkowskiego walce były najprawdopodobniej bardzo rzadko używane i to chyba w większych folwarkach, których posiadacze świadomie dążyli do intensyfikacji produkcji. Tu zresztą należy szukać przede wszystkim oznak postępu technicznego. Na gospodarstwach zacofanej, nie posiadającej odpowiednich środków szlachty postęp zaczyna się później, a najpóźniej na gospodarstwach chłopskich. Reasumując stwierdzić można, że wiek XVIII i początek wieku XIX w zakresie narzędzi uprawy ziemi nie przynoszą jeszcze zasadniczych zmian poza bardzo sporadycznymi przebłyskami postępu. W tej dziedzinie warunki feudalno - pańszczyźnianej produkcji utrzymują się najdłużej. Wszelkie prace związane z uprawą ziemi wykonywali chłopi pańszczyźniani sprzętem będącym w ich posiadaniu. Dwór nie potrzebował wobec tego utrzymywać większego wyposażenia w sprzęt rolniczy i zwierzęta pociągowe. Dlatego też spotykamy w folwarkach w tym okresie (jeżeli w ogóle posiadały narzędzia uprawy ziemi) 1 — 2 pługi, 1 — 2 brony i małą ilość zwierząt pociągowych (1 — 4 woły). Utrzymywanie dworskich narzędzi i zwierząt pociągowych było uważane za zbyteczny wydatek. Czytamy na przykład w instruktarzu ekonomicznym: „Jeżeliby na którym folwarku gruntów wiele a robocizny mało było, IP ekonom ma pomiarkować wiele potrzeba byłoby pługów lub bron dworskich trzymać i mnie o tym donieść abym o kupieniu wołów dyspozycję uczyniła, jednak przy dobrym gospodarstwie i rozporządzeniu, gdyby się bez pługów dworskich obejść można, tym lepiej, ponieważ i ekspensy gruntowej mniej by było“.[7] Wyzyskując chłopa pańszczyźnianego dwór w zasadzie nie myślał o postępie technicznym. Podczas gdy w zakresie narzędzi uprawy ziemi na tle bardzo sporadycznych oznak postępu poziom techniczny nie wykazywał w rozpatrywanym okresie widocznych jeszcze zmian, obniżała się stale wydajność pracy. Walka klasowa między chłopami pańszczyźnianymi a dworem znajdowała między innymi wyraz w tym, że prace na polach dworskich wykonywali chłopi byle zbyć, słusznie traktując to jako ciężki, narzucony obowiązek. Na swoim kawałku ziemi starali się o ile mogli pracować lepiej. Na dworskie pola przychodzili chłopi często z narzędziami złymi, przez co obniżali jeszcze dość już niski poziom techniczny narzędzi. „Jest to zaś doświadczeniem ustawicznym, iż chłopi wychodzący na robotę skarbową, rzadko

[7] Polskie Instruktarze Ekonomiczne wydane przez S. Pawlika t. I, str. 11. W dalszym ciągu mówiąc o instruktarzach mamy na myśli podane wydawnictwo.

który z dobrym narzędziem do tej powinności służącym przychodzi" czytamy w jednym z instruktarzy.[8] W sposobie wykonywania przez chłopa narzuconych przez dwór obowiązków tkwią niewątpliwie elementy walki klasowej. Źródła i literatura dają dostateczną ilość materiału świadczącego o niskiej wydajności pracy chłopa pańszczyźnianego. Tutaj właśnie, w tej obniżającej się wydajności pracy, będącej wynikiem długotrwałej walki chłopów z panującym wyzyskiem feudalnym — szukać trzeba, jak się wydaje, jednej z najgłówniejszych przyczyn obniżenia się wydajności ziemi. Mówiąc inaczej, główną przyczyną niskiej wydajności ziemi jest jaskrawie w tym czasie już wsteczny feudalno-pańszczyźniany sposób produkcji, hamujący pojawianie się oznak postępu.

Kolejną, następującą po uprawie ziemi pracą był sprzęt ziemiopłodów. W grę wchodziło w tym czasie niemal wyłącznie ścinanie zbóż i trawy. Wykopywanie ogrodowizn miało znaczenie uboczne. Prace te były wykonywane podobnie jak prace uprawowe niemal wyłącznie siłami i narzędziami chłopów pańszczyźnianych, dlatego na folwarkach były małe ilości tych narzędzi, podobnie jak narzędzi uprawy ziemi. Przy badaniu narzędzi sprzętu ziemiopłodów należy odróżnić sprzęt zbóż i sprzęt trawy, mający związek z hodowlą. Przy sprzęcie zbóż panującym narzędziem jest w rozpatrywanym okresie sierp. Dopiero w XIX wieku sierp zastępuje się kosą. Postęp więc w zakresie sprzętu zbóż polegać będzie na rozpowszechnieniu się używania kosy. Żniwiarki zaczną rozpowszechniać się dopiero w 2-ej połowie XIX wieku. Przypomnieć tu można, że o maszynach do cięcia zboża pisze już Pliniusz w swej „Historia naturalis". W Europie pierwsze maszyny do cięcia pojawiają się około roku 1780 w Anglii. Były one jeszcze bardzo niedoskonałe. Najtrudniej było z mechanizmem do cięcia. Dopiero około 1800 roku zastosowanie systemu nożycowego rozwiązało kwestię. W 1-ej połowie XIX wieku żniwiarki w Polsce były jeszcze rzadkością. Na razie musiała upowszechnić się kosa. W XVIII wieku jest ona jeszcze narzędziem występującym dość sporadycznie. Do ścinania trawy natomiast kosa była od dawna używana (tzw. kosa trawna). Obok kos „trawnych" używano do ścinania trawy także ewentualnie sierpów. Kosa jest jednak tu narzędziem panującym. O wprowadzaniu kosy do sprzętu zbóż w XVIII wieku mówią niektóre wzmianki źródłowe. Charakterystyczna jest na przykład wiadomość ze wsi Polanowa (Wielkopolska) z roku 1790, w której mówi się: „Robią w żniwa kosą lub sierpem", lub jeszcze wcześniejsza, jakkolwiek mało dokładna, miano-

[8] Tom I, str. 106, rok 1771.

wicie z roku 1711: „Robią w żniwa 5 dni kosą". Używanie jednak kosy do sprzętu zbóż było stosunkowo rzadkie. Jeszcze w roku 1806 opisuje Gutkowski, jak to „w różnych krajach różnym sposobem zbierają zboże", i podnosi zalety kosy stwierdzając, że „daleko prędzej i mniejszą liczbą ludzi można skosić zboże niż pożąć, gospodarze więc nad tym zastanawiać się i próbować powinni, co im lepszego i dogodniejszego". Przy istnieniu darmowej pracy pańszczyźnianej można było oczywiście pozostać jak najdłużej przy sierpie i to nie dworskim, lecz będącym w posiadaniu chłopa. Mniejszych kosztów dla dworu wymagało oczywiście wzmożenie ucisku pańszczyźnianego niż zastosowanie narzędzi zwiększających wydajność pracy. Kosa wymagająca mniejszej ilości ludzi stwarzała warunki dla zastosowania pracy najemnej i pchała gospodarstwo niewątpliwie w kierunku kapitalistycznym. Przy pracach wykonywanych przez chłopa pańszczyźnianego, i to jeszcze narzędziami będącymi w jego posiadaniu, droga postępu była szczególnie utrudniona. Narzędziami chłopa pańszczyźnianego dokonywana była także następna z kolei praca, mianowicie młocka. Do młócenia używane były tradycyjne cepy uważane za najbardziej do tego celu odpowiednie narzędzie. Jeszcze Gutkowski pisze, że „najzwyczajniejszy i najlepszy z dotąd wiadomych sposobów, jest wymłacanie zboża cepami". Wie jednak o dokonywanych ówcześnie próbach pozmechanizowania młócenia, co do których spodziewa się, że „kiedyś pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną". W instruktarzach ekonomicznych pierwszą wiadomość o młocarni mamy dopiero z roku 1827. W XVIII wieku i na początku XIX młócono jeszcze powszechnie cepami. Wydajność pracy była podobnie jak przy uprawie ziemi bardzo niska. Chłopi przychodzili umyślnie na pracę do dworu z cepami złymi, tak że wiele czasu potrzebowali później do ich naprawy, młócili niedokładnie, a nawet niewymłócone snopki wrzucali z powrotem do sąsieka. Są to oczywiście formy przeciwstawiania się przez chłopów panującym stosunkom pańszczyźnianym. Zmniejszanie się wydajności pracy powodowało zwiększenie ucisku. Dwór wyznaczał ścisłe ilości pracy, jaką należało w ciągu dnia pańszczyźnianego wykonać, co zwiększało jeszcze niedokładność pracy. Dopóki do młocki nie wziął dwór pracowników najemnych, nie potrzebował starać się o własne narzędzia, które zapewniały odpowiednią wydajność, pozwalającą wydobyć z robotnika jak najwięcej wartości dodatkowej. Odmiennie niż młocka w tym czasie oczyszczanie ziarna dokonywane było narzędziami dworskimi. W zakresie tej pracy w 2-ej połowie XVIII wieku można zaobserwować już przynajmniej na większych folwarkach postępującą mechanizację. Wyraża się ona w zastępowaniu przez młynki do zboża takich sposobów czyszczenia ziarna, jak

przesypywanie szuflą ziarn na wietrze lub przesiewanie za pomocą tzw. „arf do chędożenia zboża". Dokonuje się tego już od połowy XVIII wieku. Pierwszą wzmiankę o młynku zbożowym w naszym badaniu spotkaliśmy w roku 1750 (Wielkopolska). Przez źródła młynek ten nazwany jest „młynikiem do chędożenia pszenicy i zboża". Po tym czasie wzmianki są już częstsze (np. 1753, 1767, 1777). Nie znaczy to jednak, że w 2-ej połowie XVIII wieku młynki stały się powszechnie używanym narzędziem do czyszczenia ziarna. Gutkowski pisze jeszcze, że po wymłóceniu zboże wieje się „rzucając przeciwko wiatru" lub „przepuszczając na młynku". W instruktarzu ekonomicznym dla Guzowa z roku 1786, mówi się i o wianiu i o młynkowaniu, a instruktarz z roku 1804 podaje dokładne pouczenie, jak należy zboże młynkować. Przy bardziej skomplikowanych narzędziach należało dokładnie zaznajomić posługujących się tymi narzędziami, jak należy się z nimi obchodzić. Łatwiejsza sprawa była w tym wypadku oczywiście z pracownikami najemnymi. *Tak więc ulepszenia techniczne stawały w sprzeczności z panującymi stosunkami produkcji.* Ze znaczniejszym rozpowszechnieniem młynków mamy do czynienia dopiero w 1-ej połowie XIX wieku, w gospodarstwach folwarcznych, przechodzących coraz bardziej na produkcję kapitalistyczną. Na gospodarstwach chłopskich postęp w zasadzie zaczął się dopiero po uwłaszczeniu. Odnośnie rolnictwa rosyjskiego stwierdza to wyraźnie Lenin w „Rozwoju kapitalizmu w Rosji".

Dotychczas mowa była o pracach w zakresie produkcji roślinnej, głównie zbożowej. Podstawowe prace w tym zakresie dokonywane były—jak wskazaliśmy — głównie przez chłopów pańszczyźnianych narzędziami przez nich dostarczanymi. Postęp w dziedzinie tych narzędzi, biorąc ogólnie, był mały, a przy tym stale obniżała się wydajność pracy chłopa pańszczyźnianego. Produkcja zbożowa znajdowała się — jak wskazywaliśmy — w XVIII wieku na niższym poziomie niż w 1-ej połowie XVII. Dziedziną, która pchała gospodarstwo wiejskie w kierunku intensyfikacji, była w większym stopniu hodowla. Wzrost ilości zwierząt hodowlanych powodował konieczność zapewnienia im paszy. Zaczyna się więc uprawa roślin pastewnych. Trójpolówkę ulepsza się przez uprawianie części ugoru, podział na większą ilość pól itd. i przystosowuje się ją do wymagań płodozmianu. Dzieje się to oczywiście bardzo powoli. Pierwsze oznaki tych zmian widoczne są jednak już w 2-ej połowie XVIII wieku. Wskażemy tu tylko na niektóre. Pod koniec XVIII wieku w większych folwarkach spotkać można specjalne ogrody zasiewane koniczyną. Koniczyna jest tutaj przykładem pojawiania się pierwszych oznak uprawy paszy na roli. Od lat

sześćdziesiątych XVIII wieku spotykaliśmy uprawiane w ogrodach warzywnych i zaliczane do warzywa ogrodowego — ziemniaki. Upowszechnia się coraz bardziej uprawa rzepy na polu stosowana zarówno przez chłopów jak i dwór. W dziedzinie hodowli dworskiej posługiwanie się siłami najemnymi miało dużo większe znaczenie niż w dziedzinie produkcji zbożowej. Jak podaje Rutkowski, ze stałej służby folwarcznej na personel hodowlany przypadało 59%, a na rolniczy 1,6%.[9] Stosunek ten był typowy dla ówczesnych folwarków jeszcze w okresie wcześniejszym niż XVIII wieku. Natomiast nie wymagała hodowla takiej ilości narzędzi jak produkcja roślinna. W zakresie hodowli rozpatrzeć trzeba przede wszystkim narzędzia do przygotowywania pasz i karmy. Chodzi tu głównie o narzędzia do cięcia słomy celem przygotowania sieczki. Zwykłym urządzeniem była tu tzw. „lada do sieczki", spotykana od początku XVIII wieku. Zasadniczymi częściami tej lady były stalnica i kosa (sieczczana) lub odpowiednia siekiera. Słomę nakładano do drewnianego koryta. Wysuniętą ze stalnicy słomę odcinano ręcznie za pomocą umocowanej kosy lub siekiery. Przygotowanie w ten sposób sieczki było oczywiście bardzo prymitywne i wymagało dużego nakładu pracy. W celu zwiększenia wydajności zaprowadza się pewne ulepszenia, dowodem czego jest spotkana przez nas wiadomość odnosząca się do dużego folwarku w Skierniewicach, mówiąca o nowowybudowanym „młyniku do rznięcia sieczki". Wydaje się, iż młynik ten tym różnił się od lady, że noże były przymocowane do koła zamachowego. Na wspomnianym młynku można było uciąć w ciągu godziny około 40 korcy sieczki. Jest to niewątpliwie zapowiedź późniejszych sieczkarń upowszechniających się w 1-ej połowie XIX wieku. Poza cięciem słomy na sieczkę inne czynności w zakresie hodowli nie były zmechanizowane. Gutkowski jako zagraniczną nowość podaje wiadomość o parnikach do gotowania ziemniaków, które jednak u nas w rozpatrywanym okresie nie miały w żywieniu zwierząt żadnego znaczenia, choćby dlatego, że uprawa ziemniaków na polu nie była jeszcze zaprowadzona.

Reasumując nasze uwagi o postępie technicznym w zakresie narzędzi i urządzeń produkcji rolnej w XVIII wieku stwierdzić możemy pojawienie się w tym okresie *pierwszych oznak postępu technicznego.* Nowa technika była w sprzeczności z panującymi stosunkami produkcji, w konsekwencji powodowała ich rozsadzanie i kierowała gospodarstwo wiejskie na drogę kapitalizmu.

[9] Rutkowski — Historia Gospodarcza t. I. str. 122, wyd. z r. 1946.

Mające miejsce w drugiej połowie XVIII wieku w Polsce zmiany w dziedzinie gospodarczej, społeczno-politycznej i w dziedzinie ideologii są bowiem wyrazem rozkładania się stosunków feudalnych i powstawania zaczątków gospodarki kapitalistycznej. Przeprowadzona analiza zmian w narzędziach produkcji rolnej wykazała, jak nowe siły wytwórcze zaczęły szukać sobie dróg rozwoju zastępując stopniowo stare, mimo iż droga ta była niezwykle trudna. W Polsce w XVIII wieku przemiany w kierunku kapitalistycznym zaznaczyły się w stosunkowo mniejszym stopniu niż w innych krajach. Nowe stosunki musiały na naszym terenie długo ścierać się ze starymi. Był to zrazu proces bardzo powolny i nierównomierny. W głównej dziedzinie gospodarki polskiej — w rolnictwie — sprzeczności zaznaczyły się najsilniej. Feudalizm hamował na tym odcinku od przeszło już stu lat rozwój produkcji doprowadzając rolnictwo do upadku, w związku z czym pogarszało się coraz bardziej położenie chłopów a jednocześnie wzmagała się walka klasowa na wsi. Pchnąć rolnictwo na nowe tory mogły w tym czasie jedynie rozwijające się elementy kapitalistyczne, otwierając drogę rozwijającej się nowej technice. Z tym jednak wiąże się zagadnienie, które już poruszaliśmy. Dla większości właścicieli ziemskich wygodniej było pozostać przy feudalno-pańszczyźnianych stosunkach niż przechodzić z wyzysku feudalnego na formy wyzysku kapitalistycznego. Kierując się wyłącznie własnymi interesami szlachta dostosowała do nich politykę ekonomiczną państwa. Najliczniejsza część szlachty, ciemna i zacofana szlachta drobna i średnia, najsilniej stała na stanowisku utrzymania dawnych stosunków produkcyjnych. Dla niej, nieprzygotowanej do zmiany gospodarowania, wzrastające elementy kapitalistyczne zapowiadały ruinę gospodarczą opierającego się na pracy pańszczyźnianej folwarku. Dlatego też tutaj najdłużej utrzymuje się stara, zacofana technika, a nowa napotyka na nieprzezwyciężony opór z trudem przebijając się na światło dzienne. Mniej lub bardziej konsekwentną krytykę stosunków feudalnych podejmowały grupy zainteresowane bezpośrednio w rozwoju kapitalizmu, tak w rolnictwie jak i przemyśle. Pozostający pod wpływem idei Oświecenia magnaci, postępowa szlachta oraz słabe jeszcze mieszczaństwo dążyli do przeprowadzenia reform, które ułatwiłyby rozwój kapitalizmu. Program reform opierał się o antyfeudalną myśl burżuazyjną, która w Polsce nie znalazła jednak konsekwentnego wyrazu. Powszechnie panował feudalizm. Zresztą grupy obozu reform, w którym najwybitniejszą postacią był Hugo Kołłątaj, stanowiły tylko małą część społeczeństwa, a nacisk pozostałej przeważającej części szlachty był znaczny, co zawa-

żyło na całym ówczesnym życiu społeczno-politycznym i odbiło się na przeprowadzanych reformach. Na tory kapitalistyczne skierowują swe gospodarstwa magnaci, właściciele latyfundiów, postępowa szlachta, ludzie mający obok odpowiednich środków materialnych dostateczną inteligencję i wiedzę. Taką nowoczesną wiedzę niósł ruch Oświecenia, rewolucja w dziedzinie umysłowości, przyśpieszając rozkład feudalizmu. Szerzy się nowoczesna wiedza przyrodnicza, umacnia się wiara w rozum i doświadczenie. Ma to duży wpływ na rozwój nowej techniki, która znajdując właściwe warunki coraz bardziej przenika do gospodarstw rolnych postępowych właścicieli ziemskich i staje się podstawą przejścia do form kapitalistycznych. Z wyzyskiem kapitalistycznym nierozerwalnie związany jest bowiem stosunkowo wysoki poziom techniki.

Z drugiej strony przekształcenie stosunków na wsi konieczne było dla rozwoju przemysłu i rynku, gdyż feudalno-pańszczyźniane warunki panujące w rolnictwie stanowiły przeszkodę dla rozwoju form kapitalistycznych w przemyśle i hamowały rozwój rynku.

Na tym gruncie powstaje wspólny program części szlachty i mieszczaństwa, dążący do przekształcenia ustroju społecznego i politycznego w Polsce w XVIII wieku.

Jerzy Topolski

Z pism Hugona Kołłątaja

I. PRAWO POLITYCZNE NARODU POLSKIEGO CZYLI UKŁAD PRZYSZŁEGO RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ

„Prawo polityczne" stanowiło czwartą, uzupełniającą część „Listów Anonima", skierowanych przez Kołłątaja do marszałka Sejmu Czteroletniego, Stanisława Małachowskiego. Ukazało się w druku w r. 1790. Był to konkretny projekt ustawy konstytucyjnej, podzielony na artykuły i paragrafy. Ogłaszamy tutaj fragment wstępu.

Kto bierze pióro do rąk w ten czas, kiedy mu go brać każe miłość ludzkości, całość i szczęście własnej ojczyzny, ten nie jest troskliwy, jakie miejsce ma zasiąść w pamięci ludzkiej pomiędzy pisarzami, co im się zdało, że bawić lub uczyć potrafią. Wypłaca on się jedynie z długu winnego społeczności, w której się znajduje, do której go los, majątek, wychowanie i powołanie przywiązały; czyni, co z niego jest, radzi, ile poznaje, ostrzega o niebezpieczeństwie, ile go mógł dostrzec, przynosi ulgę dla nędzy człowieka, pragnie wyrwać z ucisku i spod niesprawiedliwego władania rodzaj ludzki, ile jest w siłach, ile w jego zdolności. Te i ja miałem przed oczyma widoki, biorąc w ręce pióro, poświęcając go prawdzie i ojczyźnie. Te były najpierwszym poruszeniem serca mojego, bez nich nie byłbym nic dla publiczności pisał, z nimi mniej troskliwy jestem, jaki los czeka to małe dzieło...

Was wszystkich, którzy pisma mego będziecie sędziami; was, których naród upoważnił do napisania trwałej i doskonałej formy rządu; was, którzyście byli śmieli wywrócić i zniszczyć prawa od obcej narzucone mocy, wzywam przed ołtarz prawdy, przed sąd waszego serca, przed którym dziś toczy się ważna sprawa, sprawa wasza własna, całości wa-

szej ojczyzny, szczęścia lub nieszczęścia tylu milionów ludzi; sprawa, która czy wśród błogosławieństwa, czy przekleństwa zostawi odległym pokoleniom pamięć waszą. Prawodawcy ludu polskiego! odzywa się do was głos prawdy, ten to gość szanowny, który już dawno w granicach państw Rzplitej nie był widziany; odzywa się do was głos za ludem i za powszechną całego narodu szczęśliwością. Zastanówcie się nad nim. Sąd prawdy wyższy jest nierównie nad waszą prawodawczą powagę. Nie masz katuszy w żywiołach przyrodzonych zamkniętej, która by go zastraszyć potrafiła; nie masz w rządzie politycznym siły, która by go przytłumić zdołała; nie masz ani na tronie, ani w zbiorze prawodawców tyle mocy, która by go zgnębić mogła. Prawda wszystko zwycięża, a uzbrojony nią człowiek mocniejszy jest nad ogromne wojsk zastępy. Można wyroki prawdy na ogień skazać, można jej zwolenników prześladować i niszczyć, ale gdy się raz w sercach ludzkich zajmie, żadna moc, żadna potęga wytępić jej nie zdoła.

Przyszedł już czas i dla tej nieszczęśliwej ziemi. Prawda rzuciła na jej mieszkańców swoje promienie; prawda zaczęła, prawda dzieła swego dokonać musi. Naród polski zbyt długim nieszczęść przeciągiem skołatany, niesprawiedliwością wewnętrzną i przemocą zewnętrzną tak długo w więzach trzymany, zaczyna już czuć prawa swoje, a moment, w którym się mu prawda objawiła, jest epochą, od której nie wolno już myśleć o szczęśliwości kilkukroć sto tysięcy ludzi; trzeba myśleć o swobodzie wszystkich, o sprawiedliwości dla wszystkich.

Te tak ważne przyczyny ośmieliły mnie, abym podał deputacji projekt niniejszy. Uczyniłem podług czucia serca mojego i z pobudek, żem obywatel tej wolnej ziemi, że mnie do tego wyrok prawa zachęcił. Czytający będą sędziami tego pisma. Władza prawodawcza uczyni co zechce. Może znajdą się tacy, którzy obstawając za prerogatywami szczególnymi, zazwyczaj popularną jednającymi przychylność, pismo to wartym spalenia osądzą, a piszącego prześladowaniem okryją. Lecz jeżeli w sobie zawiera prawdę, jeżeli zgodzi się z czuciem serca ludzkiego, nie masz na to środka, ani w rozumie złością uprzedzonym, ani w woli usiłującej pewnej tylko liczbie ludzi uczynić ofiarę z zaszczytów i swobód powszechnych, który by prawdę przytłumić zdołał.

Narodzie polski i wy prawodawcy nieszczęśliwego od dawna ludu! Czyńcie co chcecie, dążcie dokąd was uleganie zastarzałej opinii prowadzić może, ja śmiało przepowiem, że ani naród cały, ani mieszkańcy jego swobodnymi nie będą, jeżeli prawodawstwo wasze, względne na małą część ludzi, zostawi resztę pod przemocą i uzurpacją, jeżeli konstytucja rządu nie będzie ułożona porządnie i ciągle, jeżeli obok wolności niewo-

la, obok sprawiedliwości bezprawia, obok prawdy uprzedzenie umieszczonymi zostaną.

Wielu projekt mój za zbyt śmiały osądzą, gdy ja sam zagłębiając się w przyszłości, która łatwiejszy przystęp prawdzie do serc ludzkich zgotuje, patrzę nań jako nie odpowiadający zupełnie chęci dobrem ludzkości zajętej. Przyjdą następne po nas pokolenia i jeżeli to małe pismo czytać będą, rzekną: „Przecież w roku 1789 odważono się mówić za prawdą, lecz jak wówczas przesądom ulegać trzeba było, kiedy w nim nie dość jeszcze śmiało przy prawdzie obstawano".

Gdy się obił o uszy nasze odgłos rewolucji francuskiej, wzdrygnęła się natura na popełnione okrucieństwa; widząc jednak, że lud francuski odzyskuje wolność, każdy z nas błogosławił niebu, czemuż? Bośmy nie do czucia własnego, lecz do powagi jedynowładnej wypadki wspomnianej rewolucji stosowali. Ale chcemyż wiedzieć o wyroku prawdy? szukajmy go w ustach narodów prawdziwie wolnych; pytajmy się co o nas sądzi Anglia, co mówi Bataw i Helwet, co Francuz? Spoglądają oni na rewolucję naszą, jako na kłótnię między despotyzmem a despotyzmem, spoglądają na Polskę i mówią:

„Polska zrzuciła z siebie jarzmo dependencji obcej, skruszyła władzę berła, ale w niej nad milionami ludzi panuje jedynowładnie stan jeden; naród ten chce być niepodległym, a nie ośmiela się wszystkich mieszkańców zrobić uczestnikami wolności; każda przychylna despotyzmowi okoliczność łatwo bardzo okuje na nowo w dawne więzy sto tysięcy familii ludzi wśród niewolników mieszkających".

Dlatego w dziele moim nie oglądam się na zastarzałe przesądy, ale tylko na dobro i pomyślność całego kraju. Pisałem go dla wszystkich, których Polska w łonie swoim żywi, w szczęściu i swobodzie powszechnej upatruję prawdziwą siłę narodu, jego wielkość, jego potęgę, a nade wszystko pewność rządnej wolności przeciw strasznemu zawsze jednego władaniu. Osoba człowieka, jej bezpieczeństwo jest u mnie zasadą całego Rzeczypospolitej gmachu. Rzekłem najpierwej: wszelki człowiek w Polszcze zrodzony, zamieszkały lub przychodzień wolny jest, pewien swojej osoby i swego majątku; a rzekłszy raz, swobodę i bezpieczeństwo jego przez insze wszystkie warunki, szczęśliwie i pomyślnie przeprowadzić mogę, bo na tej pierwszej zasadzie ugruntowany człowiek, jakiekolwiek warunki w społeczności zastanie, z jakimi się spotka prawami, zawsze je odnosić musi do pierwiastkowych reguł przyrodzonej wolności. I tak prawa uważane względem człowieka, też same uważają się i powtarzają względem społeczności ludzkiej, też same względem różnych klas ludzi w jednej społeczności, czy podziały takowe z natury, czy z konwencji

wypływają. Ktokolwiek człowieka i jego prawa dobrze obejmie, ten nie zbłądzi w prawodawstwie ani politycznym, ani cywilnym, bo idzie drogą utorowaną, drogą praw, na których się gruntuje porządek moralny. Dokaże on tego, że wielorakie stany i ludzie w nich umieszczeni nie ucierpią bynajmniej od konwencji. Lecz jeżeli przeciwnie pójdzie za nałogami , w które go fałszywa wprawia opinia, wyniesie pewną część ludzi nad ich przyrodzoną równość, ale poniży prawa ludzkości powszechne, unikczemni rodzaj ludzki, i zawsze do dwóch ostateczności w dziele swoim przyjdzie; jednego człowieka lub małą część innych odurzy; wpoi im w głowę, że są więcej niż ludzie, że w żyłach ich krew inszym balsamem zaprawiona płynie, a resztę milionów zdegraduje na los bydląt i ucisnąwszy ich niewolniczymi opisami dokaże tego, że człowiek ogołocony z prawa swego, jak gdyby nowy rodzaj pomiędzy zwierzętami obejmie. I w samej rzeczy, zawsze tak być musi, ilekolwiek prawodawca nie od praw człowieka, lecz od przywilejów z konwencji pochodzących opis prawodawstwa zaczynać usiłuje.

Przywileje szczególne dla pewnej liczby ludzi mogąż być obszerniejsze nad prawo natury człowiekowi służące, nad prawa społeczności, którą nam własne wskazały potrzeby? Nadając szlachcicowi wolność, nie nadaję mu nic więcej, tylko prawa każdego człowieka. Jeżeli prawa wolności służą tylko szlachcicowi, cóż się, proszę, zostanie dla rolnika, rzemieślnika i kupca? W takim przypadku reszta ludzi nie będą mieli praw przyrodzonych; muszą więc pozostać w jednej klasie z bydlęty, okryci nędzą, głupstwem, nałogami, zmierżeniem życia własnego, muszą być nie ludźmi. Będę się ratował sposobami, arbitralna moja wola nada niektóre przywileje miastom i ich mieszkańcom. Cóż, proszę, te przywileje znaczyć będą, jeżeli nie osobne swobody mieszczan? Ale że podług mego układu idąc, całą ich obszerność posiadł szlachcic, przeto mieszczanin bądź kupiec, bądź rzemieślnik ma ich tylko pewną udzieloną cząstkę, a prywacja stosowana do całej obszerności prerogatyw szlacheckich jest najwidoczniejszym obrazem tej odległości, jaka zachodzi między prawami szlachcica i rolnika, kiedy rolnik spogląda na mieszczanina, jako na istotę nierównie niższą od szlachcica, względem której sam jest jeszcze rzeczą podlejszą i nikczemniejszą.

Tymi to drogami wiek nieoświecenia, wiek krwawego barbarzyństwa unikczemnił do reszty naturę ludzką, bo wszyscy nad swoimi przywilejami rozmyślać lubią, a nikt nie jest śmiały zastanowić się nad tym prawem, które Stwórca dobroczynny, powszechny wszystkich ludzi ojciec, każdemu nadał. Potrafił człowiek człowieka odsunąć od praw jego, potrafił zniżyć go aż do bydląt, ale tego nigdy dokazać nie mógł, aby uzur-

pacja nie prowadziła go do równej niewoli, czyliby ją nań włożył zuchwały despota, czyli wkorzeniony nierząd. Przewodził długo szlachcic we Francji nad mieszczaninem i chłopem; przyszła nieszczęśliwa kolej, feudalne zaszczyty stać się musiały ofiarą jedynowładnego rządu. Zgnębiony lud nie mógł więcej dostarczyć zbytkom i potrzebom panującego, trzeba było szlachetniejsze stany ucisnąć i obedrzeć z ich własności. Pomogłyżby były w tym przypadku przywileje i zaszczyty osobne? Naród francuski nie byłby dotąd wolnym, gdyby szlachta do pierwiastkowych praw wracając nie wyciągnęła rąk do ludu. Moment, w którym Francuzi odwołali się do praw człowieka, w którym zrzucili wszystkie uprzywilejowane zaszczyty, uczynił ich prawdziwie wolnymi, a wszelkie swobody, które sobie na prawach człowieka ubezpieczyli, najskuteczniej przestrzegać będą wolności powszechnej przeciw uzurpacji despotycznej władzy. Wzdryga sią, prawda, czucie każdego na ostateczności, których się w tym razie Francuzi dopuścili, ale nikogo rzetelnej wolności sprzyjającego nie masz, aby nie uwielbiał stanów francuskich, że do praw swoich prawa człowieka przywrócili.

Któż nie widzi podobnego u nas obrazu w czasach owych, gdy nieszczęśliwa Polska pod przemocą obcą i przewodzącym możnowładztwem w najohydliwszy sposób, jak niegdyś Ameryka dzieloną była? Naród ten szukał wolności i niepodległości, ale jej nie szukał w prawach człowieka; przywileje i zaszczyty szlacheckie były nadto mdłe na ocalenie własności i swobód powszechnych. Brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica, spoglądał na to milionowy niewolnik z obojętnością, tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar; jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić; pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnie nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, zawsze niespokojna do tegoż samego losu przywiedzioną zostanie, który miała za naturalny dla tylu milionów ludzi.

Tym to sposobem szlachcic polski ze wszystkimi swymi przywilejami stał się niewolnikiem jedynowładztwa w zabranych krajach, tym sposobem jedynowładca potrafił być niesprawiedliwym uciemiężycielem przez uzurpację własności gruntowej tego, który był uzurpatorem własności osobistej rolnika. Szlachcic i rolnik w zabranych Polszcze prowincjach będą niewolnikami póty, póki się obadwa do praw sobie przyrodzonych nie wrócą i póki w samym źródle nie upewnią dla siebie swobód, których uzurpacja zabezpieczyć nie potrafi. Chcemyż i my być prawdziwie wolnymi? nie szukajmy na to przywilejów w ustawach ludz-

kich, słuchajmy głosu prawdy. Stwórca wszech rzeczy napisał zbiór swobód człowieka w jego własnym sercu. Wróćmy się do nich, a nie będzie despoty, który by je zgwałcić ważył się. Konstytucja rządu zacznie się od praw niewzruszonych. Nikt nam nie będzie zazdrościł prerogatyw szlachectwa, gdy postrzeże, że te nie gnębią i nie poniżają praw człowieka. Inaczej wszystkie roboty nasze próżnym staną się uludzeniem, będziemy igrzyskiem nas samych, póki nas sąsiedzi do reszty nie rozbiorą, póki nie zaczniemy być łupem jakiegokolwiek despoty.

Nie masz energii w narodzie. Nikczemność i podłość opanowała wszystkich. Są to brzmiące słowa w uściech naszych.

A gdzież się ta energia znaleźć może? to pewnie w liczbie stu tysięcy familii, między którymi znaczna część przyuczona do podłości, do przekupstwa, do zaprzedania rozumu i serca dumnemu możnowładztwu? Energia polska na czym, proszę, dotąd zależała, jeżeli nie na zburzeniu jednych przeciwko drugim, na spaleniu miast i włości, na wydzierstwach i rozbojach, co wszystko ulubiona amnestia pokrywała. Konfederacje zbierały kupy, gotowe na skinienie swych wodzów zabijać i palić, rujnować i niszczyć; tak jak w kniei myśliwy zabija i wytępia zwierza nie wiedzącego o przyczynie rozruchów, postrzałów. Na każdą elekcję, na każde poróżnienie możnych drżał biedny rolnik i rzemieślnik, wyglądał rychło mu najezdnik odbierze sposób do życia, spali mieszkanie, albo życie odejmie. Oswojony przez lat kilka cudzoziemiec, kosztownie do miast sprowadzony, uciekał natychmiast, niosąc w odległe prowincje strach i nienawiść do tej ziemi, względem której nie człowiekiem, ale niewolnikiem być się rozumiał. Samo nawet słowo konfederacja jest najsilniejszym odstręczeniem dla każdego cudzoziemca.

Przeto, jeżeli nie zaczniemy praw rządu polskiego od praw człowieka, jeżeli nie powiemy, że ziemia polska jest ziemią ludu wolnego, że człowiek na niej stojący jest człowiekiem prawdziwie wolnym i siebie samego pewnym, złudzimy tylko nas samych, wydamy się na pośmiewisko wolnych narodów, kraj nasz będzie zawsze wygodną knieją, w której na przemiany raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do szczętu nie wyginie imię polskie, lub póki nie stanie wpośród nas człowiek determinowany, równie odważny jak przebiegły, i zrobi nas swoją własnością.

Gdyby mi tak okropne nie wystawiały się myśli, gdybym nie postrzegał, gdzie nas próżna pędzi animozja, gdybym widział, że jest czas przypuścić pewne postępowania stopnie, wstrzymałbym był jeszcze pióro moje i zostawiłbym oświeceńszemu czasowi prawdy, które się zdają być za ostre dzisiaj; ale przekonany w gruncie serca mego, że stracona

teraźniejsza pora nigdy się podobno nie wróci, że gdy z jednej strony światło prawdy zbyt silnie dopieka, należy z drugiej strony gruntownie pomyśleć, abyśmy nie dali miejsca zgorszeniu, ażeby nawet zdradniczy uzurpator nie nalazł się tyle zuchwałym, żeby rąk niewolniczych na ich i nasze nie podniósł nieszczęście. Tak to ważne przyczyny zachęciły mię do podania projektu niniejszego, który na trzy podzieliłem księgi.

W 1-ej księdze mówię o prawach ludzkich. Zaczynam od praw kardynalnych na prawie natury zasadzonych, idę do praw wypływających z układu społeczności, dalej opisuję te, które wolna społeczność rozsądnie między sobą ułożyć może; majestat rządu krajowego składam w ręku właścicielów ziemi, jej podział na własność ziemską, do osoby przywiązaną, i własność miejską czyli municypalną rozbieram, rozbiór ten prowadzi mię do uważania ludzi w dwoistym względzie: w pierwszym najduję dziedziców ziemskich; w drugim najduję obywatelów miast. I te dwa gatunki własności doprowadziły mię do wyobrażenia dwóch prawodawczych stanów, bo ludzi w nich umieszczonych stosując do posiadanej własności gruntowej uważam za zbiór familii, które własności swoje szczególne złączywszy razem uformowały naród. W tym przeto narodzie właścicielom ziemi oddaję majestat rządu krajowego, a upewniwszy dla wszystkich prawa natury i prawa społeczności, przypuszczam dopiero te, do których konwencja tak silno nas przywiązała. Stan szlachecki z umowy pochodzący wspieram na niewątpliwych prawach własności ziemskiej co do władzy rządowej; stan miejski lubo co do rzeczonej władzy przywiązuję jedynie do własności municypalnej, nie przeto jednak usuwam go od wolności posiadania dóbr ziemskich. Nad tymi stanami głową narodu i ojcem ojczyzny pragnę mieć króla, którego nie wyborem, lecz prawem spadku usiłuję przywiązać do troskliwego czuwania nad całością państw Rzplitej, a chcąc, żeby naród ten utrzymywał się po wszystkie wieki przy swych swobodach, naznaczam mu trzy wielkie zasady: oświecenie, religię i spólną obronę. Stąd mi wypadają trzy najważniejsze profesje, na których doskonałość rządu i trwałość jego wykonania najwięcej zależy. Profesje te nazywam stanami w Rzplitej usłużnymi, a raczej dobroczynnymi, bo ile powinnościom swoim zadość czynią, tyle rząd dzielnym i nieporuszonym staje się. Stan nauczycielski, stan duchowny i stan żołnierski nie składają u mnie stanów osobnych prawodawczych, ale na to miejsce nie tracą żadnych prerogatyw, które się im należą, jako ludziom umieszczonym w dwóch pierwszych stanach: to jest ziemskim lub miejskim. Wszędzie albowiem prawa człowieka są u mnie na pierwszej baczności. Władzę narodu dzieląc na prawodawczą i wykonawczą, czynię ją spólną obudwom stanom; dogadzam opinii rozdzielając władzę pra-

wodawczą na dwie izby, lecz nawzajem dogadzam potrzebie prawodawstwa; i gdyby dogadzanie opinii dozwoliło reprezentantów ziemskich i miejskich w jednej mieścić izbie, chętnie bym układu tego odstąpił, ale bym nigdy nie odstąpił dwóch izb prawodawczych, które uważam jako istotną zasadę dobroci i doskonałości prawodawstwa narodu.

II. DO PRZEŚWIETNEJ DEPUTACJI DLA UŁOŻENIA PROJEKTU KONSTYTUCJI RZĄDU POLSKIEGO OD SEJMU WYZNACZONEJ

Jest to memoriał Kołłątaja skierowany do deputacji, czyli Komisji Sejmu Czteroletniego, powołanej do ułożenia Ustawy Rządowej. Po pierwszych dwóch latach jałowych obrad tego sejmu, memoriał ten wyraża wzrost dążeń reformatorskich i nasilenia uczuć patriotycznych w obozie postępowym. Ukazał się w formie osobnego druku, dołączano go też w oprawie do niektórych egzemplarzy „Prawa politycznego".

Uiściły się życzenia całego narodu, już jest wyznaczona deputacja do napisania konstytucji rządu naszego, która będzie sławną epoką kończącego się ośmnastego wieku, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntownej każdemu upewni, jeżeli czowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest sprawiedliwości naturalnej, jeżeli na koniec cały naród ubezpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej. Tego to wyciąga po was cała powszechność, zacni mężowie! Podjęliście się dla narodu najistotniejszej usługi, dzieła, które ma wam zjednać w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą. Urzędowanie wasze jest najwyższe, jest najokazalsze; przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu, i sławę bohaterów, i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę. Prawodawca panuje równie nad królami jak i ludem, rozkazuje najodleglejszym pokoleniom, duch jego rozumu i serca kieruje władzą wykonawczą po wszystkie wieki, zły lub dobry los narodu jest jego dziełem, pomyślność lub niepowodzenie, wojny, swoboda lub ucisk, obfitość i bogactwa, lub nędza są skutkiem praw jego; zgoła szczęście i nieszczęście powszechne wypływa jako z jedynego a prawdziwego źródła swego, z dzieła prawodawców narodu. Tak szlachetna posługa dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody, powinna je złączyć z prawdą, z tym to przewodniczym bóstwem, z którego litościwych rąk cała natura nieodmienne dla siebie zyskała prawa.

Wy macie być tłumaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego. Nie obawiajcie się żadnych w dziele przedsięwziętym trudności; prawda, gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika. Nie masz mocy, która by się jej oprzeć na zawsze zdołała, pierzcha przed nią obłuda i przesąd, a tyle tylko nad nieszczęśliwym dokazuje ludem, ile przed nim prawdę ukryć zdoła. Nasiona wyroków tego świętego bóstwa znajdują się w sercu każdego człowieka, i aby miały wzrost przyzwoity, nie trzeba na to gwałtownego przymusu, nie trzeba miecza i przelewu krwi ludzkiej, dość jest, aby człowiek wrócił się do siebie samego, ażeby rozważył swoje potrzeby, a natychmiast pozna i prawo sobie należyte, i te, które drugim winien, i te, na których zależy sprawiedliwość, i te, które są owocem dobroczynności...

Mężowie wybrani! Oto jest wzór dla was, oto jest droga, którą do nieśmiertelności imiona wasze odniesione być mają, macież w sobie tyle męstwa, czujecież w sobie tyle odwagi, abyście być mogli godnymi podać prawdę narodowi polskiemu? Nie oglądajcie się na spółczesnych, nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze, wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to powszechny chaos urządzić, a zatem wy winniście zupełnie przygotować się przeciw potwarzy, nienawiści i zemście, które interes prywatny, zepsucie serc ludzkich, znarowiona zuchwałość przeciw wam wywierać zechce. Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną. Prawda mieć będzie swych zwolenników, rozejdą się oni po całym narodzie, zaniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka, czas dokaże reszty; do was należy nie odstępować prawdy, ani myśleć o tym, jakimi drogami to święte bóstwo panować zacznie nad całą narodu powszechnością. Ufam przeto, że w przepisie praw waszych nie będzie miała miejsca ani chytra obłuda, ani podła bojaźń, ani tym bardziej niesprawiedliwość na prywatne korzyści względna. Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość, będą jednym prawidłem robót waszych.

Ale roztropność, najszlachetniejszy rozumu ludzkiego przymiot, skutek obszernej wiadomości i długiego doświadczenia, zastanawiać was podobno będzie nad tym, iż jeszcze nie przyszła pora, ażeby w całej zupełności odkryć można prawdę narodowi polskiemu. Lecz taż sama roztropność nigdy tak rozpacznych myśli przypuszczać nie dozwala, jej wysługa w prawodawstwie potrzebna jest tylko do wynalezienia sposobu, jak ma być

prawda ludziom podana; nie zaś do tego, aby ją przed nimi do czasu taić, lub przez wzgląd na uprzedzenia łamać prawa sprawiedliwości i ludzkości. Nie masz czasu, ani względu na czas, w którym by się godziło prawa człowieka gwałcić, lub zgwałconych nie powrócić. Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym, nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem. Żadne więc prawodawstwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi.

Takowa roztropność, albo by się nazywała niesprawiedliwością, albo bojaźnią. Mówić albowiem, że lud nieoświecony nie może mieć w całości praw sobie zwróconych jest mówić przeciw regułom roztropności i słuszności, bo nie masz żadnego przypadku, wyjąwszy niedołężność lat i zmysłów, w których by człowiek mógł utracać prawa swoje. Małoletni nawet i szalony jest pod opieką dobroczynności ludzkiej, a sam tylko zbrodzień może być niewolnikiem społeczeństwa. Los, który człowiekowi opinia zdarza, jest dziełem przypadku, czucie serca jest skutkiem praw jego przyrodzonych. Ktokolwiek na nieoświeconego człowieka jarzmo niewoli wkładać usiłuje, niech się wróci do serca swego, niech pomyśli, że gdyby przypadek jego samego w liczbie pospólstwa umieścił, pozwoliłże by na odjęcie praw sobie przyrodzonych? na odjęcie bezpieczeństwa swej osoby i swego majątku? Albożmożemy mówić, że stan szlachecki, któremu nie tylko wolność, ale nawet i równość w rządzie prawa polskie zabezpieczyły, jest powszechnie oświecony? Cóż są te świetne imiona, których potomstwo na zagonie nieużytecznej ziemi, lub na czynszu u majętnych pożywienia szukać musi. Nędza ich jest świadectwem nieoświecenia, a wolność wpływania w rząd kraju jest i była zawsze igrzyskiem przewodzącego możnowładztwa. Taka więc roztropność, która praw ludzkich człowiekowi wrócić nie chce dlatego, iż nie jest oświeconym, byłaby równie srogą i niesprawiedliwą, jak owa, która by wydzierała ubogiemu szlachcicowi swobodę obywatelską dla tych samych przyczyn.

Nie sama, prawda, Polska dopuszcza się tej niesprawiedliwości. Państwo moskiewskie, Czechy, niektóre prowincje francuskie i hiszpańskie zachowały jeszcze względem pospólstwa równą gwałtowność. Wyspy francuskie, osady holenderskie i angielskie obchodzą się w sroższy nierównie sposób z Murzynami, tymi to nieszczęśliwymi dwóch części świata obywatelami, w których łzach skropione produkta służą wykwintnym Europejczykom za przysmak i wygodę. Lecz możnaż niesprawiedliwością inszych krajów i zadawnionym uprzedzeniem usprawiedliwiać gwałt prawu natury? Możnaż przytłumiać zgryzotę sumienia w tak widocznej niesprawiedliwości wyrządzonej naturze ludzkiej? Nie dośćże dla nędzy pospólstwa, iż są

wystawieni na chciwość panów i srogość bezprawia? Trzebaż jeszcze, aby byli igrzyskiem sofizmatów i ofiarą niesprawiedliwości? Nie mogę pojąć, jak P. Linguet ważył się pod kwestię poddać tak wielką materię i utrzymywać niewolę legalną pospólstwa, równając ludzi z zakupionymi bydlęty, których dobry byt całą właściciela posiada troskliwość.

Filozofowie! Wy, którzy prześladujecie fanatyzm, którzy piszecie naprzeciw wielorakim srogościom od fałszywego lub przemijającego wyrządzonym zapału; czemuż tak mało piszecie naprzeciw niewoli legalnej równych wam ludzi? Czemu naprzeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, jaką człowiek człowiekowi za pomocą prawa wyrządza nie powstajecie? Cóż to jest poddany czyjejkolwiek włości? jak go uważać należy w porządku przyrodzenia, względem którego równymi wszystkich mieć chciała Opatrzność, czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest, w niczym od nas się nie różni. Czy w Europie, czy w której innej części świata równym jest obywatelem ziemi i śmiało do każdego z owymi u Terencjusza odezwać się może słowy: H o m o s u m, h u m a n i n i h i l a m e a l i e n u m p u t o. Ty, który mnie swym pragniesz mieć niewolnikiem, spojrzyj na mnie i na siebie, przypatrz się, jeżeli mnie w czymkolwiek natura różnym od ciebie mieć chciała. H o m o s u m. Ty, który obstajesz za wolnością, weź na uwagę twoje i moje czucie, bierz miarę z siebie samego, i zawstydź się sam w gruncie serca, że w tej ziemi, pod tym rządem, pod którym wolność dla siebie ubezpieczasz, mnie niewolnikiem mieć pragniesz: h u m a n i n i h i l a m e a l i e n u m p u t o. Jeżeli praca, która mnie bliżej z ziemią związała, jeżeli nędzne wyżywienie moje, zbytkom i świetności twojej dostarczało, winieneś mi za to wdzięczność i sprawiedliwość; a jeżeli mi niewolą odpłacasz, nie ja, lecz ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś poczwarą natury ludzkiej, przytłumiłeś w sobie głos rozumu i czucia, a wydarłszy wolność równemu sobie jestestwu, będziesz albo własnych pasji albo tyrana niewolnikiem.

Nędza ludzi rośnie w stosunku do ich niewoli, Rzeczpospolita nie cierpi panowania szczególnego ludzi, w monarchii jest tylko jeden panujący, lecz w arystokracji feudalnej każdy prawie chłop ma osobnego despotę. Jakiegoż u nas pragniemy rządu? chcemyż prawdziwej Rzeczypospolitej, czy możnowładztwa? chcemyż Polszcze wrócić wolność, czy tylko niektórym familiom, nad resztą niewolników panującym? Uczyńmy co chcemy; sama natura pomści się na nas tak widocznej niesprawiedliwości. Pospólstwo będzie na ów czas, jak jest dotąd, rzeczą dziedziców, lecz szlachta będzie niezawodnie pospólstwem, a te same sofismata, których

naprzeciw własnemu sercu używamy dzisiaj dla przytłumienia głosu prawdy, służyć będą chciwym sąsiadom do uczynienia nas niewolnikami. Rzekną oni: „Polacy są narodem barbarzyńskim, nie umieją się między sobą zgodzić, nie umieją być prawu posłuszni, nie umieją dla siebie ustanowić pewnej konstytucji rządu, pragną wolności, a nie znają się na niej, są despotami nad pospólstwem, a nie chcą nad sobą żadnego znosić panowania; pijaństwo, przekupstwo, podłość, zemsta, lekkomyślność rządzi ich obradami, a zatem nie warci są tej wolności, którą posiadają. Dali już z siebie dowód, że w oderwanych prowincjach umieją być niewolnikami, należy więc uczynić ich takimi, jakimi być mogą: bo ta ziemia miliony niewolników w sobie żywi, a mała tylko garstka nierządną utrzymuje się arystokracją". Tak przykre zarzuty znajdują się w dziełach Fryderyka II, króla pruskiego w Berlinie, wydanych roku 1788. Zdanie tak wielkiego króla świadkiem jest, jaką o nas mają opinię obce mocarstwa, i tej opinii nic poprawić nie może, tylko oddana sprawiedliwość ludziom przez dobrą konstytucję rządu. Byłże by taki monarcha albo jego minister sprawiedliwy, który by nam tak złośliwe i pełne pogardy czynił zarzuty? nie dojąłżeby do żywego każdego z nas czuciu? któżby zniósł tak poniżającą hańbę? A przecież niesprawiedliwość w ten sposób narodowi polskiemu wyrządzona w niczym by się nie różniła od tej, którą my równym wyrządzamy ludziom.

Człowiek wolny zaostrza w sobie dowcip, krząta się z ochotą około swych potrzeb; niewola odbiera mu dar pojmowania, myślenia o sobie i o innych. Kiedy Jowisz, mówi Homer, przepuszcza na człowieka niewolę, odejmuje mu natychmiast połowę rozumu; i w samej rzeczy, tępość i niedołężność przydatniejsza jest nierównie do znoszenia nędzy. Niebo użycza jej niewolnikowi, jako potrzebnego w takim stanie daru. Jakże przyganiać chcemy pospólstwu poddanemu, kiedy te wszystkie zarzuty są naturalnym, że tak powiem, skutkiem ich nędzy i niewoli? Alboż z nimi porównać nie możemy bytu i zdatności ludzi wolnych, których pomimo konstytucję rządową w wielu najdujemy prowincjach? Alboż porównać ich nie możemy z nami samymi? Ludzie są tak, jak i my, będą tym, czym jesteśmy, jeżeli będą wolnymi...

Zła konstytucja rządu sprawiła, iż stawszy się niewolnikami anarchii i nieładu, oddaliliśmy się od szczęśliwości narodom wolnym przyzwoitej. Nie masz narodu, który by nie był pokoleniem jakiej pierwiastkowej familii; nie masz rządu, który by nie był dziełem jednego prawodawcy. Kto pierwszy utworzył postać złego rządu w krajach polskich, ten był przyczyną ciągłego nieszczęścia i nieładu; kto chce wrócić temu narodowi

szczęśliwość, powinien mu przepisać doskonałą konstytucję wolnego rządu...

Szlachty zaś we wszystkich Rzeczypospolitej państwach, rachując bogatego i ubogiego, nie masz sto tysięcy. Cóż to jest za naród, w którym dorachować się nie można sto tysięcy familii, mających prawdziwy interes o konstytucję rządową. Reszta ludzi są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tym zastanowi każdy, komu jest miła wolność; niech zadrży nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospólstwa, a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się śpieszy jak najrychlej przyczynić jej rąk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem powszechnym dla wszystkich. Niewolnik nie da jej wsparcia! uciśniony i wzgardzony człowiek wszelki rząd zarówno przyjmie, nędza zatłumi w sercu jego głos czucia, a niedostatek przynagli do tego, aby za kawałek chleba, który potem i łzami skrapiać musi, z ochotą oddał kark swój w jarzmo niewoli i grzbiet pod smaganie, dopuszczając zaślepionej zuchwałości, aby się nad jego znęcała potrzebą.

Płci piękna i wy matki wolnych Polaków, które się poruszacie do łez spoglądając na nieszczęśliwe w tragediach widoki! oto jest najrzewliwszy obraz wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszymi oczyma; ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tym samym i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przebłagają groźne nad nami niebo.

Lecz nie lepiejże wprzód oświecić pospólstwo, aby go przysposobić roztropnie do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej, odpowiadam; owszem, byłby to najsroższy prawodawca, który by oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej, jak oświecony niewolnik, czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedliwości, który go uciska, a nie myśląc o niczym więcej, jako o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby się mógł zemścić na tym, który dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najsroższe sposoby zemsty.

Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo płód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego. Spieszmyż

się wrócić ludziom, co im natura ubezpieczyła, oświeceni sami sobie odbiorą, a nie oświeceni będą narzędziem obłudnika i despoty do wydarcia swobód naszych; im mniej zaradzić temu w dzisiejszej rewolucji zechcemy, tym pewniejszymi być możemy, że albo my, albo nasze potomstwo stanie się ofiarą rozpaczy i zemsty ludu. Niech każdy rozważy postać narodu polskiego, za Mieczysława II, za Jana Kazimierza, za dni naszych. Srogość miecza przytłumi tylko wkorzenioną w pospólstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła, im skromniejszy, im w głębszym milczeniu westchnienia swoje podnosi ku niebu niewolnik, tym okrutniejsze gnieździ w swym sercu czucia, aby przy zdarzonej porze wywarł całą swą srogość na nieprawego swej wolności uzurpatora. Albożnie wiemy, co się stało we Francji? Ogień ten rozpala się już po tej stronie Renu, gazety roznoszą go po całej Europie, a zapał jego tam jest najpewniejszy, gdzie niewola dostarczać mu będzie obfitej materii.

Nie łudźmy się wzrastającą siłą wojska naszego, któż na tym zyskał, że rolników do szczętu wytępiał, co warta nasza ziemia bez pracowitej ich ręki? Co znaczyć będą nasze bogactwa, przy wytępionej ludności?

Ale nie na tym dosyć; roztropność woła na nas, abyśmy ubezpieczywszy ludzi, upewnili prawa wszystkich właścicielów ziemi. Dziwujemy się nędzy miast naszych, nie mamy żadnego, które by kwitnącym stanem zrównać się mogło z obcymi. Czemuż? Bo właściciel ziemi miejskiej nic nie znaczy w rządzie naszym, tak jak rolnik w prawach człowieka. Trzeba więc, żebyśmy raz na tę niezawodną przystali prawdę, iż chcąc przeciąć drogę uzurpatorowi do jedynowładztwa, nie ma na to innego sposobu, tylko abyśmy we wszystkich klasach ludzkich przecięli potrzebę łączenia się z uzurpatorem. Cóż będzie mógł naówczas zuchwały Sylla, lub chciwy despotyzmu król, gdy znajdzie cały naród polski obdarzony swobodą, lud wolny nie wyciągnie do niego rąk po swoje prawa, mieszczanin będąc współrządcą, i współprawodawcą, nie tylko wzgardzi, ale nawet ścigać zechce tego, który by mu swobody jego odbierać usiłował. Ojczyzna będzie wtenczas powszechną matką wszystkich. Miliony rąk swobodnych bronić jej zawsze gotowe, składać będą krocie milionów na jej potrzeby; a szlachcic wyniesiony nad inne stany uczuje dopiero prawdziwą swą wielkość, nie tylko dlatego, że ona jest zakładem cnoty poprzedników jego, ale że jest składem sprawiedliwości, którą on ludziom narodu polskiego, którą stanom Rzeczypospolitej oddał. Gdyby litościwa Opatrzność pozwoliła wiekowi naszemu tak szlachetnych rozumu korzyści! Naród nasz przewyższyłby sprawiedliwością wszystkie inne, które kiedyżkolwiek na tym okręgu ziemi zostawały. Szlachcic polski wziął wolność z rąk królów bez przelania krwi i morderstw ludzkich. Szlachcic

oddałby ją człowiekowi bez żadnego wzburzenia i okropnych rewolucji. Szlachcic stał się prawodawcą za dobrowolnym zezwoleniem monarchów polskich; szlachcic podzieliłby się tą władzą ze stanem miejskim przez miłość swej ojczyzny, przez chęć ocalenia tej ziemi. Cóż może być wspanialszego, jak prawy związek ludzi, wolnych przez konstytucję rządu, na ocalenie i swych swobód, i swoich granic.

Nie rozumiejmy, że mówiąc za wpływaniem miast do rządu i prawodawstwa, mówi się o rzeczy nowej, o rzeczy obcej, o rzeczy z dawnym rządem Królestwa Polskiego niezgodnej. Najmniej znającemu prawa nasze stanie natychmiast przed oczyma rząd szczególny miast polskich zupełnie wolny, rząd w niczym stanowi szlacheckiemu niepodległy. — Kto ma swój osobny sąd, kto tak do sądu jako i do rządu wybiera z pomiędzy siebie osoby, ten nie tylko formuje oddzielny od reszty ludzi stan, ale nadto w takowym stanie jest zupełnie wolny. Z tej strony wszystkie miasta polskie prawie są więcej wolne, niż może być którykolwiek powiat lub ziemia. Bo mieszczanie mają swoje obrady i sądy składane przez dobrowolny wybór, mają swoje plebiscyta, mają nawet prawo miecza i w niczym co do rządu szczególnego nie dependują od stanu szlacheckiego. W czymże je późniejsze skrzywdziły prawa? Oto w tym, co od samego początku źle było ustanowione. Póki królowie dziedzice nakazywali zjazdy, posłowie, czyli reprezentanci miast mogli się łatwiej przy swych prerogatywach utrzymać; lecz jak tylko dziedzictwo państw Rzeczypospolitej z rąk królów w ręce obywatelów przeszło, a stan szlachecki nad wszystkie inne wygórował stany, osiadłszy na samym tronie Piastów i Jagiełłów, umiał często bardzo pogodzić pychę z nędzą i podłością, lecz nie umiał znieść mieszczanina zasiadającego z sobą obok na obradach publicznych. Gdyby więc od początku ustanowienia Rzeczypospolitej były dla tych dwóch stanów oddzielne izby, nigdy by ani miasta, ani ich prerogatywy do upadku nie przyszły. Szlachcic polski z tą samą obojętnością spoglądałby na izbę miejską, z jaką dziś spogląda na sądy grodzkie i ziemskie, i na magistrat najmniejszego wolnego miasteczka, z taką spokojnością widziałby obieranych posłów z miast do izby miejskiej, z jaką dziś spogląda na elekcję podkomorzego którejkolwiek ziemi, i na elekcję prezydenta, lub burmistrza któregokolwiek miasteczka. Że miasta nasze miały swoję część w obradach i wyrokach najwyższej władzy, tego im nikt zaprzeczyć nie może, ktokolwiek zna historię dziejów narodu i zbiór praw naszych. Że wpływanie miast do rządu najwyższego w kraju przykładało się do ich szczęścia i powszechnego dobra, to łatwo każdy pojąć zdoła, kto potrafi uczynić różnicę między dawnym a teraźniejszym stanem miast naszych. I w samej rzeczy, nigdy by kraj nasz na tyle nie-

szczęśliwości wystawionym nie był, lub przynajmniej nigdy by tak sromotnie nie upadł, gdybyśmy byli nie zmniejszyli liczby ludzi interesowanych do konstytucji rządowej; nigdy byśmy zaś byli nie zmniejszyli, gdyby nas początkowe prawa uchroniły od emulacji w stanach. Ambicja chciała tylko dla siebie dystynkcji; lecz myślić nie mogę, żeby chciała nieszczęścia ojczyzny. Gdyby był mieszczanin w osobnej izbie o losie spólnym zaradzał, nie mielibyśmy późniejszych konstytucji krzywdzących prawa stanu miejskiego i dobro narodu! I toć to jest, co na wspomnienie Zamojskiego żal obudza, który przyłożywszy się zupełnie do ustanowienia dzisiejszej rządu formy, cały majestat jego przelał w stan szlachecki, i przez wygórowane możnowładztwo przytępił do reszty ducha wolności w inszych stanach. Szlachcic od owego czasu sam jeden stał się prawodawcą, posiadł dożywotnim prawem królewskie włości. Najpiękniejsze części Polski, jakie są miasta królewskie przez lud wolny osiadłe, stały się obrzydliwą pustką, a starosta podług późniejszych praw zrobił się ich sędzią i żdziercą. Przyszło do tego na koniec, że co królowie dziedzice z największym kosztem dla wygody i ozdoby kraju w miastach zaprowadzili, tak ze strony ludności, manufaktur i fabryk, jako też ze strony zamków, murów i fortec, to wszystko starostowie rozproszyli, spustoszyli, zniszczyli, tak dalece, że gdyby nam jedynie szło o dźwignienie tych szanownych pustek, wcale by nie było około czego zaradzać, te albowiem łakomstwo od dawna zniszczyło, czas w wielu miejscach z ziemią zrównał i ślady nawet zatarł. Lecz gdy nam idzie o ocalenie swobód krajowych, o uratowanie ojczyzny, która ma być składem wolności ludzkiej, istotną jest każdego czułego potrzebą, aby jak największą pomnażał liczbę osób interesowanych do utrzymania konstytucji rządowej.

Niech nas w tej mierze próżna zazdrość ani fałszywe uprzedzenie nie łudzi; wolność jest to przymiot wrodzony każdemu człowiekowi, jest to święty ogień, który bardzo prędko daje się uczuć w sercach ludzkich i potrafi zapalić je do najtrudniejszych dla ojczyzny przedsięwzięć. Przypomnijmy sobie, czego Gustaw Waza dokazał w Szwecji, czego dokazało pospólstwo w Rzeczypospolitej Genueńskiej, wtenczas gdy upodlone możnowładztwo gotowało się przyjąć kajdany niewoli. Doświadczy tego i naród polski, doświadczy stan rycerski, ile zdoła wzmocnić upadające rządu wolnego siły, jeżeli jak najrychlej starać się będzie o przyłączenie do obrad i rządu ogólnego obywatelów miejskiego stanu. Obumarła prawie wolność, uwikłana w niełądzie i anarchii, nabierze natychmiast świetnego lustru, właśnie jak dogorywająca lampa, do której nowego przydadzą oleju. Kto by mi to dał, ażeby każdy nieuprzedzonym

umysłem chciał rozebrać tak wielkie pożytki z przyłączenia do rządu krajowego rzeczonego stanu. Jakaż by radość nie opanowała natychmiast serca tych obywatelów! jaka wdzięczność nie łączyłaby ich najściślej z nami... Zgoła nowy lud dałby nową Rzeczypospolitej siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa wyroki zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie, rzucilibyśmy postrach na nieprawych wolności naszej ciemiężycielów, zachęcilibyśmy z odległych krajów przyjaciół wolności, którzy nie wiedząc, gdzie się przed uciskiem schronić, idą za morza do ziemi Franklina i Waszyngtona. Każdy starałby się Polskę mieć swoją ojczyznę...

Polacy! Ośmielcie się, aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym. Rząd dzisiejszy jest przyczyną, iż nas postronni do obcej przyrównali hordy, która gwałtownym napływem dawnych podbiła sobie mieszkańców. Czymże się w samej rzeczy różnimy od Saracenów, Grecję i brzegi Afryki posiadających? Naród Mahometa nie jest to naród tych krajów, nad którymi panuje, bo tam mała tylko liczba Turków podzieliła pomiędzy siebie dawną Grecję i ta jedynie między nimi a nami zachodzi różnica, że u nich jeden despota muzułmanowi, co i Grekowi rozkazuje; u nas zaś sto tysięcy szlacheckich familii składa naród arystokratyczno - feudalny, resztę milionów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie, żebyśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi pod panowaniem praw dobrych, dla całego ludu jednych...

Nie masz u nas żadnych opisów w prawie, które by świątobliwie mieszczanom lub rolnikom właściciel był obowiązany dotrzymać, nie masz władzy dozorczej, która by przestrzegała sprawiedliwości między nadającym a przyjmującym; a zatem nie masz nic stałego, cokolwiek by zabezpieczyć mogło przemyślnego człowieka od kaprysu lub chciwości właściciela ziemi. Polska nasza ma w sobie naturalne przychęcenia obcych ludzi, zasadzone na bogactwach tych, które jej powierzchnia wydaje, i tych, które w wnętrznościach swoich ukrywa; lecz każda rewolucja nabawia strachem i rozprasza przemyślnego cudzoziemca, któremu cnotliwy dziedzic nie jest w stanie dać protekcji, o którego władza rządowa nie dba, którego na koniec niesprawiedliwy sąsiad jak swoją zabiera własność. Lecz na cóż obszerne wyliczać pożytki z prawa, które by oddało sprawiedliwość miastom i stanowi miejskiemu, na co przekładać szkody, które ciągle znosić musimy z przyczyny niesprawiedliwości stanowi miejskiemu wyrządzanej. Obejrzyjmy się na przykład kwitnących narodów, obejrzyjmy się na naszą własną potrzebę, a dosyć jest, abyśmy się

przekonali, że się potąd nie pozbędziemy pustek, że handel nasz będzie póty igrzyskiem obcej chciwości, póki miasta nasze nie będą same doglądać praw swoich, póki mieszczanie nie będą stanem Rzeczypospolitej.

Ostrożna jednak roztropność zarzuci jeszcze: można by chętnie przypuścić stan miejski do rządu i władzy prawodawczej, gdyby stan szlachecki chciał obrać do tronu jedną familię, nie jednego człowieka; lecz przy wolnej elekcji królów przybyło by stąd więcej zamieszania i więcej niezgody; że zaś na przyznanie sukcesji jednej familii obce mocarstwa nigdy nie pozwolą, więc niebezpieczna jest rzecz myśleć o przyczynieniu ludzi wpływających do prawodawstwa i do dozoru najwyższej egzekucji. Tak mówić może Polak upodlony, Polak usiłujący wrócić się do dawnych więzów, lecz nie ten, który był śmiałym zrzucić je z siebie, który obalił dawny nieład, który chce być wolnym i niepodległym. — Naród rozległością wyrównywający Francji, ludnością przewyższający Wielką Brytanię, który tak długo był igrzyskiem obcej mocy i własnego nieładu, nie powinien nigdy przypuszczać niepodobieństwa tam, gdzie idzie o jego całość, o jego niepodległość. Na cożeśmy ustanowili sto tysięcy wojska? Dlaczego majątki nasze obciążamy dobrowolnym podatkiem, jeżeli nas podła bojaźń przestrasza, gdy sobie doskonałą konstytucję pisać mamy. Rewolucja dzisiejsza przywiodła nas do tego stanu, że albo się musimy poddać doskonałemu rządowi, albo do szczętu zginąć. Nierząd, przewaga stanów nad stanami, częste interregna, możnowładztwo idące w zapasy, albo z sobą, albo z tronem, przy liczbie sto tysięcy wojska, straszniejsze jest nierównie, niż było dotąd. Każdy rokosz wystawi na swoim czele zbrojnego Syllę, lub Mariusza, każde interregnum zagrozi nam jedynowładztwem, albo je natychmiast uskuteczni; i tak, czyli przypuścimy miasta do naszego rządu, lub nie, muszą one być instrumentem zuchwałości zbrojnego buntownika lub narzędziem upadku wolności naszej, nastrojonym przez tego, który nam jedynowładnie panować zechce. Gdybyśmy nawet do tego zuchwałości i nierozwagi przyszli stopnia, żebyśmy nie chcieli mieć nad sobą króla, ta by tylko była różnica między częstym bezkrólewiem, a rządem bez króla ciągłym, iżbyśmy jeszcze prędzej zgubę naszą przyśpieszyli. Niech sobie wystawi na umyśle, kto kocha imię Polski, wszystkie te nieszczęśliwe wypadki, co je znarowione możnowładztwo na kraj nasz narzuca, któż u nas podnosi rokosze? kto sprowadza wojsko obce? kto jest tego lub owego dworu podłym klientem, jeżeli nie możnowładcy nasi? A kiedy ci pod panowaniem króla robią igrzysko z losu całego kraju, kiedy całość i spokojność jego poświęcają swej ambicji, czegoż by nie dokazywali wtenczas, gdyby nic wyższego, nic okazalszego nad siebie nie widzieli?

Kraj ten musiałby się stać albo łupem obcych mocarstw, albo łupem wygórowanych w majątki i kredyt; a szlachcic, który mniema, iż za swymi obstawa prerogatywami, byłby lub mocnej siły lub obcego panowania niewolnikiem...

Niechaj Polak tę przed Bogiem i Ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców swobody człowiekowi przyzwoitej. Niech się nie lęka tyrana, a tyran lękać się go będzie, niech ufa sile, którą postanowił, a sąsiad konstytucję jego szanować musi, niech nie odwłóczy przez próżne a zawsze podłe bojaźni pobudki, przepisać dla całego ludu rozsądną rządu formę, a zbliży szczęście wszystkich i własnej ojczyzny...

Kiedyż bardziej, jeżeli nie teraz każdy szlachcic czuje potrzebę poprawy stałego i doskonałego rządu? Jeżeli mu powiemy o potrzebie praw ludzkich, wystawi on natychmiast na umyśle swoim ten niebezpieczny pożar, który się w całej prawie zajmuje Europie, wszędzie człowiek myśli dzisiaj o odzyskaniu praw swoich, szczęśliwy naród, który tę rewolucję przez sprawiedliwość uprzedzić potrafi. Jeżeli przełożyć szlachcicowi chcemy, iż tak dla ocalenia swobód naszych, jako też dla wzbogacenia i uszczęśliwienia całego kraju przez handel, rzemiosła i konsumpcję wewnętrzną, potrzeba, abyśmy podźwignęli nasze miasta, aby stan miejski miał należytą część w rządzie, przekona się natychmiast z własnego doświadczenia, iż do tej dogorywającej lampy trzeba nowego przydać oleju, wie on dobrze, iż odtąd, jak mieszczanin od rządu usuniętym został, kraj cały stał się obrzydliwą pustką, a mieszczanin pijakiem. Że szlachcic nie był zdolny utrzymać tego, co mu królowie dziedzice w obszernych zostawili granicach. Niech się nikt nie myli w rachunku prawdziwej epoki nieszczęśliwości naszej. Od śmierci Zygmunta Augusta kroniki narodu napełnione są albo stratą rozległych prowincji albo buntami pospólstwa, albo rokoszami szlachty albo krwawymi interregnami. Straciliśmy Prusy Wschodnie przez Traktat Welawski, straciliśmy Inflanty przez Traktat Oliwski, straciliśmy znaczne osady za Dźwiną i Dniestrem przez niezgody możnych; straciliśmy Kijów i utwierdziliśmy dawne straty przez Traktat Grzymułtowskiego, straciliśmy na koniec połowę państw naszych, przez traktat ostatni, Warszawski.

Oblała się Polska krwią przez bunty Chmielnickiego i Wychowskiego, oblała się za czasów naszych, dziś jeszcze tleje po domach straszny i niebezpieczny ogień, któremu zapobiec nie jest w mocy ani okrucieństwa, ani bojaźni. Niech sobie porachuje kto chce nasze interregna, nasze kon-

federacje, i niech na koniec wróci uwagę do serca własnego, możeż mieć za złe, gdy rząd dobry te wszystkie niebezpieczeństwa od niego oddalić usiłuje, możeż się gniewać, że mu do obrony wolności ochoczych rąk przybędzie, że odtąd w przelewie krwi obywatelskiej naród z swymi królami nie będzie zawierał paktów, że możnowładztwo nie będzie więcej pustoszyć jego majątku przez konfederację, że wolność, że ojczyzna ocaleje...

Mężowie wybrani i wy prawodawcy wolnego narodu! Zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niespamiętanych czasów ponoszą ucisk i nędzę; łzy ich nie znają ani końca, ani odpoczynku; niepewność losu odstręcza ich od dbałości na własne zarobki, od przywiązania do swego potomstwa, na które spoglądają jako na ofiarę niesprawiedliwości i przemocy; pijaństwo jest dla nich zasłoną z nieba prawie użyczoną, aby nie widzieli przestraszającej nędzy, w której ich niesprawiedliwość rządu pogrążyła. Nie zwrócicież ku nim nigdy oczów, nie będzież nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie, nie zechcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić? Myślcie, jak chcecie, ulegajcie uprzedzeniom, oglądajcie się na wasze u niesprawiedliwych znaczenie. Ja śmiało powiem, iż dłużej jest rzeczą niepodobną, abyśmy się spuszczać mogli na protunkową reformę. Znamy aż nadto skutki tych niedołężnych odmian, które tyle razy kraj zburzyć i zniszczyć, ale go nigdy uszczęśliwić nie potrafiły. — Piąty raz za dzisiejszego panowania bierzemy się do poprawy rządu, piąty raz nas samych łudzić będziemy, jeżeli się nie weźmiemy do gruntu, jeżeli nie będziemy odważnymi poddać się panowaniu prawdy. Oto jest pora najszlachetniejsza użycia w narodzie waszego kredytu, to jest sposobność doświadczenia dzielności rozumu i woli waszej, teraz jest czas, jeżeli chcecie prawdziwego dobra ojczyzny waszej, lub jeżeli go do skutku przywieść zdołacie. Bojaźń i podłe oglądanie się, aby przyszłość uskuteczniła to, co wy dziś czujecie, zda się tylko na przyprawienie całej narodu powszechności o nowy upadek, rozpacz zastąpi jej miejsce, rozpacz najokrutniejsza w swych skutkach, a czego prawa władza porządnie i sprawiedliwie ułożyć nie zechce, to zaślepiona zemsta bez porządku, bez względu na cały polityczny układ do skutku przywieść może. Ślepy Samson obalając gmach cały, siebie prawda na zgubę wystawił, ale gruzy na głowę jego padające całą przywaliły powszechność.

III. PORZĄDEK FIZYCZNO - MORALNY CZYLI NAUKA O NALEŻYTOŚCIACH I POWINNOŚCIACH CZŁOWIEKA, WYDOBYTYCH Z PRAW WIECZNYCH, NIEODMIENNYCH I KONIECZNYCH PRZYRODZENIA...

Jest to czołowe dzieło filozoficzne Kołłątaja, opracowane przezeń w ciągu długich 8 lat pobytu w więzieniach austriackich po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej i uzupełnione po wyjściu na wolność. Dzieło to nie zostało jednak ukończone. Tom I ukazał się w r. 1810. Do tomu II pozostały jedynie notaty w rękopisach Polskiej Akademii Umiejętności. Nowe, skrócone wydanie ukazało się w r. 1912.

Zgorszenie błędu tak jest dawne, iż jego początek dojrzeć się nie da w ciemności niezliczonych wieków: bo wszyscy, którzy podali ludziom prawidła moralne w nauce, prawodawstwie i obrządkach, uważani już być powinni jak lekarze tej, zaraźliwej na rozum i obyczaje, choroby; a przecież wielu z nich nie znamy historii życia, ani nawet imienia. Widać albwiem, że ludzie, wystawieni będąc na tyle rewolucji fizycznych powierzchni kuli ziemskiej, popadłszy na nowo w grubiaństwo i zdziczałość, znękani biedą i nędzą, zapomniawszy czystych moralności prawideł, stać się musieli ofiarą obłudy i przywłaszczenia śmiałych zwodzicielów, którzy w tym najdowali własną korzyść. Trzeba więc było odkopywać na nowo, iż tak powiem, drogę prowadzącą do prawdy: co wypadło tym trudniej, im dalej cały prawie ród ludzki dał się obłąkać manowcami fałszu i zdrady. Powaga starożytnych podań zmieszała się z alegoriami i bajkami; przesądy szły obok prawdy, albo ją zupełnie przytłumiły; nauka dogmatyczna, okrywana sekretem, zamieniła się w zabobony.

Nie zamierzamy sobie w tym miejscu wystawiać przed oczy naszych czytelników ciekawej wprawdzie, lecz zbyt długiej, a razem trudnej do zebrania historii błędów i oszukania, przez które wszystkie prawie ludy przechodzić musiały. Powiemy tylko, że nauka dogmatyczna wprowadziła najobrzydliwsze i najwięcej czyniące wstrętu obrządki; a korzystając z łatwowierności ludzi, rozszerzyła między nimi takie prawidła, które nie mogły się utrzymać, jak tylko za pomocą ufności w nauce tego gatunku, poddawszy rozum pod ślepe jej posłuszeństwo. Wprowadzono zwodnicze przepisy do objawienia niepewnej przyszłości przez astrologię, przez tłumaczenie snów, przelotu ptaków, powiewu liści na drzewach itp.; a do obrządków pobożności używano środków, przeciw którym oburza się zdrowy rozsądek. Ofiary u tylu ludów nie mogły się obejść bez przelewu krwi zwierząt, a nawet krwi ludzkiej. Wzdryga się

na to najobojętniejsze serce, najdując w świadectwach historii, że zabójstwo i ludożerstwo mogły być kiedy poświęcone obrządkami religii; iż były takie narody, u których podeszli rodzice zabijani być musieli ręką swych dzieci i pożywani na znak wdzięczności; a co jeszcze smutniej, że takie przykłady dają się widzieć obok najdelikatniejszych filozofii postrzeżeń; ...Kiedy dawne prawodawstwa i obrządki trzymały w tak opłakanym stanie rozum człowieka, że ten bardziej się troskał o niepewną przyszłość, lub o błaganie wszelkim sposobem nielitościwych bogów, albo raczej ich okrutnych ministrów, którzy taką naukę podawali, filozofowie, oburzeni tym zwodniczym oszustwem, zaczęli na nowo badać nad wprowadzonymi do owego czasu układami kosmogonicznymi i nad przeznaczeniem człowieka, aby mogli odsłonić i poznać okrytą tajemnicami prawdę, lub uplątaną w niezrozumiałe alegorie, pod którymi ją sztuka zwodzenia troskliwie taiła... Po wskrzeszeniu filozofii za naszej ery, długo bardzo los człowieka, co do uznania jego obowiązków moralnych, mało zatrudniał filozofów; suche i nieużyteczne badania dręczyły długo rozum ludzki, nim się przekonano, jak potrzebną jest rzeczą wrócić na nowo do szkół filozofię moralną... Nie lubiłem nigdy wdawać się w nagany dzieł obcych przez uczone szermierstwo... Chcąc atoli przekonać siebie samego o prawdach, w tym gatunku najważniejszych, kiedy zwłaszcza ta nauka wystawioną została na wielorakie nadużycia, a wmięszanie do niej łudzących rozum ludzki zasad sprowadziło nawet tyle klęsk i nieszczęśliwości na różne kraje, przedsięwziąłem nową zupełnie pracę, rozbierając z wielką pilnością tęż samą materię moim sposobem, i zaczynając od prawd najprostszych.

Wystawując sobie człowieka jako jestestwo związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam najprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzec takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne w niczym nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków; czyli, że jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędne skutki moralne: a doszedłszy do odkrycia tych ważnych prawd, okazuje mi się, sama od siebie, cała nauka moralna, którą zebrałem pod nazwiskiem porządku fizyczno - moralnego... Lecz choćby nawet ta praca moja wydawała się komu być jakkolwiek w tym względzie pożyteczną, nie należy jej wszelako wyobrażać sobie inaczej, tylko jak logikę dla rozumu: bo dla woli człowieka, żeby ta zawsze do dobrego dążyła, potrzeba zachęcenia przez dobre przykłady i wprawy przez dobre nałogi... Póki więc rządy narodów nie będą w zgodzie z nauką, z której wyprowadzają się pra-

widła dla obyczajów ludzkich, póki inaczej uczyć będą w szkołach, a inaczej wypadnie postępować w praktyce życia, póty ludzie nie będą wolnymi od zgorszenia błędu, choćby ich nauka zasadzała się na nieprzepartych niczym prawidłach, choćby nawet z samego nieba objawioną była.

Rozdz. III

Zdaje się przecież rzeczą niepodobną, abyśmy przynajmniej nie mieli znać samych siebie w sposób dokładny; gdy jednak przychodzi rozbierać to ważne badanie, dostrzegamy, że jesteśmy zbyt jeszcze oddaleni od tej znajomości... Dodajmy do tego niezliczone spory między dialektykami i metafizykami, które dały miejsce tylu zdrożnym domniemywaniom o człowieku; dodajmy tyle układów, które moraliści i prawodawcy powprowadzali, którymi tylokrotnie ród ludzki ucisnęli, a z smutkiem przekonać się musimy, iż jesteśmy zbyt jeszcze oddaleni od dokładnej znajomości człowieka, tak ze strony jego składu fizycznego, jak i moralnego.

Nie możemy tej nieznajomości składać na niepracowitość ludzi w filozoficznych poszukiwaniach, bo historia przekonywa nas, że najsławniejsi mędrcy od wczesnych bardzo początków starali się z wszelką usilnością poznać przyrodzenie człowieka w każdym jego względzie; oskarżać raczej trzeba ludzką niepowściągliwość w poszukiwaniach tego gatunku; bo nie kontenci z tego, co mogli poznać za przewodnictwem zmysłów, chcieli przeniknąć zbyt daleko, i pojąć nawet to, co się więcej zrozumieć nie daje: tworzyli wielorakie przypuszczenia, utrzymywali je za pomocą imaginacji, a zamiast poznania człowieka, jak go nam wystawują nasze zmysły, poznali raczej twór własnych uwidzeń: człowieka mówię takiego, jakiego ich imaginacja utworzyła. Takowe obłąkanie przytrafia się najczęściej w poszukiwaniach moralnych, gdzie łatwo jest zapomnieć o stanie fizycznym człowieka, tym jedynym i najprawdziwszym źródle naszych w tej mierze wiadomości. Rozumiejąc, iż naleźć można wszystkie jego obowiązki w jakim metafizycznym wyrazie, w jakim starożytnym przysłowiu powszechnie przyjętym, lub w zdaniu jakiego poważnego pisarza, przerabiano takowe wyrazy, przysłowia i zdania na niezawodne twierdzenia, robiąc z nich zasady, z których usiłowano wyprowadzić całą moralną naukę. Takowa nauka, zasadzona na błędnych przypuszczeniach, dała miejsce niezliczonym sporom i dysputom szkolnym, które są najoczywistszym dowodem niewiadomości i obłąkania: bo gdzie zachodzi prawda i oczywistość, tam nie ma o co się spierać; sama tylko imaginacja i niewiadomość potrzebuje tego gatunku szermierstwa.

Abyśmy więc mogli dobrze poznać człowieka, nie trzeba iść za wprowadzonymi, choć tak dawno upoważnionymi błędami, ale cofnąć się wstecz aż do owego punktu, odkąd podzielone domniemywania obłąkały nas manowcami błędów; a nim zaczniemy nowe poszukiwania nad jego należytościami i powinnościami, trzeba wprzód ustanowić sobie pewne prawidła, jak należy uważać człowieka w względzie jego moralnym. Takowe zaś prawidła są następujące:

Najprzód: Należy zacząć od rozbioru stanu fizycznego człowieka, czyli zastanowić się dobrze nad prawami fizycznymi, od których byt jego zależy, bo z tej strony znajomość człowieka przystępna jest naszym zmysłom, które są pierwszym kluczem wszystkich naszych wiadomości.

Po wtóre. Gdy po najpilniejszym rozbiorze stanu fizycznego człowieka, nie podobna jest dojść do znajomości wszystkich jego praw fizycznych; gdy do odkrycia jego należytości i powinności nie potrzebujemy znać wszystkich, należy przeto ograniczyć nasz rozbiór do tych jedynie praw fizycznych, których znajomość potrzebna jest do naszego przedmiotu...

Po trzecie. We wszystkich takowych badaniach powinniśmy iść drogą rozbioru, postępując od rzeczy znajomych do tych, które nam nie są znane: bo takowy sposób podług swych prawideł zachowany jest najpewniejszy i nigdy nie zawodzi; za czym badania nasze powinny być zaczęte od przedmiotów najpospolitszych, znajomych wszystkim i niepodległych żadnej wątpliwości.

Po czwarte. Gdy postępować będziemy w naszych badaniach stopniami do rzeczy, które nam są nieznane, trzeba, aby nasze zmysły były rozumowi naszemu, w tej mierze, przewodnikami i aby imaginacja nie miała tam żadnego miejsca.

Po piąte. Czego nie zdołamy odkryć za pomocą naszych zmysłów, to trzeba uważać jak nieprzystępne dla naszej wiadomości, i wyznać że nie wiemy: jest to prawdziwa mądrość przyznać się do tego, czego nie możemy pojąć; za czym wszystkie przypuszczenia nie mogą mieć miejsca w tej nauce.

Rzecz pewna, iż postępując podług takich prawideł, zdawać się nam będzie, że bardzo mało co wiemy; lecz to, co tym sposobem odkryjemy, będzie rzetelnie pewne, to jest: nasze pojęcie będzie zawsze w zgodzie z przedmiotem, którego dochodzimy. Trzymając się więc tych prawideł, spróbujmy, jak, rozbierając stan fizyczny człowieka, można przyjść do gruntownej znajomości o stanie jego moralnym, czyli do odkrycia jego należytości i powinności.

Zaczynając nasze badania w tej mierze, postrzeżemy na pierwszy rzut oka, iż nam nie należy zagłębiać się w tajemnice przyrodzenia; wszystko czego się uczyć mamy, jest jasne, oczywiste i prawie dotykalne... Każdy z nas wie, iż czujemy, póki tylko żyjemy; że mamy wielorakie potrzeby, bez zaspokojenia których żadnym sposobem obejść się nie możemy; że mamy wielorakie siły do zaspokojenia tych potrzeb: wszystko to są prawa fizyczne przyrodzenia, wedle którego jesteśmy i inaczej być nie możemy. Nie masz nikogo, który by nie był przekonany o tych trzech prawdach, a na nich jest dosyć, abyśmy za ich pomocą odkryli nasze należytości i powinności.

Rozdz. VII

...Kiedy w żaden sposób niepodobna jest nam obejść się bez zaspokojenia naszych potrzeb, kiedy uzyskaliśmy siły zdolne do nabywania rzeczy, mogących zaspokoić potrzeby, musimy więc mieć nadane prawo do nabywania takowych rzeczy, i zapewne je mamy, bo inaczej przyrodzenie chybiłoby w swoich celach.

Takowe prawo do rzeczy nazywamy n a l e ż y t o ś c i ą; jest ona wielkim przyrodzenia dobrodziejstwem, lecz nie darmo udzielonym; bo jeżeli mamy prawo do rzeczy, musimy te rzeczy nabywać własnymi siłami, inaczej nie należałyby do nas: i to jest, co zowiemy p o w i n n o ś c i ą. Widzimy przeto, iż nie można odłączyć powinności od należytości, bez wystawienia się na niezliczone błędy w dochodzeniu porządku moralnego; a im bardziej oswoimy się z rozbiorem naszych należytości, tym jaśniej przekonamy się, iż każda ma przyłączoną do siebie stosowną powinność, i nawzajem, każda powinność przywiązana jest do zachowania stosownej sobie należytości.

Podług tak jasnej prawdy łatwo teraz pojąć możemy: co są nasze należytości i powinności przyrodzone;... Nazywamy należytością przyrodzoną człowieka: sposobność i wolność, którą mu przyrodzenie nadało do nabywania, posiadania i używania tego wszystkiego, co jest potrzebne do utrzymania życia i jego wygód; lecz nadało pod warunkiem dopełnienia nieoddzielnych powinności. Nazywamy równie powinnością przyrodzoną człowieka: warunki przywiązane do jego należytości, które zachować i dopełnić winien, jeżeli chce używać tych należytości.

Rozdz. VIII

...Przyrodzenie, nadawszy człowiekowi prawo do rzeczy, włożyło zaraz na niego powinność, aby je nabywał własnymi siłami, które odebrał wraz z swym życiem... co każdy łatwo pojmie, zapatrując się na codzienne doświadczenie, iż praca ludzka nie tylko ma swój rzetelny szacunek,

ale nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy. Z czego wypada: że jeżeli nasze siły, i z nich pochodząca praca, jest naszą własnością, z którą na ten świat przychodzimy, łożenie tej pierwszej własności daje nam widoczne prawo do własności rzeczy, któreśmy o jej koszcie nabyli; a jeżeli rzeczy, które nabywamy za pomocą sił i pracy, stają się naszą rzetelną własnością, idzie dalej, że one należą nam jedynie i nie mogą więcej do nikogo innego należeć... Na czym zależy prawo do własności rzeczy?... nie opanowanie ich przez pierwszego, nie siła mocniejszego, ale praca, która wypływa z powinności, nadaje nam dobre i jedyne prawo do własności rzeczy; bo człowiek w każdym stanie, jaki sobie tylko wyobrazić zechcemy, nie mógł obstać żadnym innym sposobem, tylko przez pracę... Praca więc w każdym położeniu człowieka jest najrzetelniejszym źródłem dobrego i godziwego prawa do własności rzeczy, które nie może podlegać żadnym sporom.

Rozdz. IX

...Mieć wolność posiadania rzeczy, dóbr, urzędów, dostojności, które innym nie służą; mieć wolność pewnego zażycia, które jest zabronione drugim; ...mieć zgoła wolność uprzywilejowaną, lub monopoliczną. Wszystko to nie jest wolnością przyrodzoną człowieka, bo nie odpowiada pierwszemu wyobrażeniu, ile gdy jej skutek nie wypływa z naszych spraw moralnych, lecz z woli tego, który sobie przywłaszczył moc pozwolenia nam jakich dobrodziejstw ze szkodą drugich ludzi, i przeciw ich należytościom przyrodzonym. Takim to sposobem wyobrażenie o wolności... podpadło wielorakim odmianom i straciło swe pierwiastkowe znaczenie; przywiązano do niego wcale inne, przeciwne pierwszemu, takie, mówię, które wolność człowieka poddają przywilejom, łaskom, oswobodzeniom, monopoliom; skąd wypada, że takowe sprawy, zamiast, co powinny pochodzić prosto od naszej woli, obioru i zezwolenia, pochodzą tylko ubocznie, bo muszą być kierowane przez łaski, oswobodzenia, przywileje i monopolia.

Rozdz. XII

Czas jest, abyśmy już przystąpili do porządnego zbioru tego wiecznego i nigdy nieodmiennego prawodawstwa, które się nieustannie objawia w naszym czuciu, potrzebach i siłach... Próżno obłuda chciałaby korzystać z nieuwagi i łatwowierności, próżno uniesiony dowcip chciałby nas mamić tworami swych przywidzeń. Wyroki przyrodzenia zapisane są w sercu każdego niestartymi niczym charakterami i nic ich wygładzić nie potrafi. Przemijają i przemijać będą domniemywania ludzkie; pójdą w zaniedbanie obowiązki, którymi obłuda lub fantazja obarcza rozum

i krępuje wolę człowieka, lecz odwieczne prawdy, które przyrodzenie objawia w nas samych, jako do istności naszej przywiązane, trwać zawsze będą i nigdy się nie zmienią... Człowiek nie może przyjść na ten świat, tylko w społeczności, nie może być wychowany bez społeczności; ...zgoła: przeznaczony jest od przyrodzenia żyć w społeczności. A zatem podług tych praw przyrodzenia ma należytości i powinności wzajemne, które obowiązują wszystkich i każdego nawzajem...

Należytości człowieka względem drugich ludzi.

1. *Każdy człowiek ma zupełną należytość swej osoby, czyli jest jej jedynym właścicielem z daru przyrodzenia.*
2. *Każdy człowiek, będąc właścicielem swej osoby, jest wraz właścicielem swych sił, może ich używać jak sądzi dla siebie lepiej, może je doskonalić i nabywać nimi przez pracę rzeczy potrzebnych.*
3. *Każdy człowiek nabywając rzeczy przez pracę, nabywa do nich własności; ma prawo spokojnie posiadać takową własność, i onej używać.*
4. *Każdy człowiek obdarzony jest władzą samowolnego działania, ma wolność czynić podług własnej woli, obioru i zezwolenia, zgoła ma wolność przyrodzoną działania.*
5. *Każdy człowiek, jako właściciel swej osoby i rzeczy, może się z drugim dobrowolnie umawiać o pracę, zamianę, lub odstąpienie rzeczy, byle takowe umowy były zawarte godziwie i bez krzywdy trzeciego.*
6. *Każdy człowiek ma należytość bronić się przeciw napaści i odeprzeć gwałt mocą.*
7. *Każdy człowiek ma należytość do pomocy wzajemnej lub łaskawej drugich ludzi.*

Powinności człowieka względem drugich ludzi.

1. *Żaden człowiek nie powinien przywłaszczać sobie osoby drugiego, ani naruszać w niczym jego własności osobistej.*
2. *Żaden człowiek nie powinien przeszkadzać drugiemu w użyciu jego sił, w ich udoskonaleniu, w nabywaniu przez pracę rzeczy jemu potrzebnych.*
3. *Żaden człowiek jak nie powinien przeszkadzać drugiemu w nabywaniu rzeczy jego własnymi siłami, tak powinien jego nabytą własność szanować, i onej nie wydzierać, ani sobie mocą przywłaszczać.*
4. *Żaden człowiek nie powinien przeszkadzać ani tamować wolności drugiego człowieka.*

5. *Każdy człowiek powinien dotrzymać dobrowolnej umowy, zawartej godziwie, i bez krzywdy trzeciego.*
6. *Żaden człowiek nie powinien napastować drugiego, ani używać przeciw niemu mocy, chyba w potrzebie sprawiedliwej obrony.*
7. *Żaden człowiek nie powinien odmawiać pomocy wzajemnej lub łaskawej drugim ludziom, ile tylko może.*

...Ten porządek nazwać... należy fizyczno - moralnym, bo przez prawa fizyczne przychodzimy do odkrycia prawa moralnego, z którego wypływają nasze należytości i powinności... Z tych praw fizycznych przychodzimy do odkrycia naszych należytości i powinności, które są pierwszą zasadą wszystkich spraw moralnych; a zatem gdy nasze obowiązki moralne wydobywamy z praw fizycznych, od których zależy nasza istność: dobrze takie prawodawstwo przyrodzenia nazywamy porządkiem fizyczno - moralnym, dla większego przekonania się, że ten porządek, jako złączony z naszym składem fizycznym nie zależy od czyjegokolwiek upodobania, nie może być odmieniony, lub zaniedbany bez uszkodzenia naszej własnej istności. Jakoż od niego jedynie zależy dobro całego rodu ludzkiego, pomyślny i przyjemny byt każdego w szczególności człowieka. Wszystkie klęski, uciski, nędze utrapienia, pod którymi nieszczęśliwa jęczy ludzkość, są koniecznymi skutkami przestąpienia tego porządku, są karami, które przyrodzenie przez najsurowszą sankcję przywiązało do swego prawodawstwa.

IV. UWAGI NAD TERAŹNIEJSZYM POŁOŻENIEM TEJ CZĘŚCI ZIEMI POLSKIEJ, KTÓRĄ OD POKOJU TYLŻYCKIEGO ZACZĘTO ZWAĆ KSIĘSTWEM WARSZAWSKIM.

(Książka ta ukazała się bezimiennie w 1808, rzekomo w Lipsku, właściwie w Warszawie, była następnie przedrukowana po raz drugi i trzeci, także w okresie Księstwa Warszawskiego. Znamienne motto: „nil desperandum" — nie wolno tracić nadziei, mówiło wiele o treści. Wydanie książki łączyło się z działalnością warszawskiego ugrupowania „jakobinów" polskich. Kołłątaj wyraża w tej porywająco napisanej książce głęboką wiarę w Napoleona jako tego, który odbuduje Polskę, ale także przekonanie o konieczności daleko idących reform społecznych. Fragment, który tu cytujemy, łączy się nie tylko z przegraną Prus, łączy się także z faktem, że Kołłątaj w czasie swych podróży na Śląsk mógł istotnie stwierdzić, że miejscowa ludność mówi po polsku).

...Musi więc być podźwigniona na nowo Polska... Granice po Odrę, które dla Federacji Reńskiej naznaczamy, są tak stosowne do teraźniejszego polityki stanu, iż ich dalej żadnym sposobem posuwać nie wypada,

bo je wskazuje sama natura i geograficzne położenie ludów. — Hiszpania, przedzielona od Francji górami Pirenejskimi, różni się od niej mową, opiniami i obyczajami; Ren przedziela od Francji Germanię, która podobnie od ludów Galii różni się mową, opiniami, obyczajami i rządem federacyjnym; Odra przedziela najwidoczniej ludy niemieckie od słowiańskich: bo choć większa nierównie część Słowian niż Niemców znajduje się po lewym brzegu tej rzeki, wszelako te ludy słowiańskie przywykły już do mowy niemieckiej, do opinii Germanów i do ich obyczajów Zdawać się może komu małą rzeczą zastanowić uwagę prawodawcy nad tymi powodami, na które dawna geografia polityczna nigdy nie zważała; wszelako dość ją z pilnością rozebrać, aby uczuć całą jej ważność. Kto w reformie ludów nie daje baczności na ich mowę, opinię i obyczaje, ten nie tylko wprowadza przeszkodę w ich oświeceniu, ale nawet psuje w nich charakter narodowy. Z tego to źródła poszło tak widoczne znikczemnienie narodów i obojętność do swej ojczystej ziemi; a zatem nietrwałość państw, które zlepione z tylu różnorodnych części, jedne po drugich upadać musiały. Rządzący i rządzony powinni się rozumieć i jednym do siebie mówić językiem: biada takiemu ludowi, którego mowy panujący nie rozumie, byłaby więc największa śmieszność, gdyby kto chciał dzisiaj układać rozległość Germanii podług geografii Ptolomeusza, i szukał tam Germanów, gdzie ich nie masz, a podobno nigdy nie było...

...Interes nowej polityki wymaga tego, ażeby oba narody zostały w całości, jak ich sama natura rozdzieliła. Kraje Germanii, jako sąsiedzkie Francji, zostać mogą pod konstytucją federacyjną, bo to systema dogadza spokojności Francji; kraje polskie, jako przeznaczone służyć za przedmurze całemu zachodniemu imperium, powinny zostać pod berłem jednego króla, który by był zdolny odpowiedzieć swemu wielkiemu przeznaczeniu. Na szczęście, wszystkie kraje po prawym brzegu Odry leżące, są słowiańskie; Szlązacy, począwszy od źródła Odry aż po granice Brandenburgii, mówią po polsku. Nowa Marchia jest prawdziwą częścią dawnej Wielko-Polski.** Pomerania zamieszkana jest przez lud słowiański, który mówi równie po polsku podług dialektu kaszubskiego.*** Prusacy, w całej rozciągłości uważani, mówią albo po polsku albo po litewsku.*****

---

* ... *W mieście Wrocławiu, które jest stolicą tego kraju, mowa niemiecka i polska są wspólne mieszkańcom; tak dalece, że nabożeństwo nawet odprawia się w obu językach dla wszelkich wyznań.*

** *U ludu Nowej Marchii i dotąd zachował się ten sam dialekt, jaki jest w Wielkiej Polsce używany.*

*** *Kaszubów mowa tym się różni tylko od wielkopolskiej, że gdzie Wielkopolanin mówi s, tam Kaszub wymawia sz, i przeciwnie, toż samo uważać należy o literze c, cz, itd.*

W całych Prusiech nie masz innych osad niemieckich, prócz które zaprowadzili Krzyżacy, lub później margrabiowie brandenburscy... Jeżeli więc Polska, wskrzeszona wielowładną Napoleona ręką, powstanie z swych popiołów, będzie to naród złożony zupełnie z samych jednorodnych części, w którym wszystkie ludy rozumieją się w mowie ojczystej, mają jedne obyczaje, nawykły zachować się w spokojności co do przyjętych między sobą opinii, lubiący taki właśnie rząd, jaki im utworzyła konstytucja przez Napoleona nadana: a zatem będą ludem jednych skłonności i nałogów, jednego charakteru; ludem odważnym, bitnym, na trudy i niewygody życia wytrzymałym. Dość ich złączyć razem, dość im przywrócić rząd ich dawny tak dobry, aby się okazali godnymi swego przeznaczenia, aby w ich umysłach ustały na zawsze skłonności do niezgody, którą wprowadził między nich nierząd od dwóch przeszło wieków trwający, odkąd poddali się pod despotyzm jednego przepotężnego szlacheckiego stanu. Cudzoziemcy mało jeszcze zadali sobie pracy nad gruntownym rozpatrzeniem się w charakterze i w szczęśliwych usposobieniach tego ludu; zakupieni od naszych przywłaścicielów pisarze czernili go przed całą Europą: przyjdzie jednak czas, gdzie prawda przemoże nad kłamstwami i zasługa ludu polskiego lepiej ocenioną zostanie.

Wzgardzeni i shańbieni od waszych przywłaścicielów Polacy, wschodzi już dla was wypogodzona szczęśliwszej przyszłości zorza. Napoleon zwrócił oko litości na waszą ziemię; poznał ją, choć w części, która się najmniej swym położeniem zalecić mogła: poznał, mówię, i natychmiast przeznaczył ją za punkt wielkich swych na północy widoków. Małe to Księstwo, rzucone jak gdyby przypadkiem wpośród najogromniejsze mocarstwa, jest początkiem tak obszernego dzieła. Nie darmo się on nim tyle opiekuje, nie darmo zasłania go zwycięskim Francuzów wojskiem. Upadły jedne mocarstwa, zostały poniżone drugie; Polska musi powstać i wrócić do swej dawnej wielkości; bo o to potrzeba Europy woła na prawodawcę tylu narodów; bo go wzywa do litości tak wielka polskiego ludu krzywda; bo go znagla do sprawiedliwości tak gorsząca nieprawość, której się dopuścili nasi sąsiedzi...

***** Cudzoziemcom, osobliwie Francuzom, zdaje się, że w Prusiech i wyż wyliczonych krajach, wszyscy mówią po niemiecku, bo Francuzi nie umieją mowy polskiej; kraje zaś rzeczone nie tylko zachowały mowę, ale nawet nazwiska miejsc, o które pytając się pospólstwa po niemiecku, nie da odpowiedzi; bo choć te nazwiska pokładli Prusacy na kartach, nie zdołali wszelako oduczyć pospólstwa od dawnych ani przyuczyć do nowych; co wielu oficerów polskich sprawdziło, nie tylko w Prusiech Zachodnich, ale nawet w Prusiech Wschodnich.*

W. Krużkow i G. Obiczkin

Czwarte wydanie Dzieł Lenina

Na mocy uchwały Komitetu Centralnego WKP(b) Instytut Marksa-Engelsa-Lenina przygotował i wydał czwarte wydanie Dzieł Lenina.

Ukazanie się czwartego wydania Dzieł Lenina jest ważnym wydarzeniem w życiu partii bolszewickiej i całego narodu radzieckiego. Dzieła Lenina uzbrajają kadry partyjne i państwowe oraz inteligencję radziecką w naukę o prawach rozwoju społecznego, o drogach i sposobach prowadzących do zwycięstwa komunizmu w Związku Radzieckim. Prace Lenina gruntują wśród mas pracujących krajów demokracji ludowej niezachwianą wiarę w zwycięstwo sił socjalizmu nad siłami kapitalizmu. Pisma Lenina pobudzają masy pracujące w krajach kapitalistycznych do nieprzejednanej walki z imperializmem.

W pismach Lenina masy pracujące całego świata znajdują odpowiedź na najbardziej palące, istotne zagadnienia współczesności. Idea walki o pokój, walki z wojną imperialistyczną zajmuje jedną z głównych pozycji Dzieł. Genialny wódz mas pracujących całego świata demaskuje grabieżczą, agresywną politykę państw imperialistycznych, zrywa maskę z fałszywej, obłudnej demokracji burżuazyjnej i wykazuje naocznie, że taka demokracja jest rajem dla bogatych a pułapką dla biednych. Prace Lenina dają wyczerpującą charakterystykę imperializmu, wykazują, że imperializm oddawna już stał się hamulcem na drodze postępowego rozwoju ludzkości, uzasadniają historycznie, że kapitalizm nieuniknienie jest skazany na zagładę.

Wskazówki Lenina dotyczące tych wszystkich kwestii mają wyjątkowo wielkie znaczenie w obliczu współczesnej sytuacji międzynarodowej. Kierują się nimi partie komunistyczne krajów kapitalizmu, stojące na czele walki o wyzwolenie mas ludowych spod ucisku imperializmu. Leninizm — to sztandar milionów ludzi walczących o pokój, demokrację i socjalizm.

W Dziełach Lenina — wielkiego założyciela i wodza partii bolszewickiej, twórcy pierwszego na świecie państwa robotniczego — zostały uogólnione przebogate doświadczenia walki partii Lenina - Stalina, partii, która kierowała klasą robotniczą Rosji podczas trzech rewolucji i doprowadziła do zwycięstwa socjalizmu w ZSRR.

Dzieła Lenina, opublikowane w czwartym wydaniu, i Dzieła Stalina — są świadectwem wielkiej ideowej przyjaźni założycieli i wodzów partii bolszewickiej,

świadectwem ich wspólnej walki o partię nowego typu, o zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, o zwycięstwo ludu radzieckiego w czasie wojny domowej i zbrojnej interwencji zagranicznej, o rozbicie wrogów partii i wrogów ludu radzieckiego, o umocnienie młodego państwa radzieckiego i zbudowanie podstaw gospodarki socjalistycznej.

Stalin, idąc za wskazówkami Lenina i rozwijając wielkie leninowskie idee budowy socjalizmu i komunizmu w Związku Radzieckim, poprowadził lud radziecki do zwycięstwa socjalizmu i obecnie prowadzi do zwycięstwa komunizmu. Zbudowanie socjalizmu w ZSRR jest rzeczywistym triumfem leninizmu.

Dzieła Lenina odsłaniają przed nami twórczy charakter marksizmu-leninizmu jako nauki. Wielkie znaczenie leninizmu, jako dalszego rozwinięcia marksizmu, podkreślił i wyjaśnił w niezwykle jasny i głęboki sposób wierny uczeń i kontynuator idei Lenina — Stalin. Stalin w swoich pracach, a zwłaszcza w takich utworach, jak „O podstawach leninizmu“ i „Przyczynek do zagadnień leninizmu“, uwypuklił międzynarodowe znaczenie leninizmu jako potężnego oręża ideowego wszystkich partii komunistycznych i w genialny sposób uogólnił to wszystko, co wniósł Lenin do skarbnicy nauki marksistowskiej. Stalin wykazał, że leninizm jest szczytowym osiągnięciem kultury rosyjskiej i światowej, podkreślił wielkość Lenina jako koryfeusza nauki i geniusza rewolucji.

Określając historyczne źródła leninizmu Stalin pisał: „Leninizm wyrósł i ukształtował się w warunkach imperializmu, kiedy sprzeczności kapitalizmu doszły do kulminacyjnego punktu, kiedy rewolucja proletariacka stała się sprawą bezpośredniej praktyki, kiedy dawny okres przygotowywania klasy robotniczej do rewolucji dobiegł końca i przerósł w nowy okres bezpośredniego szturmu na kapitalizm“ (Dzieła t. VI., str. 72, wyd. ros.).

W następstwie określonych warunków historycznych Rosja stała się „ogniskiem leninizmu, a wódz komunistów rosyjskich, Lenin — jego twórcą“ (Dzieła t. VI, str. 77, wyd. ros.). Lenin stał się twórcą teorii i praktyki rewolucji proletariackiej wodzem proletariatu międzynarodowego.

Stalin podsumowując to wszystko, co wniósł Lenin za pośrednictwem swoich prac w ogólną skarbnicę marksizmu i co było związane z imieniem Lenina, przede wszystkim podkreślił, że leninizm ma międzynarodowe znaczenie jako nauka posiadająca swe źródła w całym procesie rozwoju międzynarodowego: „Leninizm jest to marksizm epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej. Ściślej mówiąc: leninizm — to teoria i taktyka rewolucji proletariackiej w ogóle, teoria i taktyka dyktatury proletariatu w szczególności“ (Dzieła t. VI, str. 71, wyd. ros.). Stalin wskazywał, że z tego określenia wynika, iż „rzecz główną w leninizmie stanowi zagadnienie dyktatury proletariatu, opracowanie tego zagadnienia, uzasadnienie i konkretyzacja tego zagadnienia“ (Dzieła t. VIII, „Książka i Wiedza“ 1950, str. 28).

Leninizm narodził się, wyrósł i okrzepł w nieprzejednanej walce z oportunizmem partyj drugiej międzynarodówki, z oportunizmem wszelkiego rodzaju, zarówno w międzynarodowym jak i w rosyjskim ruchu robotniczym. Lenin ustrzegł teorię marksistowską od wypaczeń i zwulgaryzowania jej przez oportunistów. Jednakże Lenin nie tylko ustrzegł i odnowił marksizm lecz rozwinął go dalej, przystosował do nowych warunków historycznych, wzbogacił w nowe wnioski i twierdzenia. Lenin ma olbrzymie zasługi na polu opracowania nauki o prawach rozwoju społecznego i wykrycia prawidłowości i perspektyw historycznego rozwoju ludzkości w epoce imperializmu i rewolucji proletariackich.

Lenin od samego początku prowadził nieprzejednaną walkę z scholastyką, dogmatyzmem, przeciwko mechanicznemu przenoszeniu poszczególnych, już przestarzałych twierdzeń Marksa i Engelsa w nowe warunki historyczne. Lenin uczył, aby ściśle odróżniać literę marksizmu od jego istoty. Pisał on: „Nie zwracać uwagi na zmienione warunki, bronić starych wniosków marksizmu, to znaczy być wiernym literze a nie duchowi marksizmu, to znaczy powtarzać wyuczone poprzednio wywody, nie umiejąc posługiwać się wskazówkami metody badawczej marksizmu przy analizie nowej sytuacji politycznej" (Dzieła t. VI, str. 416, wyd. ros.).

Lenin, uważając że najważniejszym zadaniem marksistów rosyjskich jest dokonanie teoretycznych uogólnień z doświadczeń rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego i oparcie na tym dalszego rozwoju i wzbogacania marksizmu, pisał jeszcze w roku 1899: „My w ogóle nie patrzymy na teorię Marksa jako na coś zakończonego i niezmiennego; przeciwnie, jesteśmy przekonani, że stanowi ona tylko kamień węgielny tej nauki, którą socjaliści *powinni* rozwijać dalej we wszystkich kierunkach, jeżeli nie chcą pozostać w tyle za życiem. Uważamy, że dla rosyjskich socjalistów jest szczególnie niezbędnym *samodzielne* opracowanie teorii Marksa, ponieważ teoria ta daje tylko ogólne, *naczelne* tezy, które *w szczególności* inaczej trzeba stosować w Anglii niż we Francji, inaczej we Francji niż w Niemczech, i inaczej w Niemczech niż w Rosji". (Dzieła t. IV, str. 191—192, wyd. ros.).

Dalsze twórcze rozwinięcie marksizmu dali w swoich genialnych pracach Lenin i Stalin. W „Historii WKP(b)" czytamy: „można bez przesady powiedzieć, że po śmierci Engelsa największy teoretyk Lenin, a po Leninie — Stalin i inni uczniowie Lenina — byli jedynymi marksistami, którzy posuwali naprzód teorię marksistowską i wzbogacili ją w nowe doświadczenie w nowych warunkach walki klasowej proletariatu" (Historia WKP(b), „Książka i Wiedza", Warszawa 1949, str. 404)

*

Lenin jest twórcą i wodzem rzeczywiście rewolucyjnej partii proletariackiej, partii nowego typu, partii bolszewików, partii leninizmu. Prace Lenina, zawarte w pierwszych 17 tomach Dzieł, obrazują dobitnie jego kipiącą działalność nad zorganizowaniem partii i wszechstronnym opracowaniem jej teoretycznych podstaw.

Lenin w dziewięćdziesiątych latach minionego stulecia postawił historyczne zadanie: zorganizowanie rewolucyjnej partii robotniczej, która by w całej swojej działalności politycznej opierała się na zasadach rewolucyjnego marksizmu. Partia ta miała skupić i zjednoczyć wokół siebie rosyjską klasę robotniczą i łącznie ze sprzymierzonym z tą klasą chłopstwem — poprowadzić ją do szturmu na absolutyzm i kapitalizm.

W roku 1894 Lenin napisał znakomitą książkę „Co to są „przyjaciele ludu" i jak oni wojują przeciwko socjaldemokratom?" Książka ta odegrała olbrzymią rolę w ostatecznym zdemaskowaniu narodników jako fałszywych „przyjaciół ludu", którzy przeszkadzali rozpowszechnieniu się marksizmu w Rosji i stworzeniu rewolucyjnej partii robotniczej. W książce tej Lenin wysunął po raz pierwszy znakomitą ideę rewolucyjnego sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, uważając ten sojusz za główny środek obalenia caratu, władzy obszarników i burżuazji i uzasadniając konieczność utworzenia bojowej partii marksistowskiej.

Szkicując zadania marksistów rosyjskich i określając historyczną rolę rosyjskiej klasy robotniczej Lenin zakończył swoją książkę następującymi proroczymi sło-

wami. „...ROBOTNIK rosyjski, powstając na czele wszystkich elementów demokratycznych, obali absolutyzm i poprowadzi PROLETARIAT ROSYJSKI (obok proletariatu WSZYSTKICH KRAJÓW) *prostą drogą otwartej walki politycznej* ku ZWYCIĘSKIEJ REWOLUCJI KOMUNISTYCZNEJ“ (Dzieła t. I, „Książka i Wiedza“, Warszawa 1950, str. 322).

Podstawową i decydującą rolę w przygotowaniu partii bolszewickiej odegrały takie prace Lenina, jak: „Co robić?“, „Krok naprzód, dwa kroki wstecz“, „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej“, „Materializm a empiriokrytycyzm“. W stalinowskiej „Historii WKP(b)“ mamy wyczerpującą ocenę roli i znaczenia tych prac Lenina, które przygotowały ideologiczne, organizacyjne, polityczne i teoretyczne podstawy partii bolszewickiej.

W książce „Co robić?“, która jest ideologicznym przygotowaniem partii, Lenin dał genialne opracowanie zasad ideologicznych partii nowego typu. Lenin obnażył do korzeni ideowe źródła oportunizmu — hołdowanie żywiołowości ruchu robotniczego, pomniejszanie roli świadomości socjalistycznej w ruchu robotniczym. Lenin podniósł wysoko znaczenie teorii, świadomości i partii — tej rewolucjonizującej i kierowniczej siły żywiołowego ruchu robotniczego. Po mistrzowsku uzasadnił główną tezę marksistowską, która głosi, że partia marksistowska jest zespoleniem ruchu robotniczego z socjalizmem.

W wyniku analizy i głębokiego uogólnienia rezultatów prac II zjazdu SDPRR (w roku 1903), na którym powstały wewnątrz SDPRR dwa kierunki: bolszewicki i mieńszewicki — ukazała się w maju 1904 roku książka Lenina pt. „Krok naprzód, dwa kroki wstecz“. W książce tej Lenin rozwinął organizacyjne zasady partii marksistowskiej, które stały się później zasadami organizacyjnymi partii bolszewickiej. Po raz pierwszy w historii marksizmu Lenin opracował wyczerpująco i konsekwentnie naukę o scentralizowanej, zdyscyplinowanej i rewolucyjnej partii klasy robotniczej — kierowniczej organizacji proletariatu, partii stanowiącej główny oręż proletariatu w walce o socjalistyczną przebudowę społeczeństwa.

Książki „Co robić?“ i „Krok naprzód, dwa kroki wstecz“ oraz następne wystąpienia Lenina w sprawie zwołania trzeciego zjazdu SDPRR i wystąpienia w przededniu pierwszej rewolucji rosyjskiej — ujawniły już w zaczątkach całe niebezpieczeństwo mieńszewickiego planu organizacyjnego. Lenin zdecydowanie wystąpił przeciwko organizacyjnemu wichrzycielstwu mieńszewików i skupił uwagę partii na zagadnieniu, od rozwiązania którego zależał los partii, jej życie lub śmierć. Lenin wyszedł zwycięsko z tej walki i zespolił partię. Zwycięstwo koncepcji leninowskiej „założyło podwaliny tej zwartej i pełnej hartu partii komunistycznej, która nie ma sobie równej na świecie“ (Stalin, Dzieła t. IV, str. 309, wyd. ros.).

Razem z Leninem prowadził nieprzejednaną walkę przeciw „ekonomistom“ i mieńszewikom oraz rozwijał zasady ideologiczne i organizacyjne partii — Józef Stalin.

W znakomitej pracy „O rozbieżnościach partyjnych słów kilka“, w „Listach z Kutaisu“, w artykule „Odpowiedź pismu „Socjal-Demokrat“ “ — Stalin wystąpił z energiczną obroną tez leninowskich, dotyczących ideologicznych zasad partii marksistowskiej, uzasadniając wielkie znaczenie świadomości socjalistycznej i decydującą rolę partii w ruchu robotniczym. Lenin wysoko cenił walkę Stalina o ideologiczne zasady partii. Do czwartego wydania Dzieł Lenina została włączona recenzja leninowska, wydrukowana swego czasu w centralnym organie partii — gazecie „Proletariusz“, a omawiającą artykuł Stalina: „Odpowiedź pismu „Socjal-

Demokrat". Lenin podkreśla w tej recenzji „świetne postawienie zagadnienia o znakomitym wniesieniu „świadomości z zewnątrz" " (Dzieła t. IX, str. 357). W artykule „Klasa proletariuszy a partia proletariuszy (z powodu pierwszego punktu statutu partii)" Stalin broni i rozwija organizacyjne zasady bolszewizmu. Leninowsko-stalinowska nauka o partii stała się wskazówką dla budowania partii komunistycznych we wszystkich krajach.

Książka Lenina „Dwie taktyki socjal-demokracji w rewolucji demokratycznej", ogłoszona w lipcu 1905 roku, stanowi polityczne przygotowanie partii bolszewickiej. W książce tej Lenin dał klasyczną krytykę taktyki mieńszewickiej i w genialny sposób uzasadnił taktykę bolszewicką. Zdemaskował reformistyczną taktykę międzynarodowego oportunizmu i opracował rewolucyjną taktykę marksistów w okresie rewolucji burżuazyjnej. Zasadniczą tezą taktyczną, która przewija się przez całą książkę Lenina, jest idea hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, głosząca, że proletariat może i powinien przewodzić rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i prowadzić za sobą chłopstwo. „Konsekwentnym bojownikiem demokratyzmu — pisał Lenin — może być tylko proletariat. Zwycięskim bojownikiem demokratyzmu może on stać się tylko pod tym warunkiem, że do jego walki rewolucyjnej przyłączą się masy chłopskie" (Dzieła t. IX, str. 44, wyd. ros.). Hegemonia proletariatu była zarodkiem i szczeblem przejściowym do dyktatury proletariatu.

Lenin zbudował teorię przerastania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną i sformułował zasady taktyki marksistowskiej w okresie przejścia od rewolucji burżuazyjnej do rewolucji socjalistycznej. Książka Lenina „Dwie taktyki socjal-demokracji w rewolucji demokratycznej" jest znakomitym wzorem twórczego rozwijania i wzbogacania marksizmu w nowych warunkach historycznych. Genialne myśli Marksa i Engelsa o nieprzerwanej rewolucji i niezbędności zespolenia rewolucyjnego ruchu chłopskiego z rewolucją proletariacką nie znalazły dalszego rozwiązania w pracach założycieli marksizmu, a później były celowo pomijane przez oportunistów drugiej międzynarodówki. Lenin w twórczy sposób rozwinął te zapomniane tezy marksistowskie i postawił nową tezę, która głosi, że sojusz proletariatu i na pół proletariackich elementów miasta i wsi jest koniecznym, istotnym warunkiem zwycięstwa rewolucji proletariackiej. W ten sposób Lenin rozbił doszczętnie taktyczne pozycje socjal-demokracji zachodnioeuropejskiej.

Stalin określając historyczne znaczenie książki Lenina „Dwie taktyki socjal-demokracji w rewolucji demokratycznej" pisał, że książka ta „wzbogaciła marksizm w nową teorię rewolucji i założyła podwaliny tej rewolucyjnej taktyki partii bolszewickiej, przy pomocy której proletariat naszego kraju odniósł w roku 1917 zwycięstwo nad kapitalizmem" (Historia WKP(b), „Książka i Wiedza", Warszawa 1949, str. 88).

W okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej Stalin broni, rozwija i realizuje wytyczne strategii i taktyki leninowskiej, leninowskie idee hegemonii proletariatu, idee zbrojnego powstania jako głównego środka obalenia absolutyzmu i wprowadzenia republiki demokratycznej, idee tymczasowego rządu rewolucyjnego oraz poddaje druzgocącej krytyce zdradziecką politykę mieńszewików.

Po klęsce rewolucji 1905 roku w Rosji, podczas ciężkich lat reakcji stołypinowskiej, kontrrewolucja i agentury burżuazji rozpoczęły wściekłą nagonkę na klasę

robotniczą i jej partię również i na froncie ideologicznym. Wśród tymczasowych sprzymierzeńców rewolucji spośród inteligencji pojawili się renegaci i zdrajcy zaprzedający sprawę rewolucji. Częstszymi stały się próby wypaczenia rewolucyjnej istoty marksizmu, modną się stała tzw. „krytyka" marksizmu. Partia stanęła wobec niecierpiącego zwłoki zadania — zdemaskowania bez reszty odstępców od teorii marksizmu i obrony zasad teoretycznych partii bolszewickiej. Wiosną 1909 roku Lenin opublikował swe genialne dzieło „Materializm a empiriokrytycyzm", dzieło stanowiące teoretyczne przygotowanie partii marksistowskiej. Praca ta jest znakomitym wzorem twórczego opracowania zagadnienia partyjności filozofii i skutecznym narzędziem w walce z idealizmem, obskurantyzmem i klerykalizmem.

Lenin ustrzegł wielkie bogactwo partii bolszewickiej od wszelkiego rodzaju rewizjonistów i odstępców, od wszelkich zamachów na czystość teorii marksistowskiej, demaskując bez reszty te zakusy rewizjonistyczne. Poddał druzgocącej krytyce poglądy Bogdanowa, Juszkiewicza, Bazarowa, Walentynowa i innych rosyjskich empiriokrytyków razem z ich zagranicznymi nauczycielami — Machem i Avenariusem. Po raz pierwszy w historii marksizmu Lenin poddał wszechstronnej, głębokiej krytyce idealizm subiektywny i zdemaskował próby empiriokrytyków, usiłujących zasłonić zgniłą i reakcyjną istotę machizmu różnego rodzaju modnymi wywieszkami i blichtrem frazeologii „naukowej".

Lenin ugruntował zwycięsko teoretyczne zasady marksizmu — materializm dialektyczny i historyczny, stanowiące teoretyczny fundament komunizmu i teoretyczną podstawę partii bolszewickiej. Rozwinął filozofię marksistowską, dał materialistyczne uogólnienie „wszystkich ważnych i istotnych zdobyczy nauki, przede wszystkim zaś przyrodoznawstwa, zdobyczy osiągniętych w ciągu całego okresu dziejowego — od śmierci Engelsa aż do ukazania się książki Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm" " (Historia WKP(b), „Książka i Wiedza", Warszawa 1949, str. 117). Razem z Leninem strzegł i rozwijał wielkie teoretyczne bogactwo partii — materializm dialektyczy i historyczny — Stalin. W latach 1906—1907 Stalin napisał serię artykułów, ogłoszonych w gruzińskich gazetach bolszewickich a stanowiących części składowe znakomitej pracy „Anarchizm czy socjalizm?"

Dzieła Lenina, stanowiące ideologiczne, organizacyjne, polityczne i teoretyczne przygotowanie partii nowego typu, partii bolszewików — zajmują wybitne miejsce w publicystycznej spuściźnie Lenina i posiadają wielkie znaczenie międzynarodowe.

W okresie organizowania partii, opracowywania jej zasad i jej polityki Lenin napisał szereg prac, dotyczących kwestii rolnej, w których uzasadniał bolszewicki program domagający się nacjonalizacji całej ziemi i konfiskaty ziem obszarniczych. Program leninowski stawiał zadanie likwidacji resztek pańszczyzny i utorowanie na wsi drogi walki o socjalizm. Do prac tych należą: „Program agrarny socjaldemokracji w pierwszej rewolucji rosyjskiej lat 1905—1907", „Zagadnienia agrarne w Rosji pod koniec wieku XIX" i inne.

W latach panowania reakcji i w latach nowej fali rewolucyjnej, w przeddzień wojny imperialistycznej — Lenin prowadził bezlitosną walkę z mieńszewikami-likwidatorami, z otzowistami i maksymalistami, z trockistami, którzy próbowali likwidować partię, rozbrajając ideowo i organizacyjnie klasę robotników. W artykułach tego okresu — „O niektórych cechach współczesnego rozkładu", „Na drogę", „O frakcji wpieriedowców" i innych — znalazła swój wyraz gigantyczna praca

Lenina w sprawie oczyszczenia partii od mieńszewików, naruszających jedność i zwartość partii. Podczas ponurych lat panowania reakcji Lenin udowodnił w naukowy sposób nieuniknioność nadejścia nowej rewolucji i mocno wierzył w jej przyszłe zwycięstwo. Wiarę tę zaszczepiał masom pracującym. „Partia nasza przeżywa obecnie ciężkie dni, lecz jest ona niezwyciężoną, gdyż niezwyciężonym jest proletariat". (Dzieła t. XVI, str. 328, wyd. ros.).

Prace Lenina, odnoszące się do lat 1908—1912, znajdują wyraźne potwierdzenie w wypowiedziach Stalina o działalności wodza bolszewików w okresie panowania reakcji: „Lenin był wówczas jedynym człowiekiem, który nie uległ ogólnej epidemii i wysoko dzierżył sztandar partyjności. skupiając ze zdumiewającą cierpliwością i niezwykłym uporem rozdrobnione i rozbite siły partii, walcząc przeciw wszystkim i wszelakim antypartyjnym prądom wewnątrz ruchu robotniczego, broniąc partyjności z niebywałym męstwem i niesłychaną wytrwałością" (Stalin, Dzieła t. VI, str. 58 — 59, wyd. ros.).

W walce o zachowanie i umocnienie partii nielegalnej, w walce o wypracowanie nowej taktyki w okresie panowania reakcji i w warunkach nowej fali rewolucyjnej Lenin stale opierał się na swym wiernym uczniu i współtowarzyszu walki — Stalinie. Stalin, stosując leninowską taktykę wykorzystywania wszystkich środków legalnych a wśród nich i trybuny w Dumie, napisał znakomite „Polecenie robotników petersburskich dla swego posła robotniczego". Lenin przypisywał temu poleceniu wyjątkowe znaczenie. W liście do redakcji „Prawdy" Lenin pisał: „Natychmiast zamieścić to polecenie dla posła robotniczego na widocznym miejscu, wielkimi czcionkami" (Lenin, Dzieła t. XXXV, str. 38, wyd. ros.). Przesyłając „Polecenie" do centralnego organu partii — gazety „Socjal-Demokrat" — Lenin pisał: „Natychmiast zwrócić!! Nie pobrudzić. Jest nadzwyczaj ważne, aby zachować ten dokument" (Dzieła t. XXXV, str. 37, wyd. ros.). W listopadzie i grudniu roku 1912 Lenin przesyła Stalinowi listy dotyczące taktyki posłów bolszewickich w Dumie oraz w sprawie organizacji pracy w redakcji gazety „Prawda" W owym okresie zadzierzga się między Leninem i Stalinem jeszcze bardziej ścisły związek. Lenin w całej rozciągłości aprobuje działalność Stalina, jego wystąpienia i jego artykuły. W latach 1912—1913 Stalin przyjeżdżał do przebywającego w Krakowie Lenina celem wzięcia udziału w naradach KC z pracownikami partyjnymi.

Lenin i Stalin opracowali wspólnie teorię bolszewicką oraz program dotyczący kwestii narodowej. Program ten został wyłożony w pracy Stalina „Marksizm a kwestia narodowa" oraz w artykułach Lenina: „O prawie narodów do samookreślenia" i „Krytyczne uwagi o kwestii narodowej". Lenin bardzo wysoko cenił pracę Stalina — „Marksizm a kwestia narodowa". „W teoretycznej literaturze marksistowskiej ten stan rzeczy i podstawy programu s.-d. w kwestii narodowej były już ostatnio oświetlone (na pierwsze miejsce wysuwa się tu artykuł Stalina)" (Lenin, Dzieła t. XIX, „Książka i Wiedza" 1950, str. 560).

Dzieła Lenina i Stalina dają druzgocącą krytykę teorii i poglądów burżuazyjno-nacjonalistycznych, głoszonych przez partie II międzynarodówki, mieńszewików i bundowców rosyjskich. Lenin i Stalin zwracali specjalną uwagę na uzasadnienie i wyjaśnienie programowego hasła partii bolszewickiej o prawie narodów do samookreślenia. Hasło to oznacza prawo narodów do samookreślenia, a nawet i do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa.

Lenin i Stalin opracowali konsekwentny system poglądów na kwestie rewolucji narodowo-kolonialnych w epoce imperializmu. Związali oni zagadnienie narodowo-kolonialne z zagadnieniem obalenia imperializmu, rozpatrując je jako część składową ogólnego zagadnienia rewolucji proletariackiej.

Dzięki genialnym pracom Lenina i Stalina i ich mądremu kierownictwu bolszewicy byli w pełni przygotowani do tego, aby utworzyć samodzielną partię bolszewicką. Konferencja praska z 1912 roku spowodowała przepędzenie mieńszewików z partii i utworzenie samodzielnej partii bolszewickiej, partii nowego typu, partii leninizmu. Było to wielkie wydarzenie zarówno w historii rosyjskiego jak i międzynarodowego ruchu robotniczego. Utworzono partię reprezentującą rozum, honor i sumienie naszej epoki.

Utworzona przez Lenina i Stalina partia bolszewicka stanęła na czele nowego, rewolucyjnego wzniesienia mas ludowych przed pierwszą wojną światową i szła na spotkanie nowych wydarzeń wszechstronnie przygotowana. Prace Lenina i Stalina uzbroiły partię i klasę robotniczą w potężny oręż ideowy, zapewniający zwycięską walkę z absolutyzmem i burżuazją, przeprowadzenie rewolucji socjalistycznej i ustanowienie dyktatury proletariatu.

*

Dzieła Lenina, od tomu XVIII do XXVI, zawierają utwory poświęcone przygotowaniu rewolucji socjalistycznej i walce o dyktaturę proletariatu.

W pracach „Zadania rewolucyjnej socjal-demokracji w wojnie europejskiej", „Wojna a socjal-demokracja rosyjska" i innych — Lenin w głęboki i wszechstronny sposób uzasadniał teorię i taktykę partii bolszewickiej w kwestiach wojny, pokoju i rewolucji, dał ocenę wojny imperialistycznej, określił zadania międzynarodowego ruchu robotniczego w warunkach wojny, rozwinął tezy o wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Lenin wykazywał, że bolszewicy powinni popierać wojny sprawiedliwe, a walczyć z wojnami zaborczymi. Taką zaborczą, niesprawiedliwą wojną była wojna imperialistyczna z lat 1914—1918. Wyjaśniając, że dla likwidacji takiej wojny i ustanowienia sprawiedliwego pokoju niezbędna jest aktywna, rewolucyjna walka o pokój, aż do obalenia władzy imperialistycznej burżuazji, Lenin uzasadniał hasło bolszewickie: zamianę wojny imperialistycznej w wojnę domową.

Lenin nielitościwie demaskował jawnych i ukrytych socjalszowinistów oraz centrystów w Rosji i innych krajach, wykazując zdradziecką rolę rosyjskich socjalszowinistów i wodzów II międzynarodówki w stosunku do klasy robotniczej i piętnował tę zdradę sprawy proletariackiego internacjonalizmu. Lenin wzywając lewicowe internacjonalistyczne elementy do nieubłaganej walki z oportunizmem i do skupienia się na platformie rewolucyjnej wyjaśniał, że obecnie nie można już uważać oportunizmu za kierunek, za nurt w ruchu robotniczym. „To nie nurt, nie kierunek; stał się on (oportunizm) zorganizowanym narzędziem burżuazji wewnątrz ruchu robotniczego" (Dzieła t. XXXV, str. 152, wyd. ros.).

Lenin w wszechstronny sposób wyjaśniał zadania proletariatu w warunkach światowej wojny imperialistycznej. Historia potwierdziła słuszność wskazań Lenina, dotyczących taktyki bolszewickiej w okresie walki o rewolucyjne zakończenie wojny i walki o sprawiedliwy pokój.

W czasie wojny imperialistycznej Lenin napisał znakomity artykuł „O dumie narodowej Wielkorusów", w którym wyjaśniał, co powinno stanowić dumę rosyjskiego

robotnika i narodu. Lenin stwierdzał, że świadomym proletariuszom rosyjskim nie jest obce uczucie dumy narodowej. A duma narodowa opiera się na tym, że lud rosyjski dał ludzkości „wielkie wzory walki o wolność i socjalizm“, że rosyjska klasa robotnicza utworzyła „potężną rewolucyjną partię mas“. Lenin podkreślał, że właściwie rozumiana duma narodowa ludu rosyjskiego jest zgodna z socjalistycznym interesem proletariuszy rosyjskich i proletariuszy wszystkich krajów. „Interes dumy narodowej Wielkorusów (rozumiany nie po lokajsku) jest zgodny z interesem *socjalistycznym* wielkoruskich (i wszystkich innych) proletariuszy“ (Lenin, Dzieła t XXI, „Książka i Wiedza“, 1951, str. 99).

Lenin był pierwszym teoretykiem, który dał głęboką, marksistowską analizę imperializmu jako ostatniego stadium kapitalizmu. Wykazał rozkład kapitalizmu i przesłanki jego nieuniknionej zagłady. W swojej książce pt. „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu“ Lenin stwierdził, że imperializm jest najwyższym i ostatnim stadium kapitalizmu, stadium, w którym kapitalizm znajdując się na linii schyłkowej, przeobraża się w kapitalizm pasożytniczy, gnijący, umierający. Lenin wszechstronnie uzasadnił, że „imperializm — to przeddzień socjalnej rewolucji proletariatu“.

W oparciu o tę analizę Lenin zbudował nową, pełną teorię rewolucji socjalistycznej i doszedł do wniosku, że możliwe jest przerwanie frontu imperialistycznego przez proletariat w najsłabszym ogniwie tego frontu, że możliwe jest zwycięstwo socjalizmu początkowo w kilku a nawet w jednym oddzielnym kraju. Lenin wykazał, że rozpowszechniona wśród marksistów w okresie kapitalizmu przedimperialistycznego formuła — głosząca, że niemożliwe jest zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju, że zwycięstwo to może przyjść tylko jednocześnie we wszystkich krajach cywilizowanych — nie odpowiada już nowym warunkom historycznym. Lenin wykazał, że w okresie imperializmu niemożliwe jest jednoczesne zwycięstwo socjalizmu we wszystkich krajach z powodu nierównomierności rozwoju kapitalizmu. Lenin sformułował ten genialny wniosek w sierpniu 1915 roku w artykule „O haśle Stanów Zjednoczonych Europy“ i jesienią 1916 roku w artykule „Program wojenny rewolucji proletariackiej“.

Stalin podkreślając wielką wagę leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej stwierdza, że teoria ta daje „rewolucyjną perspektywę proletariuszom poszczególnych krajów, budzi ich inicjatywę w sprawie natarcia na własną burżuazję narodową, uczy ich wykorzystywać sytuację wojenną w celu zorganizowania takiego natarcia i wzmacnia w nich wiarę w zwycięstwo rewolucji proletariackiej“ (Historia WKP(b), „Książka i Wiedza“, 1949, str. 193).

Zwycięstwo Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i cały tok rozwoju historii światowej potwierdziły naocznie mądrość i historyczne znaczenie leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej oraz genialną tezę o możliwości zbudowania socjalizmu początkowo w jednym oddzielnym kraju. Po zbudowaniu socjalizmu w Związku Radzieckim i odniesieniu na tej podstawie światowego zwycięstwa nad faszystowskimi Niemcami w Wielkiej Wojnie Narodowej — klasa robotnicza szeregu krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej, będąc w ścisłym sojuszu z chłopstwem i walcząc pod kierownictwem partii komunistycznych, wprowadziła w życie leninowską teorię rewolucji socjalistycznej i wykorzystując pomyślną sytuację do natarcia na swych własnych i zagranicznych wyzyskiwaczy — stworzyła ustrój demokracji ludowej, a obecnie pomyślnie buduje socjalizm.

Lenin, wróciwszy po lutowej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej z zagranicy dał w swych znakomitych Tezach Kwietniowych nową orientację partii, uzbroił partię i proletariat w genialny, teoretycznie uzasadniony, konkretny plan walki o przejście od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do rewolucji socjalistycznej i wysunął hasło organizacji republiki radzieckiej jako najlepszej formy dyktatury politycznej proletariatu.

Do czasu drugiej rewolucji rosyjskiej wszyscy marksiści uważali parlamentarną republikę demokratyczną za najbardziej celową formę politycznej organizacji społeczeństwa w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Lenin w oparciu o doświadczenie dwu rewolucji rosyjskich doszedł do wniosku, że nie parlamentarna republika demokratyczna, lecz republika radziecka stanowi najlepszą polityczną formę dyktatury proletariatu. W Tezach Kwietniowych Lenin pisał: „Nie republika parlamentarna — powrót do niej od Rad Delegatów Robotniczych byłby krokiem wstecz — lecz republika Rad Delegatów Robotniczych, Parobczańskich i Chłopskich w całym kraju od dołu do góry“ (Dzieła t. XXIV, str. 5, wyd. ros.). To wielkie odkrycie Lenina jest dobitnym świadectwem twórczego podejścia do marksizmu, do nauki o prawach rozwoju społecznego. Późniejsza historia potwierdziła w całej rozciągłości leninowskie pojmowanie władzy radzieckiej. Radziecka forma państwowa wykazała swą żywotność i trwałość, dała ludowi radzieckiemu potężną, nieprzezwyciężoną siłę.

Tezy Kwietniowe otwarły nowe perspektywy przed klasą robotniczą Rosji i natchnęły ją do walki o zdobycie władzy. Tezy Kwietniowe stanowią olbrzymi wkład teoretyczny w naukę marksizmu-leninizmu.

Cały okres przygotowań do Rewolucji Październikowej i jej przebieg, to okres ścisłej współpracy Lenina i Stalina. Stalin kierując się leninowską teorią rewolucji socjalistycznej wystąpił zdecydowanie na VI zjeździe partii — odbywającym się w lipcu—sierpniu 1917 roku, czyli w tym czasie kiedy Lenin zmuszony był przejść na stopę nielegalną — przeciwko łamistrajkom rewolucji — kapitulantom obozu trockistowskiego, nalegając na przyjęcie przez partię leninowskiej polityki przygotowania do powstania zbrojnego i pobudzając partię i klasę robotniczą do realizowania leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej w Rosji. Stalin stwierdził wówczas: „Niewykluczona jest możliwość, że właśnie Rosja jest krajem, który utoruje drogę do socjalizmu... Należy odrzucić przestarzałe poglądy, że tylko Europa może wskazać nam drogę. Istnieje marksizm dogmatyczny i marksizm twórczy. Ja stoję na gruncie tego ostatniego“ (Stalin, Dzieła t. III, str. 186—187, wyd. ros.).

Twórczy marksizm, na gruncie którego stali wodzowie rewolucji — Lenin i Stalin, był trafną zapowiedzią tego świetnego zwycięstwa, które odniosła partia bolszewicka w październiku 1917 roku. Prace leninowskie z okresu przygotowań i przebiegu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej uwidoczniają wyraziście wielkość Lenina jako geniusza rewolucji, największego mistrza kierownictwa rewolucyjnego.

Lenin, przygotowując partię i klasę robotniczą do rewolucji socjalistycznej, opracował w broszurze „Grożąca katastrofa i jak z nią walczyć“ bolszewicki program ekonomicznego przeobrażenia kraju, program ocalenia kraju od grożącej mu katastrofy i niedopuszczenia do ujarzmienia go przez zagranicznych imperialistów. Absolutyzm carski i burżuazja zaprowadziły kraj na brzeg przepaści. Ocalenie kraju, wyjaśniał Lenin, możliwe jest tylko na drodze przeprowadzenia rewolucyjnych poczynań — nacjonalizacji banków i zjednoczenia ich w jeden bank państwowy,

nacjonalizacji wielkiego przemysłu i ziemi, ustanowienia kontroli robotniczej nad produkcją i rozdziałem produktów. Nie można iść naprzód, nie idąc do socjalizmu, pisał Lenin. „Rewolucja dokonała tego, że w ciągu kilku miesięcy Rosja pod względem swego ustroju politycznego dogoniła kraje przodujące.

Ale to nie wszystko. Wojna jest nieubłagana, stawia ona zagadnienie bezlitośnie ostro: albo zginąć, albo dogonić kraje przodujące i prześcignąć je również pod względem ekonomicznym...

Albo zginąć, albo całą parą podążyć naprzód. Tak postawiła zagadnienie historia" (Lenin, Dzieła t. XXV, str. 338, wyd. ros.).

Kierując się wskazaniami Lenina, partia bolszewicka zapobiegła katastrofie narodowej, poprowadziła lud do rewolucji socjalistycznej i zapewniła zwycięstwo socjalizmu.

Doniosłym wkładem w teorię marksistowską jest genialna książka Lenina „Państwo a rewolucja", napisana w sierpniu - wrześniu 1917 roku. W książce tej Lenin dał wyraz swej walce przeciw wszelkim skażeniom i wypaczeniom marksistowskiej nauki o państwie i dyktaturze proletariatu. Lenin demaskując wrogów marksizmu wykazał, że główną rzeczą w marksizmie jest zagadnienie dyktatury proletariatu. „Marksistą — pisał Lenin — jest jedynie ten, kto *rozszerza* uznanie walki klasowej do uznania *dyktatury proletariatu*". (Dzieła t. XXV, str. 384, wyd. ros.). Już przed tym Lenin zdruzgotał wrogie marksizmowi, na wpół anarchistyczne koncepcyjki Bucharina, nie uznające konieczności zbudowania państwa proletariackiego — po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej. Lenin uzasadnił wszechstronnie, że proletariat w toku rewolucji socjalistycznej powinien zburzyć stary aparat państwowy i stworzyć nowy. Podkreślał, że bez dyktatury proletariatu nie można złamać oporu obalonej burżuazji, nie można obronić zdobyczy rewolucji i nie można zbudować społeczeństwa socjalistycznego.

Lenin w swej książce „Państwo a rewolucja" sformułował zadania państwa proletariackiego w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, a także w pierwszej (niższej) i w drugiej (wyższej) fazie komunizmu, oraz rozwinął dalej tezy Marksa o fazach komunizmu. Stalin, rozwijając tezy Lenina, opracował program i naszkicował konkretne drogi budowy społeczeństwa komunistycznego w Związku Radzieckim.

Leninowska koncepcja dyktatury proletariatu była cenną wskazówką dla partii komunistycznych, stojących na czele walki mas pracujących, walki o zwycięstwo demokracji i socjalizmu nad imperializmem. Lenin uczył, że „przejście od kapitalizmu do komunizmu musi, naturalnie, dać ogromną obfitość i różnorodność form politycznych, lecz istota rzeczy będzie przy tym bezwzględnie ta sama: *dyktatura proletariatu*" (Dzieła t. XXV, str. 385, wyd. ros.).

Lenin postawił zadanie dalszego opracowania i rozwinięcia teorii państwa w oparciu o doświadczenie władzy radzieckiej, lecz śmierć nie pozwoliła dokonać mu tego zadania. To, czego nie zdążył dokonać Lenin, uczynił Stalin. Stalin rozwijając leninowską koncepcję dyktatury proletariatu i koncepcję państwa radzieckiego stworzył konsekwentną, pełną teorię państwa socjalistycznego, opracował zagadnienie faz, zadań i funkcji państwa radzieckiego, uzasadnił konieczność zachowania państwa również w fazie komunizmu w warunkach otoczenia kapitalistycznego.

Olbrzymie znaczenie posiada opracowane przez Lenina zagadnienie taktyki rewolucyjnej na etapie walki o ustanowienie dyktatury proletariatu. W pracach „Mark-

sizm a powstanie", „Rady człowieka postronnego" i innych — Lenin uogólnił, rozwinął i skonkretyzował myśli Marksa i Engelsa o strategii powstania zbrojnego. Powyższe prace Lenina służyły partii bolszewickiej jako wytyczne w czasie dokonywania Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, stanowiące w historii świata wielki przełom, zwrot od świata kapitalistycznego do świata nowego, socjalistycznego — było triumfem leninowsko - stalinowskiej teorii rewolucji socjalistycznej, triumfem leninizmu, jego strategii i jego taktyki.

*

W dziełach Lenina, zawartych w tomach od XXVI do XXXIII, znalazła wyraz wielostronna działalność partii bolszewickiej na polu budownictwa i umacniania państwa socjalistycznego, kierowania obroną kraju w okresie zagranicznej interwencji zbrojnej i w okresie wojny domowej oraz kierowania budownictwem socjalistycznym.

Lenin i Stalin doprowadzili do tego, że Rosja wyszła z orbity wojny imperialistycznej. Podczas ciężkich dni pokoju brzeskiego, kiedy rozstrzygały się losy rewolucji, Stalin wspólnie z Leninem twardo kontynuował strategię i taktykę bolszewicką, walcząc przeciwko zdrajcy Trockiemu i jego pomocnikowi Bucharinowi, którzy razem z anglo-francuskimi imperialistami dążyli do zguby Republiki Radzieckiej, przez wystawienie jej na ciosy niemieckiego imperializmu. Każdy krok w walce o pokój był głęboko przemyślany przez Lenina i przedyskutowany ze Stalinem. Lenin i Stalin opracowali wspólnie dyrektywy dla delegacji radzieckiej, która prowadziła pertraktacje w Brześciu Litewskim w sprawie zawarcia pokoju z Niemcami. Lenin na zapytanie delegacji z 2(15) stycznia 1918 r. odpowiedział: „Dopiero co otrzymałem Wasze pismo specjalne. Stalina nie ma jeszcze i nie mogłem mu tego pisma pokazać... Jak tylko wróci Stalin, przedłożę pismo i jemu... Chciałbym na początku przedyskutować rzecz ze Stalinem, zanim dam odpowiedź na Wasze pytanie". W dniu 5 (18) stycznia Lenin zakomunikował delegacji: „Obecnie przyjechał Stalin, przedyskutujemy z nim to i zaraz damy Wam wspólną odpowiedź" (Lenin, Dzieła t. XXVI, str. 382, wyd. ros.). Dyrektywa w sprawie zawarcia pokoju, która została posłana delegacji, nosiła podpisy Lenina i Stalina.

Lenin jako przewodniczący Rady Komisarzy i Rady Obrony Robotniczo-Chłopskiej organizuje obronę kraju i stoi na jej czele w okresie wojny domowej i zagranicznej interwencji zbrojnej, wzywa masy do skupienia wszystkich sił w walce z interwentami amerykańskimi i anglo - francuskimi, pobudza robotników i chłopów do bohaterskich wysiłków zarówno na froncie jak i na zapleczu. Lenin wyjaśniał, że wojna ludu radzieckiego jest wojną sprawiedliwą, gdyż lud ten walczy o swoją niepodległość i samodzielność, i wychowywał w ludziach radzieckich głębokie uczucia patriotyczne — uczucia umiłowania socjalistycznej ojczyzny. „...Nasza wojna jest wojną sprawiedliwą, słuszną, jest nieuniknioną obroną" (Lenin, Dzieła t. XXIX, str. 247, wyd. ros.). W czasie wojny Lenin sformułował jedną z najważniejszych zasad strategicznych: „Na wojnie zwycięża ten, kto posiada więcej rezerw, większe źródła siły, więcej wytrzymałości w masie ludowej" (Lenin, Dzieła t. XXX, str. 55, wyd. ros.).

Lenin w swojej działalności dotyczącej obrony kraju opierał się, jak zresztą w każdym innym wypadku, na swym najlepszym przyjacielu i najbliższym współ-

towarzyszu broni — Stalinie. Na wniosek Lenina Komitet Centralny partii wysyłał Stalina na najbardziej decydujące fronty walki. W dokumentach, które weszły do czwartego wydania Dzieł Lenina (większość tych dokumentów jest drukowana w dziełach po raz pierwszy), wybitnie uwidacznia się wielka przyjaźń Lenina i Stalina, ich codzienne wspólne kierownictwo obroną kraju i walką o rozbicie interwentów. Lenin i Stalin ciągle przesyłają sobie wzajemnie listy, depesze, zapiski. Stalin regularnie informował Lenina o sytuacji na frontach. Lenin posyłał Stalinowi telegramy z odpowiedziami.

Gdy na jesieni r. 1918 w wyniku ofensywy Kołczaka wytworzyła się na froncie wschodnim, pod Permą, katastrofalna sytuacja, Komitet Centralny na wniosek Lenina posłał tam Stalina i Dzierżyńskiego.

Lenin otrzymawszy komunikat na temat sytuacji depeszował do Stalina: „Bardzo proszę Was obu, abyście osobiście kierowali na miejscu przeprowadzeniem powziętych postanowień, gdyż inaczej nie ma gwarancji sukcesu" (Dzieła, t. XXVIII, str. 367, wyd. ros.).

W maju 1919 roku Komitet Centralny Partii i Rada Obrony wysłały Stalina do Piotrogrodu dla zorganizowania kontrofensywy przeciw Judeniczowi. Stalin zawiadamia Lenina o podjętych krokach. Lenin w jednej z depesz komunikuje Stalinowi, że wytworzona w związku z ofensywą białogwardyjską na Piotrogród sytuacja nasuwa przypuszczenie, że istnieją tam spiski i prosi, aby „podjąć najbardziej zdecydowane kroki celem wykrycia spisków" (Dzieła t. XXIX, str. 371, wyd. ros.). Pod kierownictwem Stalina wykryto i zlikwidowano organizację kontrrewolucyjną, która stała na czele spisku. Armia Judenicza została rozbita, niebezpieczeństwo zagrażające Piotrogrodowi zostało zlikwidowane.

Lenin i Stalin w czasie walki z interwentami i generałami białogwardyjskimi przypisywali decydujące znaczenie zjednoczeniu sił ludowych, zorganizowaniu jednego dowództwa Armii Czerwonej i zmobilizowaniu wszystkich zasobów dla dania odporu wrogowi. W czwartym wydaniu Dzieł Lenina opublikowano podpisany przez Lenina i Stalina dokument — „Projekt dyrektywy KC w kwestii jedności wojskowej". W dokumencie tym wskazywano, że „RSFRR jest zmuszona — w sojuszu z bratnimi republikami radzieckimi: Ukrainą, Łotwą, Estonią, Litwą i Białorusią — prowadzić walkę obronną przeciwko wspólnemu wrogowi — światowemu imperializmowi i popieranej przezeń czarnosecińskiej i białogwardyjskiej kontrrewolucji" (Lenin, Dzieła t. XXIX, str. 373, wyd. ros.).

W początku roku 1920 przekształcono front południowy na front południowo-zachodni i zorganizowano samodzielny front kaukaski. 20 lutego 1920 roku Lenin komunikował bezpośrednio, telegraficznie Stalinowi: „Sytuacja na froncie kaukaskim staje się coraz poważniejsza... liczę na to, że uwzględniając ogólną sytuację rozwiniecie całą swoją energię i uzyskacie poważne rezultaty". Stalin odpowiedział krótko: „Możecie być przekonani, że zostanie zrobione wszystko, co jest możliwe" (Lenin, Dzieła t. XXX, str. 345, wyd. ros.).

W sierpniu 1920 roku Komitet Centralny poruczył Stalinowi zorganizowanie ataku na Wrangla. Lenin przesłał Stalinowi 2 sierpnia 1920 roku następującą depeszę: „Dopiero co przeprowadziliśmy w Politbiurze rozdział frontów, abyście mogli całkowicie zająć się tylko Wranglem... Proszę Was, abyście szczegółowo zanalizowali sytuację co do Wrangla, i dali Wasz wniosek" (Dzieła t. XXXI, str. 239, wyd. ros.).

Lud radziecki pod kierownictwem Lenina i Stalina przepędził interwentów i pokonał kontrrewolucję wewnętrzną. Lenin podsumowując rezultaty wojny ludu radzieckiego przeciwko imperialistycznym agresorom dał wyraz swej niezachwianej wierze w niezwyciężoność Republiki Radzieckiej. „...Jakich by nie dokonywano prób napadu na Rosję i przedsiębrano poczynań wojennych przeciwko Rosji, a prawdopodobnie nie skończy się na takiej jednej próbie, to jednak jesteśmy już zahartowani w dotychczasowych bojach i na podstawie rzeczywistego doświadczenia wiemy, że wszystkie te próby zostaną udaremnione. A po każdej takiej próbie naszych wrogów będziemy wychodzić z niej silniejsi niż przed tym" (Lenin, Dzieła t. XXXI, str. 304, wyd. ros.). Późniejsza historia Związku Radzieckiego potwierdziła w całej rozciągłości te słowa Lenina.

Prace Lenina odzwierciedlają jego nieprzejednaną walkę o czystość szeregów partyjnych, o jedność i żelazną dyscyplinę partii, walkę z prądami i ugrupowaniami antypartyjnymi, z frakcyjnością. Po rozbiciu kontrrewolucji wewnętrznej i interwencji zagranicznej, w czasie kiedy partia przygotowywała przejście Republiki Radzieckiej do pokojowego budownictwa gospodarczego, trockiści przeprowadzili wściekłe ataki na partię bolszewicką, a w ślad za nimi poszła „opozycja robotnicza", „demokratyczni centraliści" i inni oportuniści.

W przemówieniu „O związkach zawodowych, o chwili bieżącej i błędach Trockiego", w artykule „Kryzys partii", w referatach, przemówieniach i projektach rezolucji na X zjeździe RKP(b) w roku 1921 oraz w innych pracach Lenina — znalazła swój wyraz walka, którą toczył Lenin o jedność partii. Widzimy tutaj, jak Lenin demaskował wrogów, którzy usiłowali osłabić partię, zmniejszyć kierowniczą rolę partii w związkach zawodowych i instytucjach radzieckich i poderwać dyktaturę proletariatu. Lenin żądał jak najbardziej zdecydowanej walki z frakcyjnością, z naruszaniem dyscypliny partyjnej, z najmniejszymi próbami osłabienia jedności partii. Lenin i leninowcy skierowali w owym okresie swe główne uderzenie przeciwko trockistom jako głównej sile ugrupowań antypartyjnych. Później trockiści i bucharinowcy zostali ostatecznie rozbici i zdemaskowani jako najgorsi wrogowie ludu, sprzedawczycy i zdrajcy. Wielkie zasługi w rozbiciu wrogów państwa radzieckiego położył Stalin.

Lenin, biorąc za punkt wyjścia teorię możliwości zwycięstwa socjalizmu początkowo w jednym oddzielnym kraju, uzasadniał możliwość pełnego zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w republice radzieckiej w warunkach otoczenia kapitalistycznego.

Jeszcze w początku roku 1918, już po zawarciu pokoju brzeskiego, Lenin w pracy „Najbliższe zadania władzy radzieckiej" przedstawił plan rozpoczęcia budownictwa socjalistycznego, plan budowy fundamentów gospodarki socjalistycznej. Za główne zadania dla owego okresu Lenin uważał zorganizowanie sprawozdawczości i kontroli nad produkcją i jej rozdziałem, walkę o dyscyplinę pracy. Lenin uważał zwiększenie wydajności pracy za główny warunek zwycięstwa nowego ustroju społecznego.

Lenin podkreślał z całą siłą konieczność zainicjowania masowego socjalistycznego współzawodnictwa, konieczność wciągnięcia do socjalistycznego budownictwa milionowych mas ludowych, zorganizowania ich twórczej aktywności. Lenin uczył, że socjalizm pod kierownictwem partii budują masy ludowe: „...socjalizm żywy, twórczy, jest dziełem samych mas ludowych" (Dzieła t. XXVI, str. 255, wyd. ros.).

Lenin rozwinął w swoich ostatnich pracach i wystąpieniach z okresu lat 1921—1923 szczegółowy plan budownictwa socjalistycznego. Dotyczy to zwłaszcza prac: „Nowa polityka ekonomiczna i zadania Politproswietow", „O nowej polityce ekonomicznej". „O wewnętrznej i zagranicznej polityce republiki", „Pięć lat rewolucji rosyjskiej i perspektywy rewolucji światowej", „O spółdzielczości", oraz listów do Stalina i innych artykułów.

Lenin opracował konkretne formy nowej polityki ekonomicznej, przy pomocy której proletariat, zachowując w swoich rękach kluczowe pozycje gospodarki — przemysł, ziemię, transport, banki itd., wiąże przemysł socjalistyczny z rolnictwem i prowadzi całą gospodarkę narodową do socjalizmu.

Lenin wskazywał, że gospodarczą podstawą socjalizmu jest przemysł ciężki i że dla rozwinięcia tego przemysłu państwo socjalistyczne może i powinno znaleźć niezbędne środki wewnątrz kraju dzięki jak najbardziej surowej oszczędności. „Zbawieniem dla Rosji — mówił Lenin — są nie tylko dobre plony w rolnictwie — to jeszcze za mało — i nie tylko dobry stan lekkiego przemysłu zaopatrującego chłopstwo w przedmioty spożycia — to jest także jeszcze zbyt mało. Musimy mieć także *ciężki* przemysł" (Dzieła t. XXXIII, str. 388—389, wyd. ros.).

Stalin biorąc za punkt wyjścia wskazania Lenina opracował tezy w sprawie socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, ugruntował radziecką metodę uprzemysłowienia, odkrył źródła socjalistycznej akumulacji i wykazał konieczność szybkiego tempa uprzemysłowienia. Pod kierownictwem Stalina Związek Radziecki stał się w krótkim czasie pierwszoplanową potęgą przemysłową, zarówno pod względem tempa rozwoju jak i pod względem techniki.

Lenin przypisywał szczególne znaczenie elektryfikacji kraju. „Elektryfikacja przeobrazi Rosję. Elektryfikacja na gruncie ustroju radzieckiego przyczyni się do ostatecznego zwycięstwa podstaw komunizmu w naszym kraju, podstaw kulturalnego życia, bez wyzyskiwaczy, bez kapitalistów, bez obszarników i bez kupców" (Dzieła t. XXX, str. 343, wyd. ros.). Z inicjatywy Lenina opracowany został plan elektryfikacji Republiki Radzieckiej (plan GOELRO), o którym Stalin mówił wówczas, że jest to „jedyna w naszych czasach marksistowska próba osadzenia radzieckiej nadbudowy gospodarczo zacofanej Rosji na rzeczywiście realnej i w obecnych warunkach jedynej możliwej bazie techniczno - produkcyjnej". (Stalin, Dzieła t. V, „Książka i Wiedza" 1950, str. 58).

Wskazówki Lenina dotyczące elektryfikacji nieustannie przemieniały się i przemieniają w praktykę radziecką. Dzięki trosce partii i Stalina plan GOELRO został wielokrotnie przekroczony. Związek Radziecki pokrył się gęstą siecią elektrowni. Obecnie zainicjowano ogólnonarodowe budownictwo elektrowni — gigantów i urządzeń hydrotechnicznych, które powinny odegrać olbrzymią rolę w stworzeniu materialno-technicznej bazy komunizmu.

Lenin sprecyzował sposoby wciągnięcia wielkich mas chłopstwa w nurt socjalistycznego budownictwa przy pomocy spółdzielczości, sformułował swój genialny plan spółdzielczy — plan wciągnięcia chłopstwa do sprawy budowy socjalizmu. Spółdzielczy plan Lenina został później rozwinięty przez Stalina w konsekwentną teorię kolektywizacji gospodarki rolnej. Pod kierownictwem Stalina dokonano w Związku Radzieckim socjalistycznego przeobrażenia rolnictwa, zorganizowano ustrój kołchozowy.

Lenin mówił proroczo: „...z Rosji nepowskiej powstanie Rosja socjalistyczna" (Dzieła t. XXXIII, str. 405, wyd. ros.). Przewidywania Lenina o zwycięstwie socjalizmu w Związku Radzieckim zostały urzeczywistnione w praktyce.

Lenin widział w zwycięstwie rewolucji socjalistycznej, w budownictwie socjalizmu wielką zasługę klasy robotniczej i mas pracujących Rosji. Lenin uważał, że ludy Rosji mają pełne prawo do szczycenia się z dokonanych przez siebie historycznych czynów.

„...Mamy jednak prawo szczycić się i szczycimy się tym — pisał Lenin — że przypadło nam w udziale szczęście *zapoczątkowania* budowy państwa radzieckiego, *zapoczątkowania* przez to nowej epoki w dziejach świata, epoki panowania *nowej* klasy, uciskanej we wszystkich krajach kapitalistycznych i wszędzie zdążającej do nowego życia, do zwycięstwa nad burżuazją, do dyktatury proletariatu, do wyzwolenia ludzkości z jarzma kapitału i od wojen imperialistycznych" (Dzieła t. XXXIII. str. 32—33, wyd. ros.).

W pracach z okresu lat 1920—1923 znalazła swój dobitny wyraz troska Lenina o usprawnienie pracy aparatu państwowego i pogłębienie jego łączności z masami. Lenin przypisywał szczególnie wielkie znaczenie doborowi ludzi i kontroli wykonania powziętych decyzji. W artykułach z tego okresu („Zadania Związku Młodzieży. Przemówienie wygłoszone na III zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży Rosji", „O naszej rewolucji" i innych) wyjątkowe miejsce zajmują zagadnienia kultury, nauki, techniki i komunistycznego wychowania mas pracujących.

Dzieła Lenina są przepojone najgłębszą wiarą w twórcze siły proletariatu i mas ludowych. „Nie znam drugiego rewolucjonisty, który by tak głęboko wierzył w twórcze siły proletariatu i rewolucyjną celowość jego instynktu klasowego jak Lenin" (Stalin, Dzieła t. VI, str. 60, wyd. ros.). Lenin widział w proletariacie, w ludzie, decydującą siłę historii. Podkreślał stale, że lud jest niezwyciężony, gdy jest zorganizowany, gdy uświadomił sobie swą potężną siłę, swoje znaczenie historyczne.

Burżuazja i jej słudzy — oportuniści — usiłowali zaszczepić klasie robotniczej niewiarę we własne siły, osłabić wolę i energię robotników w walce o likwidację kapitalizmu i zwycięstwo socjalizmu. Lenin z oburzeniem i pogardą piętnował „socjalistycznych" lokajów burżuazji i krzewił w klasie robotniczej, wśród pracujących wiarę w zwycięstwo sprawy socjalizmu. Utworzenie republiki radzieckiej i zwycięstwo socjalizmu w Związku Radzieckim praktycznie wykazało całemu światu, w jaki sposób można zrealizować odwieczne marzenia ludu.

Lenin wyjaśniał, że głównym środkiem budowy socjalizmu jest dyktatura proletariatu, państwo radzieckie. Lenin uważał dyktaturę proletariatu za specyficzną formę klasowego sojuszu proletariatu, będącego siłą kierowniczą, z wyskiwanymi masami klas nieproletariackich (chłopstwem i innymi). Lenin wyjaśniał, że dla proletariatu niezbędna jest władza polityczna, pozwalająca na kierowanie przy pomocy aparatu państwowego olbrzymią masą ludności a przede wszystkim masą chłopstwa. Posiadając władzę, proletariat prowadzi za sobą wszystkich pracujących, wychowuje ich i wciąga w orbitę budownictwa socjalistycznego.

Lenin przypisywał sojuszowi klasy robotniczej z chłopstwem tak wielkie znaczenie, że uważał ten sojusz za najwyższą zasadę dyktatury proletariatu, za podstawę władzy radzieckiej. Partia ze Stalinem na czele — kierując się leninowską kon-

cepcją dyktatury proletariatu jako specyficzną formą sojuszu klasowego klasy robotniczej i chłopstwa, przy zachowaniu kierowniczej roli klasy robotniczej — nieustannie wzmacniała ten sojusz, utrwalała i wzmacniała państwo radzieckie — socjalistyczne państwo robotników i chłopów.

Lenin w wszechstronny sposób uzasadnił i ze specjalną siłą podkreślił fakt, że dyktatura proletariatu stanowi wyższy typ demokracji, wyrażający interesy większości, interesy mas pracujących, w przeciwieństwie do demokracji kapitalistycznej, reprezentującej interesy eksploatatorskiej mniejszości. Lenin obnażył istotę burżuazyjnej demokracji, która w rzeczywistości stanowi tylko mniej czy bardziej zamaskowaną formę dyktatury burżuazji. Lenin twierdził niejednokrotnie, że „demokracja proletariacka jest m i l i o n r a z y bardziej demokratyczna niż wszelka demokracja burżuazyjna; władza radziecka jest milion razy bardziej demokratyczna, niż najbardziej demokratyczna republika burżuazyjna" (Dzieła t. XXVIII, str. 227, wyd. ros.).

Lenin podkreślając kierowniczą rolę partii komunistycznej w systemie dyktatury proletariatu twierdził, że dyktatura proletariatu może być zupełną tylko w tym wypadku, jeśli kieruje nią partia komunistyczna.

Lenin uzasadniając nieuniknioność ostatecznego zwycięstwa socjalizmu na całym świecie pierwszy podkreślił, jak wielką rolę dla rewolucji światowej grają ruchy narodowo-wyzwoleńcze w koloniach i krajach zależnych. „Rewolucja społeczna może się odbyć tylko w postaci epoki, w której wojnie domowej proletariatu z burżuazją w krajach przodujących towarzyszyć będzie *szereg* demokratycznych i rewolucyjnych, między innymi narodowo-wyzwoleńczych, ruchów wśród narodów nierozwiniętych, zacofanych i uciemiężonych" (Dzieła t. XXIII, „Książka i Wiedza", 1951, str. 55).

Lenin dowodził niejednokrotnie, że wielomilionowe masy ludności krajów Wschodu dzięki Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej weszły na drogę walki z uciskiem i niewolnictwem imperialistycznym. Rezultat walki pomiędzy siłami rewolucji społecznej a siłami kapitalizmu, zależy w ostatecznym rachunku od działalności tych olbrzymich mas, stanowiących razem z Rosją większość ludności kuli ziemskiej.

„Rezultat walki zależy w ostatecznym wyniku od tego, że Rosja, Indie, Chiny itp. stanowią ogromną większość ludności. I właśnie ta większość ludności z niezwykłą szybkością wciąga się w ostatnich latach do walki o swoje wyzwolenie, tak że w tym znaczeniu nie może być ani cienia wątpliwości, jakie będzie ostateczne rozstrzygnięcie walki światowej. W tym znaczeniu ostateczne zwycięstwo socjalizmu jest całkowicie i bezwarunkowo zapewnione" (Lenin, Dzieła t. XXXIII, str. 458, wyd. ros.).

Wzrost ruchu narodowo - wyzwoleńczego we wszystkich krajach kolonialnych i zależnych, zwycięstwo wielkiego narodu chińskiego nad siłami imperializmu świadczy o tym, że zbliża się czas ostatecznego triumfu socjalizmu, triumfu przewidzianego przez Lenina.

Dalsze rozwinięcie leninowskiej teorii, dotyczącej zagadnienia narodowo-kolonialnego, zostało dane w genialnych pracach Stalina. Stalin wszechstronnie oświetlił zagadnienie ruchu narodowo - kolonialnego w okresie imperializmu, sprecyzował drogi rozwoju narodów oraz zbudował teorię narodów socjalistycznych.

Władza radziecka zrealizowała w praktyce bolszewicki, leninowsko - stalinowski program kwestii narodowej: wielonarodowościowe socjalistyczne państwo radzieckie jest zbudowane na zasadzie dobrowolnego zjednoczenia narodów, równouprawnienia i braterskiej przyjaźni pomiędzy narodami. Leninowsko - stalinowska ideologia przyjaźni narodów stanowi naczelną zasadę wewnętrznej i zewnętrznej polityki Związku Radzieckiego.

*

Lenin był inicjatorem, organizatorem i wodzem ruchu komunistycznego na całym świecie. Prace, wchodzące do zbioru Dzieł, są odzwierciedleniem walki Lenina o utworzenie trzeciej międzynarodówki komunistycznej. Referaty i wystąpienia Lenina na kongresach międzynarodówki komunistycznej oraz jego genialna książka „Dziecięca choroba „lewicowości“ w komunizmie“ określiły zadania partii komunistycznych oraz program strategii i taktyki tych partii.

Lenin wychowywał partie komunistyczne w duchu proletariackiego internacjonalizmu, nieubłaganej walki z oportunizmem, bezgranicznego oddania sprawie klasy robotniczej. Lenin podkreślał, że partie komunistyczne są rzeczywistymi przedstawicielami klasy robotniczej, wiernymi obrońcami interesów mas pracujących, konsekwentnymi bojownikami, walczącymi przeciw uciskowi imperialistycznemu. „Proletariat czołowych krajów kapitalistycznych — pisał Lenin — wszędzie już wysunął swoją awangardę — partie komunistyczne, które rosnąc i dążąc nieustannie do zdobycia poparcia większości proletariatu w każdym kraju likwidują wpływy starych biurokratów związkowych i wpływy zdemoralizowanej przywilejami górnej warstwy klasy robotniczej Ameryki i Europy“ (Dzieła t. XXXII, str. 430, wyd. ros.). Lenin widział źródło siły partii komunistycznej w szerokiej łączności z masami klasy robotniczej, z masami pracującymi.

Dzieła Lenina odzwierciedlają namiętną, nieprzejednaną walkę z międzynarodowym oportunizmem we wszelkich jego przejawach. Lenin obnażył źródła oportunizmu, jego zdradziecką rolę, jego destrukcyjny wpływ na proletariat, i nieustannie wskazywał, w jaki sposób należy konsekwentnie i zdecydowanie walczyć z oportunizmem. Lenin udowodnił, że oportuniści są głównym punktem oporu dla burżuazji, że władza burżuazji w krajach kapitalistycznych utrzymuje się tylko dzięki tej pomocy, którą okazują burżuazji jej słudzy, obłudnie mieniący się socjalistami, oportuniści osłabiający i rozkładający ideowo klasę robotniczą. Lenin nazywa oportunistyczne partie socjalistyczne partiami zgniłymi, podłymi, lokajskimi i piętnuje przywódców oportunizmu jako lokajów burżuazji, niegodziwców, wspólników zbrodni i barbarzyństw imperialistycznej burżuazji. Charakterystyka nieprzejednanych zdrajców klasy robotniczej — Bernsteina, Kautsky‘ego, leaderów labouryzmu, Trockiego i innych, którą dał swego czasu Lenin, odnosi się również i do obecnych przywódców prawicowych socjalistów i ułatwia demaskowanie tych agentów amerykańskiego imperializmu.

Lenin uczył partie komunistyczne stosowania metody krytyki i samokrytyki. Podkreślał, że tylko na podstawie ujawnienia swych błędów i ich naprawy można wychowywać kadry i przywódców partii, wychowywać i uczyć klasę robotniczą i masy pracujące. Partie komunistyczne, wcielając w życie wskazania Lenina

i Stalina, przeobraziły się w masowe partie proletariackie. Razem w tymi partiami wyrośli doświadczeni wodzowie partii posiadający autorytet i cieszący się miłością i szacunkiem mas pracujących. Za wzór dla partii komunistycznych wszystkich krajów Lenin uważał partię bolszewicką, jej strukturę organizacyjną, jej strategię i taktykę.

Lenin w swoich pracach uzasadniał w wszechstronny sposób historyczną schyłkowość kapitalizmu, nieuniknioność jego zagłady. Analizując imperializm i ujawniając rozdzierające go sprzeczności społeczne Lenin wykazywał, że imperializm nie tylko stał się dojrzały, lecz już przestarzał się. W ten sposób powstały wszelkie niezbędne przesłanki do dokonania proletariackiej rewolucji socjalistycznej.

„Kapitalizm chyli się ku upadkowi; — mówił Lenin — w okresie swojego upadku może on zadać jeszcze dziesiątkom i setkom milionów ludzi niesłychane cierpienia, lecz żadna siła nie może przeszkodzić jego upadkowi. W nieunikniony sposób musi powstać nowe społeczeństwo oparte na sojuszu robotników i chłopów“ (Dzieła t. XXXIII, str. 151, wyd. ros.).

Lenin piętnował imperializm amerykański jako imperializm najbardziej drapieżny i grabieżczy, który dla wzbogacenia garstki miliarderów, dla wyciśnięcia zysków i ograbienia całego świata rozpętuje wojny imperialistyczne. Lenin wykazywał, że bogactwa garstki bankierów amerykańskich nagromadzone zostały drogą rozbojów, grabieży i najbardziej okrutnego wyzysku. Mówił, że na każdym amerykańskim dolarze widać ślady krwi i błota. Republika amerykańska wychwalana przez sprzedajnych najemników kapitału, *„okazała się* w rzeczywistości formą najbardziej rozpasanego kapitalizmu, najbardziej bezwstydnego ucisku i udręczenia słabych i małych narodów“ (Lenin, Dzieła t. XXVIII, str. 169, wyd. ros.).

Lenin dowiódł, że imperialiści amerykańscy byli organizatorami i uczestnikami interwencji zbrojnej przeciwko Republice Radzieckiej. Pragnęli oni za wszelką cenę obalić władzę robotników i chłopów i ujarzmić ludy Rosji. W ten sposób „miliarderzy amerykańscy, ci współcześni właściciele niewolników, otworzyli szczególnie tragiczną stronę krwawej historii krwawego imperializmu...“ (Lenin, Dzieła t. XXVIII, str. 44, wyd. ros.). Jak wiadomo lud radziecki przepędził ze swojej ziemi tych niefortunnych wojaków.

Lenin obnażył drapieżne tendencje imperialistów amerykańskich w stosunku do ludów Azji, a w szczególności do narodu koreańskiego. Lenin wskazywał, że chociaż imperialistyczna Japonia zagarnęła Koreę i grabi jej lud, to jednak ten łakomy kęsek pragną jej wyrwać imperialiści amerykańscy. Ostatnimi czasy imperializm amerykański rozpętawszy krwawą wojnę napadł na miłujący wolność lud koreański, lecz agresorzy okrutnie się zawiedli.

Lenin piętnował amerykańską demokrację burżuazyjną jako demokrację fałszywą i obłudną, jako formę nieograniczonego panowania bankierów i macherów kapitalistycznych, ciemiężących klasę robotniczą i masy pracujące. W USA, podkreślał Lenin, „bezczelnie panuje garstka nie milionerów, lecz miliarderów a cały lud — znajduje się w jarzmie i niewoli“ (Dzieła t. XXVIII, str. 71 wyd. ros.). Lenin, podkreślając że w żadnym kraju nie zaznacza się tak silnie wpływ kapitału w parlamencie jak w USA, mówił: „Siła kapitału — jest wszystkim.

Giełda — jest wszystkim, a parlament, wybory — to marionetki, to kukły...“ (Dzieła t. XXIX, str. 450, wyd. ros.).

Lenin przewidywał, że imperializm anglo-amerykański w nieunikniony sposób padnie ofiarą takiego samego krachu, jaki był udziałem imperializmu niemieckiego po pierwszej wojnie światowej: „Widzimy jak Anglia i Ameryka — kraje mające więcej od innych możliwości pozostania republikami demokratycznymi — zagalopowały się tak samo szybko, a być może jeszcze szybciej niż Niemcy i zbliżają się do tego końca, który był udziałem imperializmu niemieckiego. Początkowo rozpostarł się on, prawie nie do wiary, na trzy czwarte Europy, obrósł w tłuszcz a potem trzasnął z hukiem, pozostawiając po sobie straszliwy smród. Do tego samego zakończenia tak spieszno dzisiaj imperializmowi angielskiemu i amerykańskiemu“. (Dzieła t. XXVIII, str. 138, wyd. ros.).

Wojska niemieckie, które okupowały w r. 1918 Ukrainę, uległy rozkładowi, zagubiły swoją sławetną dyscyplinę i haniebnie zostały przepędzone z terenów Republiki Radzieckiej. „Lecz tym bardziej — mówił Lenin — zgubią się imperializm angielski i amerykański, gdy rzucą się na taką awanturę, która skończy się ich krachem politycznym, kiedy przeznaczą swoim wojskom pełnienie roli gnębicieli i żandarmów całej Europy“ (Dzieła t. XXVIII, str. 141, wyd. ros.).

Imperializm rozpętujący grabieżcze wojny skazuje na zagładę miliony ludzi pracy, mówił Lenin. Zagadnienie wojny w warunkach imperializmu stało się zagadnieniem życia i śmierci dla dziesiątków milionów ludzi. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa wskazała całej ludzkości drogę do pozbycia się krwawych wojen imperialistycznych. Lenin podkreślał nieustannie, że państwo radzieckie prowadzi konsekwentną politykę pokoju, że zagraniczna polityka państwa radzieckiego — to polityka ustanowienia rzeczowych stosunków ze wszystkimi narodami. W związku z tym nabierają specjalnej wagi odpowiedzi na pytania korespondenta jednej z gazet amerykańskich w lutym 1920 r. Odpowiedzi te są ogłoszone w obecnym wydaniu dzieł Lenina po raz pierwszy. Na pytanie korespondenta w sprawie planów państwa radzieckiego w Azji Lenin odpowiedział, że plany radzieckie w Azji „są te same co i w Europie: pokojowa współpraca z narodami, z robotnikami i chłopami wszystkich krajów, zmierzających do nowego życia...“ Na pytanie, jakie są podstawy pokoju z Ameryką, Lenin odpowiedział: „niech kapitaliści amerykańscy pozostawią nas w spokoju. My ich zostawimy w spokoju“. Lenin podkreślał, że ze strony radzieckiej nie ma żadnych przeszkód dla sprawy pokoju, że natomiast przeszkodą dla sprawy pokoju jest „imperializm amerykańskich (jak i wszelkich innych) kapitalistów“ (Dzieła t. XXX, str. 340, wyd. ros.).

Lenin proklamując pokojową politykę zagraniczną, uczył jednocześnie, że pierwszym przykazaniem radzieckiej polityki zagranicznej jest „być czujnym, pamiętać, że jesteśmy otoczeni ludźmi, klasami, rządami, które jawnie manifestują swoją skrajną nienawiść wobec nas. Trzeba pamiętać, że w każdej chwili agresja przeciwko nam wisi na włosku. My uczynimy wszystko, co tylko jest w naszych siłach aby zapobiec temu nieszczęściu“ (Dzieła t. XXXIII, str. 122, wyd. ros.).

Rząd radziecki pod kierownictwem Stalina nieustannie kontynuuje pokojową politykę zagraniczną, której podstawowe zasady ustalił jeszcze Lenin. Państwo radzieckie występuje jako reprezentant i ostoja pokoju. Stalin, kontynuator dzieła Lenina, jest wielkim chorążym pokoju światowego.

*

Czwarte wydanie Dzieł Lenina jest większe niż trzy wydania poprzednie. Pierwsze wydanie składało się z 20 tomów, drugie i trzecie z 30 tomów, czwarte wydanie ma 35 tomów (ostatnie dwa tomy zawierają listy Lenina do różnych organizacji i osobistości).

W czwartym wydaniu wydrukowano 2927 prac Lenina. Wydanie to zawiera ponad 500 prac Lenina, które nie były zamieszczone w poprzednich wydaniach Dzieł. Spośród tych 500 pozycji 62 stanowią dokumenty opublikowane po raz pierwszy.

Do pierwszego tomu Dzieł wszedł referat „W związku z tak zwaną kwestią rynków". W referacie tym, który Lenin napisał w roku 1893 i który po raz pierwszy był ogłoszony w roku 1937, Lenin poddał krytyce ekonomiczną teorię narodników i dopiero co powstały w Rosji tzw. „legalny marksizm". Do prac Lenina z okresu starej „Iskry", które po raz pierwszy znalazły się w Dziełach, należy artykuł „O czasopiśmie „Swoboda" ", tezy „Anarchizm a socjalizm", wystąpienia przeciwko eserowcom — „Zasadnicza teza przeciwko eserowcom" i inne artykuły.

Do czwartego wydania włączono większą liczbę prac, napisanych przez Lenina w okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej, a nie zamieszczanych w dawniejszych wydaniach Dzieł. Do tych prac należy artykuł „Nasze zadania a Rada Delegatów Robotniczych", w którym Lenin po raz pierwszy sprecyzował rolę Rad jako organu powstania zbrojnego i dyktatury rewolucyjnych elementów ludowych, artykuły: „Rewolucja w Rosji", „Między dwiema bitwami" i inne.

W czwartym wydaniu znalazła się znaczna liczba materiałów odnoszących się do takich etapów historii WKP(b), jak: partia w latach reakcji, partia w okresie nowej fali ruchu rewolucyjnego w przeddzień wojny imperialistycznej i podczas wojny. Wśród tych materiałów znajdują się dokumenty charakteryzujące kierowniczą działalność Lenina na naradzie rozszerzonej redakcji „Proletariusza" w r. 1909. Umieszczono tu również dokumenty obrazujące działalność Lenina dotyczącą zwołania praskiej konferencji z r. 1912 („List otwarty do wszystkich partyjników socjaldemokratów", „O rumieńcu wstydu u Juduszki Trockiego" i inne). Weszły tu również artykuły — „Karty na stół", „Dawniej a teraz", „Nielegalna partia i legalna robota". Znalazły się tu również listy Lenina do redakcji gazety „Prawda", które pokazują, w jaki sposób wódz rewolucji kierował prasą bolszewicką. Po raz pierwszy weszły do czwartego wydania Dzieł nowe dokumenty dotyczące ważniejszych zagadnień międzynarodowego ruchu robotniczego i charakteryzujące walkę Lenina o proletariacki internacjonalizm, o precyzyjną, konsekwentną linię w kwestiach pokoju, wojny, rewolucji.

Znacznie pełniej niż w wydaniach poprzednich reprezentowane są w czwartym wydaniu Dzieł utwory, napisane przez Lenina w okresie przygotowania przez partię bolszewicką Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Nowe materiały zawierają wystąpienie Lenina na VII (kwietniowej) konferencji 1917 r. w sprawie Rad, oraz napisane przez Lenina i przyjęte przez konferencję rezolucje: w sprawie wojny, w sprawie zmiany programu partyjnego, w sprawie zagadnienia narodowego i inne. Prócz tego weszły do czwartego wydania artykuły Lenina, ogłoszone w „Prawdzie": „Jeszcze raz kłamstwo", „Siłę łańcucha określa najsłabsze ogniwo łańcucha", „Z kogo się śmiejecie? śmiejecie się sami z siebie", „Całą władza Radom" i inne.

Czwarte wydanie uzupełnione zostało również dokumentami charakteryzującymi działalność Lenina, jako przywódcy państwa socjalistycznego, mającą na celu umocnienie młodej Republiki Radzieckiej, obronę kraju przed cudzoziemskimi interwentami i kontrrewolucją wewnętrzną oraz socjalistyczne budownictwo.

Do XXXIV i XXXV tomu Dzieł Lenina włączono dodatkowo około 200 listów i depesz, których nie zawierały wydania poprzednie. Z tego 24 pozycje ogłoszone zostały po raz pierwszy. Dokumenty te mają wielkie znaczenie dla poznania działalności Lenina jako założyciela i kierownika partii komunistycznej, państwa radzieckiego, jako wodza międzynarodowego ruchu robotniczego. Wśród prac, które po raz pierwszy weszły do czwartego wydania Dzieł, znajduje się większa ilość listów, zapisek i depesz Lenina i Stalina a także dokumenty napisane wspólnie przez Lenina i Stalina. Do czwartego wydania Dzieł weszły listy Lenina do Stalina, napisane w latach 1921—1923 i dotyczące usprawnienia pracy aparatu państwowego, sposobu realizacji polityki narodowościowej, monopolu handlu zagranicznego i zagadnień kultury. Te wielkiej wagi dokumenty nadały kierunek całej pracy partii i rządu radzieckiego w okresie przejścia do pracy pokojowej i odbudowywania gospodarki narodowej. Do tych dokumentów należą: „List do Stalina o pracy Zamów (tzn. zastępców przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i Rady Pracy i Obrony)“, „List do Stalina dla członków Politbiura“, „Listy do Stalina o rozwoju radiotechniki“, „O podwójnym podporządkowaniu i praworządności“, „List do Stalina o monopolu handlu zagranicznego“, „O monopolu handlu zagranicznego“, „Towarzyszowi Stalinowi na plenum KC“ i inne. Wszystkie te ważkie dokumenty weszły do XXXIII tomu Dzieł Lenina.

Pisma, które po raz pierwszy weszły do Dzieł, znacznie uzupełniły prace Lenina ogłoszone w poprzednich wydaniach.

*

Czwarte wydanie Dzieł Lenina stanowi niewyczerpaną skarbnicę genialnych idei, twórczych myśli leninowskich. Nie ma dziedziny nauki i praktyki, związanej z walką klasy robotniczej o wyzwolenie, której by Lenin nie wzbogacił swymi wielkimi ideami. Nie ma jednego większego wydarzenia w końcu XIX i pierwszej ćwierci XX wieku, nie ma ani jednego poważniejszego zjawiska z zakresu nauki i rewolucyjnej walki mas pracujących, które nie zostałyby w głęboki sposób oświetlone w pracach Lenina.

Podkreślając twórczy charakter marksizmu - leninizmu Stalin pisał: „Marksizm jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego.. Marksizm, jako nauka, nie może stać w jednym miejscu — rozwija się on i doskonali. W rozwoju swym marksizm nie może nie wzbogacić się nowym doświadczeniem, nową wiedzą — a więc poszczególne jego formuły i wnioski nie mogą nie zmieniać się z biegiem czasu, nie mogą nie ustępować miejsca nowym formułom i wnioskom, które odpowiadają nowym zadaniom historycznym. Marksizm nie uznaje niezmiennych wniosków i formuł obowiązujących dla wszystkich epok i okresów. Marksizm jest wrogiem wszelkiego dogmatyzmu.“ (J. Stalin „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“, „Książka i Wiedza“ 1950, str. 51).

Leninizm jest podstawą komunistycznego wychowania mas pracujących. Studiowanie marksizmu - leninizmu daje ludziom radzieckim niespożytą wiarę w triumf komunizmu, pobudza masy pracujące całego świata do walki z reakcją imperialistyczną, do walki o pokój, demokrację i socjalizm.

Całą swoją gigantyczną pracę przy budowaniu i umacnianiu partii bolszewickiej, przy organizowaniu zwycięstwa rewolucji proletariackiej, przy tworzeniu państwa radzieckiego, przy kierowaniu jego obroną w okresie obcej zbrojnej interwencji i wojny domowej, przy opracowywaniu planów budowy socjalizmu w Związku Radzieckim Lenin dokonywał wspólnie ze swym wiernym uczniem i najbliższym współtowarzyszem walki Józefem Stalinem. Dokumenty zawarte w czwartym wydaniu Dzieł Lenina oświetlają dobitnie przyjaźń ideową i wspólną działalność tych wielkich nauczycieli partii i ludu, wodzów mas pracujących całego świata.

Genialna nauka Lenina znalazła swe dalsze rozwinięcie w pracach Stalina, które wniosły nieoceniony wkład w skarbnicę marksizmu - leninizmu. Prace Lenina i Stalina znajdują coraz większe rozpowszechnienie. Idee Lenina i Stalina docierają do najbardziej oddalonych zakątków kuli ziemskiej. Pod sztandarem tych idei stają coraz liczniejsze miliony ludzi, uciskanych jarzmem imperializmu. Idee Lenina i Stalina niosą wyzwolenie wszystkim uciemiężonym, służą przeobrażeniu społeczeństwa na zasadach socjalistycznych.

Nauka marksizmu - leninizmu jest wszechpotężna, ponieważ jest prawdziwa.

W. Krużkow i G. Obiczkin

Recenzje

Henryk Raort

Jan Rutkowski: Historia Gospodarcza Polski

Tom II. Czasy porozbiorowe do 1918 r.

Ukazał się długo oczekiwany tom drugi „Historii Gospodarczej Polski“ niedawno zmarłego profesora Rutkowskiego. W odrodzonej Polsce Ludowej profesor Rutkowski należał do tych historyków, którzy mniej lub więcej śmiało próbowali dokonać przełomu w polskiej nauce historycznej. W przedmowie do powojennego wydania pierwszego tomu „Historii Gosp. Polski“ profesor Rutkowski — po raz pierwszy w polskiej nauce historycznej — wprowadza cały ustęp poświęcony materializmowi historycznemu. Stwierdza w nim autor, że „teoria materializmu historycznego jest teorią uniwersalną w tym znaczeniu, że stara się ona w jednolity sposób wytłumaczyć całokształt rozwoju dziejowego ludzkości we wszystkich przejawach kulturalnej działalności człowieka. Może ona więc być podstawą do syntetycznego ujęcia całości dziejów“. Niestety, profesor Rutkowski nie jest konsekwentny w tych rozważaniach, próbuje bowiem „usamodzielnić“ historię gospodarczą, a w samym tekście pierwszego tomu stosunki formalno-prawne przesłaniają istotę zagadnień społeczno-gospodarczych, nie mówiąc już o tym, że w swych pracach nie uwzględnia przymusu pozaekonomicznego, traktując państwo z punktu widzenia nadklasowego. Staje więc raczej na stanowisku ekonomizmu, o czym niżej będzie mowa. Mimo to prof. Rutkowski był już w ogólności bliski metodzie materializmu historycznego. Co prawda jeszcze na Zjeździe Wrocławskim (wrzesień 1948) stawia on podział dochodu społecznego jako centralne zagadnienie historii gospodarczej (a nie jako wtórne) przed samą produkcją, ale i w samej „Historii Gospodarczej“ i w innych pracach zawsze jednak bierze pod uwagę wpierw samą produkcję, przedstawiając stosunki wytwórcze w ich rozwoju historycznym.

*

Zadaniem niniejszej recenzji będzie wykazać, czy i o ile posuwa naprzód polską naukę historyczną tom drugi „Historii Gospodarczej“ Rutkowskiego.

Z „Przedmowy“ autora dowiaduje się czytelnik, że „całość dziejów porozbiorowych została przygotowana do druku jako V i VI rozdział pełnej historii go-

spodarczej Polski", lecz gotowy do druku tekst został zniszczony podczas powstania warszawskiego. Rekonstrukcję zniszczonego tekstu rozpoczął autor w roku 1945, a ukończył ją po czterech latach. Konstrukcja tomu drugiego — czytamy dalej w „Przedmowie" — odpowiada nowej konstrukcji zastosowanej w powojennym wydaniu tomu I. (Tom pierwszy autor podzielił na cztery rozdziały, rzekomo kontrastujące ze sobą pod względem rzeczowym. Podział ten słusznie skrytykował profesor Śreniowski jako nie mający wystarczającego uzasadnienia. Taki podział byłby — zdaniem Śreniowskiego — słuszny, gdyby zaistniała jakaś wyraźniejsza zmiana ustroju społeczno-gospodarczego Polski przedrozbiorowej).

Tak więc tom drugi pod względem chronologicznym został podzielony na trzy rozdziały, w każdym zaś rozdziale „na plan pierwszy zostało wysunięte to, co w danej epoce jest najdonioślejsze ze spraw gospodarczych". Z tego założenia wychodząc, autor nazwał rozdział piąty (dla tomu drugiego jest to rozdz. I) „Epoką wielkich reform włościańskich" (1772—1870), rozdział szósty — „Rozkwitem kapitalizmu") (1870—1914) i wreszcie rozdział siódmy zatytułował „Gospodarka w Polsce podczas pierwszej wojny światowej" (1914—1918), wysuwając tu na plan pierwszy zniszczenia spowodowane wojną i rabunkową gospodarką okupanta.

Naszym zdaniem należałoby raczej zatytułować książkę: „Historia rozwoju kapitalizmu i przesłanek imperializmu na ziemiach polskich" (zamiast „Czasy porozbiorowe"). Istotnym momentem rozwojowym czasów porozbiorowych jest przecież kształtowanie się kapitalizmu na ziemiach polskich. W związku z tym pozostaje także nieodpowiednia periodyzacja. Dotyczy ona przede wszystkim rozdz. V, nazwanego przez autora „Epoką wielkich reform włościańskich", a obejmującego okres lat 1772—1870. Nieuzasadniony jest tu rok 1772 jako punkt graniczny. Zapewne pierwszy rozbiór Polski był poważnym wstrząsem dla stosunków gospodarczych Polski (rozbiory i późniejsze podziały rozbijały powstający pod koniec XVIII w. rynek wewnętrzny), nie nosił jednak w sobie żadnych znamion przewrotu, względnie przełomu społeczno-gospodarczego. Również niesłuszna jest taka nazwa dla całego okresu. Przede wszystkim do roku 1807 nie ma żadnych „wielkich" reform włościańskich, nie zaszła bowiem prawie żadna istotna zmiana w położeniu ekonomicznym chłopa. Zniesiono co prawda, ale jeszcze przed 1772 r., prawo życia i śmierci pana nad chłopem (1768 r.), ale nie miało to żadnego znaczenia praktycznego.

Około połowy XVIII w. zachodzą poważne zmiany w stosunkach gospodarczych Polski. Rozpoczyna się wyraźny rozkład gospodarki feudalnej (pańszczyźnianej) i tworzą się zarazem przesłanki dla gospodarki kapitalistycznej. Przyczynia się do tego rozwój gospodarki towarowej, ściślej rozwój handlu zbożem. W związku z przewrotem przemysłowym w Anglii wzmógł się wywóz zboża do Anglii. W swej książce pt. „Rozwój kapitalizmu w Rosji" Lenin stwierdza, że „wytwarzanie przez obszarników zboża na sprzedaż, które rozwinęło się szczególnie pod koniec istnienia pańszczyzny, było już zwiastunem rozpadania się starego ustroju". Właściciele folwarków (bo oni przecież byli eksporterami zboża) szukają sposobów zwiększenia wydajności pracy chłopa pańszczyźnianego, z drugiej zaś strony tu i ówdzie przechodzi się z pańszczyzny na czynsz. W połowie XVIII w., a zwłaszcza pod koniec tego wieku, wypadki czynszowania są coraz częstsze (opłaty czynszowe sołtysów w dobrach królewskich wprowadzono jeszcze w r. 1725). Szukano no-

wych dróg dochodowości, bowiem pańszczyźniana gospodarka folwarczna stawała się coraz mniej opłacalna.

Rozwój gospodarki towarowej pociąga za sobą wzrost rynku wewnętrznego, co z kolei stwarza podstawę dla rozwoju przemysłu i produkcji masowej. Zaczyna rozwijać się produkcja na szerszą skalę, powstają manufaktury.

Rozwój manufaktury zwiększa popyt na produkty rolne.

Manufaktury wyrosły na podstawie rozwoju rynku wewnętrznego i rozwoju rolnictwa w kierunku gospodarki towarowej i kapitalizmu (rozwój ten w różnych częściach kraju odbywał się nierównomiernie). Zwiększa się popyt na towary u właścicieli folwarków, średniej i drobnej szlachty, a nawet i u chłopów. Oczynszowania powodują wzrost towarowości gospodarstw chłopskich. Rosną też w tym okresie miasta. Rozwój gospodarki towarowej i rynku wewnętrznego przyśpiesza zniesienie w r. 1766 wszystkich ceł wewnętrznych (w Rosji nastąpiło to zniesienie ceł w r. 1754). W tym samym prawie czasie następuje wzmożony eksport zboża (na większą skalę Anglia zaczyna importować zboże około 1765 r.). W tym też czasie rozpoczyna się ulepszanie środków komunikacji (w 1767 r. rozpoczyna się budowa kanału Ogińskiego). Na te lata wreszcie przypadają wielkie ruchy chłopów, uginających się pod ciężarem rosnącej pańszczyzny. I tak w r. 1767 pojawia się tzw. suplika tarczyńska, a w 1768 r. wybucha wielkie powstanie ukraińskich i polskich chłopów na ziemiach Ukrainy (tłumienie tego powstania trwało przeszło rok). Wspomniane ruchy chłopskie stanowią bardzo poważny, choć nie jedyny, czynnik rozkładu feudalizmu. Te wielkie bunty chłopskie mocno podważyły samą istotę folwarków pańszczyźnianych.

Wydaje mi się, że wszystkie wymienione tu momenty aż nadto przemawiają za przesunięciem daty początkowej omawianego okresu na lata sześćdziesiąte, ściślej na r. 1766. W żadnym wypadku nie może nią być rok 1772. Warto podkreślić, że chociaż autor wyznaczył jako granicę rok 1772, to (poza zaborem pruskim i austriackim) właściwie rozpoczyna swą pracę od Księstwa Warszawskiego.

Wyłuszczone tu momenty przemawiają dalej za zmianą tytułu rozdziału. Wydaje mi się, że najlepiej odpowiadałby temu okresowi tytuł: „Epoka rozkładu gospodarki feudalnej i powstawania gospodarki kapitalistycznej". Pod względem rzeczowym należałoby rozdział ten podzielić na podokresy: a) 1766—1807. Rozwój gospodarki towarowej, kapitału handlowego i zaczątków produkcji kapitalistycznej, b) 1807—1850. Trwały rozwój manufaktury, c) 1850—1870. Przejście od manufaktury do wielkiego przemysłu.

Większe zmiany dokonane zostały w podokresach b i c, to jest w latach 1807—1870, a więc dopiero w wieku XIX. W roku 1807 zostaje zniesione poddaństwo chłopów.

Wydarzenie to jeszcze bardziej pogłębiało rozkład feudalizmu, torując zarazem drogę rozwojowi kapitalizmu (choć i nadal pozostają jeszcze hamulce tego rozwoju; dominuje wciąż jeszcze pańszczyzna, a chłop nie otrzymał ziemi). Chłopom wolno było teraz opuszczać swoich panów, ci ostatni zaś mieli prawo wydalać chłopów z majątku. Na mocy tego prawa odbywa się teraz legalne, masowe odrywanie wytwórcy od środków wytwórczości (co, zdaniem Marksa, jest właśnie określone jako proces pierwotnego nagromadzenia kapitału), a mianowicie chłopa od ziemi. W rzeczywistości prawo to legalizowało rozpoczęte już wcześniej rugi chłopów z ziemi. Rozwój przemysłu zwiększył bowiem nie tylko popyt na zboże, ale też

na cały szereg innych produktów rolnych, głównie na surowce przemysłowe, jak wełnę, len, skórę itd. To z kolei powoduje zmianę kierunku wytwórczości rolniczej. Właściciele folwarków przechodzą częściowo od gospodarki zbożowej do innych gałęzi wytwórczości rolniczej. Rozwija się szybko hodowla owiec i innych gatunków bydła, dwory zaprowadzają własny inwentarz (rośnie zapotrzebowanie na garbarnie i wywóz skór), rośnie uprawa kartofli i roślin pastewnych, tworzy się podstawa surowcowa dla rozwoju przemysłu rolniczego (gorzelnictwo-krochmalnictwo) i wełnianego. Odbywa się proces ukapitalistycznienia folwarków. Wszystko to powoduje dążność do rozszerzenia folwarków, albowiem częściowa zmiana kierunków wytwórczości rolniczej wymaga coraz więcej ziemi, szczególnie pastwisk. Tu tkwi tajemnica masowego zagarniania ziemi chłopskiej. Na zwiększonym folwarku wypompowywał teraz pan większą, niż dotąd, pańszczyznę. Poddaństwo zostało zniesione, ale faktycznie istniał nadal w stosunku pana do chłopa przymus pozaekonomiczny. W myśl prawodawstwa Królestwa Kongresowego pan był z reguły wójtem swojej wsi i od niego wyłącznie zależało wydawanie przepustek chłopom, chcącym opuścić wieś.

Siła robocza chłopów (w miarę ich rugowania) mimo wszystko staje się stopniowo towarem, rozwijający się przemysł otrzymuje najemną siłę roboczą. Obok rugów, podatki (spadające głównym swym ciężarem na chłopów), kredyty i ulgi sprzyjają stopniowemu, powolnemu przechodzeniu do kapitalistycznych stosunków wytwarzania w formach najbardziej odpowiadających interesom właścicieli folwarków.

Już z samego rozkładu feudalizmu wynika naturalna tendencja rozwoju przemysłu. Wysiłki rządów (Księstwa Warszawskiego, carskiego i autonomicznego rządu Królestwa Kongresowego) i szlachty przyśpieszają ten rozwój. W ramach ustroju pańszczyźnianego rządy i szlachta popierają rozwój przemysłu głównie przez zarządzenia o charakterze merkantylistycznym (protekcja celna). Stosowano ponadto ulgi dla sprowadzanej masowo z zagranicy kwalifikowanej siły roboczej, stwarzano warunki dla przypływu kapitału z zagranicy. Szlachcie dawał rozwój przemysłu coraz większą chłonność rynku wewnętrznego (na produkty rolne), rządom zależało na rozwoju przemysłu ze względów fiskalnych, carat wreszcie miał na względzie związanie Królestwa z Cesarstwem przez oparcie jego przemysłu o rynek rosyjski.

Ten rozwój od feudalizmu do kapitalizmu na wsi i w mieście (ukapitalistycznianie folwarków, rozwój manufaktury) powoduje szybką ruinę gospodarstwa chłopskiego. Następuje szybkie zróżniczkowanie wsi, rośnie proletariat rolny, rozwija się na coraz szerszą skalę czynszowanie, rośnie (absolutnie i względnie) ludność wiejska. powodując wzrost rynku wewnętrznego i społecznego podziału pracy.

W Polsce odbywa się więc ten proces przejścia od feudalizmu do kapitalizmu na modłę „pruską" tj. odgórnie. **Folwarki pańszczyźniane przeobrażają się w folwarki kapitalistyczne stopniowo i bardzo powolnie.** Dzieje się to oczywiście kosztem chłopa, kosztem ziemi chłopskiej. Konstytucja Księstwa Warszawskiego, zniesienie poddaństwa w 1807 r. i kodeks Napoleona oddały rodzącemu się kapitalizmowi i ziemię chłopską i wolną siłę najemną.

Kapitalizm polski rozwijał się i ugruntowywał w ścisłym związku z rozwojem kapitalistycznym i rynkami państw zaborczych. Podstawą rozwoju rynku wewnętrznego w Polsce w pierwszej połowie XIX w. jest rosnący społeczny podział pracy, rozwój kapitału handlowego z głównym ośrodkiem w postaci handlujących zbożem folwarków, proces nagromadzenia pierwotnego, odrywanie bezpośrednich

producentów od środków produkcji (tj. rugowanie chłopów), stopniowe przekształcanie się feudalnych panów w kapitalistycznych przedsiębiorców (zrastanie się szlachty z burżuazją).

*

Rozdział V (pierwszy) omawianej książki zawiera 9 paragrafów (autor w przedmowie nazywa je działami) o następujących tytułach: „Ludność", „Reformy włościańskie", „Przemysł", „Komunikacje", „Handel", „Ustrój pieniężny", „Kredyt", „Ubezpieczenia", „Skarbowość".

Nie wiadomo, czym autor się kierował, rozpoczynając swą pracę od ludności.

„Przyrost ludności wpływa oczywiście na rozwój społeczeństwa, ułatwia lub opóźnia rozwój społeczeństwa, lecz nie może on być głównym czynnikiem rozwoju społeczeństwa, jego wpływ na rozwój społeczeństwa nie może mieć charakteru *decydującego*, albowiem przyrost ludności sam przez się nie objaśnia, dlaczego dany ustrój społeczny został zastąpiony przez taki, a nie inny nowy ustrój...

Wynika stąd jednak, że przyrost ludności nie jest i nie może być głównym czynnikiem rozwoju społeczeństwa, czynnikiem *decydującym* o charakterze ustroju społecznego, o obliczu społeczeństwa...

Za taki czynnik materializm historyczny uważa *sposób zdobywania środków do życia* niezbędnych dla istnienia ludzi, *sposób produkcji dóbr materialnych* — żywności, odzieży, obuwia, mieszkania, opału, narzędzi produkcji itp. — niezbędnych dla życia i rozwoju społeczeństwa" (z Historii WKP(b)).

Nie zawsze kraje o największej gęstości zaludnienia są najlepiej rozwinięte pod względem gospodarczym i społecznym. Zagadnienie przyrostu ludności należy rozpatrywać w łączności z istniejącym sposobem produkcji, z ustrojem społecznym. Sam bowiem przyrost zależy od warunków ekonomicznych.

Należało podkreślić, że to właśnie rozwój przemysłu przyczynia się do wzrostu miast. Należy dalej np. podkreślić, że do miast przybywają rzemieślnicy i robotnicy, ale obok nich kupcy (ludność handlowa), wojsko, inteligencja kapitalistyczna, osiedlająca się w miastach szlachta i wreszcie wyrugowani i sproletaryzowani chłopi. Trzeba też zaznaczyć, że nowopowstałe ośrodki przemysłowe, jak Łódź, Zgierz i inne, zbliżają się już pod względem składu socjalnego do miast okresu kapitalistycznego (co też wpływa na dalszy wzrost rynku wewnętrznego), że rozwój przemysłu, pociągający za sobą społeczny podział pracy, zwiększa warstwy ludności, zajętej handlem. Nie należy też zapominać o nierównomiernym wzroście ludności i jego przyczynach; komentarza wymaga wreszcie i nierównomierna gęstość zaludnienia.

Paragraf drugi tego rozdziału, obejmujący, zdaniem autora, najdonioślejsze ze spraw gospodarczych w danej epoce, poświęcony jest polityce rolnej pod zaborem austriackim i pruskim, sprawie włościańskiej w Księstwie Warszawskim oraz „polityce włościańskiej" w Królestwie Polskim, sprawie włościańskiej w literaturze politycznej (1832-1864), ruchom włościańskim, polityce włościańskiej w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Królestwie Polskim w latach 1831—1864, polityce włościańskiej w Galicji w pierwszej połowie XIX w., sprawie włościańskiej na Litwie, Białorusi i Ukrainie, zagadnieniu szerzenia nowoczesnej wiedzy rolniczej i rozwoju nowoczesnego gospodarstwa wiejskiego, rozwojowi ustroju rolnego przed uwłaszczeniem i w końcu przeprowadzeniu uwłaszczenia.

Mówiąc o polityce zaborcy austriackiego w stosunku do chłopów, a w szczególności o polityce Marii Teresy i Józefa II, autor wylicza cały szereg „osiągnięć“ prawnych oraz czysto gospodarczych. Stwierdza więc, że „sytuacja prawna włościan zmieniła się dzięki temu radykalnie“, ale „mniej radykalne były zmiany w rzeczywistości“. Zmniejszano stopniowo powinności, zniesiono szereg danin (przy czym najbardziej obciążeni chłopi nie uzyskali żadnych ulg), wprowadzono jednak przymusowy najem (ograniczony co prawda do okresu żniw i sianokosów). „Wszystkie omówione patenty — stwierdza autor — **nie niweczyły podstaw gospodarczych ówczesnego ustroju rolnego, tj. folwarku pańszczyźnianego“.** Ani słowa o przyczynach i skutkach tych ustaw, ani słowa o tym, kto i dlaczego był zainteresowany w przeprowadzeniu tych zmian. Przecież zarówno te „osiągnięcia“ prawne, jak i ta „sytuacja prawna“ jest tylko „uprawomocnioną wolą klasy panującej“. O wpływie „ruchów włościańskich“ autor wspomina dopiero w toku omawiania czasów po powstaniu listopadowym.

W podobnym kierunku szła „nowoczesna polityka włościańska“ w zaborze pruskim. Z kolei autor przedstawia etapy uwłaszczenia, lecz nie daje ani jednego słowa oceny tego typowo pruskiego przejścia od feudalizmu do kapitalizmu, w którym proces likwidacji feudalizmu odbywa się z inicjatywy i niejako „pod kierunkiem“ samych właścicieli folwarków pańszczyźnianych. Mało tego, autor wyraźnie traktuje feudalne państwo pruskie z punktu widzenia nadklasowego, gdy tymczasem obszarnicy zachowują władzę w swym ręku i rząd jest ich własną emanacją. Na stronicy 25 pisze: „Aż do rewolucji 1848 r. odbywały się ciągle targi między rządem a wielką własnością ziemską...

Natrafiając na trudności w osiągnięciu kompromisu z ziemiaństwem co do sposobu przeprowadzenia uwłaszczenia i zniesienia pańszczyzny rząd widział się zmuszonym do podzielenia tej reformy na dwa etapy“. A na stronie 30 czytamy znowu tak: „Znane są wypadki śmierci włościan pod razami chłosty wykonywanej z rozkazu pana, a winnych nie znajdowano i nie karano“.

Wygląda to tak, że rządy ówczesne były jeśli nie wrogie, to przynajmniej neutralne w stosunku do panów i że państwo, jako jakaś nadklasowa emanacja, brało w opiekę wszystkie klasy, a więc i chłopów. Wydaje mi się, że wychodzi to tak dlatego, że brak tu gruntownej społeczno-politycznej analizy stosunków gospodarczych. Wynika z tego, dalej, że autor i tu nie uwzględnia przymusu pozaekonomicznego.

Właśnie dlatego, że władza pozostawała w rękach obszarników, odgórna reforma rolna w Prusach odbywała się w warunkach niezwykle ciężkich dla chłopów i ciągnęła się bardzo długo. I tak w 1799 r. zwolniono chłopów z poddaństwa, a musiał to rząd uczynić, albowiem pod wpływem rewolucji francuskiej chłopów pruskich „ogarnął duch buntu“. Ale ani rząd, ani też sami obszarnicy nie spieszyli się ze zniesieniem pańszczyzny. Dopiero na skutek rozbicia Prus przez Napoleona wydano w 1807 roku ustawę, na mocy której pańszczyzna miała być stopniowo zniesiona. Edykt wykonawczy do tej ustawy, wydany w 1811 r. podaje szczegółowe warunki wyzwolenia od pańszczyzny. Aby osiągnąć to wyzwolenie chłop musiał oddać obszarnikowi od 1/2 do 2/3 swej ziemi i wykupić się od powinności, opłacając ich 25-krotną wartość. Warunki te później pogorszyły się jeszcze bardziej. Tak w rzeczywistości wyglądała ta „walka“ rządu z wielką własnością ziemską o uwłaszczenie chłopów i zniesienie pańszczyzny. A musiała tak wyglądać, skoro w sprawie reformy decydowali sami obszarnicy i ich władza, nie zaś rewolucja.

„Państwo i prawo z samej swej istoty nie mogą jednakowo traktować różnych klas społecznych. Działają one w interesie klasy panującej w społeczeństwie" (Zeszyty filozoficzne „Nowych Dróg" nr. 4 — 1950, str. 60).

W ustępie poświęconym sprawie włościańskiej w Księstwie Warszawskim autor opowiada nam o dwóch poglądach na tę sprawę: konserwatywnym, reprezentującym interesy części średniego ziemiaństwa, pragnącego zachować folwark pańszczyźniany, i postępowym, reprezentującym interesy latyfundiów, którym odpowiadało oczynszowanie włościan oraz wprowadzenie postępowej gospodarki przez zamianę pańszczyzny na pracę najemną, względnie nawet najem przymusowy. Autor nie podaje nam jednak, na czym polegały różnice tych dwóch poglądów.

Należało wskazać, że reprezentantami postępu gospodarczego byli ci sami ludzie, którzy w okresie rozbiorów Polskę sprzedawali, a później przemysł polski z błogosławieństwem caratu rozwijali (Braniccy, Radziwiłłowie, Potoccy, a dalej Czartoryscy i Lubeccy). Tak się więc złożyło, że reprezentantami postępu gospodarczego byli konserwatyści spośród magnaterii polskiej — mówi Róża Luksemburg („Krok za krokiem"). Rewolucyjna zaś i postępowa pod względem politycznym średnia i drobna szlachta, była zacofana i reakcyjna pod względem gospodarczym.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego, zdaniem autora, rozstrzygnęła „w sposób radykalny" sprawę poddaństwa osobistego. I w tym miejscu autor znowu pisze o jakiejś nadklasowej racji stanu: „W łonie sfer rządzących został odrzucony **projekt reprezentujący rację stanu**, przewidujący dla włościan skarbowych uznanie ich praw dziedzicznych do ziemi... Przeszedł natomiast **projekt Łubieńskiego, reprezentującego klasowe interesy ziemiaństwa"**. Tą racją stanu była racja rodzącego się kapitalizmu (która była przecież racją handlowych folwarków).

Mówiąc o takiej „racji stanu" Austrii i Prus, autor stwierdza, że **„stworzenie silnego stanu włościańskiego było tu punktem centralnym zagadnienia"**. W praktyce tworzono ten „silny stan włościański" drogą rugowania małych gospodarstw chłopskich z jednej strony, z drugiej zaś, drogą oczynszowania większych gospodarstw chłopskich, które miały za to trzecią część, a nawet połowę swojej ziemi oddać panom, albo wykupić się pieniędzmi. Był to więc kolejny rabunek ziemi chłopskiej, przeprowadzony li tylko w interesach panów (przy jednoczesnym przeciwstawianiu chłopów bogatszych biedocie chłopskiej).

Mówiąc tu o poglądach na sprawę chłopską, autor wylicza nam tylko poglądy na rozwiązanie tej kwestii odgórnie, nie wspominając o poglądach chłopskich, tj. zmierzających do jej rozwiązania od dołu, drogą rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, przy czynnym wystąpieniu mas ludowych, kosztem feudalizmu, a więc kosztem szlachty. Nie ma tu prawie mowy o walce klas, o przeciwieństwach interesów, które wyraźnie odbijały się we wszystkich odgórnie przeprowadzonych reformach.

Zaciemnia sprawę i utrudnia zrozumienie brak analizy ideologii klas posiadających. I tak np. wyniki ankiety, rozpisanej przez ustanowiony w r. 1814 szlachecki komitet reformy, autor przedstawia w ten sposób: „Opinia wypowiedziała się przeciwko gruntowniejszym reformom... Uważano bowiem, że folwark nie może się obyć bez pańszczyzny... Rząd Królestwa stawał wyraźnie na stanowisku, że stosunki włościan do właścicieli ziemskich są stosunkami prywatnymi i całkowicie uregulowanymi przez kodeks cywilny. Ze strony społeczeństwa nie wyszła żadna poważniejsza akcja dążąca do zmiany tych stosunków. Tłumaczy się to z jednej strony tym, że ogromna ilość energii społeczeństwa była zużywana przy budowie prawno-

politycznej organizacji państwa oraz przy obronie samodzielności wobec unifikacyjnych tendencji rządu Cesarstwa. **Z drugiej strony zwolennicy głębszych reform włościańskich zdawali sobie sprawę, że sprawa włościańska nie mogła być rozwiązana w Królestwie niezależnie od jej rozwiązania w Cesarstwie, gdzie włościanie znajdowali się w jeszcze gorszym położeniu"** (str. 35). Przecież wystarczy tylko dodać do słów „opinia" i „społeczeństwo" przymiotnik „szlachecki", by zdać sobie sprawę, dlaczego nie wyszła żadna poważniejsza akcja dążąca do zmiany stosunków. Szlachta (jakiegokolwiek „poglądu") wprowadzała tylko takie reformy, które odpowiadały interesom zarówno caratu jak i interesom szlachty folwarcznej (nie bardzo więc rozchodziły się te interesy). Bezprawie w stosunku do chłopa pozostało zachowane i potęgowało się nawet wbrew kodeksowi Napoleona. Tylko warunki rozwoju gospodarczego decydowały o stosunkach szlachty do chłopa. Jeśli np. część szlachty była za zniesieniem poddaństwa, to przede wszystkim wiązała to ona ze swobodą rugowania chłopów z ziemi. Chodziło więc o „wolność wyjścia z gruntu" z jednej — oraz o zmuszenie do zwiększenia pracy dla pana pod groźbą wyrzucenia z ziemi z drugiej strony. Nie znaczy to wcale, że panowała harmonia w „społeczeństwie" szlacheckim. Walka toczyła się w łonie samej szlachty o jeszcze większe uciemiężenie chłopa, a nagromadzenie kapitału, o zdobycie siły roboczej, o rynki itd. Na tym tle postępuje przecież stopniowo, lecz trwale dyferencjacja samej szlachty. Ale pomiędzy różnymi grupami szlachty nie ma zasadniczego przeciwieństwa klasowego, tak jak go nie ma też między szlachtą a caratem (wszystkich ogarnia jednakowy strach przed rewolucją chłopską). Sam autor przecież pisze, że bezpośrednio po stłumieniu powstania nowe władze wydały (1.X.1831) wyraźne zarządzenie polecające administracji zmuszanie włościan do odrabiania pańszczyzny.

A jak wyglądała szlachecka „obrona samodzielności", o tym najlepiej świadczy memoriał Lubeckiego, złożony w 1823 r. carowi. W memoriale tym Lubecki podkreśla, że „Królestwo popadłoby zatem w stan najzupełniejszego wyczerpania, jeżeliby nie było znalazło środków w nowych swych stosunkach z Cesarstwem. i w łaskawości panującego... W obecnych warunkach Rosja poczęła stawać się naturalnym rynkiem dla Polski... Na nic jednak nie przydałyby się te pomyślne warunki, gdyby Monarcha, w swej dobroczynnej mądrości, nie kazał poznosić barier, wzniesionych między Cesarstwem a Królestwem, uważając wszystkich swoich poddanych za dzieci równouprawnione, którym się te same względy należą, aby mogły zjednoczyć wspólne usiłowania ku utrzymaniu swej handlowej niepodległości". (Smolka: Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym, Kraków 1907 r.). Tenże autor cytuje też słynną wypowiedź Lubeckiego o tym, że „mniej my Rosji, jak ona nam jest potrzebna, a stąd nigdy trudności od nas wychodzić nie mogą, jeśli dobrze nasz własny interes rozumiemy". W wymienionym memoriale Lubecki wyraźnie stwierdza, że obydwa kraje tworzą jedną całość, a Polska należy do Rosji.

Nie znaczy to wcale, że nie było w Polsce w latach 20-ch ubiegłego wieku sił naprawdę zmierzających do samodzielności. Szukać ich należy w Towarzystwie Patriotycznym Polskim, właśnie w sferach (wspomniane wyżej) rewolucyjnej i demokratycznej pod względem gospodarczym średniej i drobnej szlachty. Z tych właśnie sfer wyszli Łukasiński i Mochnacki, dalej polscy socjaliści - utopiści i wreszcie Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski.

Dla autora grają rolę jakieś „obiektywne" przyczyny i konsekwentnie nadklasowy punkt widzenia. Mówiąc o okresie powstania listopadowego, stwierdza on, że

niektórzy publicyści, propagujący ideę uwłaszczenia z motywów przede wszystkim politycznych (chodziło o przyciągnięcie chłopów do powstania) „nie zdołali zainteresować sprawą włościańską opinii publicznej, całkowicie pochłoniętej sprawami działań wojennych, zagadnieniami natury prawno-politycznej, a wreszcie polityką zagraniczną". Naszym zdaniem, przyczyna nie zainteresowania się tej jakiejś pozaklasowej opinii publicznej kwestią chłopską tkwi gdzie indziej. **Jest nią obawa przed rewolucją chłopską,** obawa przed „wrogiem wewnętrznym", obawa „klęsk większych". Raport Rządu Tymczasowego do cesarza Mikołaja z dnia 5 grudnia 1830 r. mówi przecież wyraźnie: „Spośród powszechnego wzburzenia jedyny to był środek zatamowania popędu nad przepaścią i zabezpieczenia tej nieszczęśliwej krainy od okropnej i zupełnej anarchii, w której się pogrążyć mogła". Owszem, szlachta pochłonięta była sprawami działań wojennych oraz sprawami politycznymi, lecz właśnie w kierunku zabezpieczenia się przed radykalnym rozwiązaniem kwestii agrarnej oraz w kierunku wyrwania od cara koncesyj politycznych. Interes klasowy nakreślił nawet radykałom tj. klubistom granice ich radykalizmu. **Oni to właśnie kładli też nacisk na reformy polityczne, a nie na uwłaszczenie chłopów. Oni głoszą harmonię społeczną w okresie powstania,** dla nich najważniejszy jest interes „niepodległości". „Potrzeba, przede wszystkim, aby obydwa, tj. chłop i szlachcic nie ulegli ani Moskwie, ani Prusom, ani Austrii" — pisze Mochnacki. Zapewnia on nawet otwarcie, że klub wcale nie zmierzał do rewolucji społecznej, przynajmniej w czasie powstania. **Szlachta chciała pozyskać chłopów do powstania** (tego wymagały jej interesy własne), **nie chciała jednak dopuścić do uszczuplania swego stanu posiadania.**

Powstanie listopadowe nie rozwiązało kwestii chłopskiej, ale też nie zahamowało rozkładu gospodarki pańszczyźnianej i kształtowania się kapitalizmu. Ten ostatni nie ominął i wsi polskiej, wtargnął do obszarniczych gospodarstw folwarcznych. Zwiększające się coraz bardziej zapotrzebowanie na wełnę powoduje w dalszym ciągu brutalne rugi chłopów z ziemi, rozszerzając folwarki i wywołując straszliwy głód ziemi wśród chłopów. Tak zwane „darcie pastwisk" wyrzuca też bydło chłopskie z pastwisk. Powstaje armia bezrolnego proletariatu, liczba bezrolnych sięga w 1840 r. ponad milion. Umożliwia to zmianę mało wydajnej pracy pańszczyźnianej na pracę najemną. Jednocześnie jednak z rugami zwiększa się pańszczyzna chłopów pozostałych na ziemi. To jest właściwe tło położenia wsi polskiej po powstaniu listopadowym. Ten stan rzeczy stał się przyczyną wrzenia, buntów, odmawiania pańszczyzny.

Autor opowiada nam dalej, **że dopiero pod wpływem łączenia hasła niepodległości z hasłem uwłaszczenia chłopów po powstaniu listopadowym oraz pod wpływem agrarnych ruchów chłopskich „przejawiła się reakcja ze strony wielkich właścicieli ziemskich w formie zainteresowania się sprawą włościańską i przeciwstawienia radykalnym programom demokracji emigracyjnej własnych programów, bardziej umiarkowanych i mniej dotkliwie odbijających się na dochodach tej warstwy".** Autor przyznaje, że większość szła w kierunku przeprowadzenia reform na wzór pruski, nie wyjaśniając jednak, że jest to sposób przejścia do kapitalizmu wyłącznie kosztem chłopów.

„Ruchy włościańskie" były drugim obok publicystyki czynnikiem w rozwoju sprawy włościańskiej — podkreśla dalej autor. (Moim zdaniem, należy się ruchom chłopskich miejsce przed publicystyką). Mówiąc o różnych formach tych ruchów,

autor zaznacza, że za czasów Wielopolskiego nawet wojsko nie zawsze było wystarczającym środkiem do ich uśmierzenia. **„Zdarzało się również, że oddziały przysłane do uśmierzenia rozruchów same namawiały włościan do nieodrabiania pańszczyzny“.**

Autor przypisuje tym ruchom znaczenie społeczne i gospodarcze, przyznaje też, **że strach przed tymi ruchami odwracał wielkich właścicieli ziemskich „od zbrojnych ruchów niepodległościowych“** Pod względem gospodarczym utrudniały one prowadzenie gospodarki folwarcznej, opartej na pańszczyźnie, działały przyśpieszająco na ustawodawstwo państw zaborczych. Jest tu nawet wzmianka o spisku Ściegiennego (choć tylko w 2 wierszach), mówi się też o wpływie wypadków 1846 r. w Galicji.

Ruchy chłopskie spowodowały wydanie ukazu 1846 r., zakazującego rugów chłopów z ziemi. Częstsze i w jaskrawszych formach przejawiały się ruchy agrarne na wsi polskiej po ogłoszeniu w 1861 r. manifestu o uwłaszczeniu chłopów w Rosji. **Pod ich naciskiem pojawiały się „nowe“ projekty regulacji kwestii chłopskiej.** Między projektodawcami byli jednak jeszcze wtedy i tacy, którzy — jak podaje autor — głosili, że „wielka własność wraz z pańszczyzną jest ustrojem społecznym najbardziej odpowiadającym narodowemu charakterowi, że oczynszowanie zmniejszyłoby produkcję o 10 proc. i byłoby powodem zniszczenia chłopa polskiego“. Autor słusznie stwierdza, że zarówno **T-wo Rolnicze, działające w interesach magnatów, jak i komisja utworzona przez Wielopolskiego stanęły na klasowym stanowisku interesu wielkiej własności ziemskiej.**

Rząd powstańczy ogłosił zniesienie powinności i uwłaszczenia za odszkodowaniem z funduszów publicznych. Ale po przystąpieniu do powstania białych, którzy — jak słusznie stwierdza autor — właśnie w tym celu się przyłączyli, „aby skierować politykę włościańską na tory odpowiadające interesom ziemiańskim, rząd narodowy zaczął do spraw tych przywiązywać mniejsze znaczenie“. Niewątpliwym jednak gospodarczym skutkiem powstania było znaczne zmniejszenie pańszczyzny. Wreszcie w r. 1864 przyszły ukazy uwłaszczające włościan, ale już z ręki i łaski cara; w dwa lata później ukaz rozszerzono na miasta.

W Galicji wypadki 1846 r. położyły kres „usiłowaniom“ reformatorskim ziemiaństwa. „Rząd wziął w swoje ręce sprawę uregulowania kwestii włościańskiej“, ale do ostatecznego uregulowania tej sprawy doszło dopiero w r. 1848. Autor występuje tu znowu co najmniej z usprawiedliwieniem (jeśli nie w obronie) szlachty galicyjskiej, pisząc: „Władza austriacka, nie chcąc dopuścić do załatwienia sprawy powinności przez samo społeczeństwo, utrudniała zawieranie umów między dziedzicami a włościanami w sprawie powinności“. Autor zajmuje takie stanowisko, jak prof. Kieniewicz w pracy pt. „Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r.“ Kieniewicz wybiela niejako szlachtę galicyjską twierdząc, że właściwie chciała ona podobno znieść poddaństwo chłopów i zrzec się pańszczyzny, ale przeszkadzał jej w tym rząd austriacki.

Należało też, moim zdaniem, wyjaśnić, że przerzucony na fundusz krajowy cały ciężar zapłaty odszkodowania równa się nowemu obciążeniu uwłaszczonych.

W dalszym ciągu autor szczegółowo wylicza, jakie uprawnienia i obowiązki zniesiono bez odszkodowania a za jakie panowie otrzymali odszkodowanie. Regulację służebności (serwitutów) rozpoczęto w Galicji dopiero w 1865 r. Obok gmin wiejskich utworzono tak zwane obszary dworskie, obejmujące grunta pańskie wraz z do-

mami i ich mieszkańcami, gdzie pan miał te same uprawnienia i obowiązki, jakie w gminie wiejskiej sprawował urząd gminny. W praktyce równało się to zachowaniu jurysdykcji patrymonialnej na wspomnianym obszarze dworskim.

Uważam, że przy omawianiu kwestii chłopskiej w Galicji nie wolno pominąć milczeniem sprawy ukraińskiej. Sprawa chłopska w Galicji, a w szczególności w Galicji wschodniej, jest nieodłącznie związana ze sprawą ukraińską. Chłopami byli tu w przytłaczającej większości Ukraińcy, panami byli Polacy, nie można więc tej sprawy traktować w oderwaniu od sprawy ukraińskiej. Odbiło się to przecież w negatywnym ustosunkowaniu się ukraińskich mas chłopskich do ruchów „wolnościowych" szlachty w 1848 r.

W paragrafie poświęconym sprawie włościańskiej na Litwie, Białorusi i Ukrainie autor stwierdza, że po rozbiorach położenie włościan znacznie się tu pogorszyło, albowiem obliczana według „dusz" pańszczyzna była cięższa od dawnej pańszczyzny odrabianej w zależności od rozmiarów gruntów należących do każdego włościanina. Jeszcze ciekawsze jest podkreślenie, że rozwój stosunków gospodarczych „pchał" również i dawnych dziedziców do korzystania z nadanych im obecnie nowych uprawnień w stosunku do włościan, a to tym bardziej wtedy, gdy „otwarcie rynków zbytu dla zboża przez południowo-rosyjskie porty... obiecywało przy odpowiednim wyzyskaniu sił włościańskich sowite wynagrodzenie strat poniesionych w związku z upadkiem Rzeczypospolitej i walkami o utrzymanie jej niepodległości". (str. 54).

I tu potrzebny był komentarz wyjaśniający, że to „sowite wynagrodzenie" było raczej zapłatą za zdradę Polski. Szlachta zawiązuje konfederację Targowicką, zdradza swój kraj i łączy się z Rosją, bo widzi w tym większe możliwości wyzysku chłopów, pewniejszą gwarancję zdławienia narastających buntów chłopskich, niż w słabym aparacie państwowym Polski. Czytamy o tym u Kajetana Koźmiana: „Opinia współczesna głosiła: pod pewnym względem powodzi nam się teraz lepiej, niż za czasów polskich; zachowaliśmy po większej części to wszystko, co nam dała ojczyzna, uwolniliśmy się natomiast od ciężarów i niebezpieczeństw powstań chłopskich; bez Polski, a jednak jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami". A co się tyczy „odpowiedniego wyzyskania sił włościańskich" to przecież o wiele prościej nazwać to po imieniu „zwiększeniem wyzysku".

Obok tego postępowa szlachta wprowadzająca postęp techniczny zmierzała „do zmiany położenia prawnego włościan dla umożliwienia wprowadzenia postępowej gospodarki, wymagającej wolnego najemnika". Autor przytacza cały szereg przykładów w tym względzie. Ale i ta postępowa szlachta była nie mniej zainteresowana we wzmożonym wyzysku chłopów, a każda jej „inicjatywa społeczna" jedynie temu celowi była podporządkowana. O przyczynach jej wypowiadania się za reformami mówi zresztą sam autor w ten sposób: „Posiadając majątki bliżej morza o łatwiejszym zbycie była ona zainteresowana w rozszerzeniu podstaw kapitalistycznej gospodarki i z tego powodu dążyła do uwolnienia włościan z poddaństwa ażeby mieć tańszego robotnika" (str. 56).

Reformy lat sześćdziesiątych były najpoważniejszym czynnikiem przekształcającym feudalny ustrój rolny „na nowoczesny ustrój oparty na własności włościańskiej, wolności osobistej i kapitalizmie w obrębie wielkich warsztatów rolnych". Drugim zaś czynnikiem pozostającym w bardzo ścisłych stosunkach z pierwszym był postęp w zakresie produkcji w obrębie gospodarstwa wiejskiego. Jest tu więc mowa o nowych metodach gospodarowania, o technicznym udoskonaleniu, o po-

stępach mechanizacji uprawy roli, o literaturze rolniczej, o fachowym szkolnictwie rolniczym, o szlacheckich towarzystwach rolniczych i ich fachowej działalności, o kółkach rolniczych opanowanych przez szlachtę itd. Zwiększa się wydajność, uprawia się nowe rośliny (buraki cukrowe), powstają nowe gałęzie produkcji rolnej (uprawa cykorii, cukrownictwo itd.).

Autor słusznie podkreśla, że pańszczyzna hamowała rozwój stosowania maszyn w rolnictwie. **„W ten sposób postęp techniczny, jakim było używanie maszyn rolniczych, wymagał w tych czasach postępu społecznego, jakim było przechodzenie z pracy pańszczyźnianej na najemną, z feudalizmu na kapitalizm“.** Jest to niejako materialistyczne wyznanie wiary autora, **że nowe środki produkcji wymagają nowych stosunków wytwórczych.**

Rozwój ustroju rolnego dokonuje się więc **pod wpływem postępu w technice produkcji rolnej, pod wpływem ruchów chłopskich, postępowej ideologii społeczno-gospodarczej i odpowiadającego jej ustawodawstwa agrarnego.**

Dość szeroko autor referuje nam historię rozwoju odgórnej reformy agrarnej, wskazując, jak to wszyscy, którzy ją przeprowadzali, starali się o to, by „możliwie najmniej zmniejszała wartość majątków ziemskich i ich dochodów“.

Ale ten słuszny punkt widzenia autor sam niejako umniejsza przez niesłuszne traktowanie roli państwa w tym względzie; przez przypisywanie państwu jakiejś roli nadklasowej. Twierdzi bowiem, że państwo posiadało głos decydujący i „w pewnych wypadkach państwo popierało interesy ziemiaństwa, a niekiedy przeciwstawiało się im“. Sam sobie zresztą na tejże (70) stronicy zaprzecza, stwierdzając, że „jeżeli chodzi o posiadanie ziemi, to dzięki przychylnemu w tej sprawie stanowisku wielu rządów wobec interesów ziemiańskich, włościanie wyszli w tej epoce ze znacznymi stratami“. Rzecz polega na tym, że państwo i każdoczesny jego rząd przystosowują się tylko do zmienionych warunków. Te ostatnie zaś zmieniły się na tyle, że nie można było już dłużej utrzymać wyzyskiwanych w ryzach dotychczasowymi metodami. Rząd więc stosuje tylko odpowiednią taktykę, odpowiednie — choć nie zasadnicze — przemiany w organizacji państwa, lecz nadal pozostaje wyrazicielem interesów klas posiadających, w danym wypadku, interesów zburżuazyjniałej szlachty.

Statystyką przeprowadzonego uwłaszczenia kończy się ten najważniejszy w tym rozdziale paragraf.

Autor jednak nie tylko nie analizuje tego uwłaszczenia z punktu widzenia społecznego, lecz nawet zaciemnia poniekąd zagadnienie, twierdząc, że uwłaszczenie włościan w Królestwie było przeprowadzone z korzyścią dla nich. Dowodem tego ma być fakt, że „nie tylko utrzymali oni dotychczasowy swój stan posiadania, znów poza krótkoterminowymi umowami, lecz pewna liczba bezrolnych otrzymała ziemię“.

Autor nie dadał tylko, że ten „stan posiadania“ był już uszczuplony do minimum przez rugi. „Im bardziej w danej okolicy rozwinęło się rolnictwo kapitalistyczne, im więcej kapitalizm rugował poprzednio chłopów z ziemi, tym mniejsze działy przypadły chłopom w 1864 r.“ (Fiedler — „Sprawa chłopska“). Zapomniał też autor dodać, że **w rezultacie uwłaszczenie nie tknęło nawet ziemi folwarcznej. Nieznaczna ilość obszarników posiadała nadal 10.400.000 morgów, podczas gdy miliony chłopów siedziało na 8 milionach morgów ziemi, w dodatku ziemi gorszej, pokrajanej w szachownicę. Do lasów i pastwisk chłopi mieli tylko prawa serwitutowe, ale i tu zostali pokrzywdzeni; nie wszystkie bowiem serwituty zostały wpisane do tzw. tabel likwi-**

dacyjnych. Należy więc wyraźnie podkreślić, że uwłaszczenie przeprowadzano kosztem chłopów, nie zaś kosztem obszarników.

„W Kongresówce — mówi Fiedler („Sprawa Chłopska") — wyzwolenie chłopstwa z pańszczyzny było połączone z grabieżą olbrzymich części gruntów, lasów, pastwisk, wód itd.".

Grabież tę dobitnie podkreśla Marchlewski: „W każdym razie pozostaje fakt, którego zapomnieć nie wolno: **przy uwłaszczeniu włościanie nie otrzymywali bynajmniej tej ziemi, która do nich ongiś należała, otrzymali zaledwie część tych gruntów, które ojcom ich odebrano z podeptaniem wszelkiego prawa. Gwałt dziejowy, dokonany na chłopach, bynajmniej nie został naprawiony przez uwłaszczenie; nie na korzyść chłopów, a na korzyść obszarników wypadło to mechaniczne przeprowadzenie zasady uwłaszczenia tylko tych, co byli w posiadaniu ziemi w chwili uwłaszczenia. Odwieczne porachunki między panami a chłopami nie są ukończone przez uwłaszczenie"** („Przegląd Socjaldemokratyczny" 1908 r., str. 148).

W paragrafie omawiającym przemysł okresu „wielkich reform włościańskich" autor daje ogólną charakterystykę polityki przemysłowej, ustawodawstwa przemysłowego, omawia sprawę sprowadzenia cudzoziemców, mechanizację i inne formy doskonalenia techniki produkcji, szkolnictwo przemysłowe, rozwój przemysłu pod wszystkimi trzema zaborami, przemysł włościański i rzemiosło, chałupnictwo, manufaktury i fabryki oraz sprawy pracownicze i ruch robotniczy.

W dziedzinie polityki przemysłowej — czytamy tu na wstępie — w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX w. dominowały dwa zagadnienia: zwiększenia produkcji przemysłowej przez zwiększenie liczby zatrudnionych w niej osób i wydajności pracy przez postęp techniczny, a po drugie — przez usunięcie przeszkód prawnych w rozwoju przemysłu kapitalistycznego.

Jeśli chodzi o Galicję, to początkowo same władze zaborcze przyczyniały się poniekąd do powstawania manufaktur (pokonfiskowane majątki klasztorne sprzedawano z obowiązkiem zakładania w nich fabryk). Dopiero w XIX w. „zaczęła dojrzewać wśród austriackich sfer przemysłowych i handlowych myśl, że dla zachodnich prowincji państwa rozwój przemysłu galicyjskiego oznacza zmniejszenie chłonności tego rynku i spadek dochodów wspomnianych sfer. Rząd austriacki ulegał tym sugestiom". Nie zdołało to jednak zahamować rozwoju kapitalizmu w Galicji. Sama szlachta popierała w tym czasie rozwój przemysłu, miała ona bowiem nagromadzone znaczne środki pieniężne. Szczególnie „postępowi ziemianie" dążą do uprzemysłowienia swoich majątków, aby przez to podnieść ich dochodowość.

Rozwojowi przemysłu w Kongresówce sprzyjało ustawodawstwo przemysłowe znoszące dawniejsze przywileje poszczególnych cechów; posuwała naprzód rozwój przemysłu działalność administracyjna, w szczególności działalność Lubeckiego. Szeroko dalej omawia autor przewrót techniczny na ziemiach polskich.

Czynnikiem wpływającym na rozwój przemysłu była też polityka celna. Taryfa celna z 1821 r. chroniła przemysł przed konkurencją pruską, a unia celna z Cesarstwem z 1822r. zapewniała korzystne warunki eksportu do Rosji i przez Rosję do Chin.

Rozwój przemysłu popierano zasiłkami i pożyczkami, urządzaniem wystaw itd.

Rozwija się w tym okresie przede wszystkim sukiennictwo, które coraz bardziej zdobywało rynki rosyjskie i daleko - wschodnie (wzrost z 513 tys. rubli w roku 1823 do 2.315 tys. w 1829 r.), wydobycie żelaza i przemysł żelazny. Obok żelaza kroczy

cynk i węgiel. W latach 1816 — 1824 założono w Zagłębiu Dąbrowskim wielkie cynkownie. Szeregiem danych cyfrowych ilustruje autor rozwój przemysłu włókienniczego. Na pewien tylko czas został zahamowany ten rozwój (szczególnie przemysłu wyrobów włókienniczych), gdy po powstaniu listopadowym unia celna z Rosją z 1822 r. została uchylona. Ale już w r. 1850 zniesiona została granica celna dzieląca Królestwo od Rosji i przemysł Królestwa znowu uzyskał korzystne warunki dla swego rozwoju. Rośnie szybko liczba robotników fabrycznych oraz wartość produkcji fabrycznej.

Przemysł ziem polskich zaboru pruskiego musiał wytrzymać konkurencję znacznie bardziej rozwiniętego i technicznie wyżej stojącego przemysłu pruskiego z jednej oraz kurczenie się dawnych rynków na wschodzie z drugiej strony. Inaczej jednak przedstawiał się obraz rozwoju górnictwa i przemysłu na Górnym Śląsku; świadczą o tym dobitnie podane przez autora cyfry. Wzrosła tu produkcja surówki, żelaza sztabowego, odlewów, blachy, stali, drutu itd. Wzrasta także produkcja cynku i węgla (wzrasta zarówno produkcja węgla jak i liczba kopalni), co również autor ilustruje cyframi.

W Galicji uprzemysłowienie stało o wiele niżej od przeciętnego uprzemysłowienia innych krajów austriackich, a po zbudowaniu kolei żelaznych przemysł czeski i austriacki zaczęły poważnie zagrażać przemysłowi galicyjskiemu i od połowy XIX w. rozpoczyna się upadek galicyjskiej wytwórczości przemysłowej.

Zmiany w technice przemysłowej pociągnęły za sobą doniosłe zmiany w dziedzinie społecznej organizacji przemysłu; miejsce drobnych warsztatów zaczęły zajmować coraz większe przedsiębiorstwa. „Przystosowanie się społecznej organizacji do nowej techniki — mówi autor — odbywało się w formie kapitalizmu. Przedsiębiorstwa kapitalistyczne stają się coraz pospolitszą formą organizacji przemysłowej, ale jeśli chodzi o liczbę objętych dawnymi formami organizacji drobnego przemysłu, to przemysł włościański i rzemiosło są jeszcze wciąż formą dominującą. Jest to więc dopiero początek przemysłu kapitalistycznego".

W XIX wieku następuje też silny wzrost chałupnictwa. W tym to okresie „mamy do czynienia z przetwarzaniem samodzielnych drobnych producentów przemysłowych na pracowników uzależnionych od organizującego chałupnictwo kapitału. Chałupnictwo rozwija się zarówno na podłożu przemysłu włościańskiego jak i rzemiosła". (str. 106). Autor opisuje szczegółowo poszczególne stadia rozwoju chałupnictwa (począwszy od chałupnictwa zorganizowanego na zasadach feudalnych do chałupnictwa czysto kapitalistycznego), stwierdzając, że przez chałupnictwo dawni drobni producenci popadali w zupełną zależność od nakładców - kapitalistów; stawali się niesamodzielnymi robotnikami.

Mówiąc o tzw. przedsiębiorstwach publicznych, autor nieco przejaskrawia rolę państwa, pisząc, że „przedsiębiorcy publiczni myśleli w daleko większej mierze niż przedsiębiorcy prywatni o dalszej przyszłości. Dążenie do zaspokojenia tych czy innych potrzeb ludzkich w tej kategorii przedsiębiorstw odgrywało nieraz większą rolę, niż dążenie do wyraźnego dochodu". Wydaje mi się, że nie można takich wniosków wyciągać nawet z lepszego położenia pracowników przedsiębiorstw publicznych, tak samo nie można tych przedsiębiorstw uważać za „częściowo uspołecznione".

Przecież niżej autor sam stwierdza, że uwłaszczenie włościan pozbawiło górnictwo rządowe 60.000 dni sprzężajnych i 200.000 dni pieszych. Gdzież więc jest to

„uwzględnianie interesów pracowników". Można tu mówić tylko o stanowisku czysto fiskalnym. Mało tego, istniały przecież jeszcze w pierwszej połowie XIX w. przedsiębiorstwa oparte na przymusowej pracy więźniów we wszystkich trzech zaborach (o czym zresztą również sam autor wspomina).

O stałej tendencji do wzrostu wielkich przedsiębiorstw świadczą cyfry podane przez autora: w przedsiębiorstwie Scheiblera było czynnych w 1854 r. 16.000 wrzecion, w 1869 — 40.000. Fabryka Żyrardowska zatrudniała w 1854 r. 300, a w 1865 r. — 950 pracowników. W Królestwie Polskim jedna cukrownia wytwarzała w r. 1855/6 cukru za 36.000 rubli, a w 1863/4 — za 100.000 rubli. **Koncentracja odbywała się kosztem zaniku drobnej produkcji.**

W końcowym ustępie paragrafu dowiadujemy się, że praca pańszczyźniana w przemyśle zanikła znacznie wcześniej, niż w produkcji rolnej. Wzrost kapitalizmu przemysłowego pociągnął za sobą stały wzrost klasy robotniczej. W Królestwie Polskim w latach 1845 — 1872 liczba robotników w zakładach zatrudniających ponad 16 osób wzrosła z 36.000 na 80.000.

Z kolei autor omawia ciężkie położenie proletariatu fabrycznego w początkach kapitalizmu. Robotnicy jednak buntują się bądź indywidualnie bądź też grupami; starają się polepszyć swój byt strajkami (mimo zakazów). Strajki wybuchały w Królestwie co najmniej od 1823 r. Inicjatywa do buntów wychodzi często od chałupników i obejmuje nieraz kilka sąsiednich miejscowości.

Specjalny charakter miał tzw. pierwszy bunt łódzki w r. 1861, kiedy to tłum tkaczy, majstrów i czeladników zdemolował częściowo urządzenia mechaniczne paru fabryk. Ruch ten został stłumiony przy pomocy żandarmerii i sił wojskowych.

Paragraf ten kończy autor omówieniem ówczesnych ubezpieczeń społecznych.

W następnym paragrafie autor zajmuje się zagadnieniem rozwoju komunikacji w omawianej epoce, co ze swej strony wpłynęło na wzrost produkcji.

Początek kolei żelaznych na ziemiach polskich datuje się od pierwszej połowy XIX w. Pierwsza kolej żelazna, która miała połączyć Warszawę z Zagłębiem Dąbrowskim, została uruchomiona w r. 1845. Następne linie budowano z uwzględnieniem interesów administracyjnych i strategicznych Cesarstwa. „Harmonizowały one jednak — stwierdza dalej autor — z interesami gospodarczymi Królestwa, mianowicie z ekspansją handlu eksportowego do Cesarstwa".

Pierwsza na terenie Galicji linia kolejowa krakowsko - górnośląska została uruchomiona po wcieleniu Krakowa do Austrii w 1847 r. W latach 1837 — 1870 długość linii kolejowych w Galicji wzrosła z 45 na 673 km. Kolejnictwo dało handlowi tu — jak i na innych ziemiach polskich — tani i szybki transport.

W dzielnicy pruskiej względy strategiczne zadecydowały, że kolej wschodnia miała się oprzeć na istniejącej wówczas linii Berlin — Szczecin, a do Poznania miała być przeprowadzona tylko boczna linia. Budowę całej tej linii ukończono w r. 1857. Prócz tego uruchomiono w r. 1846 linię Poznań — Stargard, następnie Bydgoszcz — Toruń (w 1861 połączono tę linię z Królestwem Polskim). Wreszcie linia Poznań — Wrocław została wybudowana w 1856 r.

Dużo miejsca poświęca autor sprawom technicznym, kolejnictwu, statystyce ruchu na kolejach, sprawom finansowania, eksploatacji i rozbudowy kolei oraz kwestii etatyzmu w kolejnictwie.

W omawianym okresie rozpoczęto też budowę pierwszych linii tramwajów miejskich.

Udoskonalała się też w tym okresie technika transportu pocztowego.

Kolejny paragraf pt. „Handel“ omawia targi, jarmarki i kontrakty, giełdy, organizacje kupieckie, przedsiębiorstwa handlowe oraz politykę handlową.

W r. 1817 zorganizowano w Warszawie „na nowoczesnych podstawach“ pierwszą giełdę. Powstają bardziej nowoczesne organizacje kupieckie, a za Księstwa Warszawskiego zorganizowano izby przemysłowo-handlowe, przy Min. Spraw Wewnętrznych powstała Rada Handlowa Ogólna mająca dawać wyjaśnienia i opinie na żądanie Ministerstwa.

Bezwzględną przewagę posiadają drobne, indywidualne przedsiębiorstwa handlowe, choć wzrasta już liczba spółek handlowych i następuje pewna koncentracja.

Na Kongresie Wiedeńskim postanowiono wprowadzić wolny obrót handlowy na ziemiach dawnej Rzplitej w jej granicach sprzed 1772 r., ale postanowienia te nie były respektowane. Umowa handlowa z 1818 r. regulowała stosunki handlowe ziem polskich zaboru pruskiego i rosyjskiego. Była to umowa liberalna. Ale liberalna rosyjska polityka handlowa skończyła się w 1822 r. Umową celną, zawartą na 20 lat (1822 — 1842) między Cesarstwem a Królestwem, Rosja właściwie otworzyła granicę celną, ułatwiając jeszcze bardziej rozwój przemysłu polskiego. Umowa ta była szczególnie korzystna dla producentów sukna. Polska taryfa celna z 1823 r. była przy imporcie zasadniczo prohibicyjna (szczególnie była ona niekorzystna dla handlu pruskiego). Wywołała ona represje ze strony Prus w formie wysokiego cła na polskie zboże. Dopiero zawarta w 1825 r. konwencja handlowa zakończyła tę wojnę celną polsko-pruską. Umowa ta jednak zachowała zakaz przywozu sukna pruskiego, co miało ogromne znaczenie dla rozwoju sukiennictwa polskiego. W tym też, między innymi, tkwi przyczyna masowego przesiedlania się rzemieślników i przemysłowców niemieckich do Polski.

Najkorzystniejsze były stosunki handlowe Królestwa z Rosją. W latach 1824 — 1829 przywóz do Królestwa towarów rosyjskich zwiększył się z 1.400 tys. rubli wartości w r. 1824 na 1.977 tys. rb. w r. 1829, zaś wywóz towarów polskich zwiększył się z 3.300 tys. rubli na 8.629 tys. rubli w tymże okresie. Szczególnie wzrastał wywóz sukna; wartość jego wynosiła w r. 1825 — 1.865 tys. rubli a w r. 1830 — 7.050 tys. rubli. **A więc rynki rosyjskie stawały się decydującym czynnikiem rozwoju przemysłu w Królestwie.**

W oddzielnym paragrafie autor przedstawia stopniowy zanik ustroju pieniężnego dawnej Rzplitej. Sporo miejsca poświęca następnie zagadnieniom kredytu. W r. 1870 powstaje w Warszawie pierwszy bank akcyjny pod nazwą Banku Handlowego. Przedtem założono taki bank akcyjny „Tellus“ w Poznaniu (1862 r.), który jednak już w 11 lat po założeniu musiano zlikwidować. W Galicji w latach 1867 — 1870 powstały 4 banki akcyjne, z których tylko jeden (akcyjny Bank Hipoteczny) przetrwał dłuższy okres czasu. Autor podkreśla, że „w przeciwieństwie do towarzystw kredytowych, akcyjne banki hipoteczne są organizacjami wierzycieli, instytucjami kapitalistycznymi obliczonymi na zysk“.

Z kolei autor zajmuje się kasami oszczędności we wszystkich trzech zaborach.

W dzielnicy pruskiej powstawały dla wielkich właścicieli ziemskich instytucje kredytowe oparte na spółdzielczości, zwane ziemstwami kredytowymi.

W Królestwie Sejm uchwalił w r. 1825 założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Autor nam wyjaśnia, że minister Skarbu, Lubecki, chciał w ten sposób **„wynagrodzić ziemiaństwo za ofiary,** jakie na tę warstwę nakładała polityka prze-

mysłowa". Charakterystyczne jest to, że po powstaniu listopadowym Towarzystwo Kredytowe Ziemskie nie podlegało represji. W Galicji zakład kredytu hipotecznego powstał znacznie później niż w pozostałych dzielnicach polskich (dopiero w r. 1841). Do wcześniejszego jego powstania nie dopuszczała finansjera wiedeńska, ciągnąca znaczne zyski z wysokich procentów od sum lokowanych na hipotekach galicyjskich; z drugiej strony, ze względów politycznych obawiano się gospodarczego usamodzielnienia się Galicji.

Za czasów Księstwa Warszawskiego istnieje Kasa wymiany, mająca dostarczać krajowi środków obiegowych, ale z kredytu tej kasy korzystał faktycznie skarb. Dopiero w r. 1828 założony został Bank Polski z wyraźnym celem „rozszerzenia handlu, kredytu i przemysłu narodowego". Kapitał zakładowy był dostarczany przez państwo (przed powstaniem wynosił on już 29,4 mil. zł). Jednym z głównych przywilejów Banku Polskiego był obowiązek wydany dla wszystkich kas publicznych składania w Banku swoich funduszów. Trzecią podstawową pozycją w pasywach była emisja banknotów (których pokrycie kruszcowe wynosiło 25%). Bank Polski miał zasilać przede wszystkim życie przemysłowo-handlowe kredytem krótkoterminowym. Bank Polski podtrzymywał T-wo Kredytowe Ziemskie, udzielał pożyczek pod zastaw wełny, udzielał pożyczek na towary, prowadził komisową sprzedaż zboża za granicą itd.; słowem, staje się on potężną dźwignią rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu.

Autor nie wyjawia nam przyczyn, dla których carat popiera rozwój przemysłu Królestwa. Chodzi o to, że rozwój kapitalizmu w Królestwie leżał w interesie polityki rządu carskiego, któremu przede wszystkim zależy na utrwaleniu zaboru. Szuka więc w polskiej burżuazji przemysłowej sprzymierzeńca przeciwko szlachcie polskiej. Nie oznacza to jeszcze całkowitej harmonii interesów, istniały też i pewne tendencje odśrodkowe, o czym świadczy tzw. legalna opozycja Kaliszan.

W dzielnicy austriackiej i pruskiej powstają filie centralnych instytucji emisyjnych.

Osobny paragraf poświęca autor ubezpieczeniom we wszystkich trzech dzielnicach (ubezpieczenia od ognia, gradobicia, ubezpieczenia życiowe).

Organizacje ubezpieczeniowe zakładano ze względów fiskalnych. Miały one zabezpieczyć państwo przed zmniejszaniem się wpływów podatkowych, wywoływanych pożarami niszczącymi warsztaty wytwórcze.

Ostatni paragraf poświęca autor skarbowości. Znacznie podwyższono dawne polskie podatki na ziemiach polskich drugiego i trzeciego zaboru pruskiego, wprowadzono tu też nowe ciężary państwowe (obowiązek dostarczania furmanek na potrzeby podróżujących państwowych urzędników cywilnych i wojskowych, przy czym obowiązani do tego byli wszyscy włościanie, folwarki zaś były zwolnione), podniesiono też polskie podatki pośrednie.

W Księstwie Warszawskim jeszcze bardziej podniesiono dawne podatki i wprowadzono nowe. Wielką rolę odegrał Lubecki, który posiadał „zaufanie i poparcie Korony". Lubecki, zostawszy w r. 1821 ministrem skarbu, pozostawił dawne podatki w ich dotychczasowej wysokości i nie wprowadzał nowych. Wprowadzono natomiast monopol sprzedaży napojów alkoholowych w miastach (co było faktycznym zniesieniem praw propinacyjnych, przysługujących dziedzicom, względnie całym miastom). W podatkach bezpośrednich zwrócono szczególną uwagę na podatki gruntowe, a jeszcze większą uwagę — na podatki pośrednie.

Lubecki odegrał wielką rolę w polityce gospodarczej, ale, zdaniem autora, rozwój przemysłu traktował on przede wszystkim z punktu widzenia skarbowego, tj. jako podstawę do osiągnięcia dochodów. Dane cyfrowe mówią o wpływach z podatków bezpośrednich i pośrednich. Epoka Królestwa Polskiego — pisze autor — to czasy ostatecznego utrwalenia nowoczesnej organizacji państwowej i skarbowej.

Po powstaniu zaszły głębokie zmiany w skarbowości, w żadnej bowiem dziedzinie życia gospodarczego „wola rządu nie odgrywała tak decydującej roli, jak tu właśnie. Wprawdzie i w czasach konstytucyjnych Królestwa Polskiego budżety były układane poza sejmem przez Radę Administracyjną, ale były one układane z myślą o polskiej racji stanu. Preliminarze budżetowe musiały być aprobowane przez Koronę; jednakże zarówno Aleksander I jak i Mikołaj I mieli w sprawach skarbowych zaufanie do swojego ministra i godzili się na linię wytyczną jego polityki. Wszystko to zmieniło się po powstaniu". (str. 215).

Autor jednak nie wyjaśnia bliżej na czym polegała ta „myśl o polskiej racji stanu". Należało podkreślić, że polegała ona na szczególnym zainteresowaniu rozwojem przemysłu i ceł przemysłowych (ochronnych), a w związku z tym na szczególnym zainteresowaniu zasobnością skarbu, z którego płynęły obficie dotacje i pożyczki na tenże rozwój przemysłu. Merkantylizm Lubeckiego niszczący podstawę stosunków feudalnych i prowadzący do rozwoju kapitalizmu w mieście i na wsi — oto obiektywna polska racja stanu. Słusznie Róża Luksemburg uważa działalność Lubeckiego za bardzo ważny czynnik rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim. Cały jednak ciężar tych przemian zrzuca Lubecki na chłopów, albowiem głównie kosztem bezwzględnie ściąganych z chłopów podatków Lubecki uporządkował i wzbogacił skarb Królestwa, który również służył interesom imperializmu rosyjskiego.

Nie wyjaśnił też autor, skąd zrodziło się zaufanie Aleksandra I i Mikołaja I do Lubeckiego. Autor tłumaczy to „dotychczasowym przebiegiem życia" Lubeckiego (na str. 208), między innymi i jego udziałem w wojnie 1812 r. po stronie Aleksandra. Ale, naszym zdaniem, nie tu tkwi sedno rzeczy. Polityka Lubeckiego, orientującego się na rynek rosyjski, zmierzała do zbliżenia ekonomicznego Polski z Rosją, do zacieśnienia wymiany itd., co z kolei równało się sprzęgnięciu Królestwa z carską Rosją. Do tego samego zmierzał interes polityczny caratu. Ta zbieżność linii politycznej Lubeckiego i caratu — oto tajemnica tego „zaufania".

Po powstaniu listopadowym coraz bardziej decydujący głos w sprawach skarbowych zyskiwały centralne władze Cesarstwa. W 1866 r. utworzono w ministerstwie Skarbu w Petersburgu wydział dla spraw skarbu Królestwa Polskiego; budżet Królestwa włączono do ogólnego budżetu państwowego jako osobną jego część, ostateczne włączenie jego do budżetu cesarstwa nastąpiło w 1871 r. W r. 1865 podwyższono wysokość głównych podatków gruntowych o 50% (wynosił on dla gruntów włościańskich 1,9 mil. rb. a dla dworskich 2,6 mil. rb., czyli razem 4,5, podczas gdy dawny podatek wynosił 2,6 mil. rb.). Wzrastały dochody z opłat konsumpcyjnych i stemplowych, dochody z monopoli i akcyz.

Następnie przedstawia autor rozwój dochodu i wydatków z najważniejszych źródeł skarbowych w cyfrach.

W Galicji rząd austriacki zabrał na skarb królewszczyzny istniejące kopalnie soli i źródła słone. I tu też szczególnie ważny był podatek gruntowy. W r. 1774 nakazano dostawy dla wojska, rozłożone po połowie między dwór i włościan (przy czym włościanie, ze względu na niepłacenie nowego podatku gruntowego, musieli połowę

swoją dostarczyć bezpłatnie). W r. 1775 ustanowiono podatek rustykalny, będący podatkiem gruntowym od gospodarstw włościańskich i drobnoszlacheckich. Rząd ustalał kwotę na każdą wieś, a dwór rozkładał ją na gospodarstwa podług ilości gruntu. W latach 1784—1789 wybitnie powiększono wysokość podatku gruntowego (prawie o 71%). Rzemieślnicy płacili podatek kwaterunkowy, przemysł i handel podatek zarobkowy. Wprowadzono monopol solny i podniesiono ceny na sól, wprowadzono również monopol tytoniowy. Obowiązek dostarczania podwód obciążał wyłącznie włościan, to samo dotyczy przymusowej robocizny przy budowie dróg i stajen dla konnicy.

Podatki galicyjskie były o wiele wyższe od podatków nakładanych w tym czasie w Królestwie Polskim.

Ustępem poświęconym skarbowości miejskiej autor kończy ostatni paragraf rozdziału piątego.

W omówionym rozdziale autor wysuwa na czoło politykę ekonomiczną, ustawodawstwo, poglądy jako decydujące czynniki „wielkich reform włościańskich". Bardzo mało miejsca natomiast poświęca tym czynnikom, które zrodziły taką politykę, poglądy itd. (choć ich nie neguje i o nich wspomina). Z punktu widzenia materializmu historycznego wszystkie reformy przeprowadzone przez klasy posiadające i ich rządy należy traktować nie jako dobrodziejstwa, lecz raczej jako ustępstwa wyrwane tym klasom na skutek walki rewolucyjnej („produkt poboczny"). W szczególności zniesienie poddaństwa i pańszczyzny było rezultatem szeregu spontanicznych ruchów chłopskich. Rzecz jasna, że całe ustawodawstwo agrarne okresu „wielkich reform włościańskich" do uwłaszczenia włącznie miało (jako kompromis) na względzie wszędzie i zawsze interes szlachty, interes właścicieli folwarków. Tej granicy nigdy nie przekracza nawet ideologia „postępowców", tej granicy nie przekraczają też nigdy i nigdzie rządy. Ówczesna polityka rządów jest wyrazem tendencji burżuazyjnych, nurtujących w łonie klas posiadających, konkretnie — w łonie rozkładającego się społeczeństwa feudalnego. Szlachta godziła się tylko na takie reformy, które by ją ocaliły przed niebezpieczeństwem rewolucji, które by ocaliły bazę szlachectwa — niewolę chłopów. Taka jest intencja wszystkich reform szlacheckich, taka jest treść szlacheckich koncepcji reformistycznych. Tak więc oczynszowanie miało — między innymi — na celu rozładowanie atmosfery groźnego napięcia społecznego między panami a chłopami, choć z drugiej strony było też próbą przystosowania gospodarki folwarcznej do ustroju kapitalistycznego. To samo miały na celu wszystkie inne reformy, aż do reform Wielopolskiego i uwłaszczenia włącznie.

*

Rozdział VI (drugi) obejmujący okres 1870—1914 r. i zatytułowany „Rozkwit kapitalizmu" obejmuje 10 paragrafów o tytułach identycznych lub podobnych jak w rozdziale piątym, a mianowicie: „Ludność", „Przemysł", „Gospodarstwo wiejskie i ustrój rolny", „Komunikacje", „Handel", „Ustrój pieniężny i kredyt", „Ubezpieczenia", „Sprawy pracownicze", „Skarbowość" i „Ogólna charakterystyka rozwoju gospodarczego". Zmieniła się tu tylko poniekąd kolejność paragrafów. Po „Ludności" idzie tu „Przemysł", co jest zresztą zgodne z zapowiedzią autora (w „Przedmowie"), że w tej epoce wysuwa się na plan pierwszy rozkwit kapitalizmu; a więc przemysł jest tu najdonioślejszą sprawą gospodarczą. W odróżnieniu od rozdziału V jest tu skomasowany w jednym ustępie „Ustrój pieniężny i kredyt", wyodrębnione zostały

sprawy pracownicze i wreszcie rozdział rozszerzony został o paragraf ostatni („Ogólną charakterystykę").

Układ ten jest — zdaniem autora — o wiele bardziej uzasadniony niż w tomie pierwszym, albowiem powtarzające się tutaj działy (jak je nazywa autor) życia gospodarczego ulegają w ciągu wymienionych okresów zasadniczym przeobrażeniom, pociągającym za sobą bardzo istotne zmiany w układzie sił społeczno - politycznych.

W paragrafie pierwszym autor daje nam cyfrowy obraz wzrostu zaludnienia na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w. Do wzrostu zaludnienia — stwierdza autor — przyczyniła się w pierwszym rzędzie przeprowadzona reforma rolna oraz postęp w technice produkcji i transportu, podnoszący stopę życiową ludności. Wzrost ten był też uwarunkowany spadkiem śmiertelności spowodowanym wielkim postępem medycyny i wzrostem zamożności.

Autor nie określa klasowego charakteru reformy, nie wyjaśnia nam bowiem faktu, że reforma rolna, pozostawiwszy nietknięte folwarki pańskie, w niczym prawie nie zmieniła położenia mało i średniorolnego chłopa. Latyfundia obszarnicze w większej mierze prowadzą nadal półpańszczyźnianą gospodarkę, pozostając nadal ośrodkami ekonomicznego zacofania gospodarki wiejskiej. Owszem, rosła zamożność obszarników i bogatych chłopów, ale rosła ona właśnie kosztem biednych chłopów. Twierdzenie o wzroście zamożności oraz stopy życiowej należy ściślej sprecyzować, albowiem rośnie też ruina i nędza mas chłopskich zmuszonych do opuszczania wsi w poszukiwaniu zarobków. Autor powtarza tu „teoryjki" historyków burżuazyjnych, jakoby reforma dokonana została kosztem obszarników, nie zaś kosztem mas chłopskich. Oczywiście nikt nie może negować faktu, że reforma jest zjawiskiem wybitnie postępowym, od niej bowiem zaczyna się rozkwit kapitalizmu. Uwłaszczenie przyśpiesza proces formowania się nowej struktury.

Ludność wiejska silniej się rozradzała niż ludność miejska. „Istniała też nieraz bardzo znaczna różnica w rozrodczości między różnymi wyznaniami i narodowościami. Nad innymi grupami górowali w Galicji grekokatolicy (Rusini), a szczególnie niską stopę rozrodczości mieli protestanci i Izraelici, co w dzielnicy pruskiej przyczyniało się do znacznej przewagi pod tym względem ludności polskiej nad niemiecką". Tezę tę ilustruje następnie autor cyframi, ale niczym jej nie uzasadnia. Wynikało by z tego, że czynnikami rozwoju są wyznania, narodowości, rasy (autor kładzie raczej nacisk na wyznania), co jest oczywiście niesłuszne. Żadna z tych właściwości (ani narodowościowe, ani wyznaniowe, ani też rasowe) nie wyjaśnia nam przyczyny rozrodczości tej lub owej grupy ludności, należącej do tej lub innej narodowości. Może ją wyjaśnić tylko głębsza analiza społeczna zjawiska rozrodczości. W danym wypadku zagadnienie rozrodczości wiąże się ściśle z rozwojem wielkiego przemysłu.

W tym okresie szybko rośnie ludność zatrudniona w przemyśle. W okresie l. 1870—1895 liczba robotników wzrosła trzy razy. Sam zresztą autor w dalszym ciągu stwierdza, że w Królestwie „względna liczba urodzeń po miastach przewyższała liczby odnoszące się do wsi". Z rozwojem wielkiego przemysłu skraca się niezwykle czas reprodukcji robotnika, ludność robotnicza mnoży się bardzo szybko. Wiąże się z tym ściśle zagadnienie przemysłowej armii rezerwowej. Oczywiście w Galicji, gdzie przemysł w tym okresie prawie nie rozwijał się, względna liczba urodzeń na wsi mogła być i była wyższa niż w mieście.

Rozwój wielkiego przemysłu powoduje powstanie znaczniejszych skupień ludności, a wzrost gęstości zaludnienia przejawia się przede wszystkim we wzroście miast. W omawianej epoce wzrósł też bardzo silnie ruch emigracyjny we wszystkich trzech dzielnicach. Jako najogólniejszą przyczynę emigracji podaje autor okoliczność, że ludność wiejska rozrasta się szybciej, aniżeli intensyfikacja rolnictwa zwiększająca liczbę zatrudnionych w stosunku do obszaru, a przede wszystkim niedostateczny rozwój przemysłu. Powodowało to coraz większe przeludnienie wsi, coraz dalej postępujące rozdrobnienie gospodarstw włościańskich. Zwiększająca się podaż sił roboczych pociągała za sobą niskie płace. Były też i przyczyny przemysłowe, np. kryzys gospodarczy 1896-7 r.

Zbyt słabo jednak autor podkreśla przyczyny wynikające z wadliwego ustroju rolnego. Istotną przyczyną emigracji była sama reforma „odgórnie" przeprowadzona, reforma, która faktycznie pozbawiała olbrzymie rzesze chłopów ziemi, lasów, pastwisk itd. Przemysł nie mógł więc temu „przeludnieniu wsi" całkowicie zaradzić, nie mógł pochłonąć całej „nadwyżki" tej ludności. Uwłaszczenie chłopów przyśpiesza proces proletaryzacji chłopów małorolnych, którzy zmuszeni byli emigrować ze wsi do miasta, a skoro te ich przyjąć nie mogły, za granicę. Tylko analiza emigracji z punktu widzenia klasowego zwróci naszą uwagę na fakt, że emigrują ludzie przeważnie z tych okolic, w których ziemię zagrabili obszarnicy.

„Przemysł" jest centralnym paragrafem rozdziału szóstego. Słusznie tu autor wysunął na pierwsze miejsce mechanizację przemysłu.

Jednocześnie następują ulepszenia w zakresie techniki chemicznych procesów oraz zużytkowania źródeł ciepła, potrzebnego przy produkcji (co jest szczególnie ważne w hutnictwie). Węgiel drzewny zupełnie wychodzi z użycia, a jego miejsce zajmuje węgiel kamienny, zwłaszcza węgiel koksujący.

Dalszym ulepszeniom podlegała też technika hutnicza, rozpowszechniały się coraz bardziej piece Siemens - Martina (zmniejsza się liczba pieców pudlingowych).

W przemyśle włókienniczym nastąpił wielki wzrost maszyn przędzalniczych i tkackich. Ogromnie wzrosła przy produkcji przędzy bawełnianej liczba wrzecion i krosien mechanicznych.

Na ten okres przypada też mechanizacja produkcji obuwia. Postęp techniczny widoczny też był w coraz większym procencie cukru uzyskiwanego z buraków

Cały postęp techniczny mógł być wykorzystany w pełni jedynie przez wielkie przedsiębiorstwa. Postęp techniczny był też głównym czynnikiem koncentracji przemysłu.

W dalszym ciągu autor słusznie podkreśla, **że rozwój przemysłu zawdzięcza Królestwo Polskie możności wywozu na wschód do Cesarstwa, a przez nie do krajów azjatyckich — Turcji, Persji i Chin. Pod względem gospodarczym tworzyło ono jednolitą całość z Cesarstwem, które — zwłaszcza w początkach tej epoki — prowadziło politykę przemysłową odpowiadającą interesom Królestwa.**

Bardzo korzystne dla Królestwa Polskiego były cła na gotowe fabrykaty, natomiast szczególnie dotknięte podwyżką było cło na surową bawełnę. Cła od surowców i półfabrykatów zmusiły przemysł Królestwa do przejścia od surowców zagranicznych na produkowane w Cesarstwie: niemiecki koks i ruda żelazna były zastępowane wydobywanymi w Zagłębiu Donieckim, amerykańska i indyjska bawełna — turkiestańską i zakaukaską, wełna saska i śląska — wełną południoworosyjską. Cła, obok taryf kolejowych — mówi autor — były jednym ze środków

stosowanych w celu przeniesienia przemysłu z zachodnich kresów państwa od jego centrum. „W dziedzinie przemysłu żelaznego przejawiało się to w formie przenoszenia częściowo zakładów z Królestwa do Zagłębia Donieckiego, wzgl. do zakładania tam filii. W przemyśle włókienniczym kapitały zagraniczne inwestowane dawniej głównie w przemyśle Królestwa przenoszą się obecnie do Cesarstwa. Są to duże, nieraz wielkie kapitały: angielski i francuski“ (str. 248). Przemysł w Królestwie wzrastał — zdaniem autora — szybciej niż w Cesarstwie, dlatego też przemysłowcy rosyjscy pragnęli pozbyć się niewygodnej dla siebie konkurencji. Odnosi to się w szczególności do przemysłu włókienniczego. Przemysłowcy moskiewscy domagają się w latach osiemdziesiątych ponownego ustanowienia granicy celnej między Cesarstwem a Królestwem. Nie doszło do tego ze względów politycznych, ale odpowiednią polityką taryfową doprowadzono do tego, że po 1900 r. przemysł Cesarstwa zaczął szybciej się rozwijać od przemysłu Królestwa.

Przemysł Królestwa, wypierany z rynków centralnych państwa, przenosi się dalej na wschód. Ale przemysł rosyjski wypierał przemysł polski również i z rynku Królestwa. Odnosiło się to szczególnie do wyrobów bawełnianych. Mimo to szybki rozwój przemysłu w Królestwie Polskim trwał, na ogół biorąc, do pierwszej wojny światowej (choć w rozwoju tym widoczne były pewne rysy).

Autor nie wyjaśnia jednak, na czym polega istota tych przemian. Chodzi tu o to, że póki kapitalizm w Rosji znajdował się w okresie rozwojowym, przemysł Kongresówki mógł liczyć na rynki wschodnie. Sytuacja zmienia się z chwilą wkroczenia Rosji w okres imperializmu, który stworzył nowe, jeszcze mocniejsze formy zależności wielkiego przemysłu polskiego od Rosji, nowe formy działające na niekorzyść rozwoju gospodarczego Królestwa. Potężne kartele ogólnopaństwowe świadomie hamują rozwój przemysłu polskiego na rzecz rosyjskiego.

Z kolei autor opisuje **trzy główne ośrodki przemysłu:** starsze — warszawski i łódzki i zupełnie młody sosnowiecki. Najwszechstronniejszy z nich był warszawski, mający szczególnie silnie rozbudowany przemysł metalowy. Autor omawia dalej rozwój ważniejszych działów górnictwa i przemysłu.

Tymczasem w Galicji (po r. 1870) w szeregu działów przemysłu spotykamy się ze zjawiskiem dalszego spadku produkcji. W latach 1871 — 1875 upadło 6 hut szklanych oraz 5 cukrowni.

Produkcja rudy żelaznej spadła w latach 1889 — 1904 z 90 na 38 tys. ton, a w 1905 r. zamknięto ostatnią hutę żelaza. Odtąd galicyjska ruda żelazna była przetapiana poza granicami tego kraju. Autor twierdzi, że „główna przyczyna upadku przemysłu galicyjskiego leżała w rozwoju kolejnictwa, dzięki któremu Galicja została udostępniona dla zbytu produktów przemysłowych zachodnio - austriackich. W tym czasie w sferach wiedeńskich krystalizowała się koncepcja, że Galicję należy traktować jako kolonię rolniczą nabywającą z krajów czeskich i austriackich produkty przemysłowe“. Nie wspomina jednak autor o roli, jaką w tym odegrała szlachta galicyjska.

A tymczasem rozwój sił produkcyjnych, a więc i rozwój kapitalizmu w Galicji był hamowany podwójnym uciskiem i wyzyskiem narodowo - kolonialnym. Dotyczy to w szczególności Galicji wschodniej, którą traktowały jako kolonię rolniczą nie tylko „sfery wiedeńskie“, ale też i galicyjska szlachta polska. Ta ostatnia

świadomie i celowo, za pozwoleniem i z pomocą „sfer wiedeńskich", kultywuje tu wyzysk patriarchalno - feudalny po to, by móc utrzymywać masy chłopskie w niewoli i nieświadomości. Na tym etapie szlachta polska w Galicji sama też hamowała rozwój kapitalizmu, sprzyjając po prostu wspomnianej wyżej koncepcji sfer wiedeńskich.

W pierwszych jednak kilkunastu latach XX w. uprzemysłowienie Galicji zrobiło pewne postępy. W latach 1902 — 1910 liczba pracowników w przedsiębiorstwach posługujących się silnikami mechanicznymi zwiększyła się o 42%, a ilość używanych przez nie sił mechanicznych o 65%. W latach 1905 — 1910 liczba spółek akcyjnych zwiększyła się o 33%.

W dalszym ciągu istniała w omawianej epoce głęboka różnica między silnie uprzemysłowionym Górnym Śląskiem a rolniczymi Prusami zachodnimi i Poznańskim.

Chałupnictwo rozwijało się w dalszym ciągu przez przekształcanie samodzielnych producentów w chałupników (włókiennictwo, szewstwo, konfekcja dziecinna, damska i męska, krawiectwo, stolarstwo, tokarstwo, sitarstwo itd.). Tworzą się nowe działy chałupnictwa, jak pończosznictwo, guzikarstwo, konfekcja papierowa itd. Nakładcami byli kupcy, producenci (od rzemieślników do fabrykantów) lub też handlarze surowcami. Organizowaniem chałupnictwa zajmowali się też przemysłowcy.

Chałupnictwo było terenem wyjątkowo silnej eksploatacji pracy ze strony przedsiębiorców kapitalistycznych. Warunki pracy chałupników były niekiedy znacznie cięższe od warunków pracy robotników fabrycznych. Czas pracy nie był ustawowo ograniczony, dochodził nawet (w tkactwie galicyjskim) do 18 godzin. Bardzo małe były też zarobki chałupników.

Autor dalej podkreśla, że „wobec rozproszenia warsztatów chałupniczych walka ich z wyzyskiem nakładcy była nadzwyczajnie trudna. Mogła ona być prowadzona tylko przez organizacje zawodowe i polityczne opierające się o robotników fabrycznych. Najwybitniejszym zjawiskiem z tego okresu była walka z chałupnictwem szewskim w Warszawie w latach wzmożonego ruchu robotniczego. Celem tej walki było zmuszenie nakładców do skupienia chałupników w warsztatach, gdzie kontrola warunków pracy byłaby łatwiejsza. W szeregu wypadków doszło istotnie do zrealizowania tego postulatu".

Cały wielki przemysł ma już w tych czasach charakter kapitalistyczny, przy czym „przedsiębiorstwa publiczne" (traktowane z punktu widzenia fiskalnego) niczym prawie nie różniły się od prywatnych przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Bogatym materiałem cyfrowym autor ilustruje proces koncentracji w przemyśle Królestwa Polskiego (chodzi tu o przedsiębiorstwa korzystające z sił motorów mechanicznych, względnie zatrudniające co najmniej 16 pracowników). Związek procesów koncentracji z mechanizacją produkcji i innymi formami postępu technicznego uwidoczniają — zdaniem autora — cyfry, które odnoszą się do wzrostu wydajności na głowę robotnika, a które w dalszym ciągu autor przytacza.

W wyniku koncentracji powstają i szybko wzrastają w tych czasach olbrzymie fabryki, liczące po kilka tysięcy robotników, dysponujące wielomilionowymi kapitałami. Wzrastająca koncentracja, stwierdza dalej autor, pociągała za sobą wzrost liczby spółek akcyjnych, będących w ustroju kapitalistycznym typową formą asocjacji kapitału. I to twierdzenie autor uzasadnia danymi cyfrowymi,

podkreślając przy tym, że spółki akcyjne najbardziej były rozwinięte w górnictwie, włókiennictwie, metalurgii i cukrownictwie.

Z kolei autor omawia „dużą rolę" kapitału obcego w rozwoju kapitalizmu przemysłowego na ziemiach polskich. Podaje przy tym niezwykle ciekawe cyfry. Tak np. w Królestwie Polskim było na początku XX w. fabryk w rękach krajowego i obcego kapitału: 1917 i 669 (25%). Zatrudniały one robotników: 116 tys. i 138 tys. (54%). Informuje nas dalej, że najsilniejsza była infiltracja kapitału niemieckiego, a obok niego kapitału francuskiego i belgijskiego.

W procesie koncentracji — opowiada dalej autor — zaczęły powstawać związki łączące w jednolitą całość znaczniejszą liczbę przedsiębiorstw, nieraz wszystkie przedsiębiorstwa pewnej branży (w dzielnicy pruskiej kartele, w Królestwie syndykaty). Autor ściśle określa ich działalność. Opisując stosunek rządów do tych związków, stwierdza, że choć sądownictwo (np. Austrii i Rosji) występowało przeciw kartelom, to jednak administracja tolerowała zrzeszenia wielkokapitalistyczne, a nawet używała ich do realizowania swoich celów gospodarczych. I w tym wypadku autor nie rozumie istoty państwa i prawa w ogóle, a państwa burżuazyjnego w szczególności. Dowiadujemy się tu wreszcie, że w 1895 r. skartelizowany został przymusowo cały przemysł cukrowniczy, drugi zaś wielki ogólnopaństwowy syndykat, obejmujący również niektóre fabryki Królestwa Polskiego, utworzono w 1902 r. w dziedzinie przemysłu żelaznego (znany pod nazwą „Prodameta"). W związku z tym ostatnim zostały unieruchomione za odpowiednim odszkodowaniem wielkie zakłady w Starachowicach.

Szczególnie silny i szybki był w omawianym okresie postęp techniczny w gospodarstwie rolnym (najsilniejszy w dzielnicy pruskiej). Temu zagadnieniu poświęcił autor paragraf trzeci rozdz. VI. Jest tu mowa o gospodarstwie wiejskim, gospodarce folwarcznej i włościańskiej, wreszcie o parcelacji.

Mówiąc o postępie w technice gospodarowania u włościan autor stwierdza, że po uwłaszczeniu był on bardzo znaczny (prócz mechanizacji). Wprowadzono tu żelazne pługi i brony, żelazne walce, młocarnie kieratowe itd. Cyfrowy obraz używania maszyn daje jednak autor tylko w gospodarstwach od 5 ha wzwyż.

Pomija zaś zupełnie gospodarstwa poniżej 5 ha (a tych przecież była większość).

Olbrzymia większość mas chłopskich (małorolni i średniorolni) nie miała żadnych możliwości ulepszania swojej gospodarki. Ziemie małorolnych i średniorolnych przechodziły często w ręce obszarników i bogaczy wiejskich.

Istotną więc cechą ówczesnych przemian był rozwój kapitalizmu w gospodarstwach obszarniczych i kułackich z jednej, oraz wzrost proletariatu i półproletariatu z drugiej strony. Ten rozwój kapitalizmu na wsi polskiej nie odbywał się jednak wcale tak „gładko", jak to nam autor przedstawia, ciążyły bowiem na nim resztki przeżytków feudalnych. Przejście do kapitalizmu odbyło się tu przecież w połowicznej, półfeudalnej formie reformy rządowej. „Podstawowa masa chłopska nie mogła z powodu ucisku obszarniczego ulepszać swej gospodarki. Stąd niezwykłe zacofanie rolnictwa w Rosji przedrewolucyjnej". (Lenin — „Rozwój kapitalizmu w Rosji"). Odnosi się to w równej mierze do ziem polskich.

Autor przeskakuje po prostu przez zagadnienie dyferencjacji chłopów. Tymczasem „chłopstwo rozpadało się, rozwarstwiało. Wydzielały się wierzchołki kułackie — burżuazja wiejska, z drugiej strony zwiększała się liczba biedoty wiejskiej. Zmniejszała się też z roku na rok liczba chłopów - średniaków" (Hist. WKP(b)).

Z postępu technicznego w gospodarstwie rolnym mogli więc korzystać tylko obszarnicy i bogaci chłopi.

„Omawiana epoka — mówi dalej autor — jest epoką kapitalistycznej organizacji wielkiej produkcji rolnictwa. Jednakże we wzajemnych stosunkach robotników rolnych i właścicieli folwarków pozostały jeszcze pewne elementy ustroju feudalnego“ (str. 295). Przytacza na to przykłady, że za dawanie ziemi pod ziemniaki lub kapustę, za dzierżawę pastwisk i wydawanie opału z lasu zobowiązywali się włościanie małorolni do sprzątnięcia zboża z określonego obszaru, lub do odrobienia określonej liczby dni roboczych. Drogą uzależniania od siebie małorolnych chłopów starały się zarówno dwory jak i większe gospodarstwa zapewnić sobie robotników.

Omawiając „gospodarkę włościańską“, autor stwierdza, że podstawą tej gospodarki była ziemia znajdująca się w wyłącznym użytkowaniu poszczególnych gospodarstw, a więc w pierwszym rzędzie własne grunty włościańskie uzyskane podczas uwłaszczenia. Mówi dalej o zwiększeniu własności włościańskiej przy regulacji serwitutów. Drugą podstawą gospodarki włościańskiej była ziemia dzierżawiona (głównie ziemie wielkiej własności ziemskiej).

Dziwne, że autor zna tylko wypadki zwiększenia własności ziemskiej przy regulacji serwitutów, choć wypadki takie były raczej wyjątkami. W zasadzie było wprost przeciwnie; w zażartej walce klasowej o serwituty chłopi zawsze wychodzili ze stratą. Różnymi sztuczkami zmuszał dziedzic chłopów do „dobrowolnej ugody w sprawie serwitutów, ugody, w której chłopi za byle co zrzekali się resztek swych praw“ (Fiedler — „W sprawie chłopskiej“).

Mówiąc o pozostałych jeszcze elementach ustroju feudalnego autor nie wyciąga wyraźnych wniosków, że właśnie wspomniane elementy hamowały rozwój kapitalizmu na wsi, że olbrzymia większość gospodarstw rolnych utrzymała się na dawnym poziomie. St. Kozicki („Przeobrażenia wsi polskiej“) stwierdza, że serwituty i szachownica zmuszały chłopa do wyrzeczenia się wszelkich ulepszeń w gospodarce, uniemożliwiały odpowiednie wyzyskiwanie ziemi i wprowadzenie nowoczesnych sposobów pracy na roli.

Rozmiary poszczególnych gospodarstw ulegały bardzo częstym zmianom: powiększały się przez dokupywanie ziemi, małżeństwa i dziedziczenie, a rozpadały przede wszystkim przy działach familijnych. Wypadkową tych wszystkich zmian było stale postępujące rozdrabnianie. Ilustruje to autor na bogatym materiale statystycznym. Stosunkowo najmniejsze rozdrobnienie było w dzielnicy pruskiej, zaś największe w Galicji. Niestety, bogaty ten materiał faktyczny nie został odpowiednio zanalizowany ani skomentowany.

Główną podstawą podziału ludności włościańskiej stał się — zdaniem autora — rozmiar gospodarstw włościańskich. Rozróżnia on wobec tego gospodarstwa parcelowe (karłowate — niżej 2 ha), drobne (2 — 5 ha), średnie (5 — 20 ha). „Gospodarstwa wielko-chłopskie, czyli kmiece, o obszarze ponad 20 ha były na ziemiach polskich zjawiskiem stosunkowo rzadkim. W większej liczbie występują one poza dzielnicą pruską na Suwalszczyźnie i w Łomżyńskim“ (str. 301). I dalej: „Podobnie jak wielkim własnościom ziemskim odpowiadały tej grupie włościan wysokie ceny na produkty rolne i niskie płace robotników rolnych“.

Mówiąc o wytwórczości różnych gospodarstw rolnych autor wykazuje, że im mniejsze gospodarstwo, tym większe znaczenie odgrywała hodowla.

Z punktu widzenia klasowego sam tylko rozmiar gospodarstw nie może być główną podstawą podziału ludności włościańskiej. **Lenin wskazał na to, że w ustroju kapitalistycznym dla oceny rozwoju kapitalizmu na wsi o wiele większe znaczenie, niż obszar gospodarstwa, posiada rozmiar produkcji. Podział według posiadanej powierzchni ziemi nie wydobywa na wierzch istoty zależności drobnego rolnika, pozbawionego ziemi i kapitałów, istoty ostrości przeciwieństw klasowych między wielką a coraz bardziej rujnującą się drobną produkcją. Lenin ocenia chłopów nie według posiadanej ziemi, lecz według tego, czy ten chłop posiada konia, ile ziemi obsiewa, ile sztuk bydła hoduje itd. Każdy poszczególny element należy — zdaniem Lenina — brać w związku z całokształtem danych w gospodarstwie chłopskim. „Pierwszym zadaniem wszelkiego badania kwestii rolnej w Rosji jest ustalenie podstawowych danych dla charakterystyki istoty klasowej stosunków rolnych“** (Lenin).

Przechodząc do omówienia zagadnienia parcelacji, autor stwierdza, że „wspomniany wyżej ruch koncentracji przedsiębiorstw w stosunkach rolnych był po 1870 r. epizodem bez większego znaczenia. W epoce tej wziętej jako całość na wszystkich ziemiach polskich najważniejszym ruchem przekształcającym ustrój rolny była parcelacja, tj. rozbijanie wielkich gospodarstw rolnych na drobne“ (str. 304). Następnie mówi autor o przyczynach parcelacji i szybkości ruchu parcelacyjnego, mówi też o tzw. dzikiej parcelacji oraz spekulacji parcelacyjnej. W związku z tą ostatnią autor pisze: „W tym stanie rzeczy w sferach urzędowych i społecznych zjawiają się myśli, aby zacząć parcelacją kierować w celu naprawy ustroju rolnego. Dążono w pierwszym rzędzie do stworzenia samodzielnych gospodarstw włościańskich“. W związku z walkami narodowościowymi parcelacja była używana jako jeden ze środków tej walki. Jako przykład podaje tu autor, między innymi, Galicję wschodnią, gdzie „ze strony społeczeństwa ruskiego, mianowicie głównie księży i adwokatów, starano się o niedopuszczanie do parcelacji Polaków, zwłaszcza kolonistów przesiedlających się z Galicji zachodniej do wschodniej, co znowu było forsowane przez inteligencję polską, a popierane często przez ziemiaństwo“.

Nie wyjaśnia nam jednak autor, w czyim interesie sfery rządowe i jakie to „sfery społeczne“ wzięły się do kierowania parcelacją, nie wyjaśnia dalej, kogo to, względnie czyje interesy reprezentowała ta „inteligencja polska“ forsująca kolonizację ziem wschodnio - galicyjskich.

Tymczasem powszechnie wiadomo, że parcelację przeprowadzano z jednej strony w interesie bogatych chłopów, z drugiej zaś w interesie obszarników, szlachty galicyjskiej, która w latach siedemdziesiątych (ściślej od 1873 r.) otrzymała faktyczną władzę nad krajem. Tylko bogaty chłop powiększał wtedy swój stan posiadania drogą parcelacji, a realne korzyści z tej parcelacji ciągną obszarnicy. Sam zresztą autor mówi wyraźnie o spekulacji parcelacyjnej.

Nasadzanie kolonistów z Galicji zachodniej do wschodniej miało na celu „rozładowanie“ sprawy rolnej w zachodniej części kraju, z drugiej strony przesiedlony do Galicji wschodniej chłop polski miał utwierdzić panowanie szlachty polskiej na Ukrainie, miał być narzędziem walki z narastającym ukraińskim ruchem narodowowyzwoleńczym. Ruch ukraiński w Galicji ma charakter narodowy i zarazem społeczny, wyraźnie zwracający się przeciwko polskim panom, ciemiężcom ludu ukraińskiego. Panowie polscy szukają w kolonizacji (i tak już skolonizowanych ziem) ratunku przed grożącym niebezpieczeństwem. Tak zwani podolacy, tj. szlachta podolska, najzacieklejsi wrogowie chłopów ukraińskich, jeszcze wtedy marzyli o spo-

lonizowaniu tych chłopów, o ich całkowitym wynarodowieniu. Kolonista polski w Galicji wschodniej jeszcze bardziej pogarszał sytuację chłopa ukraińskiego, który musiał stawać się tańszym robotnikiem rolnym i zwiększać zyski polskich właścicieli ziemskich.

W tym świetle staje się dla nas sprawą jasną, o jakie to „sfery społeczne" i o jaką to „inteligencję polską" tu chodzi. Nic też dziwnego, że naród ukraiński broni się (jak tylko umie) przed tą kolonizacją, lud ukraiński broni się przed wydarciem mu resztek ziemi. Wspomniani przez autora księża i adwokaci ukraińscy są wyrazicielami budzącego się poczucia świadomości narodowej.

Podobnie też mówi autor, że założony w 1909 r. Bank Ziemski w Łańcucie, kierowany przez „sfery miejskiej inteligencji", wysuwał przy parcelacji na plan pierwszy sprawę tworzenia średniego stanu włościańskiego.

Nie wyjaśnia w końcu, kto krył się za tym „jednolitym" społeczeństwem ruskim, kto krył się za tymi „księżami i adwokatami". Wyjaśnienie tych zjawisk i pojęć może dać tylko analiza społeczna. Nie mówi nam dalej o tym, że z parcelacji nabywali ziemię chłopi bogaci, bo tylko oni przecież mieli pieniądze. Parcelacja odbywała się więc w interesie obszarników i bogatych chłopów lub ich dzieci, uchodzących za bezrolnych. Dla obszarnika było dobrym interesem sprzedawać ziemię małymi parcelami, tj. małymi cząstkami, otrzymywał bowiem za nie stosunkowo więcej pieniędzy, aniżeli przy sprzedaży większymi masywami. Z drugiej zaś strony parcelacja „przywiązywała" chłopów do ziemi, blisko obszarników, u których musieli dorabiać, by utrzymać się na tym nabytym skrawku ziemi. Dotyczy to oczywiście chłopów mało i średniorolnych.

W dalszym ciągu autor stwierdza, **że parcelacji podlegały przede wszystkim mniejsze majątki, a latyfundia najsłabiej. W rezultacie latyfundia odgrywały w ramach wielkiej własności ziemskiej coraz większą rolę.**

Szeroko omawia autor politykę parcelacyjną w Poznańskim i Prusach zach., gdzie głównym organem tej polityki była Komisja Kolonizacyjna. Przy tej okazji pisze też o działalności Banku Ziemskiego, który powstał w celu ratowania ziemian przez pośrednictwo w sprzedawaniu i wydzierżawianiu majątków. Bank wziął też w swoje ręce pośrednictwo przy nabywaniu gruntów, przeprowadzeniu parcelacji i regulowaniu hipotek.

W dziedzinie komunikacji (kolejny paragraf czwarty) pogłębiają się zmiany techniczne zaszłe w poprzednim okresie. Wzrost mechanizacji transportu odbywał się w formie budowy linii kolejowych. Przy budowie wielu linii w Królestwie mało albo wcale nie myślano o potrzebach ludności, szereg powiatów był zupełnie pozbawiony komunikacji kolejowej, decydującym momentem był strategiczny punkt widzenia. Po r. 1870 następuje zwrot ku etatyzacji, tj. obejmowaniu kolejnictwa przez państwo. Przy tej okazji autor mówi o dwóch zwalczających się wzajemnie grupach kapitalistów zajmujących się inwestycjami kolejowymi (Kronenberga — Blocha).

W paragrafie poświęconym handlowi autor zajmuje się targami, jarmarkami, giełdami, handlem prywatnym, stowarzyszeniami spożywców, spółdzielczością rolniczo-handlową oraz handlowo - rzemieślniczą, wreszcie handlem zagranicznym.

Podobnie jak w przemyśle, dokonywała się również w handlu koncentracja obrotu, co jest niewątpliwie przejawem postępującego kapitalizmu.

Po miastach wśród ludności robotniczej rozwijały się stowarzyszenia spożywców, które zajmowały się wspólnym zakupem głównie artykułów żywnościowych.

W dziedzinie spółdzielczości rolniczo-handlowej największe obroty miały spółki, będące w rękach wielkiej własności.

Eksportowano głównie wyroby włókiennicze do najbliższych Królestwu gubernii. Tak więc w r. 1886 wywieziono do południowo - wschodnich gubernii 50 proc. wartości, do północno - wschodnich 37 proc., a do pozostałych 13 proc. Szybko jednak przekroczono Ural i przez Syberię szła manufaktura polska na Daleki Wschód, do Chin. Już w r. 1889 zaczęto zakładać składy polskiej manufaktury w Niżnym Nowogrodzie, Omsku, Tomsku, Narczynsku itd. Łódź miała też kontakt z Persją, składy manufaktury istniały w Teheranie już w 1887 r. Zaczęto też wysyłać wyroby tkackie na Bałkany, do Rumunii i Bułgarii, do Stambułu, a także do Afryki Północnej. Saldo handlu zagranicznego Królestwa było dodatnie. Przez Królestwo szedł też handel tranzytowy.

Galicja posiadała ujemne saldo handlowe (dodatnie przy surowcach, ujemne zaś przy zbożu, a w szczególności przy wyrobach gotowych).

W dalszym ciągu autor podaje „zwięzłe encyklopedyczne wiadomości" z zakresu ustroju pieniężnego. Mówi dalej o silnym wzroście **centralizacji obrotów kredytowych.** Banki akcyjne zaczęły powstawać z inicjatywy większych bankierów, do których przyłączali się wielcy przemysłowcy i ziemianie. Mówiąc o Galicyjskim Banku Przemysłowym autor stwierdza, że „zysk kapitału zakładowego nie był przy prowadzeniu tego banku sprawą najważniejszą. W kierownictwie tym bankiem decydującą sprawą było uprzemysłowienie kraju", co sprzeczne jest z faktycznym stanem rzeczy. W rzeczywistości bowiem Bank Przemysłowy był ekspozyturą Niederösterreichische Escompte Gesellschaft, banku wiedeńskiego, który finansował lub uczestniczył w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych Galicji. Bank Przemysłowy (w którego powstaniu brał udział wspomniany bank wiedeński) powstał specjalnie dla celów inwestycyjnych. Założył też cały szereg nowych przedsiębiorstw lub finansował już istniejące (cukrownie „Chodorów", fabryka cementu „Górka", towarzystwo wyrobu zapałek „Helios", fabryka maszyn Zieleniewskiego, fabryka konserw Ruckera itd.). Wszystko to jednak jest przecież, pośrednio lub bezpośrednio, obliczone na zysk, takie bowiem jest już prawo rozwoju kapitalistycznego.

W dzielnicy pruskiej finansowanie wielkiego handlu i przemysłu było całkowicie uzależnione od niemieckiego systemu kredytowego. Obok tego istniał samodzielny system kredytowy polski oparty na spółdzielczości, którego koroną był akcyjny Bank Spółek Zarobkowych.

Obce banki wyciągały ze społeczeństwa polskiego znaczne kwoty, jednakże przewyższały je kwoty blokowane przez te banki na ziemiach polskich.

Wyliczając banki publiczne na ziemiach polskich, autor podkreśla, że Galicyjski Bank Krajowy od 1891 r. „rozpoczął brać bezpośredni udział w przedsiębiorstwach handlowych, przemysłowych i innych: współdziałał on w zakładaniu nowych i przystępował do już istniejących przez obejmowanie portfelu akcyj, względnie dokonywanie wpłat na udział. Za dogodny kredyt Bank Krajowy brał udział w zarządzie tych przedsiębiorstw".

Osobną kategorię publicznych instytucji kredytowych stanowiły kasy oszczędności. Paragraf ósmy traktuje o wydzielonych specjalnie **„sprawach pracowniczych".** Mówi się o wzroście liczby proletariatu fabrycznego i powstaniu nowoczesnego ruchu robotniczego, o związkach zawodowych, o strajkach i lokautach, o pośrednictwie pracy, ubezpieczeniach społecznych i płacach roboczych.

Na wstępie autor stwierdza, że wzrost mechanizacji produkcji w przemyśle oraz komunikacji i pozostająca w związku z nią koncentracja przedsiębiorstw, która odbywała się w ramach kapitalistycznej organizacji, pociągała za sobą wzrost liczebności proletariatu.

Najsilniejszy wzrost proletariatu był na ziemiach o największym rozwoju przemysłu. W Królestwie Polskim liczba robotników wzrosła w latach 1870-1913 z 75 tys. na 317 tys., tj. o 423 proc., czyli 9,8 proc. rocznie. Na Górnym Śląsku w latach 1875—1914 wzrosła liczba robotników ze 168 na 450 tys., czyli o 267%, tj. o 6,6% rocznie. Robotnicy niewykwalifikowani rekrutowali się przede wszystkim z przenoszących się do miast i fabryk włościan bezrolnych, częściowo z dzieci małorolnych. Robotnicy wykwalifikowani w pewnej mierze rekrutowali się z dawnych samodzielnych rzemieślników. W epoce rozkwitu kapitalizmu robotnicy zaczynają się organizować; powstają związki zawodowe, które autor uważa za **„najważniejsze zjawisko historii klasy robotniczej tych czasów“.**

Dalej czytamy o tym, jak wielką rolę w rozwoju ruchu zawodowego odegrał polityczny robotniczy ruch socjalistyczny. „Wywodzący się z ideologii socjalizmu naukowego ruch ten rozpoczął się w Polsce w latach 70-ch ubiegłego wieku. W Warszawie w 1877 r. po przyjeździe Ludwika Waryńskiego nastąpiło skupianie się ludzi, którzy za pośrednictwem Niemców i Rosjan zapoznali się z socjalizmem naukowym. W 1882 roku doszło do zorganizowania pierwszej polskiej partii socjalistycznej „Proletariat“ “.

W dzielnicy pruskiej — mówi dalej autor — po zniesieniu praw wyjątkowych przeciw socjalistom ostra walka rządu pruskiego z narodowością polską **utrudniała w tej dzielnicy rozwój polskiego robotniczego ruchu klasowego.**

I w Galicji rozpoczął się ruch socjalistyczny przed 1880 r. Nie ma jednak racji autor, przypisując w tym dużą rolę Bolesławowi Limanowskiemu. Wprost przeciwnie, Limanowski pierwszy usiłował wprowadzić klasowy ruch robotniczy na tory nacjonalizmu. To pobyt Waryńskiego w Galicji miał decydujące znaczenie dla rozwoju klasowego ruchu robotniczego. Natomiast słusznie podkreśla autor, że brak większego przemysłu w Galicji powodował, że gospodarcze podłoże rozwoju ruchu socjalistycznego było tu stosunkowo słabe.

Ruch zawodowy obejmował w swych początkach prawie wyłącznie pracowników fizycznych. Przeważnie inicjatorami, a często ponadto kierownikami byli tu przedstawiciele inteligencji, która przynosiła do Polski wzory zaczerpnięte ze stosunków obcych. Autor tłumaczy, że na zachodzie ruch zawodowy był podzielony przede wszystkim na socjalistyczny i znacznie od niego słabszy chrześcijańsko - społeczny. Związki socjalistyczne stały na stanowisku klasowym; przez walkę proletariatu z kapitalistami dążyły one, jako do ostatecznego celu, do zmiany ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny. Obalenie panowania kapitalizmu uważano za nieodzowny warunek rozwiązania kwestii robotniczej w myśl interesów tej warstwy. Słusznie autor podkreśla, że przeciwko tej zasadniczej koncepcji występowały niesocjalistyczne związki robotnicze, co odpowiadało interesom klas posiadających. Nie wykluczało to oczywiście w pewnych konkretnych wypadkach występowania tych związków przeciwko przedsiębiorcom w obronie doraźnych interesów robotniczych.

Omawiając działalność związków zawodowych pod zaborem pruskim autor podkreśla, że niemieckie związki zawodowe nie ustrzegły się całkowicie przed wpływami nacjonalizmu niemieckiego (sprzeciwiały się np. stawianiu polskich kandydatów do

górniczych kas ubezpieczeń, popierały antypolskie regulaminy fabryczne i kopalniane ograniczające zawodowe prawa polskich robotników), a to stało się „ważnym czynnikiem przy usamodzielnianiu się polskiego ruchu zawodowego".

Po wielkim strajku górniczym 1889 r. powstał na Śląsku Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskiej Robotników Górnośląskich, który pod koniec ubiegłego wieku liczył już 10 tys. członków. Ale autor zaznacza, że ten „związek nie wykazywał żadnej inicjatywy w kierunku czynnej akcji bojowej; wobec niemieckich pracodawców był on usposobiony raczej ugodowo. Nie popierał radykalnych reform społecznych i przeciwstawiał się ruchowi socjalistycznemu".

Nie wiadomo więc dlaczego autor dodaje, że zadaniem tego związku była obrona interesów warstwy robotniczej „przed szkodliwymi skutkami ówczesnego ustroju społecznego drogą wykorzystywania praw posiadanych dzięki obowiązującym prawom".

A jeszcze ciekawsze jest dalsze twierdzenie, że związek pracował „nad moralnym i umysłowym podniesieniem warstwy robotniczej". Zachodzi tu obawa, że to „moralne podniesienie" jest starą teorią burżuazyjną. Do związku przyjmowano również Niemców. Organem związku była „Praca", wydawana w charakterze dodatku do „Katolika".

Również w Poznańskim i w Prusach zachodnich były „Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich", oparte o idee zawarte w encyklice „Rerum novarum". Towarzystwa te były wyraźnie antysocjalistyczne i antyniemieckie — konkluduje autor (a więc burżuazyjno - nacjonalistyczne pod pokrywką chrześcijańską — uwaga moja H.R.).

Prócz tego powstaje w roku 1902 tzw. polski związek zawodowy (jako reakcja przeciwko wciąganiu robotników polskich do niemieckich związków zawodowych). „Związek ten łączył się z polskim ruchem narodowym. Stał on na stanowisku nie zmieniania ustroju kapitalistycznego, tylko wywalczenia w jego ramach dla klasy robotniczej lepszych warunków". Niestety autor nie wyjaśnia nam kogo i co uosabia „polski ruch narodowy" pod zaborem pruskim w owym czasie, **wspomniany związek bowiem miał charakter wybitnie nacjonalistyczny, reakcyjny.**

Należy pamiętać, że Związek Wzajemnej Pomocy utworzył A. Napieralski, wydawca „Katolika", człowiek (jak i jego całe środowisko), który był w ścisłym kontakcie z gnębicielami ludu. Przecież działacze katoliccy, jak np. arcybiskup Stablewski, jawnie występowali przeciw ruchowi narodowo - wyzwoleńczemu ludu śląskiego, walkę narodowo - wyzwoleńczą na Śląsku potępiali. Ci sami ludzie zwalczali też zaciekle rodzący się na Śląsku ruch socjalistyczny. Antynarodowa ich działalność kojarzyła się z działalnością przeciw świadomemu ruchowi robotniczemu. W zwalczaniu tego ruchu szli oni ręka w rękę z reakcją pruską. Zakładanie chrześcijańskich związków zawodowych miało na celu odizolowanie polskich mas robotniczych od ruchu socjalistycznego. Kler na Śląsku i w ogóle czynniki „katolickie" celowo utrzymywały lud śląski w ciemnocie, by go tym łatwiej zdradzić, popierając junkrów pruskich, magnatów śląskich i najzacieklejszych germanizatorów ludu polskiego.

Na emigracji polskiej na zachodzie Niemiec powstało w tymże roku Zjednoczenie Zawodowe Polskie, założone i kierowane przez inteligencję; autor określa je już wyraźnie jako antysocjalistyczne i chrześcijańsko - narodowe.

W roku 1908 nastąpiło połączenie „tych 3 prądów ruchu robotniczego" w jedną organizację pod nazwą Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

Należało jednak dodać, **że były to prądy antyrobotnicze, prądy burżuazyjno - nacjonalistyczne, względnie agentury burżuazyjno - nacjonalistyczne w ruchu robotniczym.** Wynika to jasno z podanej przez autora ideologii zjednoczonego związku. „Ideologia tej organizacji streszczała się w następujących punktach: organizowanie klasy robotniczej i wyrabianie poczucia wewnętrznej jej solidarności, oderwanie robotników polskich od ruchu socjalistycznego i utrzymanie ich dla katolicyzmu i polskiego ruchu narodowego oraz wspólna walka z innymi grupami polskimi z rządem pruskim".

Wielka jednak szkoda, że autor nie zanalizował podanej tu ideologii. W wypadku takiej analizy nie mogłoby być mowy o „prądach ruchu robotniczego". Przez głębsze wniknięcie w istotę prądów tego rzekomego ruchu robotniczego rzuca się w oczy ich prawdziwe oblicze, staje się jasne, jak bardzo celowo i świadomie hamowały one rozwój prawdziwego ruchu robotniczego.

Ponadto przedstawiając ruch burżuazyjno-nacjonalistyczny jako ponadklasowy („ogólnonarodowy") autor w ten sposób przemilcza przeciwieństwa klasowe oraz przodującą rolę klasy robotniczej w walce o wyzwolenie narodowe. Ideologia tzw. Zjednoczenia Zawodowego Polskiego jest ideologią wybitnie drobnomieszczańską. Chce ona zachować robotników polskich „dla katolicyzmu i polskiego ruchu narodowego", albowiem tego wymaga interes klasowy drobnomieszczaństwa, który w owym czasie na terenie zaboru pruskiego nie był bynajmniej sprzeczny z uczuciem patriotyzmu. Mieszczaństwo polskie tego zaboru toczy walkę z niemiecką burżuazją wielkokapitalistyczną i z niemieckimi konkurentami drobno - mieszczańskimi. W walce tej szuka ono sił i oparcia we wzrastającej szybko klasie robotniczej. Zadanie ułatwia wzmagający się ucisk narodowy, dzięki któremu „klasa robotnicza stwarza dla tego mieszczaństwa polską klientelę. Robotnik-Polak chętnie kupuje tam, gdzie mówią jego językiem..., stąd polskość staje się dla kramarza najlepszym szyldem, najlepszą podstawą interesu... Wytwarza się ścisła solidarność pomiędzy dążeniem narodowym a interesem ekonomicznym tej klasy" (J. B. Marchlewski — „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim"). Mieszczaństwo to nigdy jednak nie stało się hegemonem w walce o wyzwolenie narodowe, wypaczało tylko rozwój ruchu robotniczego pod zaborem pruskim przez jego opanowanie i kierowanie nim dla swoich własnych interesów klasowych.

Robotniczy ruch zawodowy w Galicji pozostawał pod silnym wpływem austriackiego ruchu zawodowego. Pod koniec XIX w. istniały w Galicji tylko w niektórych gałęziach przemysłu, jak drukarstwo i przemysł metalowy, poważniejsze organizacje zawodowe. Silniejszy ruch zawodowy w Galicji zaczął się rozwijać dopiero w początkach XX w. I tu posiadał ruch związkowy dwa odgałęzienia (jak w Austrii): socjalistyczne i chrześcijańsko-społeczne.

Początki ruchu zawodowego w Królestwie Polskim są nielegalne i łączą się z nielegalnym ruchem robotniczym. Pierwsze zaczątki nowoczesnego ruchu zawodowego — pisze autor — datują się tu od 1878 r., kiedy to Ludwik Waryński zaczął tworzyć ekonomiczne związki robotnicze zwane kasami oporu. Przez lata osiemdziesiąte był ruch robotniczy w Królestwie Polskim przede wszystkim ruchem politycznym, odkładającym walkę gospodarczą do czasów zwycięstwa nad absolutyzmem. „Jako reakcja przeciwko temu wyłącznie politycznemu kierunkowi powstał w 1889 r. w Warszawie „Związek Robotników Polskich", propagujący abstynencję polityczną

i zwracający się do walki ekonomicznej. Była to największa przed pierwszą rewolucją rosyjską organizacja robotnicza w Królestwie Polskim“ (str. 369—370).

Powstała w roku 1892 PPS była początkowo przeciwna zakładaniu związków zawodowych. SDKP (utworzona niewiele później) wypowiedziała się wprawdzie za tworzeniem związków, ale faktycznie „nie realizowała tej myśli na większą skalę“. Przełom zaszedł dopiero podczas pierwszej rewolucji rosyjskiej. W r. 1905 pozwolono na tworzenie związków robotniczych (choć organizowanie strajków było nadal zakazane).

Podobnie jak polityczny tak i zawodowy ruch robotniczy był rozbity. PPS tworzy związki „bezpartyjne“. Autor opowiada nam przy tym, że gdy w r. 1906 nastąpił rozłam w PPS, nie pociągnęło to za sobą podobnego rozłamu w związkach zawodowych — SDKPiL stworzyła Centralny Komitet socjalno - demokratycznych związków zawodowych, ściśle zespolony z partią. Stronnictwo Narodowo - Demokratyczne zaczęło zakładać polskie związki zawodowe, które „łączyły się ideowo z ruchem narodowym“. Ideologia społeczna tych ostatnich była „umiarkowana“, stały one na stanowisku ustroju kapitalistycznego. Czwartą wreszcie grupę tworzył Chrześcijański Ruch Robotniczy.

I znowu jednym tchem autor wylicza związki zawodowe esdekapelowskie i pepesowskie obok „umiarkowanych“ związków endeckich i chrześcijańskich, nie dając najmniejszego nawet komentarza. **Nie ma nawet wzmianki o tym, jak haniebną rolę odegrały związki endeckie w czasie rewolucji 1905 r., jak powstały z wyraźnym celem złamania rewolucyjnego ruchu robotniczego, jak „działacze“ tych związków mordowali rewolucyjnych robotników polskich itd.** I jeżeli już nawet autor nieco dalej mówi o tym, że „przeciwstawiały się“ związkom klasowym, to popełnia tu drugi błąd, identyfikując sprawy nacjonalistycznej burżuazji polskiej ze sprawami narodowymi. Zagadnienia ruchu narodowego traktuje tu autor abstrakcyjnie, w oderwaniu od konkretnych warunków historycznych, w oderwaniu od walki klasowej, nie pokazuje nam roli poszczególnych klas w ruchu narodowym. W ten sposób autor zaciera reakcyjną rolę burżuazji w ruchu narodowo - wyzwoleńczym narodu polskiego i pomniejsza rolę ruchu robotniczego. O endeckim ruchu „narodowym“ mówi autor bez żadnych komentarzy jako o ruchu narodowym. Tymczasem po głębszej analizie możemy dojść tylko do jednego wniosku, że był to ruch nacjonalistyczny, lecz antynarodowy. Odnosi się to w szczególności do ruchu endeckiego wieku dwudziestego.

Tak więc endecki ruch „narodowy“ w okresie rewolucji 1905 — 1907 r. wiernie służył carowi, jak zresztą „pobratymcy“ endeków pod zaborem pruskim wiernie służyli junkrom pruskim. To endecy utworzyli w połowie 1906 r. „Narodowy Związek Robotniczy“, z wyraźnym celem burzenia, łamania i dezorganizowania proletariackiego obozu rewolucyjnego. Wyraźną i niedwuznaczną ofertę w tym kierunku złożył Roman Dmowski w Petersburgu. Ten to właśnie Związek był inicjatorem i organizatorem walki bratobójczej w latach 1906 — 1907 (przeważnie w Łodzi), która pochłonęła około 400 ofiar ze strony robotniczej.

Ruch endecki nie był więc wcale narodowy, a wprost przeciwnie, był wybitnie antynarodowy.

Następnie autor omawia strajki jako ważne narzędzie w codziennej walce klasy robotniczej o lepsze warunki pracy.

W r. 1905 — 1906 fabrykanci założyli T-wo Przemysłowców Gubernii Królestwa Polskiego dla organizowania walki z ruchem robotniczym. Gdy fala rewolucyjna zaczęła odpływać, przedsiębiorcy przeszli do ataku; robotnicy musieli ograniczać

się do obrony dawniejszych zdobyczy. „Najwybitniejszym zdarzeniem w dziejach tej gospodarczej kontrrewolucji był olbrzymi lokaut łódzki w 1907 r.“ — mówi autor. Trwał on pół roku i objął cały przemysł włókienniczy, tj. 26 tys. robotników (z członkami rodzin około 100 tysięcy). Zakończył się porażką robotników. Takich lokautów było więcej (choć o mniejszym zakresie).

Przy omawianiu strajków autor ani słowem nie wspomina o strajkach politycznych, które szczególnie w okresie rewolucji odegrały bardzo wielką rolę. **Nie mówi też nic o roli endeków i ich enperowskiej przybudówce w latach rewolucji, nic o walkach bratobójczych itd. Wątpliwe jest, czy można, szczególnie w czasie rewolucji, odrywać walkę ekonomiczną od politycznej.**

Autor nie zajmuje się prawie wcale politycznym ruchem robotniczym (większą tylko wzmiankę poświęca „Proletariatowi“), tak jakby ruch ten nie dotyczył „spraw pracowniczych“. Dlatego też nic nie słyszymy o warunkach powstania PPS i SDKPiL, nic nie słyszymy o celach i istotnych różnicach tych partii, nie mamy tu analizy ich charakteru klasowego. Nic dziwnego, że nie słyszymy wcale o powstawaniu i rozwijaniu się rewolucyjnego ruchu robotniczego w walce z nacjonalizmem burżuazyjnym.

Autor nie rozgranicza też ściśle faz rozwojowych polskiej klasy robotniczej, mało zajmuje się położeniem tej klasy. Tu może najjaskrawiej odbija się statyczne niejako ujmowanie zagadnień przez autora.

Autor omija zagadnienie rozwoju klasy robotniczej, rozwoju walk rewolucyjnych, zagadnienie rozwoju partii klasy robotniczej. Nie można mówić o walkach strajkowych nie mówiąc o partii klasy robotniczej, nie można mówić o tych zagadnieniach nie mówiąc o dwóch nurtach w polskim ruchu robotniczym: o nurcie rewolucyjnym i internacjonalistycznym reprezentowanym przez SDKPiL oraz o nurcie reformistycznym i oportunistycznym, o nurcie nacjonalistycznym i szowinistycznym reprezentowanym przez PPS.

Zasadnicze różnice pomiędzy tymi nurtami wyraźnie odzwierciedlały różnice klasowe w narodzie polskim. Bez tych komentarzy, bez ścisłego powiązania historii gospodarczej z historią rozwoju społecznego trudno zrozumieć bieg tej pierwszej.

Jako samodzielna siła społeczna występuje klasa robotnicza na arenę w latach 1864 — 1882. Do 1882 r. przeżywa ona wczesny okres ruchu strajków ekonomicznych, okres kółkowości lat 70-ch ub. w., okres szukania samodzielnych dróg. W okresie tym zaznaczją się początki klasowej ideologii proletariackiej. W okresie „Wielkiego Proletariatu“ powstaje pierwsza polska rewolucyjna partia marksistowska o zdecydowanym kierunku internacjonalistycznym. Następny okres jest okresem dwóch nurtów w polskim ruchu robotniczym, okresem, w którym burżuazja utworzyła sobie na żywym ciele klasy robotniczej swoją nacjonalistyczną agenturę. W walce z nacjonalizmem i reformizmem, którego nosicielem w polskim ruchu robotniczym była PPS, powstaje rewolucyjna marksistowska SDKPiL.

Brak omówienia i należytego naświetlenia politycznego ruchu robotniczego nie może dać i nie daje też jasnego obrazu „spraw pracowniczych“.

Mimo jednak tych wyraźnych, często rażących braków należy z uznaniem podnieść fakt, że bodaj po raz pierwszy w dziejach „oficjalnej“ polskiej nauki historycznej poświęca się tyle miejsca zagadnieniu ruchu robotniczego.

Traktowanie państwa i jego urządzeń z punktu widzenia nadklasowego znajduje też wyraz przy omawianiu zagadnienia pośrednictwa pracy. Autor stwierdza, że

prywatne biura pośrednictwa spełniały te funkcje w interesie właściciela i jego dochodu z pośrednictwa, a nie w interesie szukających pracy. Biura pośrednictwa pracy związków zawodowych i organizacji pracodawców też nie spełniały pokładanej w nich nadziei.

„W tej sytuacji coraz bardziej na plan pierwszy zaczęły się wysuwać publiczne biura pośrednictwa pracy organizowane przez ciała prawa publicznego". Wygląda to tak, jakby publiczne biura pośrednictwa pracy były jakimiś ponadklasowymi sprawiedliwymi instytucjami, działającymi w interesie robotników. Już na następnej stronie (376) sam autor opowiada, że w czasie wielkich strajków rolnych w Galicji wschodniej w latach 1902—1903 publiczne biura pośrednictwa sprowadzały robotników rolnych z zachodu na wschód i tym samym przyczyniały się do łamania strajków i obniżenia płacy tych robotników.

Sporo miejsca poświęca dalej autor zagadnieniom ubezpieczeń społecznych pod wszystkimi trzema zaborami oraz sprawie płac roboczych. Dziwi jednak niezmiernie czytelnika twierdzenie autora, że „potrącanie z płacy kar za nieporządki w fabrycznych domach robotniczych, spóźnianie się do pracy, nieposłuszeństwo i hardość w stosunku do zwierzchników, uszkodzenia towaru itp. nie przedstawiały większego znaczenia; w znanych wypadkach wynosiły one około 0,5% płacy. Szły one prawie wyłącznie na instytucję robotniczą i opiekę sanitarną, wyjątkowo na kościół" (str. 384). Wprost przeciwnie, szeroko stosowany system kar był wielkim utrapieniem dla robotników. Kary były jednym z poważnych środków obniżania płacy roboczej.

Autor podkreśla, że „wzrost płac był silniejszy od wzrostu cen, tak że pod koniec XIX wieku mamy do czynienia z podniesieniem się stopy życiowej robotników". Ale nie wyjaśnia, że ten wzrost stopy życiowej jest względny, albowiem „płacę roboczą określa nie tylko ilość towarów, jaką mogą otrzymać za nią drogą wymiany. Zawarte są w niej różne stosunki" (Marks — „Praca najemna i kapitał"). Jeśli ten wzgląd pominiemy, to nic nam nie mówią suche cyfry (np. wzrost przeciętnego zarobku na głowę w hutnictwie i górnictwie na Górnym Śląsku z 524 mk. w r. 1885 do 889 w 1900 r.). Bardziej pomyślne warunki dla pracy najemnej oznaczają niemniej szybki wzrost kapitału.

Należy wreszcie dodać, że zmienia się przecież sam tryb życia robotnika i dlatego zmienia się budżet rodziny robotniczej.

W dziewiątym paragrafie rozdz. VI omawia autor skarbowość państwową, krajową i prowincjonalną w Galicji i dzielnicy pruskiej oraz skarbowość miejską. Ale i w tym ustępie, bogatym w materiał cyfrowy, również ani słowa wyjaśnienia, ani słowa analizy. Tak np. bez komentarza autor podaje, że w r. **1912 podatki bezpośrednie od nieruchomości dworskiej w Królestwie Polskim wynosiły 4,3 mil. rubli, te same podatki od włościan wynosiły również 4,5 mil. rubli.** Autor nie zestawia nawet ilości gruntów dworskich z gruntami posiadanymi przez włościan. Przecież wtedy odrazu stało by się widoczne, na kogo właściwie spadał ten ciężar podatków gruntowych.

Tymczasem według danych 1907 r. ilość gruntów chłopskich wynosiła zaledwie 45,5%. Jeszcze dosadniejszy obraz daje spis 1921 r. Otóż według tego spisu ponad trzy miliony rodzin mało i średniorolnych gniecie się na 12 milionach ha, podczas gdy garstka — bo zaledwie 19 tys. obszarników — rozpiera się na 17 prawie milionach ha.

Nie analizuje dalej autor stosunku podatków bezpośrednich do pośrednich; mówi wprawdzie przy skarbowości miejskiej, że podatki bezpośrednie składały się tu przede wszystkim z podatków obciążających własność nieruchomą, ale to wszystko.

Rozdział VI zamyka „Ogólna charakterystyka rozwoju gospodarczego" (paragraf 10). Na wstępie autor podkreśla, że opisując ustrój gospodarczy ziem polskich w epoce rozkwitu kapitalizmu wysunął na plan pierwszy technikę produkcji oraz jej społeczną organizację. Paragraf ten — jak twierdzi autor — jest poświęcony rekapitulacji, a przede wszystkim uzupełnieniu wiadomości o gospodarce drobnotowarowej, kapitalistycznej, spółdzielczej i ciał prawa publicznego. W rzeczywistości jednak cały ten paragraf poświęcony jest raczej spółdzielczości. W ogólnej charakterystyce ruchu spółdzielczego autor stwierdza, że „w epoce rozkwitu kapitalizmu rozpoczyna się tworzyć na zupełnie odmiennych podstawach oparta społeczna organizacja stosunków gospodarczych, która w czasach późniejszych miała wyrugować kapitalizm i zająć jego miejsce. Mamy tu na myśli ruch spółdzielczy prowadzony przez ciała prawa publicznego, głównie państwo i gminy miejskie".

Dalej autor stwierdza, że przedstawicielami spółdzielczości przed 1870 r. były instytucje długoterminowego kredytu i ubezpieczeń (w szczególności ogniowych), obejmujące głównie klasy posiadające. „Demokratyczny ruch spółdzielczy", obejmujący „włościaństwo", rzemieślników, robotników i inteligencję pracującą, rozwinął się po r. 1870. Ruch spółdzielczy wśród „włościan" — zdaniem autora — miał być reakcją przeciwko lichwie towarowej i pieniężnej. Zakładano w tym celu spółki kredytowe oraz kooperatywy, a inicjatywa zakładania tych spółdzielni — pisze autor — wychodziła częściowo od włościan, częściowo zaś od wielkiej własności ziemskiej, posiadającej na tym odcinku wspólne interesy z włościanami.

Ruch spółdzielczy wśród rzemieślników był reakcją przeciw ciężarom ustroju kapitalistycznego — stwierdza dalej autor. Taką też reakcją przeciwkapitalistyczną miała być spółdzielczość robotnicza. Rozwinęła się ona w omawianej epoce w formie stowarzyszeń spożywców; o wiele słabszy był spółdzielczy ruch wytwórczy robotników.

Spółdzielnie wytwórcze w ogóle nie odgrywały prawie żadnej roli zarówno w gospodarce wiejskiej jak i w przemyśle. Dziwnie przy tym autor charakteryzuje wytwórcze spółki rzemieślnicze, zakładane przez chałupników jako obejmujące „sfery ubogie pozbawione inicjatywy i energii gospodarczej". A gdy już znalazł się „energiczny kierownik, to spółka przekształcała się zazwyczaj w przedsiębiorstwo kapitalistyczne".

Przekształcały się też robotnicze spółdzielnie wytwórcze na przedsiębiorstwa drobnokapitalistyczne.

Z kolei autor zajmuje się administracyjnymi i finansowymi centralami spółdzielczości. Takimi np. „finansowymi centralami spółdzielczości" były dla autora: Bank Włościański (pod zaborem pruskim), założony przez „sfery ziemiańskie", Bank Związku Spółek Zarobkowych, Akcyjny Bank Związkowy Galicji, Bank Towarzystw Spółdzielczych w Kongresówce, którego „część akcji znajdowała się w rękach prywatnych" itd.

Ruch spółdzielczy Galicji podzielił się na kilka gałęzi „na podstawach narodowo-wyznaniowych". Autorowi chodzi tu o spółdzielczość „żydowską i ruską".

W ustępie pod dziwnym tytułem „Zboczenia kapitalistyczne spółdzielczości" autor stwierdza, że w ustroju kapitalistycznym, kierującym się w życiu gospodar-

czym zupełnie inną ideologią niż spółdzielczość, utrzymanie ideowej czystości ruchu spółdzielczego przedstawiało szczególne trudności. Dla przykładu autor wskazuje, że np. w Galicji Związek przyjmował stowarzyszenia o charakterze wybitnie kapitalistycznym.

Ostatni paragraf rozdziału VI kończy się omówieniem roli przedsiębiorstw publicznych w dziedzinie spółdzielczości. Zdaniem autora, inicjatorami ruchu spółdzielczego bywali ludzie, dla których ruch ten był jednym ze źródeł przetworzenia ustroju kapitalistycznego na gospodarczo uspołeczniony. Do przedsiębiorstw publicznych autor zalicza np. lasy państwowe i kościelne, w których gospodarka posiadała charakter uspołeczniony tylko w tym znaczeniu, że eksploatacja uwzględniała w szerszej mierze niż gospodarka prywatna „interesy przyszłych pokoleń".

Tymczasem Lenin nas uczy, że „monopol państwowy w społeczeństwie kapitalistycznym jest tylko środkiem do podwyższenia i utrwalenia dochodów dla bliskich bankructwa milionerów tej czy innej gałęzi przemysłu".

Autor wylicza dalej inne przedsiębiorstwa publiczne w Galicji, jak górnictwo, państwowe fabryki tytoniowe, koleje, banki państwowe itd.

Autor nie daje jasnego krytycznego obrazu spółdzielczości w ustroju kapitalistycznym. Wiemy, że spółdzielnie spożywców w ustroju kapitalistycznym nie mogą przekształcić tego ustroju. Własność prywatna ziemi i fabryk nie po to istniała, by spółdzielnie robotnicze mogły tę ziemię i te fabryki wykupić od właścicieli. Ustrój kapitalistyczny można przekształcić tylko drogą wywłaszczenia, a więc tylko wtedy może naprawdę rozwijać się spółdzielczość, gdy władzę wezmą w swe ręce masy pracujące z klasą robotniczą na czele. W ustroju zaś kapitalistycznym pod panowaniem burżuazji nie są możliwe ani spółdzielcze formy gospodarcze ani spółdzielczy stosunek do ludzi. Z istniejących w krajach kapitalistycznych stowarzyszeń korzystają przede wszystkim kapitaliści. **„Dopóki władza pozostaje w rękach burżuazji, dopóty stowarzyszenia spożywcze — to żałosna cząstka, nie gwarantująca żadnych przemian, nie wnosząca żadnej decydującej modyfikacji, a czasem nawet odciągająca od poważnej walki o przewrót"** (Lenin — „O spółdzielczości", W-wa 1949, str. 10). Lenin uznaje za bardzo pożyteczne „przyzwyczajenia nabywane przez pracowników w stowarzyszeniach spożywczych", ale „pole poważnego zastosowania tych przyzwyczajeń może stworzyć tylko przejście władzy w ręce proletariatu". Zdaniem Lenina proletariackie stowarzyszenia spożywcze mogą mieć wielkie znaczenie dla ekonomicznej i politycznej walki mas, podtrzymując robotników podczas strajków, lokautów, prześladowań politycznych itd. Należy też ściśle rozgraniczyć spółdzielcze stowarzyszenia klas posiadających od kooperatyw proletariackich. Żadne jednak z nich nie mogą być środkiem do przekształcenia kapitalizmu bez walki klasowej i wywłaszczenia burżuazji. „Kooperacja w warunkach państwa kapitalistycznego jest niewątpliwie kolektywną instytucją kapitalistyczną" (Lenin o spółdzielczości). Dotyczy to również ruchu spółdzielczego prowadzonego przez tzw. ciała prawa publicznego, którym autor przypisuje moc „wyrugowania kapitalizmu i zajęcia jego miejsca". Paragraf o spółdzielczości jest ponadto pełen i innych sprzeczności. Dzieje się to przede wszystkim dlatego, że autor nie rozgranicza ściśle spółek kapitalistycznych oraz przedsiębiorstw ciał prawa publicznego (gminnych, miejskich i państwowych) od spółdzielni drobnomieszczańskich i proletariackich. Autor nie bierze pod uwagę faktu, że wszystkie tu wymienione rodzaje spółdzielni przybierają bardzo różną

postawę, zależnie od swego składu klasowego. A tylko takie podejście może dać należytą ocenę spółdzielczości w ustroju kapitalistycznym.

W każdym razie nie spółdzielczość stanowi w ustroju kapitalistycznym materialne przesłanki socjalistycznej organizacji społeczeństwa; stanowi je natomiast wysoki stopień koncentracji produkcji i uspołecznienia pracy, rozwój monopolistycznych form kapitału, rozwój klasy robotniczej pod względem liczby, świadomości i organizacji. Tylko takie objawy sygnalizują nam ostatni etap kapitalizmu oraz zbliżanie się nowego ustroju socjalistycznego. Do takiej syntezy autor dojść jednak nie mógł, albowiem przeskoczył przez ostatnie stadium kapitalizmu tj. przez imperializm. W epoce imperializmu „produkcja staje się społeczna, ale przywłaszczanie pozostaje prywatne. Społeczne środki produkcji pozostają prywatną własnością niewielkiej liczby osób" (Lenin).

Zamiast analizy klasowej autor wysuwa tu znowu moment wyznaniowy lub też moment wprost przeciwny klasowemu. Autor dopatruje się wspólnych interesów obszarników z interesami włościańskimi „na odcinku spółek kredytowych lub kooperatyw".

*

Rozdział VII (trzeci) i ostatni zajmuje się — zgodnie z zapowiedzią autora w przedmowie — zniszczeniami spowodowanymi wojną i rabunkową gospodarką okupanta. (Tytuł winien dla ścisłości mieć nieco inne brzmienie: zamiast „w Polsce" — „na ziemiach polskich"). Bogatym materiałem cyfrowym ilustruje autor zniszczenia w rolnictwie, przemyśle i innych dziedzinach życia gospodarczego. W dalszym ciągu autor omawia eksploatację gospodarczą ludności polskiej podczas okupacji (autor ma tu na myśli okupację Kongresówki przez Niemcy i Austrię). Zaznacza, że znacznie skromniejsza była pod tym względem działalność władz okupacyjnych austriackich. Działający w tej okupacji doradczy Komitet Ekonomiczny składał się oprócz elementu urzędniczego, złożonego w dużej mierze z Polaków z Galicji, również i z przedstawicieli miejscowych sfer gospodarczych. W korzystniejszym położeniu była Galicja, w najlepszym dzielnica pruska, która zdołała utrzymać swój poziom gospodarczy na wyższym poziomie, niż pozostałe ziemie polskie.

Z kolei autor opisuje, jak silnie odbiły się na całej ludności wojna i działalność administracyjna okupantów.

Omawiając zagadnienie eksploatacji gospodarczej ziem polskich autor nie wspomina o tym, że odbywała się ona przy pełnym poparciu polskich klas posiadających (przynajmniej poważnej jej części) w imię ich patriotyzmu, tj. w imię ich własnych interesów klasowych. Z drugiej zaś strony autor nie widzi w tej eksploatacji istotnych cech imperializmu niemieckiego, nie rozumie dalej, że różnica w eksploatacji terytoriów pod okupacją austriacką polegała na tym, że do tej eksploatacji dopuszczano też i kapitał polski zrośnięty już z kapitałami austriackimi na terenie Galicji.

Dziwnie opisuje autor „stosunki robotnicze" w Królestwie w czasie wojny. Zajmuje się głównie werbunkiem i łapankami ludzi do pracy w Rzeszy. Znajdujemy tu między innymi taką wypowiedź autora: „Niesolidne postępowanie agentów skłoniło polskie władze miejskie w Częstochowie do zorganizowania biura pośrednictwa pracy', które zlikwidowało swoją działalność po wprowadzeniu przymusowego wywozu robotników do Niemiec (w październiku 1916 r.). I w okupacji austriackiej stosowano

przymusowy werbunek batalionów robotniczych. **Lecz autor ani słowem nic wspomina o ciężkim położeniu robotników i ich walce z okupantem i burżuazją polską.** Gospodarstwo wiejskie — opowiada dalej autor — wyzyskiwali okupanci dla celów wojennych, nie licząc się zupełnie z potrzebami ludności miejscowej.

Dewaluacja pieniądzą, wywołana koniecznością finansowania wzmożonych wydatków na prowadzenie wojny, ze swej strony wpłynęła destrukcyjnie na życie gospodarcze.

I dalej: „W okupacji austriackiej władze dopuszczały ekspansję banków galicyjskich będących w dużej mierze w rękach kapitału wiedeńskiego. Założono 3 oddziały tych banków. Opornie szło z ekspansją na Królestwo Polskie polskich poznańskich banków. Myślano (znowu „obiektywnie i anonimowo" — uwaga moja H. R.) o tym już w 1915 r. — ale rozbiło się to o oporne stanowisko władz, które wolały, aby zbędne kapitały tych banków były skierowane za pośrednictwem banków berlińskich ku papierom niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Dopiero w 1917 r. udało się wielkopolskim bankom wkroczyć na teren Królestwa Polskiego".

W paragrafie poświęconym skarbowości autor podkreśla, że przewodnią ideą polityki finansowej było wydobycie z okupowanych ziem polskich jak największych środków materialnych na prowadzenie wojny i odciążenie przez to skarbu Rzeszy. Wśród całego szeregu przykładów przytoczonych przez autora na uwagę zasługuje np. fakt, że berlińska spółka „Karto", której powierzono eksploatację monopolu spirytusowego, płaciła za ziemniaki 38 proc. mniej, niż wielkie miasta nabywające je w celach aprowizacyjnych (a spirytus sprzedawano po wysokich cenach).

Z wydatków—na cele wyłącznie w interesie Niemców wypadało 49 proc. w interesie Niemców i częściowo kraju około 33 proc., w interesie kraju 18 proc. Polityka skarbowa władz austriacko-węgierskich była tak samo nastawiona na realizację militarnych, a w szczególności gospodarczo - militarnych potrzeb monarchii.

Oddzielny paragraf (ósmy) poświęca autor zagadnieniu „ratownictwa społecznego"; nie wspomina tu jednak, że chodziło w pierwszym rzędzie o pozyskanie Polaków dla celów wojennych. Autor wymienia cały szereg „opiekuńczych komitetów obywatelskich", między innymi C.K.O. (Centralny Komitet Obywatelski) oraz P.T.P.O.W. (Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny), zaznaczając tylko, że warszawski oddział tego ostatniego „skupiał ludzi przeciwstawiających się orientacji rosyjskiej reprezentowanej przez C.K.O.". Autor nie wyjaśnia jednak samej istoty sprawy, polegającej na tym, że obie strony walczące wykorzystały sprawę Polski jako przedmiot demagogii i oszukańczych obietnic w stosunku do uciskanych przez siebie Polaków. Tu tkwi „tajemnica" powstania całego szeregu polskich organizacji społecznych („ratowniczych" jak je nazywa autor), charytatywnych, kulturalnych itd. po obydwu stronach okopów wojennych. Dla obu stron było nawet dogodniej, by samo społeczeństwo polskie zajęło się organizowaniem pomocy ofiarom wojny. Wszystkie jednak wymienione organizacje były niejako bazą operacyjną reakcji polskiej.

Autor jednak przyznaje, że dopiero po przewrocie październikowym polskie ratownictwo podporządkowano komisariatowi polskiemu przy Komisariacie Ludowym dla Spraw Narodowościowych i „zdemokratyzowano ustrój wychodźstwa", którego władzę oparto na wyborach różnego rodzaju Rad z Radą Główną na czele.

Ostatni rozdział i wraz z tym całą książkę zamyka paragraf pt. **„Początki odbudowy".** Tytuł ten wcale nie odpowiada treści paragrafu, wprowadza raczej w błąd czytelnika. Z treści bowiem wynika, że ta „odbudowa" odnosi się przede wszystkim

do wspomnianego już wyżej „ratownictwa społecznego", które następnie służyło celom wojennym okupantów. Autor przecież pisze, że „władze okupacyjne w Królestwie Polskim były szczególnie zainteresowane w możliwie szybkim zagospodarowaniu wielkiej własności ziemskiej i pomagały jej w tym kierunku. W okupacji niemieckiej Wojenny Urząd Rolniczy ułatwiał produkcję rolną przez dostarczanie personelu roboczego i dozorującego, także koni, maszyn i środków napędnych. Wielkiej własności dostarczano pługów motorowych wraz z obsługą. Szczególnie intensywnie zajmowały się władze austriackie odbudową Galicji. Władze wojskowe przez pewnego rodzaju militaryzację rolnictwa starały się przyjść z pomocą wielkiej własności ziemskiej. Przymusowy najem ludności cywilnej do robót rolnych wprowadzony był już w r. 1914". Dalej stwierdza autor, że centrala dla gospodarczej odbudowy Galicji — Krajowy Urząd Odbudowy oraz wszelkie zakłady kredytowe szczególną opieką otaczały wielką własność ziemską. I to wszystko nazywa autor „początkiem odbudowy" zaprzeczając niejako temu, co sam na wstępie tego rozdziału twierdził o eksploatacji gospodarczej ziem polskich przez okupantów.

Laikowi przecież rzuca się tu w oczy fakt, że cały ciężar długoletniej wojny legł na barkach szerokich rzesz pracujących społeczeństwa polskiego miast i wsi. Klasy posiadające, przeciwnie, na wojnie się dorobiły. Winien był to autor powiedzieć w swej książce, albowiem bez tej analizy zebrany tam ogromny materiał traci na wartości naukowej.

*

W omawianym tomie autor zajmuje się historią gospodarczą Polski do 1918 r. Wspomnieliśmy już o tym, że powinna się ona raczej nazywać historią rozwoju kapitalizmu w Polsce. Mówiliśmy też o tym, jaka, naszym zdaniem, winna być periodyzacja okresu do uwłaszczenia. Inną też periodyzację winien mieć rozdział VI (drugi w omawianym tomie). Przede wszystkim linią graniczną winna być raczej data uwłaszczenia chłopów tj. 1864 r. Jako początkową datę kapitalistycznego sposobu produkcji dla Rosji uważa Lenin rok 1861, tj. datę zniesienia pańszczyzny: „W Rosji odbył się także w r. 1861 przewrót, którego rezultatem była przemiana jednej formy społeczeństwa na drugą — ustroju pańszczyźnianego na kapitalizm, przy którym pozostał podział na klasy, pozostały resztki feudalizmu, zasadniczo jednak podział na klasy otrzymał inną formę" Dla Kongresówki taką datą jest rok 1864.

Ale ten okres rozkwitu kapitalizmu należy rozbić na dwa podokresy: pierwszy — to okres rozkwitu kapitalizmu, a więc 1864 r. do 1896 r. względnie do 1900 r. Jest to okres przedmonopolistycznego dojrzałego kapitalizmu. Okres zaś od 1901 do 1917 r. jest w Rosji okresem wojenno - feudalnego imperializmu. Jest on zarazem okresem dojrzewania imperializmu polskiego, względnie okresem powstawania jego elementów. Imperializm oznacza ściśle określone stadium rozwojowe kapitalizmu. Cechę imperializmu stanowi — zdaniem Lenina — strukturalna zmiana stosunków kapitalistycznych: rozwój form monopolowych, panowanie kapitału finansowego oraz walka o nowy podział świata. Autor mówi o procesie koncentracji produkcji i centralizacji kapitału, mówi o monopolach na ziemiach polskich, mówi o kartelach i syndykatach, mówi o ich polityce wysokich cen, mówi o zlewaniu się kapitału bankowego z kapitałem przemysłowym i powstaniu tą drogą kapitału finansowego, o udziale banków w przedsiębiorstwach przemysłowych itd.; konstatuje niejako fakt istnienia tych wszystkich elementów, lecz ani razu nie używa słowa

„imperializm". Dla autora nie jest to widać odrębne stadium rozwoju kapitalizmu. Nie wspomina nic o imperializmie rosyjskim, nie ma wzmianki o elementach imperializmu polskiego, choć mówi wyraźnie o udziale kapitalistów polskich w monopolach rosyjskich i o rynkach daleko-wschodnich dla towarów polskich (wojna zastała rozwój kapitalistyczny Kongresówki na bardzo wysokim stadium eksportu towarowego i na początkowym stadium eksportu kapitału), **wskazuje wreszcie na to, że związki monopolistyczne nabierają rozstrzygającego znaczenia.**

Lenin ustala dla Europy datę ostatecznego zastąpienia starego kapitalizmu przez nowy na początek XX wieku. W kierunku imperializmu szedł też wyraźnie rozwój gospodarczy ziem polskich jeszcze przed pierwszą wojną światową, jeszcze przed powstaniem państwa polskiego. Mają oczywiście te ziemie polskie swoją specyfikę: Polska nie była państwem, więc dlatego właśnie można mówić tylko o powstaniu i rozwoju ekonomicznych przesłanek imperializmu. Te ostatnie ujawniły się wyraźnie w ideologicznych tendencjach imperialistycznych programów poszczególnych stronnictw polskich, w tzw. orientacjach. Tym tendencjom brakło jednak rozstrzygającej przesłanki politycznej, brakło własnego państwa — nosiciela i wykonawcy polskiej polityki imperialistycznej. Dotyczy to oczywiście w pierwszym rzędzie ziem zaboru rosyjskiego. Ale i w Galicji mamy też na początku XX wieku niezmiernie szybki proces centralizacji. Tu też mamy już pod koniec XIX i na początku XX wieku towarzystwa akcyjne, poprzez które tworzy się kapitał finansowy i oligarchia finansowa.

U schyłku XIX wieku mamy już pierwszy związek finansjery polskiej (Kronenbergowie, Blochowie, Natansonowie, Zamojscy, Steczkowscy i inni), już w r. 1897 reprezentowały spółki akcyjne połowę całej produkcji przemysłowej, a przed pierwszą wojną światową były już formą przeważającą dla przedsiębiorstw przemysłowych (w przemyśle metalowym, górniczym, hutniczym). Początki kartelizowania stwierdzić też można w rolnictwie wielkokapitalistycznym. Szczególnie silnie występuje proces centralizacji syndykatów rolniczych w latach 1908-9.

W ślad za eksportem towarów na wschód idzie eksport kapitałów z Polski, który przybiera postać „polskiej kolonizacji przemysłowej". Do Rosji, w szczególności na Ukrainę, przenosi się szereg przedsiębiorstw przemysłowych (ze stalowni na Pradze powstały zakłady południowodnieprowskie, firma „Fitzner i Gamper" założyła fabrykę „Kramatorskaja", Hantke założył fabryki w Saratowie i Jekaterynosławiu itd.).

Prócz tego kapitały polskie biorą też udział nie tylko w rosyjskich, lecz i w międzynarodowych zrzeszeniach monopolistycznych. Tak np. petersburski oddział Banku Handlowego bierze udział w angielskim syndykacie Leńskiego T-wa Przemysłu Złotego. Również w Galicji następuje proces splatania się kapitału zagranicznego i polskiego pod firmą polską.

Jeśli chodzi o surowiec, to szczególne znaczenie dla kapitalizmu polskiego miała Ukraina (ruda żelazna, ruda manganowa, surowiec żelaza, mąka pszenna i inne).

Wyrazem tego rozwoju w kierunku imperializmu były tzw. orientacje polityczne przed pierwszą wojną. Obie te orientacje (zarówno piłsudczykowska jak i endecka) stawiały kwestię polską w ramach obcego imperializmu, obie wyrażały zarazem tendencje imperialistyczne polskie.

„Wojna zastała kapitalizm polski w takiej fazie jego rozwoju, gdy kapitalizm ten wkraczał w okres imperializmu, gdy ekspansja na wschód z czysto towarowej stawała się ekspansją typu imperialistycznego (lokata kapitałów, walka o surowiec), prowadząc do walki o posiadanie i rozszerzanie własnego terytorium gospodarczego, gdy zarazem Polska sama w rosnącym stopniu stawała się terenem ekspansji kapitału obcego, a więc imperializmu obcego. Wynik wojny i rewolucja rosyjska usunęły zewnętrzne przeszkody, hamujące powstanie i rozwój imperializmu polskiego, pozwoliły powstać Polsce takiej, jakiej przesłanki ekonomiczne (a również ideologiczne) istniały już przed wojną; Polsce imperialistycznej i wasalnej zarazem, nosicielce własnego imperializmu i słudze obcego, z ostrzem ekspansji zwróconym na wschód, z łańcuchem zależności biegnącym na zachód, jako przedmurze kapitalizmu i awangarda jego kontrrewolucyjnego pochodu przeciw Związkowi Republik Radzieckich" (Ryng — „Przyczynek do imperializmu polskiego"). Na tej podstawie można z łatwością zrozumieć tendencję obydwu „orientacji" na odbudowanie dawnej Rzeczypospolitej, władającej Litwą, Białorusią i Ukrainą. W interesach swej ekspansji uczyniła burżuazja polska własne państwo (powstałe dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej) więzieniem narodów. Nienawiść tej burżuazji do Republiki Rad wynikała z powodu „polskich" folwarków i fabryk na Ukrainie i Białorusi, polskich kapitałów, straconych rynków zaopatrzenia i zbytu. Do tego dołączyła się rola „przedmurza" świata kapitalistycznego, rola awangardy wersalskiego systemu imperialistycznego przeciw rewolucji proletariackiej.

Ryng co prawda zastrzega się, że „kapitał monopolowy na ziemiach polskich przed wojną był czynnikiem i imperializmu państw zaborczych, w szczególności, że kapitalizm w królestwie był zwolennikiem imperializmu rosyjskiego" (Materiały do Programu KPP, str. 8), lecz to oczywista nie zmienia postaci rzeczy.

Ale prof. Rutkowski nie uwzględnia imperializmu, nie może więc być u niego mowy o charakterystyce imperializmu ani też o wnioskach stąd płynących. Bez tego jednak zawisłaby w powietrzu historia Polski okresu międzywojennego. W naświetleniu autora byłaby ona z góry historią fałszywą.

Omawiana książka jest pierwszą próbą syntetycznego ujęcia historii gospodarczej Polski w okresie porozbiorowym, tj. próbą syntetycznego ujęcia historii powstania i rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich. **Należy ją traktować jako pracę pionierską.** Autor zastosował tu nawet poniekąd metodę materializmu historycznego, podkreślając w wielu miejscach wyraźnie, że konkretnie kapitalistyczna formacja społeczno - gospodarcza nadaje treść procesowi historycznemu omawianego okresu oraz wskazując, która klasa i w jaki sposób decyduje o konieczności tego procesu. W niektórych wypadkach — co prawda rzadkich — słusznie prof. Rutkowski ocenia znaczenie walki klasowej, zajmuje nawet dość śmiało klasowy punkt widzenia (jasne i wyraźne np. stanowisko w kwestii chałupnictwa). Autor widzi nawet w pewnych wypadkach w walce klasowej ważną sprężynę rozwoju społecznego, w ruchach chłopskich widzi ważny czynnik rozwoju kwestii chłopskiej.

W większości wypadków jednak autorowi to się nie udaje, odwrotnie, w przeważającej części pracy — o ile w ogóle zahacza o stosunki społeczne — zajmuje jawnie nadklasowy punkt widzenia. Znalazło to już swe odbicie w samej przedmowie do tomu drugiego, gdzie chodzi autorowi o „odchylenia od zupełnego obiektywizmu przy przedstawieniu przemian, spowodowane niedostatkiem wyeliminowania klasowego punktu widzenia". W ten sposób autor, zarzucając niejako jedno-

stronną klasowość pracom historyków burżuazyjnych (względnie brak obiektywizmu), sam wpada w obiektywizm burżuazyjny, który przesłania mu rzeczywiste oblicze procesu historycznego. Dzieje się to szczególnie wtedy, gdy autor usiłuje skomentować podany przez siebie materiał faktyczny i wyciągnąć z niego wnioski. Ten to obiektywizm burżuazyjny każe mu też często przemilczać istotną treść klasową tego lub owego zjawiska, wydarzenia lub faktu historycznego. A tymczasem właśnie materializm historyczny wymaga konsekwentnego przeprowadzania zasady klasowej analizy i oceny zjawisk historycznych. Historia staje się wtedy „pełnocenną", gdy daje nam materiał faktyczny, jego należytą klasową analizę i na tej podstawie jedynie słuszną koncepcję.

Tymczasem brak tej analizy u autora nie pozwala na uchwycenie istoty zagadnienia i na pokazanie go we właściwym świetle. W wielu miejscach autor ogranicza się do podania suchych cyfr lub faktów, zadowala się zbyt często tylko stroną opisową zjawiska, sprowadzając jego przyczyny do „naturalnych właściwości". A nieraz tam, gdzie już jest analiza i to nawet trafna, znowu wnioski są fałszywe lub brak tych wniosków w ogóle.

Tak więc nie wszędzie i nie zawsze autor daje krytyczną analizę statystycznych danych, nie wszędzie daje analizę ustroju społeczno - gospodarczego na podstawie obfitego materiału faktycznego oraz na podstawie swych głębokich badań ekonomicznych, nie zawsze daje konkretną analizę położenia rozmaitych klas i ich interesów. Nie różniczkuje też pod względem klasowym takich pojęć, jak naród, społeczeństwo, chłopi, Polacy, opinia publiczna itd. Tak więc chłopów często traktuje jako jednolitą całość o harmonijnych tendencjach, wspólnych interesach i jednakowych możliwościach, często nie dostrzega daleko idącego rozwarstwienia wsi. Ponadto, autor pozostawia chłopów w ogóle na marginesie, zajmuje się bowiem prawie wyłącznie wielką własnością, ewentualnie też własnością bogatych chłopów. Nie zajmuje się więc wcale gospodarstwem chłopskim, nie zajmuje się jego organizacją ani w technicznym ani też w polityczno - ekonomicznym znaczeniu tego słowa.

Autor używa często słów „naród", „narodowy", nie wskazując nam wcale, co i kogo należy rozumieć przez te pojęcia. Interesy robotników i biednych chłopów wcale nie pokrywają się z interesami „narodu burżuazyjnego". Autor mówi dużo o „organizacjach narodowych", nie odsłania nam jednak ich klasowego charakteru. O nieokreślonej bliżej opinii publicznej, która bądź zajmowała się, bądź nie zajmowała się sprawą włościańską, o „anonimowym" społeczeństwie, o przychylnym lub też nieprzychylnym stanowisku rządów wobec kwestii chłopskiej, mówiliśmy już w samym tekście. Autor mówi o tym często, choć w innych miejscach wyraźnie sam podkreśla istnienie różnych grup społecznych o różnych interesach klasowych itd.

Autor często wysuwa na plan pierwszy poglądy, politykę ekonomiczną, ustawodawstwo itp. jako czynniki decydujące w historii gospodarczej, najmniej zaś zajmuje się tym, co tę politykę, te poglądy i to ustawodawstwo zrodziło. Nie ujawnia klasowych sprężyn (lub jeszcze za mało ujawnia klasowe sprężyny) polityki gospodarczej tego lub owego zaboru, tej lub owej grupy społecznej. Jest to stanowisko materializmu ekonomicznego traktującego dzieje gospodarcze w oderwaniu od historii walki klas. Brak konkretyzacji pojęć odnosi się też do często spotykanych w książce słów: „myślano", „zaczęto", „starano się" itd.

Na ziemiach byłej Rzplitej autor nie dostrzega procesu formowania się narodu ukraińskiego. Konsekwentnie używa takich terminów jak Rusini, ruski lub rusiński na oznaczenie Ukraińców wschodnio-galicyjskich. Tymczasem i na terenie Galicji wschodniej „**proces likwidacji feudalizmu jest zarazem procesem kształtowania się narodów**". (Stalin).

W Galicji wschodniej mamy więc też do czynienia z procesem formowania się narodu ukraińskiego w XIX wieku. Proces ten odbywa się w warunkach niebywałego, potrójnego ucisku szerokich mas ukraińskich (przez polskich, austriacko-węgierskich i swoich własnych obszarników i kapitalistów). Ale i tu rozwija się ukraiński „naród burżuazyjny". Narodowa burżuazja ukraińska była głównym motorem formowania się narodu ukraińskiego. Ona to tworzyła i rozwijała swoją kulturę burżuazyjną. Rozwój ten miał na ziemiach Galicji wschodniej swoje zabarwienie specyficzne. Po roku 1848 obszarnicy i kler ukraiński szukają oparcia w caryzmie i tworzą reakcyjną organizację „moskalofilów". Utrzymywali oni, że naród ukraiński i rosyjski tworzą jeden, jednolity naród wszechrosyjski. Ale obok tego tworzyła ukraiński naród burżuazyjny nacjonalistyczna liberalna burżuazja ukraińska i pozostająca pod jej wpływami nacjonalistyczna inteligencja. Równolegle z tym rozwija się też potężny ruch masowy przeciw wyzyskowi kolonialnemu.

W drugiej połowie XIX wieku wyrósł już w Galicji ukraiński ruch narodowowyzwoleńczy. Jęczące pod uciskiem szerokie masy ukraińskie powołują do życia ruch polityczny radykalnych demokratów, walczących w obronie interesów uciśnionych. Na czele tego ruchu stoi Iwan Franko, kontynuator rewolucyjno-demokratycznych tradycji Szewczenki. Ruch ten zwalcza zarówno będącą w zmowie z cesarstwem nacjonalistyczną burżuazję ukraińską jak i austriackich, węgierskich i polskich zaborców, walczy o społeczne i narodowe wyzwolenie narodu ukraińskiego.

Właśnie w obawie przed tym ruchem (jak i przed polskim ruchem ludowym i socjalistycznym) wyrzeka się szlachta galicyjska walki z cesarzem, wstępując (szczególnie w drugiej połowie XIX wieku) na drogę pełnej i bezwarunkowej lojalności w stosunku do Habsburgów. Dlatego też szlachta jest niejako zainteresowana w zacofaniu gospodarczym Galicji, dopatrując się w uprzemysłowionym kraju niebezpieczeństwa dla swej pozycji społeczno-gospodarczej.

Nie uwzględniając tego faktycznego stanu rzeczy, względnie nie analizując go, autor nie widzi tak istotnej rzeczy, że interesy narodu ukraińskiego stały się przedmiotem targów między rządem austriackim a szlachtą polską. Błędne ujęcie zagadnienia ukraińskiego oraz polskiego ruchu narodowego świadczy o tym, jak bardzo jeszcze autor tkwił w starej metodzie, jakkolwiek mamy tu też bardzo poważny wysiłek w kierunku jej przezwyciężania.

„Historia gospodarcza Polski" (t. II) J. Rutkowskiego, mimo wielu cennych osiągnięć, jednak bez głębszej analizy ustroju społecznego i struktury klasowej, panującej na ziemiach polskich, zawisła w próżni. Przecież wszystkie zjawiska społeczne stają się jaśniejsze i bardziej zrozumiałe, gdy się je wiąże z tą lub ową podstawą gospodarczą, stanowiącą konkretne warunki walki klasowej, toczącej się na przestrzeni całej historii. Brak tej analizy odczuwa się we wszystkich rozdziałach książki w szczególności w rozdziale traktującym o rozkwicie kapitalizmu. Procesy gospodarcze nie mogą być oderwane od procesów społecznych i odwrotnie.

Omawianie polityki ekonomicznej (której autor poświęcił tyle miejsca) wymaga też i omawiania ekonomii politycznej, która zajmuje się społeczną stroną produkcji, tj. stosunkami ekonomicznymi między ludźmi. Tę stronę autor pominął prawie zupełnie. Nic dziwnego, że nie słyszymy tu nic o ideologii burżuazji polskiej, nic o postępowej myśli ekonomicznej itd.

Należy dalej podkreślić fakt, że autor nie wiąże rozwoju gospodarczego ziem polskich ze współczesną strukturą gospodarczą krajów europejskich, a w szczególności państw zaborczych. A przecież poszczególne zabory żyły w znacznym stopniu życiem ekonomicznym państw zaborczych.

O błędnej periodyzacji mówiliśmy już wyżej. Wadliwa też jest konstrukcja pracy. **Brak w niej ogólnej charakterystyki społeczno - gospodarczej na początku kapitalistycznego rozwoju** (dałem ją w ogólnym zarysie na wstępie recenzji). W dwóch zasadniczych rozdziałach (V i VI) powtarzają się mniej lub więcej te same tytuły poszczególnych ustępów, zamiast dynamicznego, rzeczowego układu według zasadniczych momentów gospodarczo - społecznych. Tak np. „Reformy włościańskie" winny raczej być jednym z ustępów rozdziału pt. „Stan i rozwój gospodarstwa wiejskiego (lub „Rolnictwa") oraz ustroju rolnego".

Brak tu też (w tym wstępie) ustępu poświęconego położeniu chłopów, bez czego nie można traktować o polityce w sprawie chłopskiej. Z tą ostatnią dopiero należy powiązać reformy włościańskie.

Omówienie rozwoju przemysłu winno poprzedzać zagadnienia rozwoju kapitalizmu na wsi, rynku wewnętrznego na wsi oraz rynku wewnętrznego dla przemysłu itd. Przy omawianiu przemysłu autor pomija zagadnienie rynku siły roboczej jak też zagadnienia akumulacji kapitału.

W rozdziale VI mówi autor najpierw o ludności, przemyśle, a dopiero później o rolnictwie.

A przecież klasyczny przykład konstrukcji takiej pracy daje nam Lenin w swym wspaniałym dziele pt. „Rozwój kapitalizmu w Rosji". Niestety wśród ogromnego spisu źródeł i literatury autor nie znalazł miejsca dla wspomnianego dzieła. A szkoda wielka, mógłby z niej czerpać pełną garścią.

Autor zebrał przebogatą literaturę przedmiotu (ponad 1.300 pozycji ogólnej i specjalnej literatury), między innymi i takie pozycje, jak Budkiewiczowej „Ruch robotniczy w Królestwie Polskim w latach 1870 — 1890", R. Luksemburg — „Die industrielle Entwicklung Polens", Marchlewskiego — „Stosunki społeczno - ekonomiczne pod panowaniem pruskim", Bicza — „Proletariat", Próchnika — „Bunt łódzki", Sierpińskiego — „Tło gospodarcze i istota klasowa powstania listopadowego 1830 roku" oraz dość pokaźną liczbę pozycji literatury radzieckiej.

Niestety nie ma tu tak zasadniczych dla tej pracy dzieł Lenina o imperializmie oraz rozwoju kapitalizmu w Rosji, nie ma Fiedlera „Sprawy chłopskiej", Rynga — „Przyczynek do genezy imperializmu polskiego" i innych, jest natomiast dużo pozycji bezwartościowych. **Można zaryzykować twierdzenie, że inaczej wyglądałaby praca, gdyby autor dotarł do wspomnianych wyżej dzieł.**

Ale mamy w książce wyraźne dowody na to, że autor zdaje sobie sprawę z niedoskonałości jego metody i zapowiada wyraźnie jej ulepszenie przez „zrewidowanie i zniesienie niejednej rzeczy" w ewentualnych następnych wydaniach.

Mamy też wyraźny dowód na to, że chodzi mu o materialistyczne pojmowanie dziejów. Stwierdza przecież w przedmowie, że dotychczasowa literatura z dziedziny

historii gospodarczej była pisana z punktu widzenia interesów klas posiadających, odzwierciedla też ich „ideologię gospodarczą". Dlatego właśnie wymaga starannej krytyki wewnętrznej.

Styl i język książki lekki (pominąwszy brak ścisłości w formułowaniu pojęć), narracja żywa i interesująca.

Mimo tylu poważnych błędów, można uważać książkę profesora Rutkowskiego za pierwszą (choć niezadowalającą jeszcze) poważną próbę przedstawienia historii rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich w świetle materializmu historycznego. Świadczy o tym cały szereg momentów pozytywnych (prócz wymienionych już wyżej). Tak np. autor podkreśla wyraźnie fakt, że odgórne zniesienie pańszczyzny nie zniweczyło podstaw gospodarczych folwarku pańszczyźnianego, przeciwnie, odpowiadało interesom wielkiej własności. Słusznie autor ujmuje działalność T-wa Rolniczego, słusznie też ocenia przystąpienie białych do powstania styczniowego, trafnie określa znaczenie reformy uwłaszczeniowej. Śmiało stwierdza, że nowe środki produkcji wymagają nowych stosunków wytwórczych.

Działalność niesocjalistycznych związków robotniczych autor słusznie uważa za odpowiadającą interesom klas posiadających. Przykładów takich można znaleźć dużo. Świadczą one, między innymi, o tym, że Rutkowskiemu nie była już obca koncepcja materializmu historycznego oraz koncepcja walki klas, choć nie opanował jej jeszcze w stopniu dostatecznym.

W tym wszystkim należy dopatrywać się wielkiego i poważnego wysiłku w kierunku opanowania metody materializmu dziejowego. Świadczy to też i o tym, że Rutkowski szedł wyraźnie i ostatnio dość konsekwentnie w kierunku nowej metodologii, choć nie szło mu to wcale łatwo.

Już z tego tytułu omawiana książka będzie poważnym wkładem w dzieło przełomu w polskiej nauce historycznej.

Henryk Raort

Stanisław Ehrlich, „Państwo Radzieckie". Biblioteka Wiedzy o Związku Radzieckim. „Książka i Wiedza" 1950, str. 122.

Sprecyzowanie istoty demokracji ludowej jako formy dyktatury proletariatu postawiło zagadnienie badań nad ustrojem radzieckim na całkowicie nowej płaszczyźnie. Znając historię ustroju ZSRR będziemy mogli łatwiej zrozumieć proces narastania nowych elementów w naszej nadbudowie, czynnie służącej rozwinięciu się bazy socjalistycznej narodu budującego podstawy socjalizmu.

Polska literatura prawnicza nie może niestety poszczycić się zbyt licznymi pracami z zakresu ustroju radzieckiego, tym większą więc lukę miała do wypełnienia pierwsza obszerniejsza praca w tej dziedzinie — prof. St. Ehrlicha „Państwo Radzieckie".

Poznanie ustroju państwa radzieckiego możliwe jest jedynie po uprzednim poznaniu założeń leninizmu, o którym Józef Stalin powiedział: „Leninizm jest to marksizm epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej. Ściślej mówiąc: leninizm — to teoria i taktyka rewolucji proletariackiej w ogóle, teoria i taktyka dyktatury proletariatu w szczególności".[1]) Bez tego łatwo popaść w czysto pozorne analogie z instytucjami ustrojowymi państwa burżuazyjnego, prowadzące

1 J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, „Książka i Wiedza" 1949, str. 10.

do oderwania od klasowego ujmowania zagadnień ustrojowych.[2] Z tych względów wykład o państwie radzieckim winien być poprzedzony obszerniejszym rozdziałem o teorii dyktatury proletariatu.[3]

Książka prof. Stanisława Ehrlicha „Państwo Radzieckie“ nie zawiera niestety takiego wprowadzenia. Po krótkim wstępie o typach i formach państwa wprowadza nas autor „in medias res“. W wstępie przedstawiona została zasadnicza przeciwstawność państw typu eksploatatorskiego, których głównym celem jest utrzymanie istniejącego ucisku klasowego — i państw typu socjalistycznego, dążących do zniesienia wszelkich form ucisku i wyzysku właściwych społeczeństwu podzielonemu na zwalczające się klasy. Szczególna rola państwa radzieckiego wynika stąd, że rewolucja proletariacka zapoczątkowała tworzenie od podstaw nowego aparatu państwowego oraz własnej bazy socjalistycznej. Wiele nowego światła na tę sprawę rzuciły ostatnie wypowiedzi Józefa Stalina, w dyskusji o językoznawstwie, dotyczące służebnej funkcji nadbudowy wobec własnej bazy. „Demokratyzm dyktatury proletariatu polega... nie tylko na tym, że posługuje się przymusem w interesie większości przeciw mniejszości społeczeństwa. Demokratyzm dyktatury proletariatu polega przede wszystkim na tym, że jest nie tylko aparatem przymusu, ale aparatem przebudowy społecznej, który wiedzie do zniesienia wszelkiego gwałtu w stosunkach społecznych“ — stwierdza autor.[4]

Zwięzłość jest niewątpliwą zaletą każdej pracy, jeżeli nie prowadzi do niejasności i niedopowiedzeń. W omawianej pracy występują niekiedy sformułowania, które zwłaszcza czytelnika nie dość obeznanego z zagadnieniem mogą naprowadzić na niewłaściwą interpretację myśli autora. Tak np. w rozdziale poświęconym omówieniu rozwoju konstytucji, czytamy:

„Mówiąc o rozwoju konstytucji radzieckiej musimy pamiętać, że kolejne konstytucje radzieckie odpowiadają dwu zasadniczym fazom rozwojowym państwa radzieckiego: pierwsza faza obejmuje okres od rewolucji październikowej do likwidacji klas eksploatatorskich; druga — od chwili likwidacji tych klas do zupełnego zwycięstwa socjalistycznego systemu gospodarki i uchwalenia Konstytucji Stalinowskiej. Obecnie Związek Radziecki wstąpił w trzecią fazę — w fazę przekształcania społeczeństwa socjalistycznego w komunistyczne“.[5] Wobec tego stwierdzenia czytelnik znajduje się w kłopocie, bo wiadomo, że pierwszej fazie odpowiada konstytucja RSFRR z roku 1918 i inne konstytucje radzieckie sprzed roku 1924, ale tej samej fazie odpowiada również konstytucja Związku Radzieckiego 1924 roku, drugiej zaś fazie odpowiada konstytucja stalinowska 1936 roku. Czy można mówić, że Związek Radziecki wstąpił obecnie (słowo „obecnie“ należy chyba rozumieć „po drugiej wojnie światowej“) w trzecią fazę? Na XVIII Zjeździe Partii Józef Stalin istotnie stwierdził, iż druga faza obejmuje okres od likwidacji klas eksploatatorskich do uchwalenia konstytucji 1936 roku.[6] Gdybyśmy interpretowali dosłownie sens tej wypowiedzi, to doszlibyśmy do wniosku, że proces przechodzenia do budowy podstaw komunizmu, a tym samym przejście do trzeciej fazy nastąpiło już w 1936 roku. Nie ulega wątpliwości, że okres budowy podstaw komunizmu rozpoczął się już z chwilą uchwalenia konstytucji stalinowskiej, będącej podsumowaniem dotychczasowych wysiłków w celu osiągnięcia pełnego zwycięstwa gospodarki socjalistycznej.[7] Wielka Wojna Narodowa w wyniku znacznych zniszczeń spowodowała przejściowe zwolnienie tempa rozwoju budownictwa podstaw komunizmu.

Jednakże zagadnienie nie jest zupełnie proste. Zdecydowana większość autorów radzieckich utrzymuje, iż druga faza

[2] W naszym piśmiennictwie por. np. prace A. Peretiatkowicza, St. Kutrzeby.
[3] Por. np. pracę S. Rozmaryna — Polskie prawo państwowe, w której autor poświęca obszerny rozdział istocie państwa.
[4] Stanisław Ehrlich, Państwo Radzieckie, str. 11.
[5] Tamże, str. 15.
[6] Druga faza rozwoju państwa radzieckiego — „to okres od likwidacji kapitalistycznych żywiołów miast i wsi do zupełnego zwycięstwa socjalistycznego systemu gospodarki“ (Zagadnienia leninizmu, str. 555 „Książka“ 1947).
[7] Nie należy ujmować tego statycznie, bo zgodne z tym jest również stwierdzenie W. Mołotowa na XVIII Zjeździe Partii, iż „socjalizm został w zasadzie zbudowany“. (XVIII Sjezd WKP(b), stenograficzeskij otczot, OGIZ 1939).

trwa w dalszym ciągu.[8] Prof. Denisow dodaje przy tym — „druga faza rozwoju państwa socjalistycznego — to pierwsza faza komunizmu w ZSRR.[9]

Jest rzeczą oczywistą, że mogą istnieć różne kryteria podziału, ale marksistowska periodyzacja historii państwa i prawa nie opiera się na przypadkowych kryteriach podziału. Co jest więc podstawą omawianego podziału na fazy rozwojowe? Niewątpliwie są nią zmiany w układzie sił klasowych społeczeństwa radzieckiego oraz odpowiadające im zmiany w funkcjach państwa radzieckiego. Wiemy jednak, że zmiany te nie zachodzą w jakimś ściśle określonym momencie, tak na przykład, likwidacja kułactwa jako klasy trwała kilka lat. Podobnie sprawa przedstawia się jeśli chodzi o funkcje państwa. Funkcja gospodarczo - organizacyjna i kulturalno-wychowawcza rozwinęła się w pełni w drugiej fazie, ale powstała już w pierwszej.[10] Wynika stąd, że wszelki podział na fazy, zamknięte okresy w ramach ściśle określonych dat, jest tylko uproszczonym usystematyzowaniem procesów historycznych. Chodzi tylko o to, aby ta systematyzacja oddawała istotę zachodzących procesów. Wydaje się, iż ujęcie periodyzacji rozwoju państwa radzieckiego przez prof. Ehrlicha jest przynajmniej sporne i wymaga uzasadnienia.

W zwięzłym omówieniu poszczególnych etapów radzieckiego konstytucjonalizmu znajdziemy przegląd najważniejszych aktów ustawodawczych, kreślących drogę rozwojową państwa radzieckiego: dekrety październikowe (jak na przykład, dekret o pokoju, dekret o ziemi, nacjonalizacji banków i inne); pierwsza konstytucja radziecka RSFRR 1918 roku, powstała w warunkach ostrej wojny domowej; konstytucja 1924 roku, pierwsza konstytucja ZSRR, uchwalona w pierwszych latach tzw. nowej polityki ekonomicznej (nep); wreszcie konstytucja stalinowska kończąca etap ostrej walki o likwidację klas antagonistycznych.

Konstytucja 1936 roku to podsumowanie dotychczasowych osiągnięć państwa radzieckiego, dzięki którym możliwe staje się zniesienie dotychczasowych ograniczeń praw politycznych, utrwalenie zasad socjalistycznej własności narzędzi i środków produkcji, pełna realizacja faktycznego, konsekwentnego demokratyzmu. Konstytucja 1936 roku, podobnie jak inne konstytucje radzieckie, nie ogranicza się do zapisywania praw obywateli, lecz przenosi punkt ciężkości na zagadnienie gwarancji tych praw.[11]

Stały rozwój potęgi państwa radzieckiego zabezpiecza gospodarka socjalistyczna. Własność socjalistyczna w ZSRR posiada bądź formę własności państwowej (mienie całego ludu), bądź formę własności spółdzielczo - kołchozowej (własność poszczególnych kołchozów, własność zrzeszeń spółdzielczych; art. 5 Konstytucji). Gospodarka państwa radzieckiego opiera się na zasadach socjalistycznego planowania. „W świetle radzieckiego systemu prawnego plan gospodarki narodowej to ustawa, a więc wiąże nie tylko organa państwowe i osoby urzędowe, lecz każdego obywatela".[12] Dzięki socjalistycznemu systemowi produkcji możliwy jest stały wzrost sił wytwórczych oraz dochodu narodowego; wskazują na to wyniki osiągane przez Związek Radziecki. W ciągu ostatnich dwudziestu lat roczny przyrost produkcji w Związku Radzieckim był dziesięciokrotnie wyższy niż np. w Stanach Zjednoczonych.[13]

Wraz z przemianami gospodarczymi zachodzą w społeczeństwie radzieckim stałe zmiany w kierunku tworzenia się społeczeństwa bezklasowego. „Istnieją

---

[8] Por. także, F. F. Czernow, J. W. Stalin o fazach i funkcjach socjalisticzeskowo gosudarstwa, „Woprosy marksistsko-leninskoj filosofii" Moskwa 1950, str. 222—263; por. także A. J. Wyszyński, Woprosy tieorii gosudarstwa i prawa, str. 231; także A. J. Wyszyński, Uczenije Lenina — Stalina o proletarskoj rewolucji, str. 89; M. A. Arżanow, Tieoria gosudarstwa i prawa, str. 234.

[9] A. J. Denisow, Istoria sowietskowo gosudarstwa i prawa, Moskwa, 1949, str. 10, 17, 22.

[10] Por. Zagadnienia leninizmu, str. 555 i str. 477; por. także Denisow, o. c., str. 14.

[11] Zagadnienia leninizmu, str. 477.

[12] Ehrlich, Państwo Radzieckie, str. 29. Na marginesie trzeba stwierdzić, iż autor nie zawsze korzysta z okazji do przeprowadzenia pewnych analogii z istniejącymi u nas instytucjami.

[13] Równie niebywały wzrost produkcji widzimy w krajach demokracji ludowej, których gospodarka coraz bardziej wkracza na tory właściwego planowania socjalistycznego.

jeszcze różnice klasowe — pisze prof. Ehrlich — ale różnice te zacierają się coraz bardziej dlatego, że fundamentem dobrobytu obu wielkich klas społecznych, robotników i chłopstwa kołchozowego, jest osobista praca (str. 33). Z tych dwóch klas wyrasta coraz liczniejsza inteligencja radziecka.

W dalszej części książki omówiony został problem federalizmu radzieckiego. Forma federacji radzieckiej była najlepszym rozwiązaniem wobec tych zadań, które stanęły przed narodami radzieckimi, gdyż dzięki niej „zdołano pogodzić postulat centralizmu z uzasadnionymi prawami narodów do organizowania się we własne państwa lub autonomiczne obwody“.[14] „Federacja radzieckich republik, opierająca się na wspólności spraw wojskowych i gospodarczych, jest tą wspólną formą związku państwowego, która umożliwia: a) zapewnienie całości i rozwoju gospodarczego zarówno poszczególnych republik jak całej federacji, b) ujęcie całej różnorodności obyczajów, kultury i stanu ekonomicznego różnych narodów i narodowości stojących na różnych szczeblach rozwoju i w zależności od tego stosowanie tej lub innej formy federacji, c) wdrożenie do pokojowego współżycia i braterskiej współpracy narodów i narodowości, które tak czy inaczej związały swój los z losem federacji“.[15]

Autor przedstawia kolejne etapy tworzenia się federacji radzieckiej. A więc najpierw powstanie federacji rosyjskiej, następnie zacieśnienie sojuszu pomiędzy poszczególnymi republikami w drodze konwencji, utworzenie Zakaukaskiej Federacyjnej SRR, wreszcie podpisanie w grudniu 1922 roku Deklaracji o utworzeniu Związku Radzieckiego na zasadzie dobrowolności i równouprawnienia. Autor wykazuje ogromną trwałość federacji radzieckiej i jej zdecydowaną wyższość w porównaniu z federalizmem państwa burżuazyjnego.

W rozdziale o organach władzy i zarządu autor poznaje czytelnika ze strukturą Rady Najwyższej ZSRR, z centralnymi i miejscowymi organami zarządu państwowego, organizacją ministerstw związkowo - republikańskich i republikańskich. O organizacji rad pisze prof. Ehrlich m. innymi: „Hierarchiczna organizacja rad jest zbudowana na zasadzie centralizmu demokratycznego, podstawowej zasadzie organizacyjnej państwa radzieckiego. Rady z jednej strony podporządkowane są ludności, która je wybrała (demokratyzm), a z drugiej strony, radzie hierarchicznie wyższej, która może uchylić akty prawne rady podległej (centralizm). Jednak i hierarchiczne podporządkowanie ma demokratyczny charakter, ponieważ źródłem uprawnień nadrzędnej Rady Delegatów Ludu Pracującego jest wola ludności większej jednostki terytorialno - administracyjnej, przed którą i ta nadrzędna rada z kolei odpowiada“.[16]

Dalsze rozdziały poświęcone zostały omówieniu struktury wymiaru sprawiedliwości i prokuratury oraz praw i obowiązków obywateli.[17]

Książka zaopatrzona została w szereg przejrzystych diagramów, przedstawiających organizację władz w ZSRR, system wyborczy i inne.

Dzięki umiejętnemu skondensowaniu szerokiej problematyki w oparciu o szereg własnych opracowań monograficznych, autor daje żywy i plastyczny wykład najistotniejszych zagadnień z zakresu ustroju radzieckiego.[18]

Fakt wydania książki prof. Stanisława Ehrlicha w ramach „Biblioteki wiedzy o Związku Radzieckim“, i to w dość dużym nakładzie, świadczy o tym, że wydawnictwo pragnęło udostępnić tę pracę szerszym kołom czytelników. Wydaje się, że praca ta jednak nosi piętno pewnego kompromisu. Jako praca popu-

---

14 Ehrlich, Państwo Radzieckie, str. 44.

15 Z rezolucji X Zjazdu WKP(b) z marca 1921 roku. Cyt. za St. Ehrlichem, Państwo Radzieckie, str. 47.

16 Tamże str. 80.

17 W rozdziale o prawach i obowiązkach obywateli pominięto zasadnicze prawo polityczne: wybierania i wybieralności. Jest to wynikiem konstrukcji wykładu, która spowodowała wyczerpanie tego zagadnienia w części poświęconej systemowi wyborczemu.

18 Por. m. innymi następujące prace prof. Ehrlicha: Teoria kolektywizacji Józefa Stalina, Rola prokuratury w ustroju radzieckim, Rozwój sądownictwa radzieckiego, Arbitraż w ZSRR, Teoria typów i form państwa, A. J. Wyszyński, Podstawowe wiadomości o państwie.

larna jest zbyt skondensowana i przeładowana balastem pojęć niezrozumiałych dla niewprowadzonego czytelnika, natomiast jako podręcznik posiada pewne braki. Nie znajdziemy w niej także ani literatury przedmiotu, ani odsyłaczy w tekście, wskutek czego książka nie daje obrazu obecnego stanu nauki radzieckiej o prawie państwowym. Skąd, jeśli nie z tej pracy, ma się interesujący tym zagadnieniem czytelnik dowiedzieć o wydanych ostatnio podręcznikach i monografiach o ustroju państwa radzieckiego?[19] Mimo dotychczasowych głosów krytyki, oceniających pracę prof. Ehrlicha jako potrzebny podręcznik dla młodzieży studiującej,[20] wydaje się, iż sprawa podręcznika uniwersyteckiego z ustroju państwa radzieckiego pozostaje w dalszym ciągu nierozwiązana.

Wiktor Suchecki

---

19 Niewątpliwie czytelnicy oczekiwali wskazówek, w jakim zakresie mogą korzystać z dostępnych na naszym rynku księgarskim z takich podręczników jak: „Osnowy sowietskowo gosudarstwa i prawa", „Istoria sowietskowo gosudarstwa i prawa" względnie „Sowietskoje gosudarstwiennoje prawo" i inne. Wskazówek tych praca niestety nie podaje.

20 Por. np. recenzje w „Trybunie Ludu" z 12.5.1950, w „Życiu Słowiańskim" z września 1950 r., w czasopiśmie czechosłowackim „Pravnik" z 8/9 1950 względnie w „Państwie i Prawie" z lutego 1951 r.

List do Redakcji

Na stronie dziesiątej, w numerze 5 (60) „Myśli Współczesnej", w artykule Stefana Żółkiewskiego o Nałkowskim, znalazłam nieścisłe i krzywdzące zdanie, dotyczące Ignacego Radlińskiego, badacza dziejów religii, znanego wolnomyśliciela. Ponieważ profesor Żółkiewski powołuje się na „tradycję rodzinną" — co oznacza w tym wypadku rozmowę ze mną — czuję się w obowiązku nieco tę charakterystykę Radlińskiego sprostować.

Z „tradycji rodzinnej", to jest z mych słów, nie wynikało, by zdania Nałkowskiego i Radlińskiego były „zawsze sprzeczne". Nie wynikało, co więcej, by Radlińskiego można było uważać za antysemitę, przeciwnika równouprawnienia kobiet i wroga socjalizmu. A tak jednak wynika z tekstu, w którym „wielkie spory" przyjaciół autor streszcza w ten sposób: (Nałkowski) ...„przyjaźnił się z Ignacym Radlińskim, choć zdania ich były zawsze sprzeczne i Nałkowski bronił racji socjalizmu, emancypacji kobiet, zwalczał antysemityzm".

Sporów tych obaj uczeni, jak to mówiłam, właśnie unikali. Nie wyrażały one wrogości stanowisk, tylko różnice usposobień. Nałkowski był gorącym polemistą, uważającym ustrój ówczesny za „przybytek podłości, ucisku i grabieży". Radliński zjawiska życia traktował ze sceptycyzmem historyka i ironią wolnomyśliciela. A i to w pismach jego znaleźć możemy rozważania, „ile państwo, jako takie, łoży na oświatę i dobrobyt obywateli, a ile na utrzymanie kapłana, żołdaka i zbrodniarza".

Zofia Nałkowska

[library stamp]

TREŚĆ TOMU II 1951

Z PISM WACŁAWA NAŁKOWSKIEGO

Z PISM HUGONA KOŁŁĄTAJA

KRONIKA EKONOMICZNA

RECENZJE